

NAZISTKI

OKRUTNE • WYRACHOWANE • ULEGŁE



PAUL ROLAND

Świat Książki

Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Wstęp

Rozdział pierwszy. Kobiety Hitlera

Rozdział drugi. Kobięca natura

Rozdział trzeci. Kobiety w Trzeciej Rzeszy

Rozdział czwarty. Wiosna dla Hitlera

Rozdział piąty. Potęga dużego ekranu

Rozdział szósty. Nazistowska elita

Rozdział siódmy. Opór wobec zła

Rozdział ósmy. Łagodna pleć?

Fotografie

Posłowie

Bibliografia

Źródła

PAUL ROLAND

NAZISTKI

OKRUTNE • WYRACHOWANE • ULEGŁE

Z angielskiego przełożył
Marcin Sieduszewski


Świat Książki
wydawnictwo

Tytuł oryginału
Nazi Women. The Attraction of Evil

Wydawca
Magdalena Hildebrand

Redaktor prowadzący
Tomasz Jendryczko

Redakcja

Wojciech Górnaś

Korekta
Zuzanna Henel
Jolanta Spodar

Copyright © Arcturus Holdings Limited
Copyright © for the Polish translation by Marcin Sieduszewski, 2016

Świat Książki
Warszawa 2016

Świat Książki Sp. z o.o.
02-103 Warszawa, ul. Hankiewicza 2

Księgarnia internetowa: swiatksiazki.pl

Skład i łamanie
Piotr Trzebiecki

Dystrybucja
Firma Księgarska Olesiejuk sp. z o.o., sp. j.
05-850 Ożarów Mazowiecki, ul. Poznańska 91
e-mail: hurt@olesiejuk.pl, tel. 22 733 50 10
www.olesiejuk.pl

Wstęp

Kobiety mieszkające w nazistowskich Niemczech były i są portretowane jako naiwne i pełne uwielbienia poplecniczki swego wybawcy, Adolfa Hitlera, oraz jako ofiary wojny, która w tragiczny sposób obróciła się przeciwko nim. Okazywano im współczucie z powodu cierpień, jakich doznały z rąk sowieckiej armii, której żołnierze gwałcili je i katowali w odwecie za zbrodnie popełnione przez SS. Żywiono też niechętny podziw dla stoicyzmu, z jakim *Trümmerfrauen*, czyli „kobiety od gruzu”, cegła po cegle uprzętały ruiny, aby umożliwić odbudowę kraju. Z kolei sadystyczne strażniczki obozów koncentracyjnych jak Irma Grese lub okrutne harpie takie jak Ilse Koch, zwana Suką z Buchenwaldu, potępiono jako kobiety zwyrodniałe, które prawdopodobnie zostałyby morderczyniami, nawet gdyby Hitler nie dał im pretekstu, środków oraz możliwości do bezkarnego zabijania ludzi.

Jednak ten uproszczony obraz dalece odbiega od rzeczywistości. Żony nazistów, np. Magda Goebbels czy Emma Göring, opływały w dostatki i przywileje, paradując w najnowszych kreacjach od francuskich projektantów na przekór zaprzysięgłej niechęci Hitlera do makijażu i haute couture. Tymczasem aktywistki o obłąkanym wzroku, które wyrzekły się podobnych zbytków, by poświęcić się promocji najbardziej wstecznego i autorytarnego ze współczesnych reżimów, z przerażeniem zdawały sobie sprawę, że wykluczono je z członkostwa w administracji, którą pomogły wynieść do władzy.

Hitler nie ukrywał awersji do udziału kobiet w polityce i życiu publicznym, głosząc pogląd, iż powinny one spędzać czas w domu i spełniać przypisaną im przez naturę funkcję matek jasnowłosych, niebieskookich aryjskich dzieci, którą ilustrował slogan partyjny *Kinder, Küche und Kirche* (dzieci, kuchnia i kościół). Odmawiał im możliwości zdobycia wyższego wykształcenia i zakazywał wykonywania istotnych zawodów. A one i tak masowo na niego głosowały.

Jednakże nie wszystkie kobiety posłusznie poddawały się woli dyktatora. Studentki aktywistki takie jak Sophie Scholl oraz niemieckie żony Żydów zagrożonych deportacją otwarcie protestowały przeciwko działaniom Gestapo, gdy reszta obywateli milczała.

Stosunkowo niewielka liczba Niemek nie dała się zastraszyć, inne chętnie korzystały z możliwości, jakie oferowały im struktury administracyjne partii narodowosocjalistycznej. Istna armia sekretarek, urzędniczek i asystentek biurowych posłusznie spisywała na maszynach rozkazy wykonania masowych egzekucji, segregowała opisy potworności i katalogowała stopy przedmiotów osobistych zrabowanych ofiarom nazistów, usprawniając w ten sposób maszynę masowej zbrodni. Wiele z tych administratorok brało aktywny udział w masakrach cywilów, szczególnie w krajach podbijanych na wschodzie, gdzie na ludność rdzenną polowano jak na zwierzęta.

Z pozoru porządnym i głęboko religijnym Niemkom, często samym posiadającym dzieci, z łatwością przychodziło własnoręczne zabijanie kobiet i niemowląt – wystarczyło, że reżim uznał je za wrogów narodu. Napędzane morderczą mieszkanką bezwzględnej ambicji, narodowosocjalistycznej nadgorliwości oraz chęci dowiedzenia swej wartości w oczach nowych panów, kobiety chętnie brały aktywny udział w popełnianiu nieludzkich czynów, a nawet same je organizowały, rozkoszując się nowo zdobytą władzą. Po wojnie niepostrzeżenie wtopiły się w niemieckie społeczeństwo i do końca życia odgrywały rolę oddanych żon i matek. Dzięki temu nie musiały odpowiadać za swe zbrodnie ani tłumaczyć się z lat „wyciętych” z życiorysów.

Ich czynów nie da się wytłumaczyć samą potęgą mesjanistycznej charyzmy Hitlera.

Rozdział pierwszy

Kobiety Hitlera

Chociaż Hitler podobał się kobietom, nigdy nie udało mu się stworzyć z żadną z nich normalnego związku...

Począwszy od lat, gdy kształtowała się osobowość syna despotycznego urzędnika austriackiej służby celnej i nadmiernie pobłażliwej matki, aż do jego gwałtownej śmierci w podziemnym bunkrze oblężonego budynku Kancelarii Rzeszy w Berlinie w kwietniu 1945 roku Adolf Hitler oczekiwał od kobiet bezwarunkowego oddania i emocjonalnego wsparcia. Mimo to ograniczył ich rolę w Trzeciej Rzeszy do pozycji rodem niemal ze średniowiecza, streszczonej w maksymie: *Kinder, Küche und Kirche*. Pod rządami nazistów kobiety wykluczono z udziału w polityce i zniechęcano do robienia kariery, liczba studentek szkół wyższych uległa drastycznemu ograniczeniu, a pracujące kobiety otrzymywały pensje znacznie niższe niż mężczyźni na podobnych stanowiskach. Bez względu na to jednak Niemki nadal masowo głosowały na Hitlera, wyciągały ręce, żeby go dotknąć podczas starannie wyreżyserowanych wystąpień publicznych, niczym fanki zadurzone w olśniewającym gwiazdorze filmowym, i lkały ze szczęścia, gdy mogły znaleźć się blisko ukochanego Führera.

Ograniczył ich rolę w Trzeciej Rzeszy do pozycji rodem niemal ze średniowiecza, streszczonej w maksymie: *Kinder, Küche und Kirche*.

„Słaba płeć”

Hitler oczekiwał od kobiet oznak żarliwego podziwu i żądał, aby poświęcały swe osobiste ambicje służbie mężczyznom, którzy przywrócą Niemcom honor utracony przez sromotną klęskę w pierwszej wojnie światowej. Führer był święcie przekonany, że mężczyźni stworzeni są do walki, a kobiety stanowią „słabą płeć”. Ich jedynym celem jest oporządzanie domu, służba mężom i rodzenie jasnowłosych, niebieskookich aryjskich dzieci, które zasilą szeregi niepokonanej niemieckiej maszyny wojennej. W późniejszych latach od młodych kobiet wybieranych do prowadzonego przez SS programu rozrodczego „Lebensborn” nie wymagano już nawet, aby wychodziły za mąż za wyznaczonych przez państwo aryjskich partnerów godowych.

Te, których nie pociągała wizja macierzyństwa, postrzegane były jako osobniki czysto dekoracyjne, obiekty pochlebstw i umizgów ze strony mężczyzn, takie jak młode żony i kochanki liderów nazistowskich, lub zabawki stworzone do zaspokajania każdego mężczyzny, który ich zapagnie. Zaledwie garstka kobiet wymykała się tym nazistowskim stereotypom. Jedną z nich była reżyserka Leni Riefenstahl, która zaciekle broniła swej niezależności, ale i tak aż do śmierci pozostała pod wpływem Hitlera. Inna to oblatywaczka Hanna Reitsch, którą sam Führer uważał za wyjątek, kobietę, która pokonała ograniczenia narzucone przez płeć, by stać się archetypową wagnerowską heroiną. Hitler postrzegał kobiety jako istoty fizycznie i umysłowo gorsze od mężczyzn, uzasadniając to ich impulsywną i emocjonalną naturą. Wierzył, że masy złożone z przedstawicieli obu płci dają się uwieść i manipulować sile jego talentu oratorskiego, gdyż ich zbiorową wolę cechuje kobieca natura, co czyni ją podatną na zbudowany na emocjach przekaz.

Jego żoną Rzesza

Przez całe swe burzliwe życie Hitler wydawał się odrzucać szanse na nawiązanie intymnych relacji, tłumacząc, że to Rzesza jest jego żoną i gdyby poślubił jakąś kobietę, straciłby poparcie swoich zwolenniczek. Dopiero w ostatnich godzinach życia, pogodziwszy się z porażką, zgodził się poślubić oddaną kochankę Ewę Braun i zezwolił jej na śmierć u swego boku. Podupadał już wtedy jednak na zdrowiu, a jego zdolności umysłowe osłabiała mieszanka leków przepisana mu przez osobistego lekarza, doktora Morella. Współpracownicy Hitlera określali go mianem *Reichsspritzenmeister* (Mistrz Strzykawki Rzeszy) lub wręcz „szarlatan”. Tydzień wcześniej Hitler wyznał Braun, swojej dietetyczce Constanze Manziarly oraz lojalnym sekretarkom Traudl Junge i Gerdzie Christian, że chciałby, by jego generałowie wykazali się równie wielką odwagą co

one. Te odrzuciły bowiem wszelkie propozycje ucieczki ze stolicy, gdy istniała jeszcze taka możliwość. Jednak mimo okazywanego kobietom pełnego wyższości szacunku nie zgodził się na powierzenie im istotnych funkcji podczas obrony Rzeszy.

Brak zgody Hitlera na zatrudnienie kobiet w fabrykach amunicji oraz świadczenie przez nie innych kluczowych usług po roku 1943 okazały się fatalne w skutkach, gdyż obniżyły szanse Niemców na zatrzymanie rosyjskiej ofensywy. Jego obietnica uhonorowania matek i córek narodu za udział w odbudowie Niemiec zakończyła się zdradą i destrukcją zarówno instytucji rodziny, jak i ojczyzny.

Bardzo prawdopodobne, że ambiwalentny stosunek Hitlera do kobiet miał swe źródło w jego zależności emocjonalnej od nadmiernie pobłażliwej matki, co z kolei uniemożliwiło mu nawiązywanie normalnych związków fizycznych i emocjonalnych z kobietami.

Nadpiekuńcza matka

Klara Pözl była prostą, skromną dziewczyną z rodziny austriackich chłopów. Gdy wychodziła za czterdziestosiedmioletniego dwukrotnego wdowca Aloisa, urzędnika służb celnych, z którym łączyły ją więzy krwi, miała zaledwie dwadzieścia cztery lata. Mężczyzna mógł być jej kuzynem lub wujem. Ich dokładne powinowactwo jest kwestią sporną, gdyż Alois był nieślubnym dzieckiem, ale wersja oficjalna głosiła, że Klara jest córką jego kuzyna, z którego to względu określa go mianem „wuja”. Dziewczyna zaszła z nim w pierwszą ciążę, gdy pracowała jeszcze jako służąca w domu Aloisa i jego drugiej żony Franziski, która umierała wówczas na gruźlicę. Świadomość tego, iż ich romans rozgrywał się w czasie, gdy Franziska leżała na łożu śmierci, do końca życia dręczyła sumienie Klary. Gdy w wieku dwóch i pół roku zmarło jej pierwsze dziecko, a wkrótce potem dwoje następnych, jeszcze młodszych, Klara uznała to za karę boską za rozwiązłość i obsesyjnie zaczęła przestrzegać zasad higieny. Od rana do wieczora szorowała skromny dom, jakby chciała w ten sposób zdjąć klątwę ze swej rodziny. Tak więc, gdy 20 kwietnia 1889 roku na świat przyszło jej czwarte dziecko, Adolf, stała się nadpiekuńcza z lęku o bezpieczeństwo syna i zaczęła wierzyć, że jeśli chłopiec przetrwa, będzie to znaczyło, iż stworzony jest do rzeczy wielkich, a imponujące osiągnięcia staną się dla niego rekompensatą za utratę rodzeństwa.

Kiedy chłopiec chorował, a działo się to często, Klara robiła się jeszcze bardziej neurotyczna. Gdy Adolf wyrósł na posępnego, ale zdrowego chłopaka, jego młodsza siostra Paula wraz z przyrodnią siostrą Angelą musiały bronić go przed ojcem, który bił syna niemalże codziennie. Jeśli oczywiście damy wiarę słowom przyrodniego brata Adolfa (również noszącego imię Alois). Według znajomej Hitlera, Henriette von Schirach (córkę jego fotografa Heinricha Hoffmanna), opisane powyżej interwencje musiały sprawić, że „Hitler już w młodym wieku

zaczął postrzegać kobiety i dziewczęta jako swoich aniołów stróżów” (*Frauen um Hitler*, F.A. Herbig, Berlin 1983).

Po analizie metafor zawartych w *Mein Kampf* (1925) wybitny harwardzki psycholog Henry Murray doszedł do wniosku, że niechęć Hitlera do kontaktów fizycznych z płcią przeciwną wynikała z „nadmiernej identyfikacji” z matką, która „poważnie nadszarpnęła jego poczucie męskości”, i mogła doprowadzić do tego, iż stał się „biernym homoseksualistą”. Zdaniem Murraya Hitler był zarówno impotentem, jak i „w pełni rozwiniętym masochistą” [1], co skłaniało dyktatora do rekompensowania sobie seksualnej ułomności agresją. Bez względu na to, czy tak się rzecz miała, nie ulega wątpliwości, że przytłaczająca siła uczuć okazywanych synowi przez Klarę oraz podsycanie przez nią jego fantazji przyczyniło się do rozwoju narcystycznej osobowości Hitlera. Adolf był młodzieńcem zapatrzonym w siebie oraz przekonany, że jego przeznaczeniem jest zostać artystą wybitnym, bez względu na nikłe zdolności plastyczne i słabe wyniki w nauce. Pozostawiające wiele do życzenia cenzurki chłopca i skłonność do lenistwa podsyciły konflikt z ojcem, którego gwałtowną kulminacją było obwieszczenie przez młodego Adolfa, że zamiast iść w ślady Aloisa i zaciągnąć się do służby celnej, zamierza ubiegać się o przyjęcie do Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu.

Jedyny przyjaciel Hitlera

Na szczęście dla chłopaka jego ojciec zmarł niedługo później, w roku 1903, gdy Adolf miał czternaście lat. Syn i matka mogli cieszyć się wdowią rentą wynoszącą około dwóch trzecich miesięcznej pensji Aloisa oraz jednorazową kwotą sześciuset pięćdziesięciu koron, otrzymaną od jego pracodawcy. Gdy dwa lata później nadszedł czas, by opuścić szkołę, nastoletni Adolf zaczął lawirować. Namówił matkę, by pozwoliła mu podążać za głosem natchnienia, co oznaczało dla niego wylegiwanie się w łóżku do późna, czytanie i pisanie wierszy oraz wyjścia do teatru i opery w podbitym jedwabiem czarnym surducie, cylindrze oraz białych rękawiczkach, w których wywijał laską o rączce z kości słoniowej, niczym karykatura arystokraty. Towarzyszył mu jego jedyny przyjaciel, August Kubizek, który zaskarbił sobie przychylność Adolfa jako bezkrytyczny wielbiciel i uważny słuchacz. August zdawał sobie sprawę, że Hitlerowi bardziej niż przyjaźń potrzebna jest publiczność.

Para była nierozłączna, ale gdy Kubizek ukończył z wyróżnieniem Konserwatorium Wiedeńskie, Hitler poczuł się nieswojo. Wielkie plany Adolfa dotyczące kariery artysty lub architekta zostały obnażone jako urojenia nałogowego fantasty. Ponadto nawet spolegliwego Augusta zmęczyły gwałtowne huśtawki nastrojów przyjaciela.

„Wszędzie widział tylko przeszkody i opór” – wspominał Kubizek. – „Bez przerwy natykał się na utrudnienia i spierał z całym światem. [...] Nigdy nie byłem świadkiem, aby lekko

potraktował jakąkolwiek sprawę” [2].

Nieodwzajemniona miłość

Nieprzewidywalny, niespokojny charakter Hitlera ujawnił się po zadurzeniu się młodzieńca w atrakcyjnej młodej blondynie, która wpadła mu w oko, gdy wiosną 1905 roku wraz z matką przyglądała się wystawie sklepowej w Linzu. Dziewczyna nazywała się Stefanie Jansten. Miała siedemnaście lat i stanowiła ideał czystej krwi Aryjki, w której Hitler pragnął się zakochać.

Paraliżowały go jednak nieśmiałość i brak pewności siebie. To one sprawiły, że wysłał tylko jeden z licznych listów i wierszy, które do niej napisał. W tekście błagał, by poczekała, aż ukończy on wiedeńską akademię, jednak celowo nie podpisał wiadomości. Stefanie w końcu się zaręczyła i zapomniała o swym tajemniczym wielbieliu. Miętność do niej trawiła Adolfa przez prawie dwa lata, a Kubizek był świadkiem skomponowania przez przyjaciela całej serii melodramatycznych ód, w których Stefanie, na wzór wagnerowskiej heroiny, jechała na białym rumaku przez kwieciste łąki, a jej długie, splecione w warkocze blond włosy pieścił wiatr. Hitler wymuszał na Kubizku pisanie sprawozdań na temat miejsc, do których chadza dziewczyna, gdy on sam musiał wyjechać z Linzu do matki. Spędził wiele długich wieczorów i leniwych popołudni, szkicując utrzymany w renesansowym stylu dom, który planował zbudować dla Stefanie po ślubie. Nie zabrakłoby w nim pokoju z fortepianem – Adolf był przekonany, iż dziewczyna musi być obdarzona pięknym głosem, dorównującym jej urodzie.

Jednakże ta niezrealizowana obsesja była o wiele bardziej złożona niż jej opis zawarty w oficjalnej, zatwierdzonej przez nazistów autobiografii Kubizka, jak sugeruje nieocenzurowany manuskrypt opublikowany w roku 2006 w języku angielskim. „Jej oczy były bardzo piękne, jasne i wyraziste” – pisał Kubizek. – „Była zawsze zaskakująco dobrze ubrana, w pełne smaku stroje. Także jej zachowanie wskazywało, że pochodziła z dobrego, dobrze sytuowanego domu” [3]. Od momentu zauroczenia Hitler z oddanym Kubizkiem u boku regularnie kręcił się po moście prowadzącym do ulicy Landstrasse, na której po raz pierwszy zobaczył dziewczynę, i po cichu kipiał ze złości za każdym razem, gdy widział, jak obiekt jego obsesji flirtuje z oficerami i kadetami przechadzającymi się po promenadzie.

**Tłumione przez Hitlera cierpienie spowodowane
widokiem młodych arystokratów uwodzących**

dziewczynę, której pragnął, wywołało u niego dozgonną wrogość do klasy oficerskiej.

Zdaniem Kubizka tłumione przez Hitlera cierpienie spowodowane widokiem młodych arystokratów uwodzących dziewczynę, której pragnął, wywołało u niego dozgonną wrogość do klasy oficerskiej, którą gardził z powodu jej arogancji i dziedzicznych przywilejów. Nieokleśnana pewność siebie i status społeczny tych ludzi sprawiały, że czuł się gorszy i dotkliwie świadomy tego, że modne ubrania nie wystarczą, by zaimponować dziewczynie. Wiele mówi też fakt, że Hitler uważał młodych oficerów za zniewieściałych i tkwił w przekonaniu, iż nie tylko używają perfum, ale i noszą męskie gorsety, które mają nadawać ich ciałom bardziej męskie kształty. Sugeruje to, że być może sam siebie podejrzewał o homoerotyczne uczucia i z tego względu nie ufał sobie w kwestii uwodzenia Stefanie. Bał się, że nie uda mu się dowieść, iż jest „prawdziwym mężczyzną”. Hitler pocieszał się myślą, że Stefanie tylko udaje zainteresowanie kawalerami do wzięcia, aby zakamuflować swe prawdziwe uczucia dla nieśmiałego zalotnika czuwającego na moście.

Według Kubizka Stefanie była kompletnie nieświadoma zamiarów jego przyjaciela, w związku z czym rzadko zwracała uwagę na obu mężczyzn, kiedy ich mijała. Gdy od czasu do czasu uśmiechała się do nich z grzeczności, Adolf był wniebowzięty.

„Jeśli jednak, co zdarzało się równie często, chłodno omijała go wzrokiem, był zdruzgotany i najchętniej skończyłby ze sobą i całym światem”[4].

Myśli samobójcze

Młodzieńcze zauroczenie wkrótce przybrało jeszcze bardziej niezdrowy charakter. Adolf zaczął grozić, że porwie dziewczynę, gdy jego przyjaciel będzie odwracał uwagę jej matki, a następnie się z nią ożeni. Gdy Hitler uświadomił sobie, że nie będzie w stanie zapewnić ukochanej warunków, do jakich nawykła, zaczął rozważać pakt samobójczy, w ramach którego miałby skoczyć z mostu, trzymając się za rękę, prosto w zimne, ciemne wody Dunaju. Była to niejako zapowiedź wydarzeń, które rozegrały się prawie czterdzieści lat później.

„I znowu zaczął obmyślać w szczegółach kolejny plan” – wyznał Kubizek w swojej autobiografii. – „Każda z poszczególnych faz tej okropnej tragedii została szczegółowo dopracowana [...]” [5].

Kubizek detektywem

Aby udobruchać przyjaciela, Kubizek zaproponował, że dowie się, czego tylko zdoła: gdzie i z kim mieszka Stefanie oraz – co najważniejsze – czy ma słabość do któregoś z młodych oficerów. Gdy Kubizek spytał Hitlera, dlaczego po prostu z nią nie porozmawia, usłyszał, że „ludziom niezwykłym” [6], takim jak Stefanie i on sam, nie są potrzebne konwencjonalne formy komunikacji, ponieważ rozumieją się intuicyjnie – dzielą te same uczucia i poglądy bez konieczności omawiania ich. Gdy przyjaciel ośmielił się podać to w wątpliwość, Hitler wpadł w szal. Nie była to pierwsza ani ostatnia tyrada, jakiej Kubizek zmuszony był wysłuchać w trakcie tego wymyślanego romansu.

Kubizek ustalił, że matka dziewczyny jest wdową i mieszka wraz z córką w pobliskim Uhrfahrze. Brat Stefanie studiuje prawo w Wiedniu, a ona sama uwielbia tańczyć. Ta ostatnia informacja wywołała kolejną napuszoną mowę wygłoszoną przez Hitlera. Jak Kubizek śmie sugerować, że Adolf mógłby poniżyć się publicznymi popisami tanecznymi? Nigdy, przenigdy nie upokorzyłby się udziałem w tego typu ekscesach.

„Wyobraź sobie przepełnioną salę balową” – powiedział Hitler – „i pomyśl, że mógłbyś być głuchy. Nie słyszałbyś muzyki, w której takt poruszają się ci ludzie. A teraz przyjrzyj się tym bezsensownym krokom, nieprowadzącym przecież do żadnego celu. Czyż ci ludzie nie są kompletnymi wariatami?” [7]. Gdy już będą ze Stefanie po ślubie, przejdzie jej ochota na tańce. Kubizek dowiedział się czegoś jeszcze, czym podzielił się ze swym wybuchowym przyjacielem. Prawdziwe nazwisko Stefanie brzmiało Isak (lub Rabatsch, według niektórych źródeł). Chociaż nie ma dowodów na to, iż była Żydówką, Hitler to właśnie założył. I wtedy było to dla niego nieistotne. Jakoś sobie z tym poradzi, gdy nadejdzie czas na ogłoszenie zaręczyn. Naturalnie, nigdy nie zebrał się na odwagę, żeby z nią pomówić, a ona kilka lat później wyszła za mąż za jednego z owych młodych oficerów, po czym przeniosła się do Wiednia.

Gdyby Hitler odważył się porozmawiać z ukochaną, być może bieg historii okazałby się zgoła inny.

Lęk przed bliskością

Niechęć Hitlera do nawiązania normalnej relacji intymnej z kobietą oraz jego patologiczna wręcz awersja do seksu wskazują na lęk przed bliskością, który tłumaczyć można na kilka sposobów.

Neurotyczna obsesja jego matki na punkcie higieny mogła wywołać u niego lęk przed zarażeniem się chorobą weneryczną, na które w tamtych czasach nie było lekarstwa. Złapanie syfilisu niezmiennie prowadziło do fizycznych deformacji, ślepoty i szaleństwa. W dalszej rodzinie Hitlerów zdarzały się przypadki wrodzonych zaburzeń psychicznych, wywołanych pojawiającymi się w niej od pokoleń związkami członków bliskiej rodziny. Fakt, iż rodzice Adolfa byli krewnymi, dało synowi powód, by bać się podobnego losu. Według lekarza rodziny, doktora Blocha, młodsza siostra Hitlera, Paula, była upośledzona umysłowo, jego ciotka, Johanna, cierpiała na schizofrenię, a kuzyn Edward Schmidt był ułomny fizycznie i miał poważną wadę wymowy. Kuzyn Aloisa, Josef Veit, spłodził trójkę upośledzonych umysłowo dzieci, z których jedno zostało zamknięte w szpitalu psychiatrycznym.

Mówi się również o tym, że Hitler posiadał tylko jedno jądro, o ile oficjalny raport z sekcji zwłok przeprowadzonej przez Sowietów nie zawiera błędu. (Niezależny zespół złożony z norweskich i amerykańskich ekspertów potwierdził jakiś czas później, że przebadane zwłoki należały do Adolfa Hitlera). Ten rodzaj ułomności fizycznej może wywoływać anormalne zachowania podobne do tych, które dało się zaobserwować u nastoletniego Hitlera, a mianowicie: trudności w nauce, brak koncentracji, wewnętrzny przymus kłamania, niechęć do przyjmowania jakiegokolwiek krytyki, pociąg do fizycznych zagrożeń oraz postrzeganie siebie jako osoby w jakiś sposób wyjątkowej, przypuszczalnie w celu zrekompensowania sobie własnych braków w sferach towarzyskiej i seksualnej, innymi słowy poczucia, że nie jest się „prawdziwym mężczyzną”. Według Christy Schroeder, jednej z sekretarek Hitlera, profesor Kielleuthner, ceniony monachijski urolog, zdradził Henriette von Schirach, iż zajmował się Hitlerem w latach dwudziestych. Mógł potwierdzić, że Führer miał tylko jedno jądro, ale ze względu na wiek Hitlera za późno było na leczenie. Zdaniem Schroeder owa przypadłość mogła sprawić, że Hitlera wyśmiała jakaś kobieta, co z kolei wywołało u niego niechęć do nawiązywania normalnych relacji seksualnych.

Z drugiej jednak strony przyszłego wodza cechowała niezdrowa wręcz fascynacja seksem, o ile można wierzyć sporządzonym przez Kubizka opisom ich wspólnych wypadów do dzielnicy czerwonych latarni. Pewnego wieczoru, po obejrzeniu skandalizującej sztuki Franka Wedekinda *Przebudzenie wiosny*, zawierającej sceny gwałtu i aktów homoseksualnych, Hitler zaproponował, by zagłębili się w boczne uliczki Wiednia, stanowiące – jak to ujął – „bagnu grzechu”^[8]. Bezwstydnymi próby nakłonienia ich przez prostytutki do wydania kilku marek rozsierzdziły Adolfa, który wygłosił kolejny wykład na temat syfilisu i zagrożeń związanych z przestawianiem z tego typu osobami. Najprawdopodobniej dożgonny wstręt Hitlera do seksu miał podłoże czysto psychologiczne. Jako dziecko widział, jak ojciec zmusza matkę do stosunku (incydent ów opisał potem w *Mein Kampf*), i od tamtej pory postrzegał seks jako coś „nieczystego”, czynność, której oddają się zwierzęta.

To tłumione przez wiele lat wspomnienie, w połączeniu z doświadczeniem bycia bitym, a następnie pocieszanym, mogło zrodzić w nim naturę sadomasochisty, która – jak przypuszczano – cechowała jego późniejszy związek z siostrzenicą, Geli Raubal. Wszystko wskazuje na to, że dziewczyna odebrała sobie życie z powodu „nienaturalnych żądań”, jakie stawiał wobec niej wuj.

Sfrustrowany geniusz

Dzieciństwo Hitlera wpłynęło niekorzystnie nie tylko na jego relacje z kobietami. Razy i obelgi, które zmuszony był znosić ze strony surowego, apodyktycznego ojca, uczyniły z niego dziecko zgorzkniałe, szukające pocieszenia, bezpieczeństwa i czułości w ramionach nadopiekuńczej matki, która rozpieszczała go, podsycając tym samym zgubny narcyzm syna. W latach późniejszych Hitler postrzegał świat jako miejsce wrogie, a samego siebie uważał za zapoznanego, sfrustrowanego geniusza, którego marzenia tłamszone są przez ograniczonych, pozbawionych wyobraźni prostaków takich jak jego ojciec, nauczyciele oraz członkowie komisji rekrutacyjnej Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu (uczelnia odrzuciła jego podanie). Nie potrafił zaakceptować myśli, że ocena jego umiejętności może być trafna i nie uda mu się zrealizować swych fantazji, zaczął więc na różne sposoby usprawiedliwiać poniesioną porażkę. Nauczycieli określał jako „zniewieściałych”, „nienormalnych”, „umysłowo chorych” czy też jako „wykształcone małpy”, ojciec był według niego alkoholikiem (nie istnieją żadne dowody na potwierdzenie owego zarzutu), natomiast akademicy, którzy go odrzucili, to żydowscy intelektualiści, zawdzięczający wysokie stanowiska wyłącznie temu, że pochodzili z zamożnych rodzin. Zarazem jego biedne, pozbawione egoizmu matka i siostry stanowiły nieomyślnie uosobienie wszelkich cnót.

Od tamtej pory Hitler żył w świecie przeciwieństw, w którym spiski anonimowej, niewidocznej kliki miały za cel poniżyć go i obnażyć jego ambicje jako przejawy manii wielkości. Oddanie matce przybrało formę nienaturalnej bliskości, gdy okazało się, że kobieta jest nieuleczalnie chora. Zrozpaczony syn obwiniał potem żydowskiego lekarza, który się nią zajmował, o nieudzielenie jej stosownej pomocy.

Zalążki antysemityzmu

Jedno z ostatnich spotkań Kubizka z przyjacielem miało miejsce, gdy Hitler zjawił się niespodziewanie w ich wspólnym wiedeńskim mieszkaniu i zastał Augusta w towarzystwie dziewczyny, którą wziął za jego sympatię. Tak naprawdę była to jego uczennica, ale wyjaśnienia Kubizka nie zdołały udobrodzić Hitlera, który wygłosił tyradę wyszydzającą starania przyjaciela, mające na celu wyedukowanie kobiety.

Hitler już nigdy więcej nie odezwał się do Kubizka. Wkrótce potem wyprowadził się z mieszkania i zaczął błąkać się bez celu po stolicy Austrii, sprzedając swoje akwarele turystom, utrzymując się ze skromnego spadku po matce i oplakując swój los. Podły nastrój uczynił go

podatnym na wpływy ekstremistycznych nacjonalistów takich jak Georg Ritter von Schönerer, przywódca Niemieckiej Partii Nacjonalistycznej. Schönerer używał tytułu Führera, a w swoich zjadliwych antysemickich i antykatolickich broszurach, które Hitler czytywał z coraz większym zainteresowaniem, dawał upust nienawiści dla obcokrajowców wszelkiej maści.

W mowie wygłoszonej w Parlamencie Wiedeńskim w roku 1887 Schönerer wyraził powszechny wówczas pogląd:

Nasz antysemityzm nie jest wymierzony w religię żydowską, godzi natomiast w charakterystykę tej rasy. [...] Wszędzie, gdzie się znajdują, spiskują z siłami rebelii. [...] Z tego to względu każdy wierny syn swego narodu winien dostrzec w antysemityzmie szansę na największy w tym stuleciu rozwój narodowy.

Tego typu podżegające do przemocy opinie wygłaszali nie tylko polityczni ekstremiści, lecz znaleźć je można było również na stronach wściekle antysemickiej wiedeńskiej gazety „Deutsches Volksblatt” oraz w ukazujących się w nieprzebranych ilościach rasistowskich i półpornograficznych pismach takich jak „Ostara”, gdzie publikowano pokrętnie wywody „mystyków” volkizmu: Guido von Lista i Jörga Lanza von Liebenfelsa. Ich niedorzeczne i bezpodstawne teorie na temat przedpotopowego pochodzenia rasy aryjskich panów okazały się wodą na młyn młodego Hitlera. Poruszali oni również kwestie będące ulubionymi fikscjami Adolfa – syfilis i niebezpieczeństwo związane z przyznawaniem kobietom praw – które wyłożył później szczegółowo w *Mein Kampf*. „Ostara” była szczególnie znienawidzona za zamieszczanie drastycznych historyjek, w których cnotliwe aryjskie panny uwodzone były przez niecnych Żydów, jednak pismo i tak cieszyło się dużą popularnością wśród osób pragnących za jednym zamachem zaspokoić brutalne fantazje erotyczne i antysemickie uprzedzenia.

W naturze Hitlera leżało obwinianie za swe niepowodzenia innych, a Schönererowi i jemu podobnym udało się znaleźć dogodnego kozła ofiarnego, odpowiedzialnego za problemy kraju. Antysemityzm dojrzał w Austrii od dziesięcioleci, ale w owym czasie Żydzi wydawali się wszechobecni – ci zamożni kierowali instytucjami finansowymi, podczas gdy biedni ortodoksyjni chasydzi handlowali na ulicach odziani w nietypowe stroje – w długich czarnych chałatach i z tradycyjnymi pejsami mocno wyróżniali się na tle reszty społeczeństwa.

Nagle natknąłem się na zjawę w czarnym kaftanie i z czarnymi pejsami. „Czyżby to był Żyd?” – tak brzmiała moja pierwsza myśl. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że Żydzi z Linzu tak nie wyglądają. Ukradkiem przyglądałem się mężczyźnie, ale im dłużej wpatrywałem się w jego cudzoziemską twarz, badając wzrokiem każdy jej rys, tym wyraźniej moje wstępne pytanie przybierało nową formę: „Czy to jeszcze jest Niemiec?”.

Hitler znalazł w końcu obiekt, na którym mogła się skupić jego frustracja, oraz usprawiedliwienie dla jego fanatyzmu. Ciekawe, że sam często brany był za Żyda, a znajomy z młodości, z którym mieszkał w schronisku dla ubogich w Wiedniu, miał zwyczaj naśmiewać się z jego wyglądu:

Hitler nosił długi płaszcz, który mu podarowano [...] oraz coraz bardziej utyłany melonik zsunięty na tył głowy. Włosy miał długie i skołtunione, a na podbródku zapuścił brodę, którą my, chrześcijanie, nosimy raczej rzadko, choć nie jest to nic niezwykłego w Leopoldstadt czy w getcie żydowskim. [...] W tamtym okresie Hitler z wyglądu bardzo przypominał Żyda, więc często żartowałem, że musi być żydowskiej krwi.

(Reinhold Hanisch, *I Was Hitler's Buddy* [Byłem kumplem Hitlera], „New Republic”, 5 kwietnia 1939)

Hitler by się z tym nie zgodził.

Gdziekolwiek się udałem, widziałem Żydów, a im więcej ich widziałem, tym wyraźniej zaczęli się oni różnić w moich oczach od reszty ludzkości. [...] Zacząłem ich nienawidzić. [...] Z bojaźliwego kosmopolity przemieniłem się w antysemitę.

(Mein Kampf)

Pewna publikacja, którą Hitler przeczytał jednym tchem, nosząca tytuł *Unverfälschte Deutsche Worte* (Nieskażone niemieckie słowa) zalecała młodym mężczyznom wstrzemięźliwość seksualną, dzięki czemu zachowają siły na potrzeby zbliżającego się konfliktu zbrojnego, który bez wątpienia podda ich męskość ostatecznej próbie. Autor zachęcał również austriackich młodzieńców do powstrzymania się od spożywania mięsa, bo podobno zwiększało ono popęd płciowy. Hitler został więc wegetarianinem i otrzymał patriotyczną wymówkę od kontaktów z płcią przeciwną, a zwłaszcza z kobietami lekkich obyczajów i prostytutkami, które szaleńcy pokroju Liebenfelsa oskarżali o deprawowanie Aryjczyków oraz wywoływanie u nich zaburzeń rasowych i seksualnych.

„Gdziekolwiek się udałem, widziałem Żydów, a im więcej ich widziałem, tym wyraźniej zaczęli się oni różnić w moich oczach od reszty ludzkości”.

Ukształtowany przez wojnę

Przyszły Führer zaczął rozumieć, że los ma względem niego inne, wznioślejsze plany i dlatego właśnie nie przyjęto go do Akademii Sztuk Pięknych. Hitler twierdził potem, że gdy w sierpniu 1914 roku wypowiedziana została wojna, był tym faktem głęboko poruszony. Konflikt zbrojny miał nadać mu tożsamość, wyznaczyć cel w życiu, a może i być szansą na dowiedzenie swej wartości.

Dla mnie godziny te stały się wybawieniem od cierpienia, jakim naznaczone było moje dzieciństwo. Nie wstydzę się wyznać, iż pod wpływem entuzjazmu zrodzonego w tamtej chwili padłem na kolana i z całego serca zacząłem dziękować niebiosom za obdarzenie mnie szczęściem życia w takich czasach.

(Mein Kampf)

Hitler służył jako goniec w 16. Bawarskim Rezerwowym Pułku Piechoty, gdyż nie chciał zaciągnąć się do armii austriackiej, twierdząc, że przyjmują do niej „różne rasy”. Mimo że odznaczył się wystarczającą odwagą, by w roku 1914 otrzymać Krzyż Żelazny drugiej klasy, reszta batalionu raczej go unikała. Nie awansował ponad rangę kaprała, ponieważ przełożeni zdawali sobie sprawę, iż żołnierze nie słuchaliby jego rozkazów.

Kompani przezywali go odmieńcem, bo nigdy się nie uśmiechał ani z nikim nie żartował, a tylko cieszył się z cudzych nieszczęść. Jego kompulsywna schludność wydawała im się nienaturalna, zaś poglądy dotyczące kobiet co najmniej dziwaczne. Gdy reszta żołnierzy nie mogła już doczekać się powrotu do domu, by zobaczyć się z żonami lub ukochanymi, lub gdy przechwalała się miłosnymi podbojami, Hitler wygłaszał wykłady na temat zagrożeń związanych ze stosunkami międzyrasowymi. W rezultacie wyrobił sobie opinię „wroga kobiet”

i z podejrzliwością obserwowano, jak dzierży karabin „z lubością przypominającą tę, z jaką kobieta zerka na swą biżuterię”, przynajmniej według słów jednego z jego towarzyszy broni. „Wszyscy go wyklinaliśmy i ciężko nam było go znieść” – wspominał inny.

Hitler powrócił z Wielkiej Wojny z Krzyżem Żelaznym pierwszej klasy za męstwo (otrzymanym z rekomendacji żydowskiego adiutanta pułku Hugo Gutmanna) oraz z powszechnym wówczas przeświadczeniem, że armii niemieckiej nóż w plecy wbili pozbawieni charakteru politycy i starzejący się w Berlinie kajzer.

Pogląd ów podzielała większość mężczyzn, którzy przeżyli pięć lat nędzy, rzezi i poświęceń: Niemcy skapitulowały, gdy istniała jeszcze niewielka szansa na to, że wymęczeni żołnierze odniosą ostatnie zwycięstwo przed ostatecznym wtargnięciem do kraju nieopierzonych amerykańskich chłopców. Jednak paranoja Hitlera przybrała jeszcze dziwniejszą formę. Gdy 11 listopada 1918 roku ogłoszono zawieszenie broni, leżał zmożony „ślepotą histeryczną” [Źródło: Georges-Anquetil, *Hitler conduit le bal*, Éditions de Lutèce, Paris 1939] w szpitalu w miejscowości Pasewalk na Pomorzu Przednim po tym, jak miesiąc wcześniej nawdychał się chloru podczas drugiej bitwy pod Ypres. Według lekarzy nie istniały fizyczne przyczyny jego stanu. Była to dolegliwość psychosomatyczna, w związku z czym jedyne, co mogli zrobić, to posłać go do domu.

Hitler zostaje przywódcą

Większa część niemieckich sił zbrojnych została zdemobilizowana w 1919 roku, ale Hitler postanowił nie rozstawać się z mundurem. Wysłano go do Monachium, by na rozkaz przełożonych ocenił mało znaną partię polityczną. Armia rozważała finansowanie owego ugrupowania, co mogło pomóc jej uzyskać wpływ na sytuację polityczną w Bawarii.

Cesarstwo Niemieckie przekształciło się w republikę. Kajzer abdykował, a zastąpił go wybrany w demokratycznym głosowaniu prezydent Friedrich Ebert. Jednak koalicja była wątła i istniało ryzyko destabilizacji regionu przez skłócone frakcje. Nacjoniści tacy jak Hitler i wielu innych weteranów „wojny, która miała nieść kres wszelkich wojen”, nie pokładali zbyt dużej wiary w nowym rządzie i obawiali się, iż okaże się on za słaby, by odeprzeć zagrożenie ze strony komunistów. Hitler uważał Niemiecką Partię Robotniczą za „niedorzeczną organizację” marnującą czas na procedury i raporty („koteria najgorszego sortu”), choć jej liczebność nie przekraczała sześćdziesięciu członków, ale dostrzegł też szansę na przejęcie nad nią kontroli, dopóki była jeszcze niewielka, i rozpowszechnianie za jej pośrednictwem swych ekstremistycznych poglądów.

Po osiemnastu miesiącach od wstąpienia do partii Hitler został jej przywódcą i przemianował ją na Narodowosocjalistyczną Niemiecką Partię Robotników – lub partię nazistowską, jak również ją nazywano – wspieraną przez odzianych w brązowe koszule

ochroniarzy z bojówki SA oraz coraz większą rzeszę zwolenników, sięgającą pięćdziesięciu pięciu tysięcy osób. W listopadzie 1923 roku partia nie mogła się już doczekać przejęcia władzy i zaryzykowała zdobycie jej siłą. Pucz się nie powiódł, a Hitler trafił do więzienia w następstwie widowiskowego procesu, za sprawą którego stał się rozpoznawany w całym kraju.

Aresztowano go w domu jednej z jego wielbicielek, Helene Hanfstaengl, amerykańskiej żony jego wczesnego zwolennika Ernsta Hanfstaengla. Ten ostatni został zagranicznym rzecznikiem prasowym Hitlera, by później stać się zajadłym krytykiem nazistów. Tuż przed aresztowaniem przez policję Hitler wziął do ręki rewolwer i wymachując nim niczym aktor w kiepskim melodramacie, obwieścił zamiar odebrania sobie życia.

– To koniec – oznajmił. – Nie pozwolę się zabrać tym świniom. Już prędeż się zastrzelę.

Jak z pewnością przewidział Hitler, jego mowa dała Helene wystarczająco dużo czasu, by wyrwać mu pistolet z ręki.

– Pomyśl o tych, którzy w ciebie wierzą – zbeształa go. – Jak mógłbyś porzucić wszystkich porządnych ludzi, którzy podziwiają twoją wizję ocalenia kraju?

Hitler skrył wtedy twarz w dłoniach i zaszlochął, a Helene schowała pistolet do stojącej w kuchni beczki z mąką.

Gdy przedstawiciele władz pojawili się, by go aresztować, ukrywał się podobno w szafie.

Więzienie w Landsbergu

Syn Helene, Egon, utrzymywał, że jego matka nie była w stanie traktować Hitlera poważnie, bo wzbudzał w niej litość. Zwłaszcza po tym, jak przykleknął i wyznał, że gdyby nie była mężatką, a on nie musiał spełnić swego przeznaczenia, poślubiłby ją, gdyż była dla niego ideałem. Opowiadając potem mężowi o owym incydencie, zapewniała, że Hitler nie stanowi dla niego żadnego zagrożenia, bo to „zwykły eunuch”. Jej mąż z kolei był zdania, że „Hitler szuka w kobiecie i matki, i ukochanej”.

Była to trafna ocena, gdyż podczas dziewięciu miesięcy (od 1 kwietnia do 20 grudnia 1924 roku) spędzonych przez Hitlera w odosobnieniu przez jego prywatną, porządnie umeblowaną kwaterę w landsberskim więzieniu przechodziła niekończąca się procesja matronowatych wielbicielek przynoszących mu domowe ciasta i inne smakołyki. Były to „monachijskie mateczki”, stateczne damy, którym zdawało się, że w jego dużych, świdrujących błękitnych oczach dostrzegają samotność, w związku z czym pragnęły mu matkować. Szwagierka Helene Hanfstaengl, Erna, również dała się nabrać na tę pozę, ale potem zdała sobie sprawę, że „drobne szczegóły ubioru i zachowania” były „wyrachowane i miały przynieść określony efekt”.

Hitlerowi udało się też oszukać sędziów, na których zrobił wrażenie osoby służalczej i pełnej szacunku, czym zapewnił sobie łagodny pięcioletni wyrok (z czego nie przesiedział

w więzieniu nawet roku) i nieograniczoną swobodę działania oraz otrzymał do dyspozycji całe skrzydło zakładu karnego, które strażnicy ochrztili „wzgórzem generalskim”.

Jedyną formą ruchu było dla Hitlera przechadzanie się w tę i we w tę po pokoju z widokiem na rzekę Lech, podczas którego dyktował manifest zatytułowany
Mein Kampf

Ernst Hanfstaengl porównywał owo miejsce do delikatesów. „Wszędzie leżało tyle dóbr, że można by z powodzeniem otworzyć kwaciarnię, warzywniak i sklep z winem”[9]. Naczelnik więzienia Otto Leybold wspominał: „Zawsze zachowywał się w sposób rozsądny, skromny i grzeczny w stosunku do wszystkich, a zwłaszcza pracowników zakładu” i „skwapliwie podporządkowywał się wszelkim ograniczeniom”, ale nie zgadzał się na pobudkę przed południem ani wykonywanie ćwiczeń. Jedyną formą ruchu było dla niego przechadzanie się w tę i we w tę po pokoju z widokiem na rzekę Lech, podczas którego dyktował manifest zatytułowany *Mein Kampf* (*Moja walka*; początkowo tytuł brzmiał *Cztery i pół roku walki z kłamstwami, głupotą i tchórzostwem*) swojemu sekretarzowi Rudolfowi Hessowi.

Dobroczyńcy Hitlera

W archiwach więziennych udokumentowano fakt, że w trakcie odsiadywania wyroku Hitler przyjął ponad trzystu odwiedzających, wśród których znajdowali się generał von Ludendorff, weteran pierwszej wojny światowej oczyszczony z zarzutów udziału w nieudanym zamachu stanu, rozmaici monachijscy politycy oraz ludzie z wąskiego grona zaufanych, tacy jak nazistowski „filozof” Alfred Rosenberg czy kapitan Ernst Röhm, dowódca SA.

Na długiej liście „dobroczyńców” więźnia figurowały nazwiska kilku kobiet w średnim wieku.

Viktoria von Dirksen

Viktoria von Dirksen była gospodynią popularnego w Berlinie salonu, wdową po twórcy berlińskiego systemu kolei podziemnej oraz macochą niemieckiego ambasadora w Moskwie. W początkowych latach ruchu nazistowskiego mocno przyjaźniła się z Hitlerem, chociaż później stała się nieustraszoną krytykiem jego partii i nie zgadzała się z nim w kwestii roli, jaką odegrać miał kronprinz Wilhelm. Viktoria życzyła sobie, aby książę zasiadł na tronie, podczas gdy Hitler żarliwie sprzeciwiał się oddaniu władzy w ręce człowieka, którego miał za „pozbawionego zasad oportunistę”. Mimo wszystko jednak von Dirksen przeznaczyła znaczną część majątku zmarłego męża na finansowanie kampanii wyborczych partii nazistowskiej.

Elsa Bruckmann

Równie hojna okazała się żona wydawcy, Elsa Bruckmann, która w swym pełnym przepychu monachijskim salonie przedstawiała Hitlera zamożnym przemysłowcom i wpływowym członkom arystokracji. W roku 1926 partia nazistowska znalazła się na skraju bankructwa, co ponownie wywołało u Hitlera myśli samobójcze. W ostatniej chwili jednak interweniowała Elsa. Wysłała Hitlerowi liścik – wraz z własnym zegarkiem – w którym poprosiła, by wybrał sobie meble do swojego prywatnego mieszkania. Gdy tylko dowiedziała się, że grozi mu eksmisja spowodowana niepłaceniem czynszu, a NSDAP znalazła się w poważnych tarapatkach finansowych, przekonała swego męża, Hugona, aby spłacił osobiste długi Hitlera i oddał mu ich willę do dyspozycji. Następnie zorganizowała czterogodzinne spotkanie z przemysłowcem Emilem Kirdorfem, który zgodził się zaspokoić żądania wierzycieli partii oraz zagwarantował sowite datki na rzecz przyszłorocznej kampanii wyborczej.

Bruckmann była pierwszą z licznych wielbicielek Hitlera, które oddawały biżuterię i inne kosztowności pod zastaw pożyczek branych przez przyszłego Führera. W zachowanym protokole znaleźć można wzmiankę o tym, że Hitler zdeponował pod zastaw pożyczki „szmaragdowy naszyjnik z platyny wysadzany brylantami”, „pierścionek z diamentem (soliterem)” oraz „narzutę na fortepian z czerwonego hiszpańskiego jedwabiu”. Ta ostatnia stanowiła prawdopodobnie podarunek od Heleny Bechstein, żony producenta fortepianów, która kupiła Hitlerowi nowego mercedesa wartego dwadzieścia sześć tysięcy marek.

Elsa zafundowała mu następnie ubrania i bicz ze skóry nosorożca, który stał się znakiem rozpoznawczym Hitlera w latach dwudziestych, zanim go przekonano, że wymachiwanie nim w miejscach publicznych nie przystoi człowiekowi o ambicjach politycznych. Bruckmannowie pośredniczyli również w zakupie kwatery partii nazistowskiej, czyli „Brunatnego Domu” przy Brienner Strasse, za półtora miliona marek. Owa suma została zebrana z pomocą bogatych przemysłowców, którzy łączyli się do NSDAP, gdyż widzieli w Hitlerze „silnego człowieka”, który potrzebny był krajowi do zmiążdżenia bolszewików i zdelegalizowania partii komunistycznej. W ciągu zaledwie roku nazistom udało się zdobyć wsparcie finansowe ze strony takich potentatów jak magnat stalowy Fritz Thyssen, Emil Gansser, Werner von Siemens oraz członkowie zarządu Daimlera, którzy zadbali o to, by Hitler mógł wygłaszać przemówienia w największych miastach kraju, przed zycielką mu publiką, zamiast w zapyziałych bawarskich

piwiarniach.

Helena Bechstein

Hitler zawdzięczał Helenie Bechstein znacznie więcej niż kupno mercedesa. Bechsteinowie przedstawili go swym przyjaciółkom z wyższych sfer Berlina i Bawarii oraz zaprosili do willi na stokach Obersalzbergu, która na ich gościu wywarła tak dobre wrażenie, że poprosił ich o pomoc przy zakupie nieruchomości w tym samym regionie. „Haus Wachenfeld” stał się dla Hitlera górskim azylem – po gruntownej przebudowie i zainstalowaniu słynnego „okna widokowego” na całej długości ściany, z którego rozciągał się widok na panoramę gór, budynek przemianowano na „Berghof”. Bechstein oddała później własną biżuterię pod zastaw pożyczki na kwotę sześćdziesięciu tysięcy franków, gdy partii nazistowskiej potrzebne były dodatkowe fundusze. Ponadto udając matkę Hitlera, odwiedziła w więzieniu „Wilka”, jak nazywała Adolfa, dopóki ten cieszył się jej wzglęдами, bo oczekiwała, że poślubi jej „niezbyt urodziwą” córkę Lottie. Jednak gdy tylko Hitler dał jej do zrozumienia, że oświadczyny nie wchodzi w grę, Frau Bechstein straciła cały zapal do polityki.

Carola Hoffmann

Za to Carolą Hoffmann, sześćdziesięcioletnią wdową po nauczycielu, nie kierowały żadne ukryte motywy. Od samego początku wspierała partię nazistowską i z radością oddała do dyspozycji Hitlera dom w zacisznej monachijskiej dzielnicy Solln, z którego zaczął korzystać w charakterze nieoficjalnej siedziby partii zaraz po wyjściu z więzienia. Hitler przez jakiś czas postrzegał Hoffmann jako namiastkę zmarłej matki, a pocztówki do niej rozpoczynał słowami „*mein wertvoll kleine Mutter (moja droga mameczko)*”.

Winifred Wagner

Kolejną zagorzałą miłośniczką Hitlera była Winifred Wagner – urodzona w Wielkiej Brytanii żona Siegfrieda, syna słynnego kompozytora. Rozczarowana brakiem zainteresowania ze strony zniewieściałego męża, pragnęła znaleźć zaspokojenie w ramionach innego mężczyzny. Poznali się z Hitlerem w 1923 roku i chociaż z początku miała go za osobę „raczej pospolitą” (często bowiem nosił tradycyjne bawarskie skórzane spodnie, które ludzie z wyższych sfer uważali za ubiór stosowny dla chłopstwa), postawiła sobie za cel wsparcie jego rozwoju osobistego. Hitler miał wszelkie powody ku temu, by oburzyć się z powodu protekcyjnego traktowania – Wagner uczyła go, jak trzymać nóż i widelec, jakie wino dobrać do posiłku i żeby go przypadkiem nie słodzić oraz jak stosownie ubrać się na daną okazję, żeby zrobić odpowiednie wrażenie, zamiast odziewać się w stroje w gryzących się, krzykliwych kolorach – jednak okazał się skorym do nauki uczniem. Może i brakowało mu wyrefinowania i wykształcenia, ale był na tyle sprytny,

żeby rozumieć, iż wkupienie się w łaski ludzi możliwych zapewne przyniesie ogromne korzyści. Poza tym dobrze mu wychodziło udawanie uniżonego sługi, choć dla wielu osób jego notoryczne strzelanie obcasami i całowanie dłoni było lekką przesadą. Winifred nie tylko kupowała mu ubrania, lecz również instruowała go, jak poprawnie zachowywać się w kulturalnym towarzystwie, wpajała mu zasady etykiety przy stole oraz tłumaczyła rolę rozmów na błahe tematy. To ostatnie sprawiało Hitlerowi szczególną trudność, gdyż brakowało mu szacunku dla zdania innych osób. Oczekiwał raczej, że pozwoli mu się zdominować dyskusję i oddać rozwlekłym monologom, co do których nie przyjmował komentarzy krytycznych, jedynie bezwarunkową akceptację. Zauważono też, że był kompletnie pozbawiony poczucia humoru, a śmiał się jedynie z cudzych niepowodzeń.

Dezaprobatą ze strony męża Winifred dodatkowo motywowała ją do wzmożonej reedukacji nieporadnego i raczej nieokrzesanego „hochsztaplera i parweniusza” (jak określał go Siegfried) z klasy robotniczej. Po kilku miesiącach pojawiły się plotki, że Hitler na poważnie rozważa wizję małżeństwa, wierząc, iż połączenie nazwisk ich obojga zagwarantowałoby podziw ze strony mas. Nieświadoma awersji Hitlera do romansu Winifred słała mu do więzienia paczki z jedzeniem i regularnie odwiedzała go w Monachium. Gdy zaś w 1930 roku owdowiała, starała się jak najczęściej pokazywać się w jego towarzystwie, by prasa i plotkujący lud nie ustawiali w domysłach na temat daty ich ślubu. Jednak po wyborze na kanclerza Hitler poszedł po rozum do głowy i pozostali z Wagner zaledwie „dobrymi przyjaciółmi”. Nazywała go „*mein Wölflchen* (mój wilczek)” i ganiła za każdy przejaw zachowania, które wzbudzało jej dezaprobatę, na co Hitler – według Ernsta Hanfstaengla – spuszczał nos na kwintę „niczym zbesztany uczeń” i nie odzywał się ani słowem.

„Był częstym gościem w Wahnfried, domu Wagnerów” – wspominał Hanfstaengl – „i krążyły pogłoski, że poślubi Winifred po śmierci jej męża. Niewykluczone, że udało jej się najlepiej ze wszystkich znanych nam kobiet urzeczywistnić jego ideał kobiety: na wpuł matki, na wpuł ukochanej”.

Seksualność

Ernst Hanfstaengl był także źródłem plotek dotyczących związku Hitlera z Henriette Hoffmann, krnąbrną córką oficjalnego fotografa partii nazistowskiej, Heinricha Hoffmanna. Dziewczyna wyszła później za Baldura von Schiracha, dowódcę Hitlerjugend.

Henny też była blondynką i cieszyła się wątpliwą reputacją. [...] Na temat związku

Hitlera z Henny krążyło w partyjnych kręgach wiele sensacyjnych plotek. Według jednej z najpopularniejszych Hitler skłonił kiedyś Henny do odbycia z nim anormalnego aktu seksualnego. Natura tego zbliżenia nie została sprecyzowana, ale podobno Henny [...] opowiedziała ojcu całą historię. W rezultacie ojciec [...] wykorzystał opowieść córki, by szantażować Hitlera.

Bez względu na to, na czym polegać miały owe „anormalne” praktyki, nie mogło chodzić wyłącznie o plotki, gdyż historię tę przytaczało kilka zaufanych osób z kręgów najbliższych Hitlerowi w nawiązaniu do rzekomego samobójstwa siostrzenicy Führera, Geli Raubal, której tajemnicza śmierć w 1931 roku nigdy nie została ostatecznie wyjaśniona.

Otto Strasser, do którego relacji należałoby podejść sceptycznie z uwagi na to, iż wszedł on w zatarg z Hitlerem i w 1930 roku został wydalony z partii, pisał:

Wiedziałem wszystko o dewiacji Hitlera. Podobnie jak reszta wtajemniczonych osób, słyszałem wszystko na temat ekscentrycznych praktyk, w których podobno zgodziła się wziąć udział panna Hoffmann, ale byłem święcie przekonany, iż córka fotografa to mała histeryczka, która nakłamała dla zwykłej draki. Jednak Geli, która była kompletnie nieświadoma drugiego romansu wuja, potwierdziła punkt po punkcie historię, w którą człowiek o zdrowych zmysłach z trudem jest w stanie uwierzyć.

(Otto Strasser, *Hitler und ich* [Hitler i ja],
Johannes-Asmus-Verlag, Konstanz 1948)

Innym źródłem informacji, które traktować należy równie podejrzliwie, jest pełna drastycznych szczegółów publikacja zatytułowana *Inside information* [Informacje wewnętrzne] (1940) autorstwa Hansjürgena Koehlera (pseudonim Waltera Korodiego, który dokonał plagiatu wspomnień Franza Heinricha Pfeiffera, byłego oficera SS. Pfeiffer uciekł z Niemiec w 1935 roku i napisał serię utrzymanych w sensacyjnym tonie antynazistowskich książek). Koehler stwierdza tam:

W dzieciństwie [Henny] mieszkała wraz z ojcem w bezpośrednim otoczeniu Hitlera. Była bardzo ładna i wyglądało na to, że Hitler przez jakiś czas się w niej kochał. Jednak jego natura [...] uniemożliwiła mu zabieganie o jej względy w sposób normalny. Henny bardzo szybko nabrała do niego odrazy i podobnie jak jego wcześniejsze miłości skupiła uwagę na kim innym. [...] Miałem okazję przez kilka

miesiący mieszkać z Hitlerem pod jednym dachem i wiele razy widziałem, jak bardzo podatny był na uroki młodych kobiet oraz jak szybko i zręcznie wycofywał się zaraz po wstępnych zalotach.

Koehler stwierdza następnie, że w 1923 roku Hitler zaręczył się z siostrą swojego pierwszego szofera. Dziewczyna nazywała się Jenny Haug.

Hitler zdawał już sobie wtedy sprawę z perwersji, która uniemożliwiała mu skonsumowanie związku. Mimo że zalecał się do Jenny i często ją gdzieś zabierał, zawsze grzecznie żegnał się z nią na progu jej domu. Praktyczna Jenny nie była w najmniejszym nawet stopniu zadowolona z tak powierzchownej relacji, gdyż podejrzewała gwałtownie wzbraniającego się przed seksem absztyfikanta o intymne związki z innymi kobietami. Hitlera to irytowało i niedługo potem zerwał zaręczyny.

Nie ma żadnych dowodów na istnienie tamtego związku, nie mówiąc już o zaręczynach, więc tezę Koehlera, zgodnie z którą Hitler próbował leczyć się z domniemanej „perwersji”, gdy zadurzył się w swej siostrzenicy Grete (Geli) Raubal, należałoby również potraktować sceptycznie.

Najsilniejszą więzią, jaka kiedykolwiek łączyła go z kobietą, była ta nawiązana w okresie monachijskim z jego siostrzenicą, Grete Raubal, która w 1930 [sic!] roku odebrała sobie życie z rozpaczki wywołanej anormalną naturą wuja Adolfa. Hitler kochał dziewczynę na tyle mocno, by rozważać ślub, jednak wiedział, że jego perwersja uczyniłaby małżeństwo nieznośnym. Spotkał się z kilkoma słynnymi lekarzami, a nawet poddał terapii, która okazała się jednak nieskuteczna. [...] Informacje na temat rozmaitych form leczenia, którym się poddawał, przeniknęły do wiadomości publicznej i były wykorzystywane przez jego przyjaciół i przeciwników do szantażu. Zarówno fakty te, jak i charakter ich związku stawały się coraz trudniejsze do zniesienia i najwyraźniej popchnęły w końcu Geli do samobójstwa.

Perwersja, do której Koehler i inni byli współnicy Hitlera czynili aluzje, polegać miała na

skłonnościach sadomasochistycznych. W tamtych czasach tego typu tematy nie nadawały się do omawiania w prasie ogólnokrajowej. Nawet do homoseksualizmu odnoszono się przy użyciu nieśmiałych eufemizmów, więc Koehler zmuszony był wyraźnie wykluczyć oczywiste wnioski.

Należy zdecydowanie podkreślić, że Führer nie jest homoseksualistą. Wszelkie pogłoski tego typu wynikają z niemożności udowodnienia, iż jego udziałem były kiedykolwiek normalne relacje z kobietami. Jednak jego seksualna anormalność ma całkowicie inny charakter.

To, na czym polegać miała owa „anormalność”, podane zostało do wiadomości publicznej w 1943 roku. Berlińska felietonistka Bella Fromm – wówczas na emigracji w Stanach Zjednoczonych – pisała:

W moim przekonaniu i jak się okazuje – w odczuciach wielu osób, jest on osobnikiem aseksualnym, czy może raczej impotentem, który znajduje namiastkę seksualnego spełnienia poprzez okrucieństwo. W obozach koncentracyjnych kręci się filmy dostosowane do tego szczególnego zamięłowania; ogląda je tylko führer. Są mu co wieczór w pośpiechu dostarczane, by mógł je obejrzeć.

Czasem Hitler potrafi zainteresować się kobietą. Może go ona oczarować, ale to wszystko. Przeżywa emocjonalne spełnienie w formie zazdrości, jaka wynika z jego frustracji, odczucia, iż nie potrafi zachować się normalnie^[10].

Hitler miał też podobno oddawać się niewinnemu flirtowi z Adą Klein, która pracowała jako sekretarka u monachijskiego wydawcy Maxa Amanna pod koniec lat dwudziestych. Odwiedzała go samotnie w Haus Wachenfeld oraz w pokojach Emila Maurice'a, gdy szofer wychodził, by pozwolić im spędzić trochę czasu sam na sam. Klein opowiedziała Chrście Schroeder, że nie doszło między nimi do zbliżenia, ale Hitler wyznał, iż Klein przyprawia go o zawrót głowy oraz że nauczyła go „porządnie całować”.

Wściekły antysemityzm Hitlera nie przeszkadzał mu najwyraźniej w spędzaniu czasu w towarzystwie sopranistki operowej Gretl Slezak, której babka, jak było powszechnie wiadomo, była Żydówką, a mimo to śpiewaczka kontynuowała karierę w Deutsche Oper dzięki mecenatowi Hitlera. Christa Schroeder opisywała, że Hitler nie mógł doczekać się spotkań ze Slezak, podczas których kobieta zabawiała go opowieściami o najnowszych skandalach teatralnego świata. W marcu 1938 roku, w niedzielę poprzedzającą anszlus Austrii, Gretl zaprosiła słynnego adoratora na kameralną kolację w mieszkaniu przy berlińskiej Kurfürstendamm, na okoliczność której ustawiła na stole dwa sporych rozmiarów pięcioramienne kandelabry, w nadziei, że dzięki nim stworzy wystarczająco romantyczną scenografię. Gdy usiadła na kanapie obok Hitlera i zaczęła głaskać go po dloni, ten, wzdragając się, zawołał: „Gretl, wiesz dobrze, że nie mogę na to pozwolić!”. Christa Schroeder także pojawiła się na tamtej kolacji i mimo że kilka razy wychodziła z pokoju, by zostawić parze odrobinę prywatności, była przekonana, iż Hitler, który wyszedł po kilku godzinach, nie uległ załotom ze strony Gretl. Slezak nie dała jednak za wygraną i tuż przed nadejściem nowego 1939 roku wręczyła Schroeder list, który ta miała przekazać swojemu „szefowi”. Sekretarka nie spytała, co zawiera wiadomość, ale jeśli Gretl błagała w niej Hitlera o odwzajemnienie uczuć i próbowała zapewnić go o dyskrecji ze swej strony, to nie osiągnęła pożądanego efektu. Schroeder zauważyła, że Hitler nie mógłby związać się uczuciowo z osobą pracującą w teatrze, gdyż niechybnie wykorzystalaby ona ich znajomość do rozwoju kariery.

Geli Raubal

Jeśli nie liczyć matki, największą miłością Hitlera nie była wcale Ewa Braun, tylko jego siostrzenica Grete (Geli) Raubal. Braun dotrzymywała mu towarzystwa oraz dostarczała niezobowiązującej rozrywki i wytchnienia od nudy, ale to Geli wzniesła w nim namiętność, która okazała się dla niej fatalna w skutkach oraz zagroziła przekreśleniem kariery przyszłego Führera. Jej tajemnicza śmierć wydaje się kluczem do sekretu seksualności Hitlera i jego osobliwych relacji z młodymi kobietami, które tak go pociągały.

Geli była najmłodszą córką przyrodniej siostry Hitlera, Angeli. Dziewczyna zaproponowała, że wprowadzi się do wuja, by mu gotować i dotrzymywać towarzystwa, gdy ten w grudniu 1924 roku wyszedł z więzienia. Angela pozostała w Berchtesgaden, a Geli otrzymała umeblowany pokój w przestronnym apartamencie wuja, znajdującym się na drugim piętrze budynku przy Prinzregentenplatz pod numerem 16 w Bogenhausen, dzielnicy Monachium.

Hanfstaengl opisywał Geli jako „dosyć wysoką blondynkę [...] mocnej budowy ciała, niezbyt ładną, po której – mówiąc ogólnie – widać było chłopskie pochodzenie”. Była radosną, pełną życia dziewczyną, której nie brakowało pewności siebie. Do tego zaciekle broniła swej

niezależności i potrafiła być uparta. Miała dziewiętnaście lat, była więc od Hitlera dwukrotnie młodsza. Z pewnością nie umknęły mu podobieństwa do związku jego własnych rodziców.

Z początku Geli i wuj Adolf spędzali razem czas i zbliżali się do siebie. Dziewczyna lubiła jednak flirtować z jego żydowskim kierowcą Emilem Maurice'em, który ewidentnie miał na nią chrapkę, i nie rozumiała, skąd biorą się obiekcje wuja. Emil wspominał to tak:

„Lubił się z nią wszędzie pokazywać; dumą napawał go fakt, iż jest widywany w towarzystwie tak atrakcyjnej dziewczyny. Był przekonany, że w ten sposób imponuje partyjnym kompanom, których niemal wszystkie żony i partnerki wyglądały jak praczki[11].”

Wuj i siostrzenica chadzali na długie spacery po lasach Obersalzbergu, jeździli na organizowane w mieście przyjęcia oraz urządzali pikniki nad jeziorem Chiemsee. Ich rozmowy szybko przybrały bardziej intymny charakter i prowadzone były szeptem, tak by nie mogli ich podsłuchać gospodyni Anni Winter i jej mąż Georg. Wkrótce zaczęły wybuchać między nimi kłótnie. Adolf zabraniał siostrzenicy samotnie wypuszczać się do miasta, studiować śpiewu w Wiedniu oraz wyjść za Emila, który oświadczył się jej, nie pytając wuja dziewczyny o zgodę. Geli i Emil pisali do siebie w sekrecie listy – w jednym z nich dziewczyna rozpacza, że pod naciskiem wuja zmuszona jest czekać aż dwa lata. Heinrich Hoffmann zauważył: „Obserwował ją i chełpił się nią niczym sługą, którego opiece powierzono jakiś rzadki, piękny kwiat. Jakby jego jedynym celem stały się hołubienie i ochrona owego kwiatu”.

Wygląda jednak na to, że dziewczynie nie podobało się ani obsesyjne zainteresowanie ze strony wuja, ani narzucane jej ograniczenia. Za każdym razem, gdy Hitler wyjeżdżał, by dopilnować partyjnych interesów, kazał śledzić ją członkom SA, a gdy chciała kupować ubrania, nalegał, by to on je dla niej wybrał.

Jeden z owych „ochroniarzy” z SA, Wilhelm Stocker, wspominał:

„Wielokrotnie, kiedy Hitler wyjeżdżał na kilka dni na polityczne zjazdy albo zajmował się sprawami partyjnymi w Berlinie czy gdzie indziej, Geli towarzyszyli inni mężczyźni. Lubiłem dziewczynę, więc nigdy nikomu nie mówiłem, co robiła albo dokąd chodziła w czasie tych wolnych wieczorów. Hitler byłby wściekły, gdyby się dowiedział, że wychodziła z takimi mężczyznami jak skrzypek z Augsburga albo instruktor narciarstwa w Innsbrucku[12].”

Geli robiła się z kolei coraz bardziej zazdrosna o uwagę, jaką wuj poświęcał

siedemnastoletniej asystentce Heinricha Hoffmanna, Ewie Braun. To ją, tak jak kiedyś Geli, wożono teraz na partyjne wiece i pikniki mercedesem z otwartym dachem. Sugerowano również, że Hitler zmuszał Geli do odbywania intymnych aktów wbrew jej woli. Stocker snuł następujące domysły:

Wyznała mi, że czasami Hitler każe jej robić w zaciszu jej pokoju rzeczy, które napawają ją obrzydzeniem. Gdy spytałem, dlaczego się na to zgadza, wzruszyła tylko ramionami i odparła, że nie chce, aby odszedł do innej kobiety, która będzie robić, czego sobie zażyczy. Była dziewczyną, której poświęcać należy uwagę, i to często. Zdecydowanie chciała pozostać ulubioną sympatią Hitlera. Była gotowa zrobić wszystko, by utrzymać ów status. Wydaje mi się, że na początku 1931 roku martwiła się, iż w życiu Hitlera pojawiła się inna kobieta, gdyż kilka razy wspomniała mi, że wuj nie interesuje się nią już tak bardzo jak kiedyś^[13].

Hanfstaengl zakładał ponadto, że Hitler zmuszał Geli do pozowania nago do „pornograficznych” szkiców, a Franzowi Schwartzowi, skarbnikowi partii nazistowskiej, przypadło zadanie odkupienia ich, gdy rysunki wpadły w ręce szantażysty. Schwartz był podobno odpowiedzialny za spłacenie kilku szantażystów, których doszły słuchy o skłonnościach seksualnych Hitlera.

Dziewczyna była do tego stopnia przytłoczona sytuacją, że wszystko mogło skończyć się wyłącznie tragedią.

Tajemnicza śmierć

Ciało Geli znaleziono w jej zamkniętej na klucz sypialni o dziesiątej rano w sobotę 19 września 1931 roku. Dziewczyna zginęła od pojedynczego strzału, który o włos ominął serce, ale za to przebił płuco. Leżący na podłodze rewolwer Hitlera został szybko usunięty przez kogoś z totumfackich. Odkryto również liścik, zaadresowany – jak się zakłada – do jej kochanka (nauczyciela muzyki z Wiednia). Wiadomość kończyła się słowami: „Gdy przyjadę do Wiednia – a mam nadzieję, że będzie to wkrótce – pojedziemy razem do Semmering i...”. Sugeruje to, że albo jej przeszkodzono (słyszano, jak kłóci się z wujem, który wychodził właśnie z domu), albo została zabita, by uniknąć skandalu.

**Ciało Geli znaleziono w jej zamkniętej na klucz
sypialni o dziesiątej rano w sobotę 19 września 1931
roku. Zginęła od pojedynczego strzału...**

Gospodyni Hitlera, Anni Winter, podsłuchiwała tamtą ostatnią sprzeczkę. Hitler powiedział podobno: „Musisz jechać do Wiednia? Czyżby po to, by zobaczyć się z tym plugawym Żydem, który podaje się za nauczyciela śpiewu? Tak? Znowu się z nim potajemnie widzisz? Czyżbyś zapomniała, że zabroniłem ci się z nim zadawać? Natychmiast powiedz prawdę. Po co chcesz jechać do Wiednia?”

Geli odparła na to: „Muszę jechać do Wiednia, wuju Adolfie, bo jestem w ciąży”.

Gazeta „Münchener Post”^[14] doniosła, że „zmarła kobieta miała złamany nos oraz inne poważne obrażenia ciała”, co wskazuje na morderstwo, nie zaś samobójstwo.

Wątpliwości dotyczące samobójstwa

Geli została pochowana na cmentarzu katolickim w Wiedniu, na co nie zezwolono by, gdyby rzeczywiście odebrała sobie życie. Co więcej, grzebiąc jej ciało w Austrii, Hitler uniknął ryzyka, że niemieckie władze zażądają przeprowadzenia sekcji zwłok. Wkrótce potem ksiądz Johann Pant, który odprawił nabożeństwo pogrzebowe, zbiegł do Francji. W 1939 roku napisał do gazety „Courier d'Autriche”: „Udawali, że popełniła samobójstwo; za nic nie mógłbym pozwolić, by samobójczyni została pochowana w poświęconej ziemi. Z faktu, że urządziłem jej chrześcijański pochówek, można wyciągnąć wnioski, których nie wypowiem na głos”.

Geli chodziła na lekcje strzelania wraz z Henny Hoffmann, wiedziała więc, jak korzystać z broni i nie postrzeliłaby się przez przypadek. A gdyby faktycznie chciała popełnić samobójstwo, prawdopodobnie nie chybiłaby, celując w serce, by oszczędzić sobie długiej agonii i wykrwawienia się na śmierć.

Pierwszy biograf Hitlera, Konrad Heiden, wyjawiał, że kompromitującą korespondencję pary musiał odebrać z rąk szantażysty zaufany ksiądz, ojciec Stempfle. Trzy lata później został zamordowany podczas „nocy długich noży”. Heiden był przekonany, że list zawierał dowody skłonności sadomasochistycznych Hitlera.

W książce *The Gangsters Around Hitler* [Gangsterzy z otoczenia Hitlera] (1942) Otto

Strasser sugerował, że Geli wpadła w rozpacz, bo nie była w stanie robić tego, „czego ode mnie oczekuje”, chociaż z drugiej strony mogło się to odnosić do żądania, by dziewczyna pozostała w Obersalzbergu i zapomniała zarówno o ambicjach śpiewaczki, jak i o kochanku. Matka Geli była zdania, że jej związek z Emilem zakończył się już jakiś czas wcześniej i że mężczyzną, którego planowała poślubić, nie był jej nauczyciel śpiewu, tylko mieszkający w Linzu starszy od niej o sześnaście lat skrzypek.

Późniejszy biograf, Ian Kershaw, powątpiewa w prawdziwość oskarżeń dotyczących domniemanych perwersji Hitlera, zauważając, iż ich źródła są niepewne i prowadzą do plotek rozsiewanych przez jego wrogów politycznych i byłych zwolenników, którzy pragnęli ukazać go jako degenerata.

Jednakże Ernst Hanfstaengl był świadkiem dziwnego incydentu w Schwarzwälder Café, który wskazywać może na to, że związek Hitlera z Geli nie był wcale tak niewinny, jak mogło się wydawać:

[...] gdy po posiłku przechadzali się ulicami, Hitler podkreślił którąś z gróźb wygłoszonych pod adresem swoich przeciwników, strzelając z ciężkiego bicia, z którym nadal się obnosił. Przypadkiem zerknąłem w tamtym właśnie momencie na twarz Geli i ujrzałem na niej wyraz tak wielkiego przerażenia i pogardy, że aż z trudem złapałem oddech. Chłoscze ją, pomyślałem, i zrobiło mi się szczerze żal dziewczyny... Nie mogłem pozbyć się wrażenia, że jej udział w związku wynikał z przymusu [...] bez wątpienia Hitler był do niej bardzo przywiązany, chociaż ona zachowywała się w stosunku do niego w sposób osobliwy. Momentami była dla niego bardzo oschła i okazywała raczej strach niż fascynację[15].

Perwersje Hitlera

Możliwy powód jej lęku zasugerował Otto Strasser w wywiadzie przeprowadzonym w Montrealu w 1943 roku przez amerykańskiego psychoanalityka Waltera Langera, pracującego dla Biura Służb Strategicznych[16]: Geli rzekomo wyznała Ottonowi:

[...] że Hitler kazał jej się rozebrać, a sam położył się na podłodze. Następnie miała kucnąć nad jego twarzą, tak aby mógł przyglądać jej się z bliska, co bardzo go

podniecało. [...] Żądał od niej rzeczy, które – krótko mówiąc – były obrzydliwe. Nigdy wcześniej nawet nie przyszło jej do głowy, że coś takiego może się zdarzyć. Gdy poprosiłem ją o szczegóły, opisała sceny, na które natknąłem się jeszcze w czasie studiów podczas lektury *Psychothia Sexualis* Kraffta-Ebinga.

Prawdopodobnie także Henny Hoffmann nakłaniana była do podobnych aktów. Strasser wyrażał zbliżone przypuszczenia co do związku Hitlera z Leni Riefenstahl. Reżyser filmowy Adolf Zeissler usłyszał z ust aktorki Renate Müller, iż w roku 1933 zaproszono ją na prywatną audyencję w budynku Kancelarii Rzeszy, w trakcie której Hitler rzucił się na podłogę i błagał, by Riefenstahl kopała go tak długo, aż Führer się podnieci. Obrońcy Hitlera stwierdzają, rzecz jasna, że wszystkie oskarżenia tego typu zostały wysrane z palca i stanowią kolejny przykład oszczerczej alianckiej propagandy, jednak jest raczej niemożliwe, by tak uderzająco podobne do siebie historie opowiadane były przez rozmaite osoby przy różnych okazjach. Do tego wspomnieć należy o podejrzanych okolicznościach śmierci samej Müller, która rzuciła się z wysokości kilkunastu metrów, zanim SS zdążyło zabrać ją na przesłuchanie.

Czy to właśnie mógł mieć na myśli żyjący w czasach Hitlera biograf Konrad Heiden, gdy pisał: „Hitler jest niewolnikiem kobiet, które kocha” (*Hitler. Biographie*, Zurich 1936)?

Bez względu na to, jakie było źródło lęków Geli, mało prawdopodobne jest, że targnęła się na swoje życie, by uwolnić się od Hitlera. O wiele więcej wskazuje na to, iż czuła się przytłoczona jego szaleńczą zazdrością o młodych adoratorów oraz tym, co Ernst Hanfstaengl określił mianem jego „wynaturzonej czułości”^[17]. Jednakże w książce *Hitler und Ich* Otto Strasser nieugięcie obstaje przy tym, że było to morderstwo.

Jego brat Paul przypadkowo wygadał się na ten temat wiosną roku 1936, gdy rozmawiali o ich starszym bracie Gregorze: „[Gregor] wyjawił mi, że [Hitler] ją zastrzelił podczas kłótni, że chyba nie do końca zdawał sobie sprawę z tego, co robi. A gdy już do tego doszło, chciał popełnić samobójstwo, ale Gregor go powstrzymał”.

Henriette Hoffmann przyjęła jednak mniej melodramatyczne wyjaśnienie.

Do tego stopnia ją ograniczył, zapędził ją w pułapkę, że nie widziała innej drogi ucieczki. Pod koniec nienawidziła swego wuja, tak naprawdę to jego chciała zabić. Nie była jednak w stanie tego zrobić, więc zamiast tego zabiła siebie, żeby głęboko go zranić, żeby go zniszczyć. Wiedziała, iż nic innego go nie dotknie.

Bez względu na to, czy targano nim poczucie winy, czy też szczerą rozpacz, Hitler rozkazał, by póki po Geli zostawiono w takim stanie, w jakim znajdował się w dniu jej śmierci. Odgradzono go więc sznurami i stworzono kapliczkę ku pamięci jedynej kobiety, nie licząc matki, którą Führer naprawdę kochał.

Hitler był wyraźnie wstrząśnięty śmiercią siostrzenicy, ale nawet to wydarzenie nie było w stanie osłabić jego olbrzymiej pewności siebie. Dzień po pogrzebie Geli, 24 września 1931 roku, wygłosił w Hamburgu przemówienie, nie okazując przy tym żadnych oznak smutku. Czekala go walka w wyborach miejskich oraz organizacja kampanii prezydenckiej. Obawiał się, że jego udział w śmierci Geli mógłby odwrócić uwagę wyborców od przekazu, który próbowała im wpoić partia nazistowska, lub wręcz zbrukać jego wizerunek jako człowieka, który jest w stanie przywrócić Niemcom prawowite miejsce w światowej hierarchii. Nigdy więcej nie pozwolił żadnej kobiecie zbliżyć się do siebie. Żadnej nie wyjawil już swych najskrytszych myśli i pragnień.

Hanfstaengl pisał później:

Jego długi związek z Ewą Braun pozbawiony był pełnych naiwności chwil, którymi cieszył się w towarzystwie Geli, a które to chwile mogłyby w końcu uczynić z niego kogoś normalnego. Śmierć Geli umożliwiła mu ostateczną przemianę w demona, jego życie seksualne zaczęło na nowo przybierać formę biseksualnej, narcystycznej próżności, a Ewa Braun stała się kimś w rodzaju osobistej asystentki o niesprecyzowanych obowiązkach[18].

Ewa Braun

Adolf Hitler był urzeczony swoim własnym wizerunkiem publicznym i tkwił w przekonaniu, że każdy, kogo spotka, będzie pod równie wielkim wrażeniem jego osoby. Tak więc, gdy na Boże Narodzenie 1929 roku wręczył Heinrichowi Hoffmannowi i jego współpracownikom oprawione w ramę zdjęcie, na którym pozuje w mundurze wojskowym, uważał, że stanowi ono prezent idealny. Nie przyszło mu nawet do głowy, że Hoffmann ma aż za dużo fotografii słynnego klienta i tylko udaje wdzięczność za kolejne zdjęcie – nawet jeśli, to konkretne było podpisane i osadzone w ramie. A może Hitlerowi zależało raczej na zrobieniu wrażenia na młodej, atrakcyjnej asystentce Hoffmanna, Ewie Braun, którą miał okazję poznać w październiku tamtego roku?

Pierwsze spotkanie

Ewa Braun, córka monachijskiego nauczyciela, miała wówczas siedemnaście lat i stanowiła chodzący ideał aryjskiego panieństwa. Posada u Hoffmanna była jej pierwszą pracą po ukończeniu szkoły katolickiej. W dalszym ciągu mieszkała pod jednym dachem z surowymi rodzicami. Jednak po każdym dniu pracy jej uwagę zaprzętały jedynie beztroskie rozrywki takie jak spotkania ze znajomymi, pływanie i zakupy. Nie spieszyła się z szukaniem męża i z pewnością nie rozważałaby na poważnie związku z mężczyzną dwa razy starszym od siebie.

Siostrze opowiadała, iż Hitler został jej przedstawiony jako pan Wolf, czyli nazwiskiem, z którego korzystał, podróżując incognito, oraz że gapił się na jej nogi, gdy szukała jakichś dokumentów, stojąc na drabinie. Określała go mianem „starszego pana”, mimo że miał zaledwie czterdzieści lat na karku, i wspominała, iż rozmawiali o muzyce i teatrze przy piwie i kielbaskach, a on pożerał ją wzrokiem.

Dopiero gdy Hitler wyszedł, pracodawca Ewy wyjawiał jego prawdziwe nazwisko. W ciągu następnego tygodnia Hitler wielokrotnie pojawiał się w salonie, żeby wręczać jej bilety do teatru lub opery.

Miał w zwyczaju oferować je każdemu, kto pracował dla partii nazistowskiej, więc Ewa z początku nie uważała tego gestu za wyjątkowy, jednak gdy zaprosił ją samą do opery, zaczęła inaczej na niego patrzeć. Jej ojciec wyraził sprzeciw. Nie chodziło wyłącznie o różnicę wieku ani o fakt, że gazety związane z konkurencyjnymi partiami insynuowały, że relacje Hitlera z siostrzenicą miały niezdrowy charakter. Panu Braunowi po prostu nie przypadł do gustu „bawarski kapral” i ani jego, ani jego partii nie traktował poważnie.

Po śmierci Geli Ewa ukradkiem wsunęła Hitlerowi do kieszeni liścik z kondolencjami. Kilka tygodni później towarzyszyła mu już w restauracji i od tamtej pory rzadko spuszczał ją z oczu. Winter odniosła wrażenie, że to dziewczyna zabiega o jego względy i nie jest wcale tak niewinna ani naiwna, za jaką próbuje uchodzić. Jego nieobliczalność dorównywała jej emocjonalności. Ewa nigdy nie wiedziała, czy Adolf ucieszy się na jej widok, czy okaże jej obojętność. W końcu, w listopadzie 1932 roku, odwołała się do jego własnego zamilowania do melodramatycznych gestów i sfingowała próbę samobójczą. Była to ewidentna próba zwrócenia na siebie uwagi – choć postrzeliła się w szyję, zdołała zatelefonować do lekarza Hitlera. Führer zaś zareagował tak, jak zakładała, czyli przysiągł, że już nigdy więcej nie będzie jej zaniedbywał.

Przyjaciółka Ewy, Marion Schönmann, która była świadkiem owego wydarzenia, zdradziła Chrście Schroeder, że wypadek został upozorowany, by zwrócić uwagę Hitlera. Żona Heinricha Hoffmanna, Erna, użyła swych umiejętności wizażystki do nadania obliczu Ewy bladeści oraz „zrozczonego wyrazu”, przygotowując ją na pełne emocje spotkanie z ukochanym.

Obojętność Hitlera

Jednak mimo złożonych obietnic Hitler nadal potrafił nie pisać ani nie dzwonić do niej przez kilka tygodni, a potem zabrać ją gdzieś i nie odezwać się ani słowem, jakby nie zdawał sobie sprawy z jej obecności. A ona przelewała emocje na karty pamiętnika niczym usychający z tęsknoty podlotek – bo w istocie właśnie nim była.

Szóstego lutego 1935 roku, w dzień swych dwudziestych trzech urodzin, Ewa napisała, że będzie musiała nauczyć się cierpliwości, gdyż on się pojawił, a zamiast szczeniaczka, o którego prosiła, przysłał jej kwiaty.

Pięć dni później była już „nieskończenie szczęśliwa”, bo on obiecał kupić jej dom, ale 4 marca stała się „znów śmiertelnie smutna”, ponieważ Hitler nie odwiedził jej, tak jak przyrzekł. Ewa obwiniała się o to, że wyblagała od niego pozwolenie na udział w balu, a potem założyła, iż brak pożegnania z jego strony przed wyjazdem w daleką podróż miał być karą za wywieranie na niego nacisku. Nie przyszło jej do głowy, że Hitler po prostu się o nią – ani o nikogo innego – nie troszczy i że jej odczucia go nie ciekawią i nie poruszają. Po tym, jak zakazał jej do siebie pisać – przypuszczalnie dlatego, że zmuszony był utrzymywać związek w tajemnicy lub nie życzył sobie po prostu, by zwracała mu głowę pełnymi wyrzutów listami w trakcie kampanii wyborczej – zanotowała w pamiętniku: „Dlaczego ze mną nie skończy, zamiast mnie tak dręczyć?” [19]. Gdy Hitler w końcu wrócił, spędziła u jego boku trzy godziny w hotelu Ritz-Carlton, patrząc, jak siedzi bez słowa urzeczony aktorką Anny Ondrą. Na koniec wieczoru wręczył Ewie trochę gotówki, ale to jej nie pocieszyło. „W zeszłym tygodniu przeplakałam kilka nocy, godząc się ze swą »powinnością« – pisała.

Dziesiątego maja oplakiwała z kolei swój los słowami: „Jak może być tak niewyrozumiały i pozwalać, żebym cierpiała upokorzenia na oczach obcych ludzi?”. Po raz wtóry zagroziła, że popełni samobójstwo, i 28 maja – gdy nie potraktował jej groźby poważnie – przedawkowała weronal, co pozwoliło jej osiągnąć pożądany efekt. Siostra Ewy znalazła ją na tyle szybko, by lekarze zdolali zrobić płukanie żołądka. Hitler uległ i zgodził się kupić jej mieszkanie przy Widenmayerstrasse, w którym mógł potajemnie się z nią widywać, a potem niewielki dom pod adresem Wasserburger Strasse 12, żeby mogła zrezygnować z posady u Hoffmanna i zacząć bawić się w *Hausfrau* „największego mężczyzny w Niemczech oraz w całym świecie”. Jednak rola kochanki Hitlera wymagała dużej dozy służalczości oraz umiejętności cierpienia w milczeniu. Na szczęście dla Ewy Braun jej temperament idealnie predysponował ją do owego zajęcia.

Ewa była oddana, posłuszna i niewymagająca. Od Hitlera oczekiwała jedynie zapewnień, że nie pokocha innej kobiety. Była to obietnica, której złożenie i dotrzymanie przyszło mu z łatwością. Braun pogodziła się z faktem, że zazwyczaj, gdy są w towarzystwie, zmuszona jest usunąć się w cień, a podczas przyjmowania przez Hitlera oficjalnych gości ma udać się do swego pokoju. Wmawiała sobie, iż tak właśnie wygląda życie u boku polityka i że zazdrościłaby jej każda dziewczyna w Niemczech, gdyby tylko się o nim dowiedziała. Ewa rozumiała konieczność utrzymania ich związku w tajemnicy przed niemiecką opinią publiczną, by nie rozczarować rzeszy wielbicielek Adolfa. Myśl o tym, że jest jego sekretką kochanką, sprawiała jej przyjemność, stanowiło to bowiem ziszczenie jej dziewczęcych fantazji. Mniej przypadły jej do gustu jego surowe ojcowskie zasady. Hitler zakazał jej używać makijażu, palić w jego obecności, nosić modnych kreacji oraz hasać w stroju kąpielowym podczas wykonywania codziennych ćwiczeń.

Gdy Traudl Junge, jedna z osobistych sekretarek Hitlera, spotkała Ewę Braun po raz pierwszy, zaskoczył ją kontrast między opiewanym przez Hitlera ideałem kobiety a nowoczesną dziewczyną, która koło niego skakała.

Nie była wcieleniem ideału niemieckiej dziewczyny z plakatów reklamowych BDM lub z czasopism dla kobiet. Miała zadbane rozjaśnione włosy i ładną twarz umalowaną wprawdzie niezbyt oszczędnie, ale z wielkim smakiem. [...] Kiedy zobaczyłam ją po raz pierwszy, miała na sobie zieloną suknię z grubej wełny; góra była dopasowana, a kłozowa spódnica wykończona u dołu szeroką falbaną ze skóry lamparta. [...] Rękawy były długie i wąskie, a dekolt w kształcie serca przytrzymywały dwa złociste klipsy [20].

Ewę drażniło, że nie wolno jej utrzymywać kontaktów towarzyskich z żonami nazistów. Mimo to jednak znosiła „ekscentryczność” kochanka, częste upokorzenia związane z obmawianiem jej, jakby wcale nie była obecna w pomieszczeniu, oraz wręczanie jej gotówki bez ogródek, niczym najętej gospośi. Ewa tłumaczyła sobie, że nie chce być niewrażliwy, po prostu jest zajęty odbudową Niemiec i tworzeniem imperium, które przetrwa tysiąc lat. Tyle że jak na człowieka, który nadzorował śmiały plan wzniesienia nowej stolicy, aspirując do osiągnięć Bismarcka, Karola Wielkiego czy Napoleona, Hitler nie poświęcał zbyt wiele uwagi ludziom, którzy go wspierali. Ewę, swą najwierniejszą popieczniczkę, traktował gorzej niż psa – gdy już zniżał się do kupienia jej czegokolwiek, nagradzał jej wierność tanią biżuterią, a do tego potrafił wygłaszać pod jej adresem najbardziej uwłaczające komentarze, gdy ta stała tuż obok niego. „Mężczyzna o wysokiej inteligencji powinien znaleźć sobie kobietę prymitywną i głupią” [21] to tylko jedna z przykrych uwag, jakie wygłosił w jej obecności. Ewa tymczasem szukała pocieszenia w czytanych namiętnie magazynach filmowych i powieściach kryminalnych, w zakupach oraz plotkach ze znajomymi na temat życia i znaków zodiaku idoli kinowych. Zasluchiwała się także w melancholijnych balladach spopularyzowanych przez Mimi Thomę,

której płyt słuchała na okrągło, i dla zabawy uczyła trzymanego w klatce gila gwizdać ulubione melodie. Przebierała się kilka razy dziennie i odgrywała gospodynię przed przyjaciółmi w swym prywatnym mieszkaniu, dopóki od Hitlera nie wyszli goście. A gdy to się już stało, przybiegała cała w skowronkach niczym młoda żona, która zbyt dużo czasu zmuszona była spędzić z dala od męża.

Asystent Ribbentropa, Reinhard Spitz, był „zszokowany” poufałością Ewy, gdy ta wkroczyła nagle do pokoju, by oznajmić im, że czas na obiad. Na innych osobach robiła wrażenie kobiety odświeżająco naturalnej, ale ministrowie i inni oficjele uważali, że jest nieodpowiednia i pochodzi ze zbyt niskich kręgów społecznych. Hitler nie czuł się jednak dobrze w towarzystwie wykształconych, niezależnych kobiet. Potrzebna mu była możliwość relaksu u boku prostej, bezpretensjonalnej dziewczyny, która poda mu herbatę i placek z bitą śmietaną i zakrzętnie się przy nim niczym rasowa *Hausfrau*, której uwagę zaprzętać może co najwyżej cena ostatniej sukienki. Zainteresowanie Ewy modą i gwiazdami filmowymi potwierdzało opinię Hitlera na temat kobiet jej typu. Traudl Junge ze zdumieniem zauważała, że Ewie rzadko kiedy zdarzało się nałożyć to samo ubranie w ciągu kilku tygodni, a przebierała się kilka razy dziennie, by na obiedzie, herbatce i kolacji wystąpić w innym stroju.

Hitler nie czuł się dobrze w towarzystwie wykształconych, niezależnych kobiet. Potrzebna mu była możliwość relaksu u boku prostej, bezpretensjonalnej dziewczyny.

Braun godzinami przerzucała najnowsze wydania kolorowych pism, a następnie składała zamówienie u swojej osobistej berlińskiej krawcowej, panny Heise, od której w ciągu kilku lat otrzymała setki sukienek. Niektóre z nich stanowiły zaadaptowane na jej potrzeby kreacje podpatrzone w magazynach modowych, inne zaś zostały zakupione bezpośrednio od projektantów. Nawet jej bielizna była szyta ręcznie i ozdobiona inicjałami.

Życie w Berghofie przypominało scenę z filmu *Obywatel Kane* (1941) Orsona Wellesa, w której żona potentata wydawniczego zabija czas, układając puzzle w ogromnym, pustym salonie porównywanym przez nią samą do mauzoleum. Górską samotnia Hitlera nie była ani trochę przytulna, co nie powinno dziwić, gdy weźmie się pod uwagę jego słabość do posępnej majestatyczności w architekturze (którą Albert Speer określił jako „estetykę rodem z transatlantyku” [22]), a dotyczyło się to również jego związku z Ewą. Uwadze Herberta Döhringa, lokaja Hitlera, nie umknęła oficjalna maniera, z jaką ten co rano witał się z Braun: „To nie był romans – nigdy... to była przyjaźń – wymuszona i konieczna”.

Wierna aż do końca

Heinrich Hoffmann twierdził, że ich związek był czysto platoniczny, a kilku bliskich współpracowników Braun wyznało, że jej relacje z Hitlerem nie miały aspektu fizycznego. Julius Schaub, główny adiutant Hitlera, opowiedział przesłuchującemu go oficerowi sił alianckich, że Hitler jej nie kochał, a zaledwie lubił, natomiast Christa Schroeder opisywała związek pary jako zwykłą „fasadę” i była przekonana, że Hitler trzymał Ewę przy sobie tylko dlatego, że nie mógł sobie pozwolić na kolejny skandal, gdyby dziewczyna znowu próbowała popełnić samobójstwo.

Kiedy Braun wpadł w oko oficer Waffen-SS Hermann Fegelein, wyznała Marion Schönmann, że byłaby w stanie się w nim zakochać, gdyby nie poznała go tak późno: „Gdybym spotkała go kilka lat wcześniej, poprosiłabym szefa, aby mnie zwolnił” [23]. Najwyraźniej Hitler nie darzył wcale kobiety, którą inni uważali za jego kochankę, zbyt silnymi uczuciami. Gdy Fegelein poślubił później jej siostrę Gretl, Ewie wyrwało się zdanie, które świadczyło o tym, jak bardzo bezwartościowa się czuła: „Teraz, kiedy jestem szwagierką Fegeleina, w końcu jestem kimś!” [24]. Siostra Hitlera, Angela, uważała Ewę za osobę powierzchowną i ogromnie irytującą. Nie mogła znieść myśli, że pamięć o jej córce, Geli, miałaby być kalana obecnością tak niestatecznej, niedojrzałej kobiety, i na dobre wyniosła się z domu brata. Christa Schroeder miała pewność, że wyjazd Angeli był wynikiem jej nieskutecznych prób zdyskredytowania Ewy, które obróciły się przeciw niej. Zarówno Angeli, jak i innym kobietom, które próbowały pozbyć się Braun, rozsiewając plotki na temat jej próżności, kazano opuścić Berghof.

Ewa może i była płytka i egocentryczna, ale gdy Göring i Himmler opuścili Hitlera, to ona została u jego boku aż po sam kres, do ostatnich chwil lojalna i poslušna.

Hoffmann opisywał, że dla Hitlera była zaledwie „małą atrakcyjną rzeczą, w której, mimo nielogiczności poglądów typowych dla ptasiego mózdzku [...] znajdował ten rodzaj relaksu i odpoczynku, jakich szukał” [25], podczas gdy pielęgniarka Hitlera, Erna Flegel, która była świadkiem jego ostatnich dni w berlińskim bunkrze, zapamiętała ją jako „osobowość kompletnie bezbarwną”, której śmierć wstrząsnęła ocalałymi w stopniu mniejszym niż śmierć suki Hitlera, Blondi. Albert Speer był dla niej tylko odrobinę bardziej łaskawy, gdy napisał: „Dla wszystkich historyków Ewa Braun okaże się wielkim rozczarowaniem”.

1 H.A. Murray, *Analysis of the Personality of Adolf Hitler*, Harvard Psychological Clinic, październik 1943: <http://www.jewishvirtuallibrary.org/jsource/Holocaust/PersonalityofAdolphHitler.compressed.pdf> (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

2 A. Kubizek, *Adolf Hitler. Mój przyjaciel z młodości*, przeł. W. Sawicki, Vesper, Czerwonak 2014, s. 180.

Rozdział drugi

Kobieca natura

*Hitler nieustannie apelował do żeńskiej natury niemieckich
wyborców...*

Bałwochwalcze uwielbienie powszechnie okazywane Hitlerowi przez najgorliwsze wielbicielki zazwyczaj przypisuje się możliwości uwolnienia przez nie stłamszonej energii seksualnej. I chociaż brzmi to nieprawdopodobnie, pogrążone w ekstazie twarze o szeroko otwartych oczach widoczne na licznych fotografiach oraz nagraniach filmowych z wieców nazistowskich sugerować mogą, że Hitlerowi udało się wyzwolić coś pierwotnego i instynktownego w naturze owych kobiet.

Zbiorowa histeria

Na potrzeby wielu przemówień Hitlera w zręczny sposób użyto pełnego dramatyzmu oświetlenia, pobudzającej muzyki wojskowej oraz wieloosobowych układów choreograficznych. Wszystko to miało na celu wzbudzenie w tłumie gorączkowego podniecenia w oczekiwaniu na pojawienie się przywódcy. Jego wejście celowo odwlekano, aby osiągnąć poziom ekscytacji graniczący z histerią, a jego mowy rozpoczynały się uwodzicielskim półszepceniem i prowadziły do ekstatycznego punktu kulminacyjnego. W takiej chwili tłumowi wolno było wyzwolić skumulowaną pasję poprzez wznoszenie okrzyków „Sieg Heil” oraz wyciąganie rąk w geście nazistowskiego pozdrowienia. Obiekt uwielbienia tłumów opadał wówczas na krzesło wyczerpany, pokryty potem, ze szklistym wzrokiem i pełnym samozadowolenia uśmiechem na ustach.

Naoczni świadkowie opisywali ekstazę, do jakiej Hitler doprowadzał swoje wielbicielki. Hermann Rauschning pisał:

Trzeba było zobaczyć z góry, z poziomu mównicy, przewracające się z błogości, wilgotne, skryte za woalkami oczy słuchaczek, aby pozbyć się wszelkich wątpliwości co do charakteru okazywanego przez nie entuzjazmu. [...] Tryskające z kobiet uwielbienie, doprowadzające je na skraj pseudoreligijnej ekstazy, było dla niego źródłem niezbędnej stymulacji, zdolnej wydobyc go z letargu[26].

Richard Grunberger, autor książki *The 12 Year Reich* [Dwunastoletnia Rzesza] (1971), zauważał, że oracje Hitlera „prowokowały] też potężną historię seksualną wśród kobiet Trzeciej Rzeszy, i to nie tylko wśród starych panien: sublimowały one swe tłumione pragnienia w łzawą adorację”[27]. Najmłodsza z osobistych sekretarek Hitlera, Gertraud „Traudl” Junge, przyznała, że Führer nie był atrakcyjny fizycznie, ale według niej posiadał opartą na charyzmie władzę nad kobietami.

Chodziło raczej o to, że uosabiał władzę – dlatego się nim fascynowały. Jego magnetyzm. Wiedział, jak spojrzeć na ciebie tymi swoimi oczami, tak żeby cię rozpalić w środku. [...] biła od niego aura władzy, a to imponowało kobietom. Być może przypominał tym Mesjasza.

Aluzja była całkiem trafna, gdyż kobiety, które miały szczęście osobiście poznać mężczyznę określanego przez nie jako „zbawca Niemiec”, również zaczęto traktować w sposób wyjątkowy, jakby odbyły pielgrzymkę do miejsca kultu i wróciły odmienione w następstwie kontaktu ze świętością. W tamtym czasie nie wiedziały jeszcze, że obiekt ich czci to fałszywy mesjasz.

Amerykański psychoanalityk Walter Langer przyjrzał się nagraniom z przemówień Hitlera i doszedł do wniosku, że Führer uwodził widownię poprzez podświadome odwołania do jej kobiecej natury:

Postrzegając charakter swej publiczności jako fundamentalnie kobiecy, za pomocą swojego czaru odwołuje się do stłumionej części osobowości słuchaczy. Wielu Niemców wydaje się posiadać silne skłonności do zniewieściałych i masochistycznych działań, które zazwyczaj maskowane są bardziej „męskimi” cechami, ale i tak pozwalają na osiągnięcie częściowego zaspokojenia poprzez zachowania związane z uległością, dyscypliną, poświęceniem, itp. Niemniej jednak osobom tym to nie przeszkadza, gdyż próbują zrekompensować sobie owe tendencje skrajnościami w postaci odwagi, zadziorności, determinacji, itp.

Większość Niemców jest nieświadoma tej ukrytej części swej osobowości i żarliwie zaprzeczyłaby jej istnieniu, gdyby poczyniono tego typu insynuacje. Jednak Hitler odwołuje się bezpośrednio do niej, a jest przecież w idealnej pozycji, by wiedzieć, co dzieje się w owym rejonie jaźni, gdyż u niego owa strona osobowości we wczesnych latach życia była nie tylko świadoma, ale wręcz dominująca[28].

Również mężczyźni dawali się porwać fali ekscytacji, ale ich z kolei rozpałało przekonanie, z jakim mówił Hitler, oraz wiara, że wyraża on na głos rzeczy, o których zbyt długo bali się mówić.

Pozbawiony złudzeń były członek partii nazistowskiej Otto Strasser podsumował to słowami: „Dotyka każdej zaognionej rany, wyzwalając zbiorową podświadomość, wyrażając jej najskrytsze aspiracje, opowiadając jej to, co chce usłyszeć”.

Jednak dla bezstronnych świadków była to forma niepokojącej zbiorowej historii. Brytyjska teolożka Ernestine Amy Buller opisała wrażenia z wiecu w Norymberdze w swojej autobiografii *Darkness Over Germany* [Mrok nad Niemcami] (1943):

Siedziałam otoczona przez tysiące członków SA, a gdy zaczął przemawiać Hitler, najbardziej interesowały mnie okrzyki i stłumione komentarze stojących wokół mnie mężczyzn, głównie robotników i przedstawicieli niższej klasy średniej. „Wyjął mi to z ust, wyjął mi to z ust”. „*Ach Gott*, on wie, jak się czuję”. [...] Jeden z nich w szczególności zwrócił moją uwagę, ponieważ pochylał się do przodu z twarzą w dłoniach i szlochając spazmatycznie, oznajmił: „*Gott sei Dank*, on mnie rozumie”.

Moją uwagę przyciągnęła twarz młodego mężczyzny, który przodował w historii. Był błydy jak ściana, wyciągał ręce i stopniowo osuwał się w obłąd. Gdy w końcu podszedł tam Führer, na jego twarzy ukazała się ekstaza, jakiej nigdy wcześniej nie widziałam i której pewnie już nigdy nie zobaczę, chyba że na oddziale zamkniętym.

Hitler nie zaskarbił sobie jednak przychylności mas tylko dzięki potędze swojej charyzmy czy zdolności oratorskich. Mówił głośno to, co ludzie chcieli usłyszeć, wyrażając ich uprawnione i wymaginowane żale, oraz usprawiedliwiał ich pragnienie odebrania siłą utraconego terytorium.

Hitler sam przyznawał, iż świadomie manipuluje masami oraz że im większy tłum, tym łatwiej na niego wpłynąć i zdobyć jego poparcie:

Masy są niczym zwierzę posłuszne instynktowi. Nie podejmują decyzji na podstawie logicznych przesłanek. [...] Masami kieruje prosty system myślowo-emojonalny, a wszystko, co się w nim nie mieści, wywołuje w nich niepokój. [...] To, co powie się przedstawicielom mas pogrążonym w podatnym na wpływy stanie fanatycznego oddania, przyniesie efekt równy słowom usłyszanym podczas hipnozy, niemożliwym do wymazania z pamięci i odpornym na logiczne argumenty.

(Mein Kampf)

Oddanie demonstrowane przez tłum dodawało Hitlerowi skrzydeł, a orgiastyczny charakter nazistowskich wieców stanowić mógł ujście dla jego stłumionych, niezaspokojonych żądz. Nazistowskie rytuały i ceremonie zawierały w sobie bez wątpienia element pogańskich bałwochwalczych rytuałów, osiągających apogeum podczas corocznych zjazdów w Norymberdze, za których reżyserię odpowiadał Albert Speer, autor wizerunku Hitlera. Przy użyciu dziesiątków reflektorów przeciwlotniczych strzelających w niebo Speer tworzył istną katedrę światła, wewnątrz której można by odprawiać obrzędy ku czci Marsa.

Nie były to jednak rytuały dionizyjskie, w ramach których odrzucano okowy moralności i sycono zmysły, ale coś dokładnie odwrotnego – przebudzenie czegoś, co Jung określił mianem germańskiego archetypu potrzebującego zwierchnictwa i ładu. Hitler apelował do zbiorowego ducha narodu zranionego i upokorzonego porażką w pierwszej wojnie światowej, gotowego wyładować kolektywną wściekłość na tych, którzy według niego doprowadzili do osłabienia ojczyzny, żądając reparacji i uzbrojenia Niemiec. Hitler pojawił się w idealnym momencie, by żerować na gniewie narodu i skanalizować go na najdogodniejszej grupie, z której ofiara stanowiłaby karę za najpoważniejszy z grzechów, czyli przegraną w niszczycielskiej w skutkach wojnie. Żydzi byli jedynym elementem narodu niemieckiego, który z pewnością nie odpowiedziałby ciosem za cios, tylko potulnie odszedł na wygnanie, by skonać na pustkowiu niczym biblijny kozioł ofiarny.

W tym podświadomym akcie wybawienia Hitler przyjął rolę kapłana i króla, który sankcjonuje morderstwo jako dar mający ubłagać bogów, odkupić przeszłe winy i przywrócić dumę ludowi. Aby to osiągnąć, potrzebna mu była zgoda niemieckich kobiet, w przeciwnym bowiem razie istniało ryzyko, że mogły one stać się sumieniem narodu i nakłonić mężczyzn do nieposłuszeństwa. Z tego względu wpojenie Niemkom ideologii nazistowskiej stało się kwestią zasadniczą, zwłaszcza że wyciąć w pień należało nie tylko żydowskie kobiety i dzieci, ale i inne grupy niepożądane, takie jak homoseksualistów, Cyganów, świadków Jehowy i komunistów – wszyscy oni bowiem zostali wskazani przez Hitlera jako zagrożenie dla tradycyjnej chrześcijańskiej moralności.

Przyciąganie sojuszników

Błędny jest jednak pogląd wielu badaczy, że nazistów wspierały łatwe do zidentyfikowania grupy społeczne, takie jak niezadowoleni z życia bezrobotni, przedstawiciele klasy robotniczej czy też właściciele niewielkich firm, gdyż tak naprawdę poparcie dla nich miało głównie charakter regionalny. Większość sympatyków NSDAP w pierwszych latach jej funkcjonowania pochodziła z południa, zwłaszcza z Bawarii, miała wyraźnie konserwatywne poglądy i w dużej mierze, ale nie wyłącznie, składała się z katolików. Atrakcyjność partii nazistowskiej w oczach tych ostatnich może być z początku trudna do zrozumienia, gdyż naziści otwarcie wyrażali chęć zastąpienia ortodoksyjnej religii własną wersją neopogańskiego kultu. Jednak nazistowska doktryna „Krwi i Ziemi” została stworzona z zamysłem, by w sposób cyniczny obejść wątpliwości, jakich doświadczyć mogą owi konserwatyści w kwestii wyrzeczenia się więzi z Kościołem. Chodziło o bezpośrednie odwołanie się do ich „tradycyjnych wartości moralnych”, a także o zagwarantowanie nienaruszalności i statusu świętości dla kultury wsi i więzów z ziemią. Co więcej, partia nazistowska podsycala lęki zatwardziały katolików, oskarżając ruch feministyczny o popieranie swobodnego dostępu do środków antykoncepcyjnych i zachęcanie do aborcji, co według nazistów miało by niekorzystny wpływ na wzrost populacji Niemiec. Należy jednak dodać, iż kilka katolickich grup kobiecych aktywnie sprzeciwiało się polityce nazistowskiej, w tym próbom nakłonienia ich członkiń do zasilenia szeregów BDM.

Zbytнім uproszczeniem byłoby również postrzeganie kobiet żyjących w Trzeciej Rzeszy jako osób uległych i bardziej podatnych na działania emocji niż mężczyźni. Jest to tradycyjny stereotyp o niższości kobiet, który miał usprawiedliwiać patriarchalny porządek społeczny. Aprobata dla niego wyrażał również Kościół wyznający wiarę w grzech pierworodny oraz przekonanie, że to kobiety ponoszą winę za upadek człowieka i wygnanie go z raju. Z tego zaś wynika, że nie wolno powierzać im stanowisk związanych z władzą. Jak stwierdził historyk Richard J. Evans w artykule *German Women and the Triumph of Hitler* [*Niemki a triumf Hitlera*] („The Journal of Modern History”, rocznik 48, nr 1, marzec 1976), „w owych cechach ani nie ma niczego stricte kobiecego, ani nie stanowią one charakterystyki wszystkich kobiet”.

Sam Hitler przyznawał, że aspekt kobiecy należało wydobyć i obudzić w psychice całego narodu niemieckiego, a nie tylko jego części. „Ludzie w przeważającej większości są do tego stopnia kobiece z natury i zachowania, iż trzeźwa logika znacznie rzadziej kształtuje ich myśli i czyny niż emocje i uczucia” (*Mein Kampf*).

**Aspekt kobiecy należało wydobyć i obudzić
w psychice całego narodu niemieckiego, a nie tylko
jego części.**

Obalenie mitu „łagodnej płci” znacznie ułatwia wyjaśnianie motywów działania

zwolenniczek nazistów, których czyny zostały wymazane z kart historii.

Jednak przypisywanie sukcesu partii nazistowskiej w wyborach 1932 roku posiadanej jedynie przez Hitlera zdolności do uwodzenia podświadomej części psychiki głosujących kobiet oznaczałoby przemilczenie tego, że wyborcy obu płci żarliwie wspierali nazistowską ideologię – mimo tego, jak nielogiczne, niemożliwe do usprawiedliwienia i niekonsekwentne były jej dogmaty.

W latach dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku na głosy kobiet w wyborach miało również silny wpływ radio. Republika Weimarska zabroniła prowadzenia debat politycznych na antenie, wychodząc z założenia, iż korzystniej wypadają w nich kandydaci obdarzeni dźwięcznym głosem. Zakaz ów sprawił, że gospodynie domowe zmuszone były w dużej mierze polegać na tym, co ich mężowie wyczytali w gazetach lub zobaczyli w wyświetlanych w kinach kronikach filmowych. Jednak po przejęciu władzy przez nazistów radio stało się głównym środkiem przekazu ich propagandy. Niemki w każdym wieku i z każdej warstwy społecznej stały się słuchaczkami z przymusu, gdyż dyktatura zakazała im słuchania zagranicznych stacji radiowych pod groźbą więzienia. W pewnym momencie reżim nakazał nawet dostarczyć tysiące zabranych deportowanym Żydom odbiorników do gospodarstw, w których nie było radia, aby Führer i Goebbels mogli zawitać w każdym niemieckim domu.

Głosy kobiet

„Nie jestem zwolennikiem praw wyborczych dla kobiet. Sprzeciwiam się głosowaniom powszechnym, tajnym, opartym na równości. Cóż za nonsens – te same prawa wyborcze dla profesora i mleczarki!”.

(Hitler w rozmowie z weimarskim reporterem, 1931 rok)

Nazistowskie Niemcy dobitnie uwidoczniły neurozy Hitlera: społeczeństwo oparte na feudalizmie, w którym wszelki postęp osiągnięty przez ludzkość od wieków średnich odwrócono, a zgromadzona wiedza została zniekształcona tylko po to, by udobruchać narcystycznego megalomana i jego nikkczemnych popleczników. A jednak ów represyjny, totalitarny, zdominowany przez męczyzn reżim został wyłoniony w legalnych wyborach, mimo że zagłosowała na niego zaledwie jedna trzecia społeczeństwa. Znaczną część wyborców stanowiły kobiety, dla których nowa władza, odzierająca je z praw obywatelskich, okazała się najbardziej wsteczna na wszystkich od czasów pierwszej wojny.

W 1924 roku miał miejsce gwałtowny wzrost liczby kobiet garnących się do polityki [...] Chciały pracować w Reichstagu, by doprowadzić do podniesienia poziomu moralnego. Oznajmiłem im, że dziewięćdziesiąt procent kwestii, którymi zajmuje się parlament, to sprawy męskie, na których temat nie mogły posiadać żadnych ważkich opinii. Sprzeciwiły się takiemu punktowi widzenia, ale zamknąłem im usta słowami: „Nie będziecie chyba twierdzić, iż znacie mężczyzn równie dobrze, jak ja znam kobiety”[29].

(Adolf Hitler)

Decyzja, by wykluczyć kobiety z przywództwa i komitetu wykonawczego, stała się oficjalną polityką partii w 1921 roku, mimo że poglądy wielu mężczyzn radykalizowały się właśnie pod wpływem ich żon, których poczucie niesprawiedliwości społecznej było zapewne bardziej dotkliwe niż u mężów. W 1924 roku Hitler odrzucił kandydatury dwóch aspirujących do pracy w Reichstagu kobiet: pani von Treuenfels oraz żony generała Ludendorffa, Matilde. Niechęć Hitlera do kobiet w polityce została czytelnie wyrażona w uwadze, którą wygłosił jakiś czas później: „Kobieta, która wtyka nos w politykę, napawa mnie obrzydzeniem”.

Niska opinia Goebbelsa o kobietach udzielających się w życiu publicznym wyrażała się w jego stosunku do własnej matki: „Rodzenie dzieci i wychowywanie ich to zajęcie na całe życie. Moja matka to kobieta, którą darzę ogromnym szacunkiem – chociaż ciężko określić ją jako osobę inteligentną, nie utraciła więzi z prawdziwym życiem...”. Dwudziestego trzeciego marca 1932 roku w jego dzienniku pojawił się wpis, w którym Goebbels powtórnie poddaje ocenie funkcje pełnione przez kobiety, choćby dlatego, że polityka partii w kwestii praw dla nich kosztowała nazistów przegraną w poprzednich wyborach. Musieli zdobyć głosy kobiet na potrzeby kolejnego głosowania, by stać się główną partią Reichstagu:

Führer opracowuje całkowicie nowe pomysły dotyczące teorii kobiecości [...] Kobieta jest towarzyszką mężczyzny w seksie i w pracy [...] Kiedyś na polu, a obecnie w biurze. Mężczyzna to organizator życia, a kobieta jest jego pomocnicą i wykonawczynią jego woli.

Goebbels szukał usprawiedliwienia dla swych reakcyjnych poglądów, powołując się na przykłady ze świata zwierząt i wyraźnie nie bacząc na fakt, iż tym, co odróżnia ludzi od zwierząt, jest zdolność do refleksji i logicznego myślenia, którą obdarzeni są zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

Obowiązkiem kobiety jest wyglądać pięknie i rodzić dzieci. Nie jest to wcale pogląd tak ordynarny i anachroniczny, jak mogłoby się wydawać. W świecie ptaków samica upiększa się dla samca i składa dla niego jaja. Samiec dostarcza pożywienia, a także stoi na straży gniazda i odpycha wrogów.

Polityka antyfeministyczna

Wyidealizowana nazistowska kobieta spoglądała z szeroko otwartymi oczami i wiecznym uśmiechem z okładek niezliczonych magazynów i plakatów propagandowych. Był to naturalny nordycki wygląd – świeżo wyszorowana, nieupiększona makijażem cera brzoskwińowej barwy oraz szczupła, wysportowana sylwetka odziana w *Dirndl*, tradycyjny strój bawarskich chłopek. Jego prostota została odtworzona w kroju mundurów BDM, Ligi Niemieckich Dziewcząt, której członkinie nosiły alpejskie kamizelki, białe bluzki i błękitne spódnice z paskiem oraz krótkie białe skarpetki i skórzane buty na płaskim obcasie, czyli kostium zaprojektowany po to, by zatrzeć wszelkie ślady indywidualizmu czy przynależności klasowej.

Unikanie amerykańskiego zepsucia

Nazistowskie kobiety stanowiły żywe zaprzeczenie modnej nowoczesnej panienki, w latach dwudziestych określanej terminem *flapper* (chłopczyca), której obcięte „na pazia” włosy, perłowe naszyjniki, sięgające kolan pończochy oraz sukienki z krótkimi rękawami, opuszczoną talią i głębokim dekoltem sugerowały zarówno lekkie obyczaje, jak i niezależność. Konserwatywni Niemcy sądzili, iż takie hedonistki zdeprawują im synów lubieżnym tańcem do „muzyki dzikich”, jak określali jazz, a ich alkoholowo-narkotykowe ciągoty pozbawią niemiecką młodzież siły witalnej.

Wszystko to, co reprezentowały sobą „chłopczyce”, postrzegane było przez męskich reakcjonistów jako symbole zgubnego wpływu Ameryki, której endemiczna niemoralność zagrażała niemieckiej kobiecości. Z tego właśnie względu naziści krytykowali modne kreacje i frywolne luksusy jako przejawy dekadencji. Sugerowali, iż wszystko, co pochodzi z Ameryki, musi mieć żydowski lub murzyński, a więc zdecydowanie niearyjski, rodowód. W 1935 roku nazistowska władza pozamykała popularne kabarety i kluby jazzowe, jako powód podając polityczny charakter odbywających się w nich występów oraz dewiacje seksualne praktykowane przez wykonawców, wśród których często widywano mężczyzn przebranych za kobiety lub kobiety w męskich strojach. Do tego kontrolowane przez nazistów rady miejskie zakazały

śpiewu i tańca w miejscach publicznych, a pokazywanie przez kobiety nagich ciał stało się nielegalne. Jednak publiczne protesty i pełne pruderii oburzenie kontrastowały z tym, jak naziści folgowali sobie w życiu prywatnym. Mężcy członkowie nazistowskiej elity i ich kochanki uczęszczali do nielegalnych klubów jazzowych i kabaretów oraz konsumowali kontrabandowe dobra z apetytem osób, które wiedzą, że nic, co dobre, nie trwa wiecznie.

Każdy aspekt egzystencji znalazł się pod ścisłym nadzorem hitlerowskiej administracji. Regulowano nawet życie seksualne obywateli niemieckich, delegalizując antykoncepcję – była w dużej mierze wynalazkiem żydowskim, a Rzeszy potrzeba było przecież więcej dzieci. Debaty publiczne nad zaletami środków antykoncepcyjnych – wraz z reklamami tego typu produktów – zostały zakazane, mimo że prezerwatywy, wkładki wewnątrzmaciczne i krążki dopochwowe zostały opracowane w latach dwudziestych w Niemczech właśnie.

Na aborcję, którą określono jako „zbrodnię przeciwko ciału i państwu”, zezwalamo Aryczykom jedynie w szczególnych okolicznościach. W 1932 roku zanotowano 34 698 zabiegów usunięcia ciąży, ale już w latach 1935–1940 liczba ta spadła do 9701 zabiegów.

Kinder, Küche und Kirche

Zwycięstwa wyborcze odniesione przez nazistów w 1932 roku znamionowały ostatnią godzinę wzgardzonej Republiki Weimarskiej, która – chociaż zdestabilizowana i osłabiona gwałtownym sprzeciwem wewnętrznym – udzieliła kobietom prawa głosu i dała równość we wszystkich niemal aspektach życia zawodowego i codziennego. Republika zalegalizowała aborcję i dopuściła środki antykoncepcyjne do powszechnej sprzedaży. Jednym z najbardziej zdumiewających aspektów ery nazistowskiej jest to, że dopiero co wyemancypowane Niemki ochotczo i entuzjastycznie powitały władzę, która nie ukrywała swych antifeministycznych poglądów. Partia aktywnie promowała średniowieczną politykę sloganem *Kinder, Küche und Kirche* w pierwszych dziesięcioleciach dwudziestego wieku, kiedy postęp i innowacje technologiczne rewolucjonizowały inne zachodnie społeczeństwa. Wyglądało to tak, jakby niemieckie kobiety bały się skorzystać z oferowanych im możliwości i zamiast tego zwróciły się ku „silnemu mężczyźnie” i autorytetowi, którego wyczekiwał naród od momentu, gdy porzucił go cesarz, a schorowany prezydent von Hindenburg przeszedł na emeryturę (zmarł w 1934 roku).

Nie ma przesady w stwierdzeniu, iż niezamężne kobiety pracujące postrzegane były przez władzę nazistowską jako obywatelki drugiej kategorii. Kobiety stanu wolnego uważano za *Staatsangehöriger* („poddane państwa”) i przyznawano im taki sam status prawny co Żydom i osobom niepełnosprawnym umysłowo.

Nie ma przesady w stwierdzeniu, iż niezamężne kobiety pracujące postrzegane były przez władzę nazistowską jako obywatelki drugiej kategorii.

Na wiecu partyjnym w Norymberdze w 1936 roku Hitler uwłaczał ambitnym młodym kobietom, które chciały zdobyć wykształcenie i zrobić karierę:

Jeśli prawniczka osiąga wspaniałe sukcesy, a w okolicy mieszka również matka z piątką, szóstką czy siedmiorgiem dzieci, które są zdrowe i dobrze wychowane, to powiem tak: z punktu widzenia wiecznej korzyści naszego narodu kobieta, która wydała na świat i wychowała dzieci, gwarantując tym samym naszemu narodowi przyszłe życie, osiągnęła i zrobiła więcej!^[30]

Wsparcie udzielone przez mężczyzn nazistowskiej polityce antyfeministycznej przypisać można po części pojawieniu się w miejscach pracy wielu młodych kobiet oraz uświadomieniu sobie, że są one w stanie wykonywać te same zadania co mężczyźni, i to za znacznie niższą płacę. Hasło *Kinder, Küche und Kirche* (które przypadkiem powtarzała również katolicka Partia Centrum) przemawiało do ich szowinistycznych uprzedzeń i rozwiewało obawy dotyczące wybuchu feministycznej rewolucji, mimo że wykonywane przez kobiety zawody często były słabo płatne i nie dawały szans na awans.

Strach przed spiskiem żydowskim

Znaczna część męskiego elektoratu była święcie przekonana, że ruch kobiecy jest po prostu jednym z aspektów międzynarodowej konspiracji żydowskiej, stworzonej w celu podważenia instytucji rodziny i zdestabilizowania społeczeństwa. Mężczyźni oczekiwali, że partia nazistowska pokaże kobietom, gdzie ich miejsce. Jak zauważył Richard J. Evans, w oczach owych mężczyzn ruch kobiet „szerzył »kobiece« doktryny pacyfizmu, demokracji i »materializmu«”.

Naturalnie Hitler nie mógł otwarcie wypowiadać się przeciwko prawom kobiet, skoro chciał liczyć na ich głosy, potępił więc ruch emancypacyjny jako „przykrywkę” dla mitycznego międzynarodowego spisku żydowskiego, czyli czegoś, czego nie powinna popierać żadna przyzwoita Niemka.

To całe równouprawnienie kobiet, którego domaga się marksizm, w rzeczywistości nie przyznaje im równych praw, tylko je ich pozbawia, skoro wciąga kobietę na terytorium, na którym będzie ona siłą rzecz słabsza^[31].

W rezultacie świeżo wyzwolone kobiety mogły poczuć się urażone zamiast wdzięczne za „nowe możliwości” i zagłosować na nazistów, dochodząc do wniosku, że nie mogą być oni gorsi od obecnego rządu. Takie nastawienie w latach międzywojennych nie ograniczało się jedynie do Niemiec.

Podobnie jak ich polityczni rywale oraz znaczna większość mężczyzn, naziści zakładali, że kobiety nie są zainteresowane polityką i aktualnymi wydarzeniami, tylko „damskimi sprawami” i najpilniejszymi potrzebami swoich rodzin (na przekór temu, że w latach 1919–1932 sto dwanaście Niemek zostało wybranych do Reichstagu).

Głosy kobiet

Nawet słabo wykształconym mężczyznom z klasy pracującej wydawało się, że rozumieją zasadnicze podstawy polityki i mają prawo do wyrażania swego zdania, podczas gdy kobiety ze wszystkich warstw społecznych miały być zaabsorbowane bardziej praktycznymi kwestiami, takimi jak wyżywienie rodziny i zdobycie ubrań dla dzieci. Mit ten obaliło jednak w 1929 roku nadejście wielkiego kryzysu, którego skutki dotknęły młode kobiety stanu wolnego o wiele silniej niż mężczyzn w podobnej sytuacji życiowej. Nadzieje całego pokolenia na niezależność finansową zostały pogrzebane w wyniku nagłych zwolnień, braku stabilności gospodarczej i świadomości, że nawet w miarę pewna sytuacja zawodowa wiąże się w najlepszym przypadku z prawie zerowymi szansami na awans. Rozgoryczenie pustymi deklaracjami rządu Republiki Weimarskiej popchnęło wiele osób do głosowania na partię obiecującą „pracę i chleb” (czołowy slogan kampanii nazistowskich) – tyle wystarczyło, by przekonać ich, że narodowym socjalistom należy dać szansę mimo „ekstremistycznego” charakteru części ich poglądów.

Wbrew powszechnej opinii kobiet głosujących na nazistów nie było wcale więcej niż tych, które oddały głos na ich rywali. I tak podczas wyborów z 13 marca 1933 roku Hindenburgowi udało się zjednać sobie przychylność większej grupy kobiet niż Hitlerowi (w pierwszej turze Hindenburg zdobył 51,6 procent głosów oddanych przez kobiety, a Hitler zaledwie 26,5 procent; w drugiej turze Hindenburg otrzymał 56 procent głosów, podczas gdy Hitler zdobył ich 33,6 procent).

Mimo że w trakcie wyborów z marca 1933 roku partia nazistowska postawiła sobie za cel zapewnienie niezdecydowanych wyborców, iż postrzega kobiety za „równe mężczyznom w życiu politycznym” – a Magdę Goebbels nakłoniono do zaprzeczania pojawiającym się w prasie zagranicznej doniesieniom, jakoby kobiety zostały wykluczone z wykonywania określonych zawodów – naziści nieustępliwie wbijali wszystkim do głowy, że odnowa Niemiec leży w rękach męskiej części narodu. Potrzeba było nieugiętej stanowczości, groźby użycia siły oraz ponurej determinacji, by odebrać terytoria „zrabowane” przez zwycięzców z Wersalu, a następnie przeforsować rozległy program robót publicznych i postawić gospodarkę niemiecką na nogi.

A miejsce kobiet podczas wykonywania tej żmudnej misji przez mężczyzn było za linią frontu, w sektorze usługowym, w domu, gdzie opiekować się miały dziećmi, oraz w kościele, gdzie powinny błagać Boga o nieopuszczanie ich mężów w boju. Owo niewdzięczne zadanie należało powierzyć „silnemu przywódcy”, człowiekowi, który będzie w stanie pójść w ślady Żelaznego Kancelarza, Ottona von Bismarcka, i który przywróci Rzeszy poczucie dumy.

Kobiety aspirujące do roli Führera

Elsbeth Zander

Gdyby w 1921 roku nie pojawił się Adolf Hitler i nie objął przewodnictwa NSDAP, być może Niemcy udzieliłyby poparcia surowej Elsbeth Zander, byłej nauczycielce techniki w średnim wieku, która rozpoczęła agitację na rzecz nazistów porywającą przemową, jakiej nie powstydziliby się sam Führer.

W 1923 roku Zander założyła Zakon Kobiet Niemieckich. Wraz z zastępem odzianych w brunatne barwy pielęgniarek pragnęła otoczyć opieką bezdomnych i chorych członków bojówek SA. Trzyście tysięcy członkiń organizacji postrzegało się jako matki zastępcze dla zubożałych żołnierzy oddziałów szturmowych, którym co tydzień gotowały posiłki i prały ubrania. Jednak mimo tego, że Zander kultywowała wizerunek zradykalizowanej *Hausfrau* z klasy pracującej i lojalnej akolitki niestrudzenie walczącej w słusznej sprawie, żywiła też skryte ambicje zapoczątkowania własnego kultu jednostki.

Zander wydawała własną gazetę, „Opferdienst der deutschen Frau” [Służba i poświęcenie niemieckiej kobiety], stanowiącą tubę do przypuszczania ataków na wrogów Niemiec, którzy nie zawsze pokrywali się przeciwnikami partii. Potępiała komunistów za odzieranie kobiet z kobiecości poprzez nawoływanie do wstępowania w szeregi siły roboczej. Była równie krytycznie nastawiona do bywalczyń salonów, trwoniących energię na blachostki, a to z kolei drażniło wysoko postawionych w hierarchii nazistów, których żony raz za razem stawały się obiektem zjadliwej krytyki ze strony Zander. Jej jednoosobowa krucjata moralna mająca na celu przywrócenie „tradycyjnych wartości rodzinnych” przysporzyła jej oddanych, fanatycznych zwolenniczek, które wychwalały ją w wierszach publikowanych w jej gazecie i prowadziły procesje zapowiadające jej przybycie podczas przemów wyjazdowych. Mimo to jednak Zander nie ośmieliła się potępić pornograficznego brukowca „Der Stürmer” wydawanego przez Juliusa Streichera, gdyż wiedziała, że mężczyzna cieszy się przychylnością Hitlera.

Z początku dobrze służyła partii, tłumacząc zakaz dostępu kobiet do niektórych miejsc pracy tym, iż kobiety powinny pracować tylko z konieczności, a nie po to, by realizować osobiste ambicje, i że praca często okazuje się monotonna i niesatysfakcjonująca. O wiele lepiej zrobiłyby,

oczyszczając się w „świętym ogniu macierzyństwa”. Broniąc decyzji wykluczenia kobiet z polityki i życia publicznego, Zander twierdziła, że polityczny „zamęt” nie jest właściwym miejscem dla niemieckiej kobiety, której naturalne środowisko to „domena społeczna”, a prawdziwe powołanie – macierzyństwo właśnie. Niemniej jednak kobiety powinny zapoznać się z głównymi zagadnieniami politycznymi oraz przepisami mającymi wpływ na życie rodzinne.

Tymczasem jej bardziej wojowniczych zwolenniczek nie zadowalało opatrywanie ran zbiorem z SA ani podawanie zupy ich rodzinom. Wyobrażały sobie za to, że szturmują barykady, zaciekle walcząc z komunizmem i odpierając ataki sił prawa i porządku, które oskarżały o prześladowanie i nękanie żołnierzy. Uznały, iż zasługują na bardziej rewolucyjną nazwę, oddającą charakter wnoszonego przez nie wkładu – czyż nie musiały znosić obelg i szyderstw ze strony współobywateli wyzywających je od „hitlerowskich dziwek”, uchylać się przed ciskanymi w nie podczas pochodów kamieniami oraz ukrywać broni pod spódnicami, podczas gdy policja przeszukiwała mężczyzn?

W 1926 roku Zander otrzymała oficjalne wyrazy uznania jako przywódczyni nazistowskiego ruchu kobiet, ale jej aroganckie lekceważenie przepisów partyjnych coraz bardziej denerwowało współpracowniczki, które oskarżały ją o nieprowadzenie ewidencji bieżących wydatków i marnotrawienie funduszy na wystawne posiłki dla siebie i swojej świty. Krytykowano ją również za niechęć do powierzania innym obowiązków oraz dopuszczenie do tego, by berlińskie schronisko działało bez nadzoru, co tłumaczyła tym, iż jej rola polega na werbowaniu nowych członkiń, a nie nadzorowaniu codziennego funkcjonowania organizacji. Samozadowolenie Zander frustrowało jej asystentki do tego stopnia, że poskarżyły się na nią w monachijskim Brunatnym Domu (kwaterze partii nazistowskiej), w wyniku czego wszczęto śledztwo i ustalono, że jej ekstrawaganckie wydatki wpędziły organizację w długi, mimo wciąż rosnącej liczby członkiń, i doprowadziły do obniżenia morale personelu. Brunatne pielęgniarki ganione były za brak przeszkolenia oraz elementarnych umiejętności, a samą Zander podejrzewano o zaburzenia psychopatologiczne.

Wierchuszka była skłonna ją zdymisjonować bez względu na jej użyteczność w roli osoby rekrutującej, a Goebbels rozważał wręcz wytoczenie Zander procesu sądowego, aby odzyskać sprzeniewierzone fundusze. Jednak ostatecznie zwyciężył zdrowy rozsądek i znaleziono rozwiązanie, które pozwoliło wszystkim pozbyć się problemu i zachować twarz. Partyjny strateg Gregor Strasser zasugerował rozwiązanie organizacji Zander i mianowanie ją symboliczną liderką nowego ciała o nazwie *Nationalsozialistische Frauenschaft*, czyli Narodowosocjalistyczny Związek Kobiet, które podlegać miało ściślejszej kontroli NSDAP.

Guida Diehl

Szaleńcza retoryka Zander przypadła głównie do gustu słabo wykształconym, lub niewykształconym w ogóle, kobietom z klasy pracującej, które w jej żarliwych przemowach słyszały wyraz własnej złości i frustracji i które równie niecierpliwie co ona wyczekiwały rewolucji. Wśród nich znaleźć można było mniej wojowniczo nastawione panie, niepozabawione jednak zapału i siły perswazji wykorzystywanych do roznoszenia przekazu narodowych

sojalistów po zamożniejszych dzielnicach. Za pomocą wyważonych argumentów przekonywały one poważne damy z klasy średniej, że partia nazistowska stanowi jedyną rozsądną alternatywę zarówno dla obecnej władzy, jak i dla komunistów.

Jedną z najbardziej elokwentnych, lecz również najbardziej napuszonych z nich była Guida Diehl, protestancka nauczycielka, którą wrodzony antysemityzm skłonił do przestrzegania przed zagrożeniami ze strony bezbożnej trójcy tworzonej przez amerykańską kulturę, materializm i mityczną międzynarodową konspirację żydowską. Według Diehl siła Niemiec była osłabiana przez amerykańską kulturę, która zachęcała kobiety do opuszczenia sfery przypisanej im przez naturę i prowadzenia libertyńskiego trybu życia nastawionego na przyjemność, a niemieckich mężczyzn demoralizowała i zachęcała do pobłażania kobiecym aspektom swej natury.

Czerpiąc garściami z symboliki biblijnej i legend germańskich, Diehl przedstawiała Hitlera jako heroicznego rycerza zesłanego przez Boga, by wybawić cnotliwe niewiasty i oddane matki Rzeszy przed smokiem międzynarodowego żydostwa. Jej proza dorównywała kwiecistością podrzędnym romansidom, ale i tak okazała się skuteczna przy zwerbowaniu ponad pięciuset kobiet do skrajnie nacjonalistycznej organizacji *Neulandbewegung* [Ruch Nowych Terytoriów] z siedzibą w Eisenach w Turyngii, czym Diehl zasużyła sobie na miano czołowej ewangelistki Hitlera.

Organizacja powstała w 1917 roku, a więc dwa lata wcześniej niż NSDAP. Jej celem było „edukowanie” kobiet w kwestii zagrożeń niesionych przez feminizm, który – zdaniem Diehl – promował rozwiązłość, popierał antykoncepcję oraz wywierał naciski mające na celu zniesienie ustawy antyaborcyjnej (artykuł 218 kodeksu karnego). Rdzeń programowy ruchu opowiadał się za wartościami chrześcijańskimi, krytykował jednak koncept przebaczenia. Jego stroniczki wierzyły, że ich chrześcijańskim obowiązkiem jest zdeptać przejawy lubieżności, takie jak taniec w miejscach publicznych czy dekadentkie produkcje teatralne propagujące seks pozamałżeński. Manifest ruchu przyciągał do niego członkinie organizacji kobiet protestanckich oraz BDF (Ligi Kobiet Niemieckich).

Diehl postulowała, by matki otrzymywały zapomogę od państwa, dzięki której nie musiałyby iść do pracy i zostawiać dzieci samych, jeśli mężowie nie byli w stanie w pojedynkę utrzymać całej rodziny. Jako żarliwa zwolenniczka podziału ze względu na płeć w życiu publicznym Diehl proponowała utworzenie oddzielnego forum legislacyjnego, na którym kobiety mogłyby omawiać kwestie zdrowia, opieki społecznej oraz prawa rodzinnego.

Do końca lat dwudziestych liczba członkiń ruchu rzekomo przekroczyła dwieście tysięcy kobiet, ale wynik ten jest do dziś tematem zażartej debaty. Diehl zwlekała z zapisaniem się do partii nazistowskiej aż do 1930 roku, gdy skończyła sześćdziesiąt dwa lata, ponieważ chciała zachować niezależność. Jednak gdy tylko zdała sobie sprawę z korzyści płynących z maszerowania ramię w ramię z Hitlerem, stała się gorliwą konwertytką i powołując się na ducha Brunhildy, heroicznej wojowniczką z *Sagi o Nibelungach*, dokładała wszelkich starań, by werbować coraz więcej członkiń. W publikacji *Die Deutsche Frau und der Nationalsozialismus* [Kobieta niemiecka a narodowy socjalizm] pisała:

Prawdziwa Niemka to wojowniczką, wojowniczką zagrzewana do boju matczyną

miłością. My, kobiety, z trudem mogłyśmy znieść przejawy słabości okazywane przez mężczyzn w ciągu ostatnich dziesięcioleci [...] Zawołałyśmy więc do nich: „Błagamy was, Niemieccy Mężczyźni, wśród których dostrzegłyśmy z podziwem tak wiele odwagi... Wezwijcie nas do służby, a nawet do broni!” [32].

Po roku od złożenia przysięgi wierności partii Diehl udało się osiągnąć pozycję pozwalającą na przejęcie kontroli w ugrupowaniu, jednak odwiodła ją od tego oferta objęcia prominentnego stanowiska doradcy kulturalnego pod okiem Elsbeth Zander. Diehl nie darzyła Zander poważaniem ani nie miała zamiaru rzec się przywództwa Ruchu Nowych Terytoriów. Wywołało to konflikt między nią a równie nieustępliwą i nadgorliwą Kate Auerhahn, której powierzono zadanie sformułowania polityki NSF [*Nationalsozialistische Frauenschaft* – Narodowosocjalistycznego Związku Kobiet] kontrolowanego przez Gregora Strassera. Nazistowscy przywódcy walczyli o przychylność Hitlera za pomocą makiawelicznych intryg, ale ich żeńskie odpowiedniczki wykazywały się nie mniejszą bezwzględnością i sprytem. Marginalizowały rolę swych rywalek, nalegając, by ich wypowiedziom uważnie przyjrzeni się przełożeni, nie udzielały im informacji na temat oficjalnych wydarzeń, ograniczały ich dostęp do partyjnych oficjeli oraz robiły wszystko, co w ich mocy, aby nazwiska konkurentek nie pojawiały się w nazistowskiej prasie. Auerhahn wykorzystwała każdą z powyższych taktyk, by wyobcować Diehl i pozbawić ją wpływów. W maju 1933 roku Diehl zabroniono przemawiać w imieniu NSF, w rezultacie czego popadła w zapomnienie.

Nazistowscy przywódcy walczyli o przychylność Hitlera, ale ich żeńskie odpowiedniczki wykazywały się nie mniejszą bezwzględnością i sprytem.

Elisabeth Polster

Kręgi polityki nazistowskiej nierzadko przyciągały osoby uparte i nadgorliwe, które toczyły nieustanne boje, próbując dowieść swej niezastąpioności w szeregach partii oraz zaskarbić sobie przychylność przełożonych, podczas gdy śmiertelni wrogowie w szefostwie nazistowskiego ugrupowania konkurowali o uwagę Hitlera. Mężcy członkowie partii oraz administracji narodowosocjalistycznej funkcjonowali w obrębie ściśle określonych stref wpływów i mieli do wykonania określone obowiązki, więc pozostało im jedynie oddawać się pełnym rozgoryczenia narzekaniom i oczekiwać okazji na zdyskredytowanie przeciwników. W przeciwieństwie do nich kobiety pełniące funkcje przywódcze nie były wyznaczane przez reżim, przynajmniej do 1933

roku, i albo zakładały własne organizacje, albo obejmowały przywództwa za zgodą swych zwolenniczek. Przez to ich uwagę od kampanii wyborczych nieprzerwanie odciągała konieczność wzmocnienia swojej władzy. W niektórych przypadkach konflikty i oszczerstwa zmuszały nawet najbardziej oddane jednostki do zaakceptowania porażki.

Jedną z takich osób była Guida Diehl, inną – Elisabeth Polster. Ta druga nie bawiła się w głoszenie kazań, tylko przekonywała szacowne damy z Münsteru, gdzie pracowała jako asystentka lidera okręgowego, że chrześcijaństwo i narodowy socjalizm nie muszą się wzajemnie wykluczać. Zamiast parad organizowała pikniki, miejskim dzieciom dawała szansę na spędzenie lata na wsi oraz koordynowała akcje charytatywne, żeby pokazać, jak mogą wspierać się członkowie społeczności, jeśli tylko narodowym socjalistom uda się przeprowadzić rewolucję. Łącząc chrześcijańskie przekonania z wiarą w nazistowską pseudonaukę, Polster rozpoczęła krucjatę moralną mającą na celu odwiedzenie klasy pracującej od kazirodztwa, które jej zdaniem groziło osłabieniem rasy aryjskiej. Jej dziewięcioosobowy najbliższy personel oraz pięć tysięcy ochotniczek powzięło za cel wyposażenie biedaków w dodatkowe materace i koce, dzięki którym rodziny nie musiałyby spać w jednym łóżku.

Polster mogła oczywiście osiągnąć ów cel w ramach działalności dobroczynnej, postanowiła jednak skorzystać z patronatu partii nazistowskiej, gdyż – jak wiele innych kobiet skupionych na sprawach obywatelskich – wyobrażała sobie, iż oparte na narodowosocjalistycznych ideałach ugrupowanie dotrzyma obietnic złożonych członkom społeczeństwa, którym gorzej się wiodło. Ponadto chciała wesprzeć rasistowską doktrynę nazistów i szczerze wierzyła, że widoczna na każdym kroku bieda nie wynika jedynie z czynników ekonomicznych, ale została zgotowana Niemcom przez podstępne siły. Doprowadziły one do ekonomicznego upadku Ameryki i Europy tylko po to, by osłabić społeczeństwo, instytucję rodziny oraz tkankę moralną narodu, oczyszczając tym samym przedpole dla ogólnoświatowej rewolucji komunistycznej. Dlatego właśnie Polster i jej towarzyszkę rzucały się w wir działań na rzecz społeczności nazistowskiej z tak wielkim zapałem.

Na nieszczęście dla nich w połowie lat trzydziestych partia uważała już ich oddanie i wysiłki za coś oczywistego, oczekując, że organizacje kobiece będą okazywały równie wielki entuzjazm i poświęcenie co podczas pierwszych dni „walki”. Jednak w tamtym czasie duża część z 66 500 członkiń Narodowosocjalistycznego Związku Kobiet Polster miała inne obowiązki i priorytety. Kobiety skarżyły się, że organizowane przez nie akcje pozyskiwania funduszy, zamiast zapewniać pożywienie i ubrania dla ubogich, wykorzystywane były do nabijania kabz skorumpowanych urzędników partii.

Rozczarowanie przerodziło się w rozpacz, a ta w otwartą niechęć, gdy tylko pracowite idealistki zdały sobie sprawę, że działania, w które uprzednio angażowały się dobrowolnie, stały się przymusowe, a spotkania, które wcześniej pozwalały im zbliżyć się do siebie, wykorzystywane były teraz do wylewania osobistych żalów.

Cierpiało życie rodzinne, jako że matki zmuszone były zwielokrotnić wysiłki, a na lubiane przez siebie kursy ideologii i macierzyństwa nie miały już czasu. Sprzeciwiały się także przymusowi sprzedaży prenumerat gazetek i odznak partii ubogim rodzinom, których nie było na nie stać, a które i tak by się nie zapisały do NSDAP tylko z tego powodu, że zmuszono je do

oddania ostatnich kilku fenigów na bezużyteczne przedmioty. Nazistowska propaganda wychwalała zalety macierzyństwa i przedstawiała obraz zjednoczonego narodu, lecz jednocześnie coraz większa liczba oddanych członkiń organizacji narzekała na spadek morale i niestosowne klótnie między frakcjami. Przykładowo, gdy jedna z liderek regionalnych oskarżyła drugą o nielojalność, ta druga zagroziła, że odbierze rywalce pozwolenie na wygłaszanie publicznych przemów. Sytuacja przypominała farszę, a zwolenniczki organizacji zaczęły zaniedbywać mężów i dzieci, zajęte składaniem kolejnych petycji o przywrócenie na stanowisko wpisanej na czarną listę Irene Seydel, którą Elisabeth Polster posłała na obóz treningowy w celu „reedukacji”. W rozpaczliwej próbie podniesienia spadającego na łeb na szyję morale jedna z asystentek Polster zaproponowała wprowadzenie medalu, który stanowić miałby nagrodę dla członkiń odznaczających się radosnym usposobieniem.

W połowie lat trzydziestych Polster nie kwalifikowałaby się do odbioru owego wyróżnienia. Uzmysłowała sobie bowiem, że zarówno Kościół i stowarzyszenia obywatelskie, jak i lokalne oddziały międzynarodowych organizacji takich jak Czerwony Krzyż udzielały przez cały czas głośownego poparcia tylko po to, by uniknąć nazyfikacji, która pociągała za sobą zarówno indoktrynację, jak i oficjalne poparcie działalności ze strony partii. Instytucje te ślubowały, co prawda, wierność Hitlerowi, usunęły ze swych szeregów Żydów i zgodnie z zarządzeniem partii obrały na przewodniczących komitetów osoby cieszące się poparciem nazistów, jednak nie chciały ustąpić Polster w kwestii spraw wewnętrznych, postrzegając jej obecność jako nieuzasadnioną ingerencję w swoją działalność.

Sprawa stanęła na ostrzu noża jesienią 1935 roku, kiedy to Polster zraziła do siebie Marię Jecker, bliską współpracownicę Gertrud Scholtz-Klink, szefowej Narodowosocjalistycznej Organizacji Kobiet. Maria Jecker pełniła funkcję dyrektora Krajowego Stowarzyszenia Niemieckich Gospodyń Domowych [*Reichsverband Deutscher Hausfrauenverein*, RDH], którego członkinię od samego początku ochoczo współpracowały z partią nazistowską. Ale Polster uznała tę kooperację za niewystarczającą i zażądała, by przewodnicząca lokalnego oddziału organizacji w Münsterze, nazwiskiem Kruckmann, aplikowała o członkostwo w partii albo złożyła rezygnację. Gdy ta odmówiła, Polster zaczęła rozsiewać kłamliwe plotki na temat jej efektywności, co rozsierzdziło zwolenników Kruckmann, a Polster zmusiło do wycofania zarzutów.

Wtedy jednak Polster podjęła rozpaczliwą próbę zachowania twarzy i wymyśliła insynuację, której kwatera główna partii nie mogła zignorować. Oskarżyła Kruckmann o pozbawione szacunku zachowanie względem Scholtz-Klink, co przyniosło pożądany przez nią skutek. Polster udzielono pozwolenia na likwidację münsterskiego oddziału Stowarzyszenia Gospodyń Domowych, w rezultacie czego straciła ona poparcie pokaźnej grupy pronazistowskich aktywistek, które stanęły po stronie swej zniesławionej byłej liderki. Nie był to odosobniony przypadek. W ciągu trzech kolejnych lat setki miejscowych liderek wraz z członkiniami swych organizacji straciły zapał do realizacji programu partii, co wyrażały odmową udziału w zajęciach edukacyjnych oraz brakiem wsparcia dla akcji takich jak bojkotowanie żydowskich firm, tylko po to, by zrobić na złość podobnym Polster liderkom regionalnym, które je do tego zmuszały.

Kobiety w Trzeciej Rzeszy

Kobiety ochoczo rzucały się na ratunek partii nazistowskiej, mimo że jej kierownictwo raz za razem dopuszczało się wobec nich zdrady...

Chociaż Hitler płał się w podziwie, którym darzyły go zwolenniczki, i wychwalał je za to, że są sumiennymi córkami i pełnymi poświęcenia matkami niemieckiego narodu, nie w smak był mu ich aktywny udział w jego ruchu. Stanowczo sprzeciwiał się wizji odzianych w mundury kobiet, maszerujących w szyku tuż za jego aryjskimi nadludźmi.

Podczas wiecu w Norymberdze w 1932 roku zbeształ nawet Baldura von Schiracha za zezwolenie dziewczętom na udział w paradzie, gdyż postrzegał to jako kpinę z organizacji, którą stworzył wyłącznie dla mężczyzn. Uspokoił się, dopiero gdy przywódca Hitlerjugend poinformował go, iż dziewczęta chciały jedynie okazać swe zaangażowanie, a wykluczenie ich zniechęciłoby działające na rzecz partii kobiety.

Mizoginia nazistów

„W nazistowskiej rewolucji wezmą udział wyłącznie mężczyźni”.

(Adolf Hitler)

Od zarania swego ruchu nazisci zachęcali kobiety do odgrywania aktywnej i produktywnej roli w promocji narodowego socjalizmu oraz namawiania sąsiadów do wspierania ich sprawy,

jednak po objęciu przez Hitlera stanowiska kanderza w styczniu 1933 roku partia nazistowska zdradziła swe najzagorzalsze zwolenniczki. Ich energia i zdolności marnotrawione były podczas bezowocnych masowych zebrań, których jedynym celem była demonstracja poparcia dla przywództwa. Albo – co jeszcze gorsze – wysoce zmotywowane liderki zastępowano urzędnikami niższego szczebla, a dziesiątki pełnych inicjatywy stowarzyszeń kobiecych łączono w jedną scentralizowaną organizację, pozbawioną wpływu na politykę. Gdy ich członkinie wyrażały zaniepokojenie sytuacją, reżim dawał im do zrozumienia, że nieposłuszeństwo nie będzie tolerowane, i powoływał się na „Ustawę o zdradzie stanu [Heimtückegesetz]” (1934), by dawać krytykę, ograniczać swobodę wypowiedzi i traktować żarty z nazistowskich przywódców jak przestępstwo podlegające karze pozbawienia wolności.

„Kobieta, która nie jest matką, nie jest tak naprawdę kobietą”.

Kierownictwo partii upajało się władzą i stawało coraz bardziej aroganckie, a mizogini znajdujący się w jego szeregach nie widzieli powodu, żeby przebierać w słowach, wyrażając opinie na temat roli kobiet w Rzeszy. Nazistowski „filozof” Alfred Rosenberg wydawał się nie rozumieć, że popieranie poligamii oraz zachęcanie bezdzietnych mężów do cudzołóstwa w celu zwiększenia liczebności populacji są nie tylko obraźliwe, lecz stanowią również wyraz niekonsekwencji. Była to już nie tyle polityka partii, co męska fantazja, w ramach której wyobrażano sobie, iż kobiety będą chętnie oddawać się mężczyznom w mundurach z pobudek czysto patriotycznych i jedynie podporządkowanie się męskim przełożonym pozwoli kobietom na odkrycie swej prawdziwej tożsamości. Jak ujął to wicekanclerz Franz von Papen, „kobieta, która nie jest matką, nie jest tak naprawdę kobietą”.

Gospodynie domowe zasilają szeregi partii

Mimo wszystko jednak trzydzieści cztery tysiące gospodyń domowych (w większości z klasy średniej, w średnim wieku) zapisały się do partii nazistowskiej, jeszcze zanim Hitler objął

władzę, a nie podjęto nawet wysiłków mających na celu zwerbowanie ich czy odniesienie się do interesujących je kwestii. Większość stanowiły wysoce zmotywowane fanatyczki, które ochotczo korzystały z okazji do samodzielnego nawracania sąsiadów i prowadzenia kampanii. Brak męskiej interwencji i nadzoru dał aktywistkom szansę na stworzenie własnej hierarchii i programu wewnątrz partii.

Może i były niedoceniane, ale przynajmniej obojętność ze strony partyjnych bonzów pozwalała im na organizowanie się w sposób, jaki uznały za stosowny.

Dobrze zdawały sobie sprawę z awersji nazistów do kobiet w środowisku akademickim, wśród specjalistów oraz w polityce, a jednak nadal usprawiedliwiały udzielane im poparcie, tłumacząc sobie, iż nie muszą przecież zgadzać się ze wszystkim, co reprezentują naziści, i że wsteczne aspekty ich polityki zostaną zmodyfikowane, gdy tylko przesiąkną elitarną atmosferą Reichstagu. Podżeganie stosowane było przecież tylko do podsycania temperatury debaty publicznej i przyciągania zwolenników na wczesnych etapach kampanii. Lepiej, żeby w Reichstagu zasiedli reakcyjniści niż rewolucyjniści. Autokracja jest lepsza od anarchii. Gdy naziści dojdą do władzy, możliwe będzie wywieranie wpływu na ich politykę i ograniczenie pola działania najbardziej zacietrzewionym spośród nich.

Historyczka feminizmu Claudia Koonz dowodzi, że wychowane w chrześcijańskich domach Niemki, zarówno katolickie, jak i protestantki, nauczyły się oddzielać mizoginię od doktryny, którą uważały za świętą, oraz widzieć różnicę między naukami swego wybaczy a naukami jego uczniów. Zresztą czyż sam Hitler nie wypowiadał się z szacunkiem o ogóle kobiet oraz o swojej matce słowami pełnymi tak wielkiej czułości, że nikt nie mógłby powątpiewać w jego szczerść? Irracjonalna natura faszyzmu wykluczała możliwość, by przywódca zwracał się do mas, odwołując się do intelektu. Musiał przemawiać do ich najniższych instynktów, pobudzać w nich poczucie dumy i próżności, miłości do kraju i nienawiści do wroga. Były to zaloty prostackie, acz skuteczne i nawet najinteligentniejsze kobiety nie potrafiły im się oprzeć.

„Dlaczego zostałam nazistką”

Najbardziej wnikliwy wgląd w umysły i pobudki kierujące działaniami zwolenniczek nazistów uzyskać można z lektury esejów przesłanych na konkurs zorganizowany w 1936 roku przez socjologa Theodore'a Abela z Uniwersytetu Columbia. Abel poprosił o przesyłanie zgłoszeń wczesnych nazistowskich konwertytów (uczestnicy musieli dołączyć do partii najpóźniej w 1933 roku), pisząc do okręgowych biur partyjnych w całym Niemczech i oferując nagrodę pieniężną za najlepszy esej na temat „Dlaczego zostałam nazistką”. W ciągu kilku miesięcy Abel otrzymał ponad 581 zgłoszeń, z których trzydzieści sześć pochodziło od wykształconych kobiet z klasy

średniej w wieku 17–73 lat, i chociaż ciężko je uznać za losowo wybraną grupę, przyjmuje się, że z grubsza reprezentowały one typy osobowości, które pociągały idee nazizmu.

Motywy przewodnim prawie trzydziestu dwóch procent esejów było pragnienie doświadczenia ducha wspólnoty etnicznej – przymus dopasowania się do większości i odnalezienia osób myślących w podobny sposób lub groźba zostania na marginesie, poza popularnym ruchem społecznym. Osiemnaście procent uczestników konkursu uważało Hitlera za uosobienie *Volksgeist* [wspólnoty narodowej], ale tylko czternaście procent postrzegало swój własny antysemityzm jako czynnik decydujący w kwestii przyłączenia się do nazistów, podczas gdy dwadzieścia trzy procent osób podkreślało patriotyzm i nieufność wobec cudzoziemców jako główne źródła swej motywacji. Grupa chroniła je od wyimaginowanych wrogów, określanych na zmianę jako obcokrajowców, Żydów, komunistów, kapitalistów, liberalów, a nawet katolików. Ci z nich, którzy rasizm uważali za coś, co nie przystoi chrześcijanom, dali się przekonać do zupełnej zmiany zdania w tej kwestii przez pozostałych neofitów.

Niemal wszystkie kobiety, z wyjątkiem tych najmłodszych, opowiadały o traumie doświadczeń wyniesionych z Wielkiej Wojny, w czasie której olbrzymia większość z nich straciła ukochane osoby, a kilka było bezpośrednimi świadkami aktów przemocy, co skłaniało je ku opinii, że lepiej byłoby, gdyby urodziły się mężczyznami, bo wtedy mogłyby wziąć udział w walce o ojczyznę. Około jednej czwartej kobiet przeżyło bolesną osobistą stratę – najczęściej śmierć ojca, gdy były jeszcze dziećmi – przez co wiele lat musiały żyć w biedzie. To skłoniło je, by zapisać się do partii oferującej im poczucie bezpieczeństwa i przynależności oraz wspólny cel, dzięki czemu ich prozaiczne, puste życie mogło nabrać sensu. W rezultacie partia stała się dla nich substytutem rodziny, a Führer – ojcem zastępczym.

W przeciwieństwie do typowych zwolenników nazistów z lat dwudziestych trzy czwarte owych kobiet mieszkało w miastach i miało dosyć dobre wykształcenie, mimo iż tylko pięć z nich kontynuowało edukację po osiągnięciu dorosłości. Co ważne, czterdzieści osiem procent ogółu respondentów (w większości mężczyzn) samemu brało udział w aktach przemocy, co według Abela „wskazywać może na skłonności sadystyczne lub masochistyczne”, i to właśnie możliwość udziału w aktach przemocy pozwoliła im pozbyć się traumy lub nerwicy. Jednak być może najbardziej wymownym aspektem esejów pisanych przez osoby obu płci było powszechne użycie języka kojarzonego z religią, co sugeruje, że owych bojowników wcale nie interesowała w nazistach ich polityka czy skrajny nacjonalizm.

Zgłoszenia usiane są wyrazami takimi jak „wiara”, „cnotliwy”, „konwertyta”, „święty”, „niebios”, „błogosławiony” czy „krzyżowiec”, a jedna z kobiet z dumą wyznaje, że stworzyła kapliczkę dla Hitlera – co w latach trzydziestych nie było bynajmniej niespotykaną formą oddawania czci Führerowi – inną zaś radością napawa fakt, iż poświęciła życie najstarszego syna w słusznej sprawie. „Jakże cudowne były te lata walki” – pisała – „za nic nie chciałabym, aby mnie ominęły”. Pewna kobieta natomiast w przekonujący sposób opisała swoje nawrócenie słowami: „Narodowego socjalizmu nie można się nauczyć, tego trzeba doświadczyć”.

Hitler zdawał sobie sprawę, że udało mu się obudzić w germańskiej psychice pierwotną tęsknotę, gdy oświadczył: „Nie jesteśmy ruchem, jesteśmy religią” (Robert G.L. Waite, *The Psychopathic God: Adolf Hitler*, Da Capo Press, New York 1993). To właśnie ten aspekt nazizmu

tak głęboko, acz podświadomie pociągał zarówno mężczyzn, jak i kobiety, oraz odpowiadał za wysoce emocjonalne reakcje ze strony mężczyzn, którzy w normalnych warunkach nie pozwoliliby sobie dawać upustu uczuciom postrzeganym przez siebie jako „kobiece”. Jednak Hitler im na to pozwalał, i to w miejscach publicznych, co sprawiało, że ich oddanie i lojalność były o wiele głębsze i mocniejsze niż te, których oczekiwać mógłby przywódca czy monarcha od swoich poddanych.

Ani Franco, ani Mussolini nie cieszyli się wśród swych zwolenników równie wielkim uwielbieniem.

Nadzieja na równość

Przynależność do partii nazistowskiej zwalniała ludzi z odpowiedzialności za swój los oraz rozwiewała lęk o to, co przyniesie przyszłość. Wystarczyło się podporządkować, a ktoś inny myślał za Ciebie. Chodziło w tym bardziej o wiarę niż przekonania polityczne. Podobnie jak ma to miejsce w przypadku innych quasi-religijnych kultów, nazizm oczekiwał, że jego wyznawcy zdadzą się na charyzmatycznego lidera, który nagrodzi ich ślepe posłuszeństwo, prowadząc wyznawców do ziemi obiecanej; tyle że byłaby to taka wersja rządzonego przez faraonów Egiptu, w której to oni byłiby panami, a podobnie ludy ich niewolnikami. Musieli mu tylko zaufać.

Gdy w zawartych w *Mein Kampf* przykazaniach pojawiały się dwuznaczności, zwolennicy faszyzmu zakładali, że to im nie starcza inteligencji, by stosownie je zinterpretować, prosili więc o wskazówki i wyjaśnienia dotyczące sprawiających im problem fragmentów doktryny. Nie przyszło im do głowy, iż to doktryna była mętna, pełna sprzeczności, nielogiczna i celowo niejednoznaczna, gdyż stworzył ją człowiek irracjonalny, który przemawiał, używając prawd absolutnych i pustych frazesów.

Pewna zdesperowana wiejska aktywistka napisała do liderki okręgowej z prośbą o pozwolenie na przełożenie *Mein Kampf* na język zrozumiały dla kobiet oraz zastąpienie pierwotnego tytułu „Moja walka” słowami „Nasza walka”, uznała bowiem, iż problem wynika z tego, że książka podyktowana została z męskiego punktu widzenia. Jednakże zamęt i wieloznaczność były partii nazistowskiej na rękę. Jej zwolenniczki wyczytywały z manifestu, podobnie jak z mów wygłaszanych przez Hitlera, to, co chciały. Z racji nikłej ilości treści poruszających kwestie kobiet dostosowywały partyjną retorykę do swoich własnych poglądów, a ich męscy odpowiednicy pozwalali im na to, gdyż po dojściu do władzy przeszła im nagle ochota na spełnienie jakichkolwiek obietnic złożonych organizacjom kobiet czy zrealizowanie otrzymanych od nich zaleceń politycznych.

W oczach kierownictwa rozliczne stowarzyszenia kobiece zajmowały się jedynie pozyskiwaniem funduszy dla partii, rekrutacją szeregowych członków oraz organizacją spotkań

kół robotek ręcznych czy wystąpień publicznych. Przywódcy nie mieli zamiaru nagradzać aktywistek w jakikolwiek inny sposób niż poprzez wylewne wyrazy wdzięczności, wieńczące zakończenie kampanii.

To nie demokracja

Liderki kobiet oczekiwały, że partia odrzuci niedorzeczną wyliczankę *Kinder, Küche und Kirche* i stanie się bardziej otwarta na rekomendacje z ich strony, pamiętając o długu wdzięczności, jaki ugrupowanie nazistowskie zaciągnęło u swych zwolenniczek. Przywódcy partii doskonale zdawali sobie sprawę z żądań kobiet, gdyż ściśle monitorowali ich wystąpienia publiczne i czytali wydawane przez nie broszury, by upewnić się, że nie odstają one od polityki NSDAP, jednak nie mieli najmniejszego zamiaru spełniać ich roszczeń. Rządy nazistów miały być dyktaturą, a nie demokracją. Nie było w niej miejsca na debaty i dyskusje.

Kobiety poinformowano, czego się od nich oczekuje, a one poddały się woli swych panów. W zamian za to zapewniono je o prawnej i finansowej ochronie, jaką miało otoczyć je państwo. Silna kobieta, której poglądy zradykalizowały się w następstwie działalności politycznej, postrzegana była jako zagrożenie dla partyjnej hierarchii i – niczym nieposłuszne dziecko – miała być widziana, ale nie słyszana. Po odniesieniu zwycięstwa naziszi uznali za stosowne rozwiązać większość ugrupowań kobiecych, wymienić niezależnie myślące liderki oraz stworzyć wspierane przez partię organizacje kierowane przez kobiety, które dało się kontrolować.

Kobiety zdradzone

Po 1933 roku nie planowano już kolejnych wyborów. Reżimowi niepotrzebne dłużej były aktywistki, które wychwalałyby go i zjednywały mu poparcie. Sytuację trafnie podsumował partyjny plakat propagandowy obwieszczający: „Niemiecka kobieta wróciła do szydełkowania”, jakby było to osiągnięcie zasługujące na aplauz. Jednakże liczne grupy interesu kobiet były niezadowolone z mglistych obietnic i komunałów. Nie mogły doczekać się, aż pozwoli im się aktywnie zaangażować w prace rządu. Wśród nich znajdowała się rzesza akademik, które

opublikowały manifest zatytułowany *Niemieckie kobiety do Adolfa Hitlera*, zawierający żarliwe eseje wspierające nazistowskie teorie na temat rasy i ich odniesienia do płci, a wszystko to w nadziei, iż uda się przekonać Führera, by raz jeszcze przemyślał wprowadzoną przez siebie politykę znieważania kobiet do kariery naukowej i zawodowej.

Jedna z autorek twierdziła, że na terenie Skandynawii odkopano prehistoryczne szkielety, których badania dowiodły, iż swego czasu kobiety dorównywały mężczyznom rozmiarami ciała oraz siłą, jednakże mężczyźni zaczęli głodzić swe partnerki, aby je sobie podporządkować. Dlatego więc aryjskie kobiety nie ustępowałyby mężczyznom pod względami fizycznym i intelektualnym, gdyby tylko zaoferowano im równe szanse. Hitler może i ucieszył się na myśl, że dobrze wykształcone kobiety przyjmują jego wydumane teorie rasowe za dobrą monetę i gotowe są zapomnieć o logice i zaryzykować utratę wiarygodności, aby je poprzeć. Nie był jednak pod aż tak wielkim wrażeniem, by spełnić ich prośby. Oczekiwał bezwzględnego posłuszeństwa i nie widział powodu, by nagradzać ludzi, którzy mu je okazują.

**Nieliczne przywódczynie żeńskich organizacji
wyraziły sprzeciw wobec antykobiecych czystek
w życiu publicznym i politycznym.**

Co do kobiet, nawet jeśli przed rokiem 1933 czuły się niedoceniane przez partię nazistowską, nie zmniejszyło to ich entuzjazmu. Żyły nadzieją, iż ich wkład w „walkę” zostanie nagrodzony po ostatecznym zwycięstwie. Jednak nawet po objęciu przez Hitlera stanowiska kanclerza Niemiec, gdy stało się jasne, że twarde postawa partii pozostanie niewzruszona i nie będzie miejsca na ustępstwa, Nieliczne przywódczynie żeńskich organizacji wyraziły sprzeciw wobec antykobiecych czystek w życiu publicznym i politycznym. Żadna z nich nie potępiła publicznie zwolnienia siedemdziesięciu czterech wyższych urzędniczek państwowych o poglądach liberalnych i socjalistycznych czy też dziewiętnastu tysięcy urzędniczek szczebla regionalnego i lokalnego. Nie protestowały również, gdy ogłoszono, iż wszystkie mężatki zostają zwolnione ze służby cywilnej oraz że kobietom zakazuje się zasiadania w ławach przysięgłych, a także wykonywania zawodów prawniczych, gdyż nie są zdolne do logicznego rozumowania i obiektywnego rozpatrywania spraw.

Rosnące poparcie ze strony kobiet

Przez pierwsze dwanaście miesięcy poparcie dla nowej władzy rosło jednak w tak szybkim tempie, że przywódcy partii nazistowskiej nie potrafili zdecydować, jak najlepiej wykorzystać mnogość niezależnych organizacji kobiecych, które ochoczo oferowały państwu swe usługi. Liczba członkiń Narodowosocjalistycznej Organizacji Kobiet (NSF) wzrosła o osiemset procent, a pozostałe grupy posłusznie poszły w jej ślady i przysięgły wierność nowej władzy. Ich wykształcone członkinie z klasy średniej mogły żywić pewne obawy co do napuszonego stylu i jadawicie rasistowskiej retoryki Hitlera, ale zachowały je dla siebie. W końcu czyż nie ślubował on oddawać czci matkom, chronić tradycyjne wartości rodzinne, przywrócić ład i zmiążdżyć socjalistów? Restrykcje i wykluczenia w dalszym ciągu nie wywoływały ani słowa sprzeciwu ze strony osób, których bezpośrednio dotyczyły.

Zamężnym lekarkom zabroniono wykonywania zawodu, a niedługo potem cofnięto też wsparcie finansowe dla lekarek niezamężnych. Do końca roku liczba studentek szkół wyższych została ograniczona do maksymalnie dziesięciu procent wszystkich przyjętych osób. Posunięcie to poparła Gertrud Baumer, była członkini rządu weimarskiego, przytakując, że był to krok konieczny, gdyż standardy akademickie dotyczące kobiet mocno podupadły za poprzednich rządów. Być może oświadczenie to powodowane było nadzieją na stanowisko w nowym parlamencie, choć z drugiej strony Baumer ubiegała się potem o posadę w rządzie, ale odrzuciła tę, którą jej zaproponowano.

Dziel i rządź

Szmerom niezadowolenia, które dały się słyszeć w szeregach stowarzyszeń kobiecych, nie pozwalano rozbrzmieć na zewnątrz. Oznaki niezgody w totalitarnym państwie Hitlera były skutecznie dławione poprzez stosowanie się do sprawdzonej maksymy „dziel i rządź”; konkurującym ze sobą departamentom wyznaczano podobne zadania, a potem wszystkie miały zgłosić się do Hitlera po ocenę. Dyktatura nazistowska na pozór stanowiła zjednoczony front, jednak kulisami rządziły zinstytucjonalizowany chaos i międzyresortowe współzawodnictwo. I tak właśnie zaplanował to sobie sam Hitler. Obserwowanie, jak podwładni rywalizują o jego uwagę, dawało mu perwersyjną przyjemność. Jako człowiek, który dużą wagę przywiązywał do głosu instynktu, wołał wydawać dekrety pod wpływem impulsu, niczym cesarz rzymski, i patrzeć, jak podlegli mu ludzie walczą ze sobą o możliwość wcielenia ich w życie; dodatkową

korzyścią było to, iż odpowiedzialność za porażkę spadała wyłącznie na nich. Jemu nikt nie odważyłby się sprzeciwić, gdyby uznał za stosowne zdystansować się do ludzi, którzy wypadli z jego łask.

Podobną strategię stosowano, aby odwlekać decyzje dotyczące spraw kobiet oraz trzymać na dystans liderki organizacji kobiecych. Niegdyśjsze idealistki zdały sobie sprawę, że ich wyobrażenie aryjskiego raję pełnego równych szans w rzeczywistości przypomina raczej bezduszną biurokrację zarządzaną przez małostkowych urzędników, spośród których ze świecą można było szukać kobiet i którzy kompletnie nie byli zainteresowani kobiecymi problemami. Dopiero wówczas kobiety zaczęły dostrzegać, że chociaż Hitler zwiastował Tysiącletnią Rzeszę, jego bezpośrednim celem były podboje militarne, a nie kultura. Potrzeby i aspiracje obywateli niemieckich nie ciekawiły człowieka owdąniętego pragnieniem zemsty na wrogach narodu. Priorytet stanowiło dla niego odzyskanie terytorium zrabowanego przez zwycięskich aliantów. Różnym grupom interesu oferował co najwyżej gołosłowne poparcie, by uciszyć niezadowolonych i móc skupić się na głównej działalności reżimu, czyli remilitaryzacji.

Z początku euforia wywołana zwycięstwem w wyborach zaślepiła popieczniczki nazistów do tego stopnia, iż umknął im fakt, że ich poparcie przestało być potrzebne. Ich energia była marnotrawiona, a wkład ignorowany. Przywódczynię kobiet odsuwano od pełnienia oficjalnych funkcji, które dałyby im szansę na spotkanie z Führerem i wywieranie nacisków w imieniu członkiń swych organizacji. Zamiast tego zadowolić się musiały kontaktami z jego pacholkami: ludźmi takimi jak Gottfried Krummacher, zwierzchnik lokalnych organów władzy, którego pierwszą decyzją było zlikwidowanie konkurencyjnych organizacji i ogłoszenie się przywódcą „Frontu Kobiet” oraz pokrewnego stowarzyszenia. Krummacher obwieścił, że wysłano go z misją „spacyfikowania wszelkich zorganizowanych form niemieckiej kobiecości”. Po pustych gestach przyszedł czas na puste obietnice.

Wymiana liderki organizacji kobiecych

Oficjele partyni organizowali masowe spotkania z udziałem tysięcy osób, a ich jedynym celem była publiczna demonstracja poparcia i miłości do Führera.

Latem 1933 roku dla wielu kobiet oczywistym stał się fakt, że ich wysiłki zostały zmarnotrawione, ideały zdradzone, a ich przywódczynię zastąpili administratorzy „gorsi od komunistów” (zdaniem Marii Jecker, liderki Krajowego Stowarzyszenia Niemieckich Gospodyń Domowych). Dr Auguste Reber-Gruber, przewodniczący Narodowosocjalistycznego Stowarzyszenia Nauczycieli [*Nation alsozialistische Lehrerbund*], skomentował sytuację słowami: „Och, jak uradowaliby się nasi dawni przeciwnicy, gdyby tylko mogli zobaczyć, jak podle traktuje partia swe kobiety”.

Podczas corocznego wiecu partii nazistowskiej w Norymberdze aż siedem dni poświęcono na parady wojskowe, zajęcia dla Hitlerjugend oraz ciągnące się bez końca przemowy, ale ani jedna z prelekcji nie poruszała tematyki praw kobiet czy też szans, jakie wywalczyła dla nich rewolucja. Potem Rudolf Hess ogłosił utworzenie Urzędu ds. Kobiet, który skutecznie pozbawił wszystkie pozostałe organizacje kobiece racji bytu, a ich członkinie objął nadzorem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Historyczka feminizmu Claudia Koonz doszła do wniosku, iż aktywistki weteranki, które poświęciły tak wiele energii i entuzjazmu na wyniesienie nazistów do władzy, zostały wykluczone z nowej administracji dlatego, że dało się w nich dostrzec cechy, które u kobiet napawały ich nowych panów nieufnością, a mianowicie ambicję, zapał i niezależność. Partia nie mogła publicznie przyznać, że kobiety też posiadają owe rysy charakteru, więc na czele wspieranego przez nią stowarzyszenia kobiet postawiono pionka. Kobietę, która zrobi, co jej się każe. Kobietą tą była Gertrud Scholtz-Klink.

„Führer w spódnicy”

„Misją kobiety zarówno w domu, jak i w pracy jest troska o potrzeby mężczyzny, od pierwszych do ostatnich chwil jego życia”.

(Gertrud Scholtz-Klink)

Mówi się, że za każdym odnoszącym sukcesy mężczyzną stoi kobieta. Jest to prawda zarówno w przypadku biznesmenów, jak i dyktatorów. W przypadku Hitlera to nie jego kochanka Ewa Braun pławiła się w blasku chwały Wodza, ale budząca respekt Gertrud Scholtz-Klink, przywódczyni Narodowosocjalistycznego Związku Kobiet, która fanatycznym wręcz oddaniem zasłużyła na przydomek „Führer w spódnicy”.

Ocenia się, że u szczytu władzy, w 1941 roku, rządziła ona nawet trzydziestoma milionami niemieckich kobiet, a kolejnym dwudziestu milionom wydawała rozkazy na terenach okupowanych. Mimo to część współczesnych określała ją mianem zwykłej figurantki, wyznaczonej przez zdominowane przez mężczyzn, mizogiczne kierownictwo partii, by podtrzymywać pozory wdzięczności dla kobiet za ich wkład w zdobycie władzy. Scholtz-Klink idealnie wpasowała się w warunki sztywnej nazistowskiej biurokracji – Claudia Koonz opisuje ją jako kobietę „upartą, prostą i zadufaną w sobie”, a amerykański dziennikarz i pisarz William L. Shirer jako osobę „niezwykle nieprzyjemną i mdłą”.

Zwykłe początki

Scholtz-Klink urodziła się 9 lutego 1902 roku jako Gertrud Treusch w Badenii-Wirtembergii i nie we wczesnych latach jej życia nie wskazywało na to, że posiada zdolności przywódcze lub ambicje wykraczające poza wyjście za męża za kogoś ze swojej klasy społecznej. Ta córka podrzędnego urzędnika państwowego z początku pracowała jako nauczycielka, a następnie jako reporterka, zanim w 1920 roku, w wieku zaledwie osiemnastu lat, poślubiła Eugena Klinka. Mimo że mąż zajmował pomniejsze stanowisko w będącej jeszcze w powijakach partii nazistowskiej i był czynnym członkiem bojówki SA, Gertrud nie okazywała większego zainteresowania ani jego działalnością, ani polityką jako taką. Przełom nastąpił dziewięć lat później, gdy pięcioro ich dzieci osiągnęło wiek szkolny, a ona niecierpliwie zaczęła szukać dla siebie kariery poza domem. Na wieść o śmierci męża w wyniku zawału serca podczas bójki ulicznej w marcu 1930 roku udała się do lokalnej siedziby partii i zażądała przyjęcia jej w szeregi NSDAP, by mogła „oddać cześć jego męczeństwu”. Gertrud nie wystarczało jednak organizowanie partyjnych wydarzeń towarzyskich na prowincji, wkrótce potem zajęła się więc werbowaniem zwolenniczek i została liderką oddziału organizacji kobiecej w Berlinie.

Dwa lata później powtórnie wyszła za męża, ale z przerażeniem stwierdziła, iż jej nowy małżonek, wiejski lekarz Günther Scholtz, niezbyt interesuje się doktryną narodowego socjalizmu, a polityka jest dla niego mniej ważna niż pacjenci. Do tego czasu jej zdolności organizatorskie i oratorskie zwróciły jednak uwagę Adolfa Hitlera, który w 1933 roku mianował ją przywódczynią Narodowosocjalistycznego Związku Kobiet. Jej krytycy, tacy jak skazany na wygnanie redaktor prasowy Peter Engelmann, przypisywali wyniesienie Scholtz-Klink do władzy jej zakulisowym manewrom, twierdząc, że dorównywała ona bezwzględnością i przebiegłością mężczyznom. Zdaniem innych uosabiała po prostu archetyp silnej aryjskiej matki i dlatego wybrano ją na twarz ruchu kobiet.

Głosząc diabelską ewangelię

Chociaż Scholtz-Klink otwarcie sztychowała z kobiet próbujących robić karierę w polityce i potępiała działaczki z epoki Republiki Weimarskiej za wygłaszanie piskliwych mów ulicznych, sama rzuciła się na łeb na szyję w wir partyjnej polityki i ekscytowała się każdym pojawieniem się Führera na zebraniach, w których pozwolono jej wziąć udział. Jej uwielbienie dla niego było bezgraniczne i nie znosiło krytyki. Scholtz-Klink głosiła ewangelię diabła z zapalem neofitki, zachęcając wszystkie Niemki do poświęcenia osobistych zainteresowań na rzecz służby swym panom, mężczyznom.

W mowie zatytułowanej „Być Niemcem to być silnym”, wygłoszonej w 1936 roku do niemieckich kobiet, wyraźnie określiła swoje zdanie na temat obowiązków każdej Niemki:

Ruch narodowosocjalistyczny postrzega mężczyznę i kobietę jako równych sobie twórców przyszłego losu Niemiec. Prosi jednak o więcej niż wcześniej,

a mianowicie: by każde z nich najpierw ukończyło wykonywanie zadań, które są w zgodzie z ich naturą[33].

W tym samym roku w uznaniu dla jej nieustających starań i inicjatywy mianowano ją na stanowisko Dyrektora Narodowosocjalistycznej Organizacji Opieki Społecznej [NS-Volkswohlfahrt – NSV] oraz przyznano złoty medal NSDAP, wyróżnienie zarezerwowane wyłącznie dla osób, które uosabiały ideały państwa narodowosocjalistycznego.

Życie w luksusie

Na przekór ideom powściągliwości i umiaru, które Scholtz-Klink wpajała członkiniom swej organizacji jako przewodnicząca Kobiecego Frontu Pracy, w życiu prywatnym opływała w luksusy oraz cieszyła się przywilejami związanymi z zajmowanym przez nią stanowiskiem.

Każdy ekstrawagancki wydatek usprawiedliwiała tym, że przecież niestrudzenie pracuje dla Führera, sprawując kontrolę nad wszystkimi częściami żeńskiej populacji Rzeszy, od nastoletnich panien po stateczne matrony. Nie mogła znieść myśli, że choć jednemu dziecku mogłoby zabraknąć „opieki” państwa, a nawet stworzyła program, którego celem było uwolnienie młodych Francuzek od ciężaru dzieci spłodzonych przez niemieckich żołnierzy, połączone z obietnicą, że niemowlęta trafią do porządnym niemieckich domów.

Jednak sama nie miała zamiaru zapewnić żadnemu z tych maleństw schronienia, gdyż w 1938 roku rozwiodła się z drugim mężem, a trzeciego poślubiła w 1940. SS-Obergruppenführer August Heissmeyer był inspektorem zakładów wychowawczych, przygotowujących kadry dla SS i miał piątkę potomstwa z poprzedniego małżeństwa. Para stworzyła nowy dom w Berlinie dla jedenastoosobowej gromadki, a Gertrud urodziła w 1944 roku swoje siódme dziecko; partia wychwalała ją jako „wzór płodności”.

Macierzyństwo wcale nie ostudziło jej entuzjazmu dla słusznej sprawy ani nie ograniczyło liczby inspekcji dokonywanych przez nią w rozmaitych instytucjach i obozach koncentracyjnych, w których z więźniarkami politycznymi obchodzono się nad wyraz brutalnie.

W położonym niedaleko Berlina obozie wszystko, jej zdaniem, przebiegało „w miarę normalnie” i panował „właściwy porządek”. Członkinie jej organizacji działały tam w charakterze „pracownic opieki społecznej” wspomagających „reeducację aspołecznych” więźniarek politycznych. Jedna z tych bezinteresownie nastawionych kobiet wyznała Scholtz-Klink, że brakuje im najbardziej niezbędnych artykułów, takich jak mydło, materiały do robótek ręcznych czy karty do gry, oraz że osadzone są „przygnębione” i wcale nie wykazują chęci powrotu do domów. Rozwiązaniem Scholtz-Klink było zarządzenie, by jej podkomendne opuściły obóz i zostawiły rehabilitację więźniarek mniej wrażliwym osobom, nieporuszonym panującymi tam warunkami.

Siła w obliczu porażki

Jeśli rzuciła jej się w oczy wzmożona gorliwość, z jaką wszyscy stają na baczność, gdy pojawia się w pomieszczeniu, albo skłonność do wykonywania jej rozkazów bez zadawania zbędnych pytań, czy przypisywała ten stan pozycji swego męża, generała Waffen-SS i policji? Czy też wyobrażała sobie, że były to oznaki szacunku dla jej kierownictwa Urzędem ds. Kobiet? Gdy przyszło co do czego, to ona z nich dwojga okazała się silniejsza, gdyż pięciokrotnie odnosiła rany podczas ucieczki z Berlina w 1945 roku, a później zainicjowała ucieczkę z radzieckiego obozu dla jeńców wojennych, z którego udali się do zamku Bebenhausen, gdzie schronienia w okolicznej wiosce udzieliła im sympatyczka nazistów, księżniczka Paulina Wirtemberska. Gdy w końcu w 1948 roku aresztowały ich połączone siły amerykańsko-francuskie, Gertrud odłożyła na bok dekoracje bożonarodzeniowe, które akurat robiła z myślą o ich sprzedaży, i z dumą przyznała się do członkostwa w partii nazistowskiej, podczas gdy jej mąż podjął próbę wydobycia fiołki z trucizną, ale został powstrzymany, zanim zdołał odebrać sobie życie. Gorliwie zaprzeczał, że miał cokolwiek wspólnego z nazistami, przysięgając na wszystko, co święte, że całe życie był rolnikiem.

Podczas aresztowania Gertrud z dumą przyznała się do członkostwa w partii nazistowskiej.

Francuski sąd wojskowy skazał Scholtz-Klink na osiemnaście miesięcy więzienia za sfałszowanie dokumentów, a w maju 1950 roku niemiecki sąd denazyfikacyjny zwiększył odsadywany przez nią wyrok o kolejne trzydzieści miesięcy i nałożył na nią dożywotni zakaz angażowania się w działalność polityczną oraz związkową. Na okres dziesięciu lat zabroniono jej również pracy w charakterze dziennikarki lub nauczycielki. Po odzyskaniu wolności Scholtz-Klink powróciła do Bebenhausen, gdzie kolejne trzydzieści lat przeżyła w spokoju i samotności.

Nazistka na emeryturze

W 1980 roku profesor Claudia Koonz z Uniwersytetu Duke'a przypadkiem natknęła się na zbiór

przemów i artykułów autorstwa Scholtz-Klink z czasów wojny, opublikowanych pod tytułem *Die Frau im Dritten Reich* [Kobieta w Trzeciej Rzeszy] (Grabert Verlag, 1978). Pozycja znajdowała się w zbiorach specjalistycznej księgarni feministycznej w Berlinie, który to sklep nie chciał przyznać miejsca na półce cenionej publikacji *The Feminist Movement in Germany* [Ruch feministyczny w Niemczech] (Sage Publications, 1976) historyka Richarda Evansa tylko dlatego, że jej autor był mężczyzną, ale sprzedawał książkę byłej przywódczyni nazistowskiej, gdyż była kobietą, choć można podejrzewać, iż w grę wchodziły tu również sympatie polityczne. Co więcej, wydawca pierwszej ze wspomnianych tu pozycji pokusił się o zdumiewającą i wyssaną z palca refleksję brzmiącą: „Bez odwagi, siły i niezłomności kobiet, dziewcząt i matek Trzeciej Rzeszy ciężko wyobrazić sobie, jak wyglądałyby dzisiejsze Niemcy”. Autorce natomiast pozwolono zadedykować książkę „ofiaram procesów norymberskich”, przez które rozumieć należy oskarżonych.

Książka Scholtz-Klink niedługo potem pomogła doprowadzić do spotkania autorki z Koonz w tybińskim domu tej pierwszej. W zaciszu ogrodu była nazistowska przywódczyni w spokoju spędzała emeryturę. Kobieta była ciągle sprawna fizycznie i zachowała atletyczną budowę ciała, a jej wypowiedzi w dalszym ciągu cechowała zjadliwość i obłuda. Wyćwiczone uniki oraz upór w odpychaniu od siebie jakiegokolwiek odpowiedzialności za zbrodnie dyktatury skłoniły amerykańską badaczkę do wniosku, że prawdziwa wina jej gospodyni polega na zaprzeczaniu faktom. Koonz oceniła ją jako osobę arogancką, fanatyczną i pozbawioną skruchy.

Scholtz-Klink przyznała, że jedyne, czego żałuje, to fakt, iż była „zbyt zajęta”, by opanować „intelektualne podstawy doktryny nazistowskiej”. Zgodziła się również, że „pewne jej aspekty wydawać się mogą skrajne”, ale zrodziły się z idealizmu. Gdy Koonz próbowała ją przycisnąć i dowiedzieć się, które aspekty kobieta ma na myśli, Scholtz-Klink, celowo wyrażając się nieprecyzyjnie, odparła, iż „niektóre aspiracje okazały się mało realistyczne”.

Czy naprawdę wydawało jej się, że miała wpływ na Hitlera i hierarchię partii nazistowskiej w kwestii ich nastawienia do kobiet? Oczywiście. Miała szczęście „utrzymywać nieoficjalne kontakty z najwyższymi postawionymi urzędnikami”, co oznaczało, że nie zapraszano jej na oficjalne spotkania z nimi, tylko że zanudzała Göringa, Goebbelsa i resztę hitlerowskiego gangu za każdym razem, gdy wpadała na nich przypadkiem podczas różnego typu uroczystości i wieców. Wydawała się nie dostrzegać ironii związanej z wygłoszonym przez siebie stwierdzeniem: „Goebbels żałował, że nie udało mu się poświęcać więcej czasu sekcji kobiecej”, przez co rozumieć należy, iż nie traktował tej grupy poważnie. Znamienne było też to, że cierpliwie czekała, aż Hitler „się wygada”, a dopiero gdy się zmęczył, dotykała tematu, który chciała poruszyć, licząc na aprobatę z jego strony.

„Wiele udało nam się osiągnąć w milczeniu” – oznajmiła Scholtz-Klink swojej rozmówczyni, co sugeruje, że kobieta nauczyła się uważnie słuchać swego przywódcy i interpretować jego wolę, ale nie brała udziału w debatach jak równy z równym. Poproszona o podanie przykładu planu, na który udało jej się wpłynąć, Scholtz-Klink wspomniała, że nie pozwoliła, by członkinie jej organizacji nosiły mundury i odbywały służbę wojskową. Duża liczba Niemek i tak objęta została poborem, więc jej zdanie w tej sprawie najwyraźniej niezbyt się liczyło. Według Scholtz-Klink jej największym osiągnięciem było wpojenie wszystkim niemieckim kobietom nazistowskich ideałów i sprawienie, że stały się one jednomyślne, przy

jednoczesnym uświadomieniu im, iż poza domem nie mają żadnego wpływu na świat mężczyzn. Jej pamięć okazała się jednak mocno wybiórcza. Scholtz-Klink opowiadała o przyjaźniach nawiązanych z lokalnymi liderkami, tyle że notatki sporządzone przez nie w owym okresie wyrażają nieufność wobec pewnej wścibskiej kobiety, której nazwiska nie chciało im się nawet poprawnie zapisać.

Scholtz-Klink stwierdziła, że młodzi Niemcy muszą poczuć się dumni ze swej historii, nawiązując do poczucia winy, jakie młode pokolenie odczuwało z powodu poparcia udzielanego przez ich dziadków nazistowskiemu reżimowi. Oznajmiła, iż nadszedł czas, by wszyscy ci „przywoici Niemcy”, którzy przysłużyli się Trzeciej Rzeszy, przemówili i „ocalili pamięć o swych towarzyszach, którzy nie żyli wystarczająco długo, aby móc bronić swej czci”. Gertrud Scholtz-Klink pozostała niezłomną wyznawczynią narodowego socjalizmu aż do śmierci w wieku dziewięćdziesięciu siedmiu lat, która nastąpiła w marcu 1999 roku. Wydawało jej się, że reżim nazistowski wzmocnił pozycję polityczną kobiet takich jak ona, gdy w rzeczywistości było to typowe mizoginiczne państwo, w którym władzę sprawowała elita złożona wyłącznie z mężczyzn. Jedną kobietą nie była członkiem Reichstagu, a – oprócz samej Scholtz-Klink – żadna kobieta nie została mianowana szefową dużego resortu. Kobiety aktywnie działały wewnątrz reżimu, ale podejmowanie decyzji nie należało do nich. Jak zauważyła profesor Koonz po wywiadzie z „Führerem w spódnicy”: „Była to koszmarna wizja przyszłości roztoczona przez dziewiętnastowieczną feministkę”.

Ona tylko przestrzegала prawa. Czyż to jej wina, że owo prawo było niemoralne? Czy zbrodnią jest wyznawać wypaczone ideały? Nie ulega wątpliwości, że Gertrud Scholtz-Klink została poddana równie mocnej indoktrynacji nazistowską propagandą co pierwsza z brzegu *Hausfrau* albo młoda i lekkomyślna naręczona dla SS-mana, które postrzegала jako słabsze od siebie pod względem intelektualnym.

Naręczone Hitlera

Stojąca na brzegu jeziora modelowa willa na wysepce Schwanenwerder w zielonej dzielnicy Berlina stanowiła idealne miejsce na szkołę letnią, ale *Reichsbräuteschule* nie była typowym przybytkiem dla córek niemieckich elit rządzących. Program nauczania nie przewidywał lekcji dobrych manier czy dykcji. Misją szkoły była „przemiana pracownic biur w gospodynie domowe” i by to osiągnąć, personel składający się wyłącznie z kobiet prowadził wszechstronne kursy gotowania, zycia i innych obowiązkowych umiejętności przydatnych w domu, a oprócz tego zajęcia dodatkowe z teorii rasy i genetyki.

Dziewczęta wracające z pola z koszami pełnymi świeżo zebranych kwiatów wyglądały, jakby zeszyły z plakatów propagandowych Ligi Niemieckich Dziewcząt. Ich brzoskwińowa cera

oraz zaplecione w złote warkoczki włosy stanowiły uosobienie wizerunku idealnej *Jungfrau*, jednak zdrowe ciała i umysły nie czyniły jeszcze z owych córek Rzeszy stosownych narzeczonych dla potencjalnych kawalerów. Jeśli miały służyć swym mężczyznom zgodnie z przykazaniem Führera oraz ślubować dozonną wierność partii nazistowskiej i jej przywódcy, najpierw należało poddać je indoktrynacji w duchu narodowego socjalizmu.

Owa willa, jedna z dziewięciu przeznaczonych na ten cel w stolicy kraju w latach trzydziestych (pozostałe znajdowały się w Oldenburgu i Tybindze), stanowiła wzorzec gospodarstwa domowego wyposażonego we wszelkie udogodnienia i nowoczesne sprzęty.

Na zdjęciach, które przetrwały z tamtego okresu, opublikowanych w sponsorowanym przez rząd dwutygodniku dla kobiet pod tytułem „NS-Frauen Werte“, zobaczyć można, jak grupa rozpromienionych, tryskających zdrowiem dziewcząt demonstruje umiejętności, których się od nich oczekiwało: w skupieniu pozują przy maszynie do szycia, doglądają zwierząt hodowlanych, śpiewają przy akompaniamencie akordeonu oraz przygotowują dla mężczyzn zdrowy posiłek złożony z mięsa i warzyw.

Himmler planował wizytacje tak, by pokrywały się w czasie z lekcjami tańca. Często też z wielką uwagą przyglądał się zajęciom sportowym.

Szkoły dla żon były wspólnym projektem Reichsführera SS Heinricha Himmlera i Gertrud Scholtz-Klink i chociaż Scholtz-Klink była wykluczona z podejmowania decyzji politycznych, jej twarz stała się rozpoznawana na równi z twarzą jej przełożonego. W 1936 roku Himmler wydał dekret, na mocy którego kobiety pragnące poślubić członka SS musiały dowieść swego oddania dla sprawy narodowego socjalizmu, a sposobem na to było poddanie się przemianie w „dobrą żonę” i duszę nazistowskiego domu. Dopiero wtedy wydany mógł zostać akt małżeństwa. Mówiło się jednak, że zainteresowanie Himmlera ową instytucją nie wynikało wyłącznie z pobudek politycznych, gdyż planował on wizytacje tak, by pokrywały się w czasie z lekcjami tańca. Często też z wielką uwagą przyglądał się zajęciom sportowym.

Wytyczne dla nazistowskich żon

Rola nazistowskich szkół dla żon mogła pozostać za ledwie dopiskiem na marginesie historii, gdyby nie regulamin i inne materiały przypadkowo odkryte w 2013 roku w Archiwum Federalnym w Koblencji. Ujawniły one, że sześciotygodniowe szkolenie wiązało się z kosztem rządu 135 marek – co równało się tygodniowym zarobkom maszynistki albo ekspedientki –

a w zajęciach mogło brać udział maksymalnie dwadzieścia studentek, które zmuszone były zamieszkać w szkole. Zalecano, by dziewczęta uczęszczały na kurs przez bite dwa miesiące poprzedzające ślub, „w celu duchowej i fizycznej regeneracji oraz po to, by zapomnieć o codziennych troskach związanych z poprzednią profesją, odnaleźć właściwą drogę oraz poczuć radość, jaką niesie ze sobą życie gospodyni domowej”.

Tematy zajęć obejmowały każdy aspekt życia domowego, począwszy od podstawowych umiejętności, takich jak prasowanie, dekorowanie wnętrza i ogrodnictwo, po przydatne rady dotyczące wywabiania plam z munduru męża czy prowadzenia rozmów towarzyskich na oficjalnych partyjnych przyjęciach. Duży nacisk kładziono na opiekę nad dziećmi, jako że celem była przemiana dziewcząt w obowiązkowe, pracowite panie domu i płodne matki, które dla dobra państwa rodzic będą jasnowłose, niebieskookie aryjskie dzieci – a zachęcane będą do tego pożyczką na potrzeby nowożeńców w wysokości tysiąca marek, której każda ćwiartka stawała się bezzwrotną zapomogą wraz z przyjściem na świat kolejnego dziecka. Wypłatę należności określała ustawa o promocji małżeństwa z lipca 1933 roku, a w ciągu pierwszych trzech lat pożyczki wydano 695 tysiącom par.

Dziewczęta miały także obowiązek wpajania potomstwu promowanych przez reżim „wartości rasowych” oraz objęcia roli moralnego rdzenia rodziny, której credo należało z nabożeństwem zapożyczać z *Mein Kampf*, a nie z Biblii. Ów świecki system wartości był zasadniczy dla planowanego przez nazistów nowego ładu europejskiego i w domu nazistowskim zastąpić miał praktyki religijne, czego początek stanowiła już neopogańska ceremonia zaślubin przeprowadzana przez urzędnika partyjnego przed ołtarzem udekorowanym znakami runicznymi SS oraz wieńcami z liści dębu. Usługi księdza były zbędne.

Szkoły dla żon zakładano z myślą o narzeczonych dla oficerów SS, ale do 1940 roku proces rekrutacyjny i wymagania złagodzono, by zachęcić do uczestnictwa w kursach także dziewczęta, które stanowić mogły idealne partnerki dla urzędników partii oraz szeregowych członków SS.

Liczba zapisów spadała, dopiero gdy szala zwycięstwa w wojnie przechyliła się na niekorzyść Niemiec i kobiety zmuszone były do pracy w fabrykach broni i amunicji, aby zastąpić mężczyzn, którzy pojechali na front.

Kobiety do pracy

Reżim bezustannie trąbił o chęci uhonorowania kobiet, ale gdy stan niemieckiej gospodarki sprawił, że musiały zastąpić one na stanowiskach robotniczych wcielonych do wojska mężczyzn, prawo nazistów okazało się równie elastyczne jak ich zasady moralne. Do 1936 roku rząd zniechęcał matki wychowujące małe dzieci do podejmowania pracy, o ile ich mężowie otrzymywali przyzwoite pensje. Kusił je ofertami zapomóg finansowych, jak również zajęciami

rekreacyjnymi sponsorowanymi przez państwo, programami edukacyjnymi dla gospodarstw domowych oraz nagrodami wręczanymi podczas uroczystych ceremonii. Partia próbowała nawet wywierać na nie ordynarną presję zbiorową, gdyż zarządzana przez Gertrud Scholtz-Klink organizacja *Deutsches Frauenwerk* patrzyła krzywo na kobiety „podwójnie zarabiające”, które zysk materialny stawiały ponad macierzyństwem, i próbowała zawstydzić je i w ten sposób zmusić do powrotu do kuchni. Jednak po 1936 roku potrzeby niemieckiej maszyny wojennej stały się priorytetem i kobiety nakłaniano do zostawiania dzieci pod czyjąś opieką, jeśli zaszła taka potrzeba, aby mogły spełnić swój patriotyczny obowiązek i wnieść wkład w program remilitaryzacji (mimo że nie pozwalano im na pracę w fabrykach amunicji).

Jednak nawet po przeprowadzeniu owego werbunku zaledwie jedna trzecia Niemek znalazła sobie płatną pracę, co było dosyć nędzną różnicą między statystykami z czasów pokoju, a do tego 87 procent z nich zatrudniono na stanowiskach urzędniczych, w przemyśle spożywczym i sprzedaży. Dopiero wówczas przywódczyni nazistowskich organizacji kobiecych zdały sobie sprawę, jak niewielką mają władzę, a liderki takie jak Scholtz-Klink okazały się partyjnymi marionetkami lub wyrachowanymi oportunistkami, które chybotliwość swych poglądów byłyby w stanie umotywować jedynie korzyściami politycznymi.

Członkinie ich stowarzyszeń nie miały jednak możliwości wyrażenia protestu. Naród szykował się do wojny i każdy przejaw sprzeciwu postrzegany byłby jako zdrada stanu. Przywódczyni kobiet uznały, że jedynym wyjściem jest robić dobrą minę do złej gry. Tym samym stały się współwinnymi zbrodni popełnianych przez reżim, który tak czynnie i entuzjastycznie pomagały wynieść do władzy.

Jak zauważa Claudia Koonz w książce *Mothers in the Fatherland*, liderki organizacji kobiecych, zamiast oddawać cześć rodzinie jako sercu społeczności, wspierały wdzieranie się państwa do domów ich członkiń i roztaczanie kontroli nad ich życiem, zachowaniem, a nawet myślami. Matki i ojcowie, którzy odważyli się skrytykować kierownictwo partii, żyli w strachu, że ich własne dzieci, pozostali członkowie rodziny lub sąsiedzi doniosą na nich Gestapo. Jednak tradycyjne wartości rodzinne zostały nadszarpnięte w sposób jeszcze bardziej podstępny w pierwszych tygodniach wojny. W październiku 1939 roku Reichsführer SS Heinrich Himmler nakazał trzem milionom swych podkomendnych spłodzenie tak dużej liczby nieślubnych dzieci, ile tylko będą w stanie, w ramach świętej służby dla narodu, a rozkaz ów ubrał w kwiecisty język, godny sagi o nordyckich herosach. „Najwspanialszym darem dla wdowy po mężczyźnie poległym w walce jest zawsze dziecko kochanego przez nią mężczyzny”^[34]. Jednakże potępienie ze strony grup kobiet katolickich i protestanckich zmusiło Himmlera do cofnięcia rozkazu.

³³ *Deutsch sein – heißt stark sein. Rede der Reichsfrauenführerin Gertrud Scholtz-Klink zum Jahresbeginn*, „N.S. Frauen-Warte”, nr 4 (styczeń 1936).

³⁴ C. Koonz, *Mothers in the Fatherland: Women, the Family and Nazi Politics*, Routledge, New York 2013, s. 398.

Wiosna dla Hitlera

Naziści korzystali z każdej dostępnej metody zwiększenia przyrostu populacji, włącznie z „ośrodkami rozplodowymi” i uprowadzeniami...

W latach poprzedzających drugą wojnę światową Hitlerowi udało się zaskarbić podziw wielu zagranicznych dygnitarzy oraz niechętnie wyrażany szacunek ze strony sąsiadów Niemiec. Gdy Ameryka i reszta Europy coraz bardziej pogrążyły się w rozpacz wywołanej przez przeciągający się kryzys, Niemcy cieszyły się bezprecedensowym wzrostem gospodarczym.

W 1933 roku – pierwszym roku rządów Hitlera jako kanclerza – udało się zmniejszyć poziom bezrobocia o jedną trzecią, do liczby nieprzekraczającej cztery miliony niezatrudnionych. W roku kolejnym następny milion osób znalazł pracę przy wdrażaniu rozległego programu robót publicznych, który zagwarantował zatrudnienie dla setek tysięcy mężczyzn najętych do budowy pierwszych autostrad. Ponadto wznoszono coraz więcej nowych budynków rządowych, gdyż ambicją Hitlera było stworzenie stolicy kraju, która dorówna rozmachem Paryżowi czy Nowemu Jorkowi.

Germanofilstwo

Były premier brytyjski David Lloyd George z trudem poskramiał swój entuzjazm, pisząc do dziennika „Daily Express”:

Ten cud udało się osiągnąć jednemu tylko człowiekowi. To urodzony wódz narodu. Cechują go magnetyczna, dynamiczna osobowość skupiona na jednym celu, nieugięta wola i nieustraszone serce. [...] Starsi mu ufają. Młodzi go uwielbiają. I nie chodzi o podziw wyrażany popularnemu przywódcy, tylko o cześć oddawaną bohaterowi narodu, który ocalił kraj przed skrajną apatią i poniżeniem. [...] nie doszło moich uszu ani jedno słowo krytyki czy dezaprobaty dla Hitlera.

(I Talked to Hitler [Rozmawiałem z Hitlerem],
„Daily Express”, 17 września 1936)

Gdy tego samego roku w Berlinie odpalano znicz olimpijski, Niemcom zazdrościł już cały świat. Politycy, gwiazdy i członkowie arystokracji pozowali przed kamerami kroniki filmowej, uśmiechając się szeroko i wyrażając swój entuzjazm dla nowych Niemiec. Charles Lindbergh, książę i księżna Windsoru, a nawet młody John Kennedy wychwalali Hitlera nieświadomi, a w niektórych przypadkach obojętni wobec ceny, jaką zapłacono za ów gwałtowny rozwój.

Młody JFK, bez wątplenia pozostający pod wpływem swego ojca, amerykańskiego ambasadora Josepha Kennedy'ego (przez nazistów uważanego za „najlepszego przyjaciela Niemiec w Londynie”), pisał w pamiętniku: „Dochodzę do wniosku, że faszyzm to dla Niemiec i Włoch rzecz właściwa. Czym jest zło faszyzmu w porównaniu z widmem komunizmu?”.

Związki zawodowe rozwiązano, strajki zdelegalizowano, robotnicy stracili prawo do domagania się wyższych zarobków, krótszych godzin pracy czy poprawy panujących w niej warunków, a do tego zakazano im zmiany zatrudnienia bez zgody przełożonych.

I chociaż to Hitlera chwalono za budowę siedmiu tysięcy kilometrów autostrad położonych do końca dziesięciolecia, w rzeczywistości pomysł stworzenia sieci dróg typu *Autobahn* wyszedł od poprzedniej władzy, która w 1927 roku wydawała na nie więcej niż naziści w 1934.

Bezrobocie nadal spadało, ale od roku 1935 było to głównie rezultatem wprowadzenia poboru do wojska, za sprawą którego do 1939 roku pół miliona mężczyzn przywdziało mundury.

Obiecana przez Hitlera wiejska sielanka okazała się wstecznym systemem feudalnym, zbudowanym poprzez przyznawanie rolnikom olbrzymich subwencji w celu sztucznego utrzymania cen na niskim poziomie. Przemysł także przeżywał rozkwit za sprawą remilitaryzacji, na rzecz której zaciągnięty został dług rządu dwudziestu sześciu miliardów marek, którego Hitler nie miał najmniejszego zamiaru spłacić.

**Pracy, chleba i nadziei przecież nie brakowało.
Pewność siebie zastąpiła zwątpienie i zniechęcenie.**

Natomiast co do kwestii łamania przez reżim nazistowski praw człowieka, żaden z zagranicznych gości nie odważył się poruszyć owego tematu, aby nie wywołać niezadowolenia ze strony gospodarza. Pracy, chleba i nadziei przecież nie brakowało. Pewność siebie zastąpiła zwątpienie i zniechęcenie, wywołane przez karne reparacje wojenne, które narzuciły Niemcom postanowienia traktatu wersalskiego. Niektórzy mogli postrzegać to jako butę, ale nie dało się zaprzeczyć, iż Niemcy ponownie rosły w siłę. I to siłę tak wielką, że zachodnie państwa demokratyczne poczuły się zmuszone przyjmując strategię udobruchania nazistowskiego dyktatora w nadziei, iż każde kolejne ustępstwo z ich strony będzie już tym ostatnim. Osoby, które wiedziały, że tyranom nie wolno ufać, ostrzegały przed niebezpieczeństwem, jakie wiązało się z przystawaniem na każde żądanie oraz odwlekaniem przygotowań do nieuniknionej wojny. Jednak w drugiej połowie lat trzydziestych Hitler roztaczał wokół siebie aurę równie groźną, co pociągającą, zwłaszcza dla podatnych na wpływy młodych kobiet, które w Niemczech dostrzegały jedynie blichtr i radość życia w Berlinie, malownicze widoki niczym z pocztówek oraz nastroj optymizmu obecny w Rzeszy na każdym kroku.

Niemieckie wykształcenie

W latach trzydziestych ubiegłego wieku wielu zamożnych angielskich rodziców wysyłało córki do prywatnych szkół dla dziewcząt w Niemczech, z których sześć miesięcy później ich pociechy wracały zachwycone narodowosocjalistycznym państwem. Jednym z tych rozentuzjasmowanych podlotków była babka Rachel Johnson, siostry obecnego burmistrza Londynu, Borisa Johnsona, a innym, całkiem przypadkowo, okazała się przyszła teściowa Rachel.

Obie kobiety uczęszczały do monachijskich szkół mniej więcej w podobnym okresie (kwiecień 1938 roku) i były świadkiem euforii, która ogarnęła Niemców, gdy Hitlerowi udało się przyłączyć Austrię do Trzeciej Rzeszy bez oddania ani jednego wystrzału.

Zbierając informacje na potrzeby pisanej przez siebie powieści *Winter Games*, Rachel odbyła rozmowy z tuzinem kobiet, które przebywały w Niemczech pod koniec lat trzydziestych. Wszystkie twierdziły, że bawiły się tam wybornie. Swoimi odkryciami Johnson podzieliła się z redakcją niemieckiego tygodnika „Der Spiegel”:

Dla nich było to cenne doświadczenie, bo w Anglii panowała wówczas bardzo przytłaczająca atmosfera – szalało bezrobocie, jedzenie było wstrętne, a pogoda nieprzyjemna. W Bawarii mogły cieszyć się rześkim górskim powietrzem, prowadzić zdrowy tryb życia, chadzać po górach i zadawać się z przystojnymi

Niemcami w mundurach. Same nie mogły uwierzyć w swoje szczęście! Żadnych przyzwoitek, żadnych rodziców. Miały tam wszystko, z seksem włącznie [35].

Johnson opowiadała również, że:

Wysłanie córki do prywatnej szkoły w Niemczech było czymś naturalnym. [...] W tamtych czasach Niemcy były prawdopodobnie naszym najbliższym partnerem. Należy też pamiętać, że Jerzy V dopiero w 1917 roku, w trakcie pierwszej wojny światowej, zmienił nazwisko rodowe z „Saxe-Coburg-Gotha” na „Windsor”. W okresie międzywojennym utrzymywaliśmy jeszcze z Niemcami relacje i przyjaźnie arystokratyczne. [...] Niektóre dziewczęta jeździły do Berlina czy do Drezna, ale Bawaria z tymi jej górami, zamkami, muzeami i piwniczkami z piwem stanowiła bardziej atrakcyjny cel. [...] Moja babka ze strony matki przebywała w Bawarii w latach trzydziestych, a była Żydówką. Podobała jej się opera w Monachium i jazda na nartach w górach, a później zakochała się w instruktorsze narciarskim z Fryburga, członku partii narodowosocjalistycznej. Jego rodzina nazywała ją *die Jüdin*, Żydówką. Ich związek rozpadł się, więc wróciła do Anglii [36].

Chociaż od czasu do czasu w prasie ogólnokrajowej i debatach parlamentarnych próbowano zwrócić uwagę publiczną na los uchodźców, to łamanie praw człowieka w Niemczech wiązało się ze zjawiskiem, które Johnson określiła mianem „umyślnej ślepoty”, przynajmniej w środowisku osób, które nawet nie chciały słyszeć o krytykowaniu Hitlera.

Jedna ze staruszek, z którymi rozmawiała Johnson, wyznała jej, iż „Hitler był wspaniały, tyle że posunął się odrobinę za daleko”. Inna natomiast opowiedziała o swym żydowskim nauczycielu muzyki, który nagle zniknął, a jego uczennice przeszły nad tym do porządku:

Były kompletnie nieświadome. Widziały na basenie tabliczki z napisem „Żydom wstęp wzbroniony” i zastanawiały się: „A co to jest »Żyd«?”. Nie znały żadnych Żydów. Co więcej, były to dziewczęta z angielskiej wyższej klasy średniej, więc z założenia ich ojcowie mieli pewnie antysemitckie ciągoty. To były czasy antysemityzmu, i to nie tylko w Niemczech. U nas też rosła w siłę skrajna prawica, pojawiły się brunatne koszule i Oswald Mosley, przywódca Brytyjskiej Unii Faszystów. Rodzinę mojej teściowej cechowało nastawienie typowe dla arystokratów z tamtego okresu. Byli bardzo proniemieccy. Ojciec mojej teściowej

był przewodniczącym Towarzystwa Angielsko-Niemieckiego, które założono, by zbliżyć nasze kraje. Wygłaszał mowy w Izbie Lordów, twierdząc, że Hitler to rozsądny facet^[37].

Unity Mitford

Najsłynniejszą z owych akolitek była bywalczyni salonów i córka lorda Redesdale'a, określanego przez Oswalda Mosleya mianem „urodzonego faszysty”. Ojciec dał Unity na drugie imię „Valkyrie” w hołdzie dla swej ulubionej opery, wagnerowskiej *Walkirii*, co dziewczyna uznała za przyzwolenie na udekorowanie sypialni swastykami, by dręczyć swą siostrę Jessicę, która miała z kolei komunistyczne sympatie. Druga siostra Unity, Diana, w 1936 roku poślubiła Oswalda Mosleya, przywódcę Brytyjskiej Unii Faszystów. Ceremonia odbyła się w domu Josepha Goebbelsa, a Hitler wcielił się w rolę świadka. Ale nawet Mosley uważał prowokacyjny „ekshibicjonizm” Unity za powód do wstydu i nakłaniał żonę, by wyperswadowała siostrze pomysł zakłócania komunistycznych zlotów, na których miała zwyczaj zakrzykiwać mówców i wznosić rękę w nazistowskim pozdrowieniu.

Unity była jednak zatwardziałą faszystką i zwolenniczką Adolfa Hitlera. W 1933 roku miała okazję słyszeć, jak przemawia na wiecu w Norymberdze, i od tego czasu nie ustawała w staraniach mających na celu wkradnięcie się w jego łaski z nadzieją, że mogłaby zostać jego kochanką. Dowiedziała się, do której monachijskiej kawiarni Hitler udaje się co rano, i kręciła się tam, aż w końcu zaprosił ją do swego stolika.

„To był najcudowniejszy i najpiękniejszy [dzień] mojego życia” – opowiadała potem ojcu. „Jestem tak szczęśliwa, że gdybym miała teraz umrzeć, to nie miałabym nic przeciwko temu. Myślę, że jestem najszczęśliwszą dziewczyną na świecie. On, moim zdaniem, jest najwspanialszym człowiekiem wszech czasów”.

Odrzucone zaloty

Jeśli wydawało jej się, że pociąga Hitlera, to z rozczarowaniem przyjęłaby wieści o tym, że uważał ją za „nieładną” i „bezpłciową”. Elmar Streicher, syn okrytego złą sławą Juliusa Streichera, wydawcy pisma „Der Stürmer”, wspominał:

Hitler nie traktował jej jak kobiety, była dla niego tym, czym jest motyl dla

kwiatka. Była tak wysoka, że śmiać się chciało na jej widok. Naprawdę nie była pociągająca. Do śmierci pozostała dziewicą – żeby mnie ogniem przypalano, nie zmienię zdania na ten temat.

Hitler pozwalał jej sobie schlebiać, bo czerpał przyjemność z tego, że o jego względy zabiega członkini brytyjskiej arystokracji, imponowało mu również to, iż dziadek Unity przełożył jego ulubioną książkę, rasistowską rozprawę Houstona Stewarta Chamberlaina zatytułowaną *The Foundations of the Nineteenth Century* [Podstawy XIX wieku], i mocno przyjaźnił się z Wagnerem.

Hitler wodził ją za nos, gdyż pomagała mu wpływać na sympatyków Niemiec w Wielkiej Brytanii i pisała nazistowską propagandę do brytyjskich gazet. Mimo wszystko jednak nazistowscy przywódcy postrzegali Unity jako niegroźną wariatkę i śmiali się za plecami dziewczyny z jej nieustannego stukania obcasami przed Hitlerem i salutowania mu. Niewątpliwie pojmowanie rzeczywistości przez Unity musiało być mocno ograniczone, skoro na morderstwo dowódcy SA, Ernsta Röhma, oraz setek byłych współpracowników nazistów zareagować miała słowami: „Biedny, kochany Führer ma dość kiepski okres”.

Podziw ze strony Unity był nieodwzajemniony, a po kolejnej próbie samobójczej podjętej przez Ewę Braun z zamiarem odzyskania niepodzielnej uwagi Hitlera dziewczyna została od niego jeszcze bardziej odizolowana. Ewa nie ukrywała niechęci do Unity na kartach swego pamiętnika: „Nazywa się Valkyrie, i tak też wygląda, włączając w to jej nogi” [38].

Próba samobójcza

Hitler nagrodził niesłabnącą pasję Unity do faszyzmu złotą odznaką partyjną oraz wstępem do prywatnej łoży podczas Igrzysk Olimpijskich w 1936 roku. Jej działalność nie pochwałał jednak brytyjski wywiad, który klasyfikował ją jako „większą nazistkę niż sami naziści”, podczas gdy Guy Liddell, szef MI5, stwierdził, że zachowanie dziewczyny „ociera się o zdradę stanu”.

Jednak Unity udało się oszczędzić obu stronom dalszego zażenowania, gdyż w dniu, w którym wybuchła wojna między Wielką Brytanią a Niemcami, postanowiła popelnić samobójstwo. Postrzeliła się w głowę z podarowanego jej przez Hitlera pistoletu o wysadzanej masę perłową rękojeści, ale przeżyła i została przetransportowana do Anglii jako inwalidka. Po powrocie na łono rodziny wyznała: „Sądziłam, że mnie nienawidzicie, tylko nie pamiętałam za co”.

Unity umarła osiem lat później, 28 maja 1948 roku, rzekomo w wyniku powikłań od rany, którą sama sobie zadała.

Jednakże Guy Liddell podejrzewał, iż opowieść o jej sfuszerowanym samobójstwie stanowiła po prostu dogodną przykrywkę:

Nie zdobyliśmy żadnych dowodów na poparcie pojawiających się w prasie domysłów, że stan jej zdrowia jest poważny, i prawda mogła być taka, iż przywieziono ją na noszach, aby oszczędzić jej rodzinie przykrego rozgłosu.

Goebbels o roli kobiet

Osiemnastego marca 1933 roku, sześć tygodni po mianowaniu Hitlera na stanowisko kanclerza, Joseph Goebbels został poproszony o otwarcie wystawy stanowiącej hołd dla wkładu kobiet we współczesne społeczeństwo, którą to okazję wykorzystał, by zapewnić Niemki, że ich wiara w narodowy socjalizm jest jak najbardziej słuszna (Źródło: „Deutsches Frauentum”, *Signale der neuen Zeit*. 25 ausgewählte Reden von Dr. Joseph Goebbels, Munich: Zentralverlag der NSDAP, 1934).

Zaczął od przyznania, iż partia nazistowska jest wściekle krytykowana za zniechęcanie kobiet do udziału w polityce, a następnie – w charakterystycznym dla nazistów przykładzie pustosłowania – usprawiedliwił to wykluczenie, twierdząc, że nie wynika ono z braku szacunku, wręcz przeciwnie, partia zbyt szanuje kobiety, by pozwolić im na trwonienie swych talentów w dziedzinach niezgodnych z kobiecą naturą. Kobiety nie ustępują mężczyznom – po prostu lepiej nadają się do innych celów.

Jeśli partnerstwo mężczyzn i kobiet miało przynieść krajowi pożytek, kobiety musiały pogodzić się z faktem, że ich lojalność, bezinteresowne oddanie i poświęcenie należało wykorzystać w zawodach najlepiej przystosowanych do ich płci, a nie w tych, które stanowią domenę mężczyzn, takich jak polityka i armia.

Za „feminizację” mężczyzn i „maskulinizację” kobiet miały ponosić winę niedawne problemy w Niemczech oraz niechęć rządzących do podejmowania stanowczych kroków, wynikająca z lęku przed utratą popularności. Mówiąc krótko, poprzednia władza okazała się zbyt miękka i nadszedł czas na stanowcze, zdecydowane kroki, a tego typu działania nie przychodziły kobietom naturalnie.

To, co powszechnie postrzegano jako postęp, zdaniem narodowych socjalistów wcale nie stanowiło poprawy jakości życia, tylko groźny akt dywersji, który dawał kobietom fałszywe nadzieje i odwracał ich uwagę od naturalnego powołania, jakim było doglądanie rodziny i wychowywanie dzieci. Nowoczesne społeczeństwo było zwykłą fasadą maskującą upadek instytucji rodziny i jej tradycyjnych wartości.

Matki narodu

Kobiety nie powinny myśleć, że tracą szansę na rozwój zawodowy, gdyż wychowanie nowych obywateli, dzielących te same poglądy i wizję, stanowi gwarancję świetlanej przyszłości narodu. Nie należało przez to rozumieć, iż kobiety bezdzietne lub pracujące nie pełniły równie ważnej roli jako „matki narodu”. Obowiązkiem państwa było wspieranie kobiet, aby mogły wypełniać swe funkcje; Goebbels zapewnił słuchaczki, że „rząd narodowo-rewolucyjny nie ma nic wspólnego z siłami reakcji”. Nie sprzeciwia się postępowi, przyjmuje jedynie odpowiedzialność za swych obywateli, zachęcając ich do wykorzystywania energii i zdolności w pełnieniu funkcji przewidzianych dla nich przez naturę. Większa liczba praw nie musiała przecież oznaczać poprawy sytuacji kobiet. Prawo ubiegania się o urzędy publiczne nie leżało w ich interesie, skoro oznaczałoby pogorszenie jakości życia przejawiające się utratą szansy na macierzyństwo.

Upřednio Goebbels przemawiał do kobiecych emocji. Teraz apelował do ich poczucia obywatelskiego obowiązku, przypominając, iż współczynnik dzietności spada. Twierdził, że w największych miastach liczba narodzin zmniejszyła się z dwóch milionów na początku wieku do połowy tej wartości, a od czternastu lat Berlin ma najniższy wskaźnik urodzeń ze wszystkich europejskich metropolii. Nie chodziło wyłącznie o czynniki ekonomiczne, tylko o osłabienie narodu. W 1900 roku na jedną osobę w podeszłym wieku przypadało siedmioro dzieci, a jeśli obecny trend miał się utrzymać, niedługo stosunek ów wyniósłby jeden do jednego. Kwestia przetrwania stała się głównym priorytetem narodu. Rząd miał zamiar wesprzeć rodziny wielodzietne, ale szczegóły planu miały zostać wyjawione dopiero w nadchodzących miesiącach.

Lebensborn – grzechy ojców

Zgodnie z powszechną opinią projekt o nazwie *Lebensborn* oznaczał sieć nazistowskich ośrodków rozplodowych, na których nadludzie z SS spółkowali z ideałami aryjskiej kobiecości. Chociaż stanowiło to niewątpliwie jeden z aspektów programu wdrożonego i nadzorowanego przez Heinricha Himmlera, głównym celem było zwiększenie współczynnika dzietności w Trzeciej Rzeszy i ograniczenie wysokiej liczby aborcji, która na początku lat trzydziestych wynosiła osiemset tysięcy zabiegów rocznie.

Niezamężne kobiety wołały usunąć ciążę niż oddać dzieci do adopcji czy też wychowywać je samotnie, licząc na jałmużnę, skoro w latach międzywojennych w Niemczech nie było zasiłków dla bezrobotnych. Bismarck wprowadził ograniczone zapomogi dla niepracujących

mężczyzn, aby odebrać oręż socjalistom i odwieść ludzi od emigracji, ale samotne matki zmuszone były iść do pracy albo szukać pomocy u rodziny lub w organizacjach charytatywnych.

W 1939 roku Himmler pisał do feldmarszałka Keitla:

Według statystyk co roku w Niemczech przeprowadza się 600 000 aborcji. Od lat martwi mnie fakt, że sytuacja ta dotyczy najlepszych przedstawicieli germańskiej rasy. Moim zdaniem nie możemy sobie pozwolić na utratę setek tysięcy młodych ludzi. Ochrona niemieckiej krwi winna być sprawą najwyższej wagi. Jeśli zdołamy uniemożliwić przeprowadzenie tych aborcji, każdego roku powstanie dwieście nowych pułków niemieckiego wojska. Kolejne pięćset czy sześćset tysięcy osób przyniosłoby gospodarce wielomilionowe zyski. Rękoma owych żołnierzy i robotników stworzymy potężniejsze Niemcy. W tym właśnie celu w 1936 roku stworzyłem projekt *Lebensborn*. Walczy on z aborcją pozytywnymi metodami. Każda kobieta ma możliwość urodzenia dziecka w spokojnych warunkach i poświęcenia swego życia udoskonaleniu rasy.

(Źródło: C. Clay i M. Leapman, *Master Race: The Lebensborn Experiment in Nazi Germany*, Hodder & Stoughton Ltd, London 1995, s. 66–67)

Początkowo założona w 1935 roku organizacja o nazwie *Lebensborn* [Źródło życia] miała udzielać wsparcia „wartościowym rasowo i genetycznie rodzinom wielodzietnym”.

Około sześćdziesięciu procent kobiet na oddziałach położniczych stanowiły niezamężne matki, które otaczano troskliwą opieką i umożliwiano oddanie dziecka do adopcji, jeśli nie chciały same go wychowywać. Owe kliniki oferowały nawet opcję nazistowskiego chrztu, podczas którego dzieci błogosławiono, nosząc nad nimi sztylet SS z wygrawerowanym mottem „Ślubuję lojalność”, a matki przysięgały wierność partii. Usługa ta przeznaczona była głównie dla partnerek żonatych SS-manów, którzy zdecydowali się na nieślubne dziecko pod wpływem zachęty ze strony Reichsführera Himmlera, nawołującego do płodzenia tak wielu aryjskich synów, jak to tylko możliwe. Jednak wysoki standard opieki oraz prywatność sprawiały, że przybytki te wybierały również ciężarne żony i kochanki nazistowskich oficerów.

Życie z piętnem

Jednakże działalność „adopcyjna” programu *Lebensborn* miała też swoją zbrodniczą stronę.

Dziewczęta mieszkające na terytoriach okupowanych, które zaszły w ciążę z niemieckimi żołnierzami, zostawiane były same sobie i musiały znosić oskarżenia i gniew ze strony sąsiadów, którzy wyklinali je od nazistowskich dziwek i kolaborantek. Ich dzieci dorastały nie tylko z piętnem nieślubnego pochodzenia, ale i trwogą wywołaną faktem, iż ich ojcowie mogli być

zbrodniarzami wojennymi.

Część z nich stawała się celem obelg w szkołach i innych instytucjach, jeśli ich nauczyciele i koledzy z klasy dowiedzieli się, że są „nazistowskimi bękartami”. Okrutną ironią losu było to, iż wiele niewinnych dzieci doznało z rąk własnych rodaków cierpień podobnych do tych, które naziści gotowali niearyjskiemu „pomiotowi”.

W Niemczech i Austrii było trzynaście klinik *Lebensborn*, w Norwegii dziewięć, reszta znajdowała się we Francji, Belgii, Holandii, Polsce i Luksemburgu. W Norwegii niemieckich żołnierzy zachęcano do uwodzenia kobiet o „wikińskiej” krwi, czego skutkiem były dziesiątki dzieci urodzonych w ramach programu *Lebensborn*, pozostawionych po wojnie na łasce władz tego kraju. Niektóre z nich zamknięto w szpitalach psychiatrycznych, gdyż Norwegowie obawiali się, że skandynawska krew może ulec zanieczyszczeniu w wyniku związków mieszanych ras, co doprowadzić mogło do narodzin kolejnego pokolenia sympatyków nazizmu.

Uprowadzenia

Łącznie w ośrodkach *Lebensborn* w Niemczech urodziło się osiem tysięcy, a w Norwegii dwanaście tysięcy dzieci. Jednak Himmlerowi to nie wystarczało, więc nakazał SS odbierać jasnowłose, niebieskookie dzieci rodzicom z terenów okupowanych, a następnie wysłać do Niemiec, gdzie ich „aryzacją” zająć się miały tamtejsze rodziny.

Folker Heinecke był jeszcze niemowlęciem, gdy napierające siły niemieckiej armii najechały jego rodzinną wioskę na Krymie. Nie pamięta swoich prawdziwych rodziców, bo dorastał w przybranej rodzinie nazistowskich fanatyków, których mimo wszystko pokochał. W końcu pogodził się z myślą, że jest sierotą, ale gdy zbliżał się do siedemdziesiątki, zaczął rozpaczliwie szukać grobu swych prawdziwych rodziców, aby w końcu poczuć, iż wrócił do domu. Udało mu się ustalić ich nazwisko oraz nazwę wioski na podstawie dokumentów przechowywanych przez Czerwony Krzyż i organizację International Tracing Service. Folker opowiadał później:

Stałem tam i próbowałem sobie wyobrazić zbliżające się oddziały SS, czołgi, motocykle i opancerzone wozy bojowe; próbowałem sobie wyobrazić, jak porywają małego chłopca, który nie był niczego winien. [...] Nie chcę skończyć tak jak wiele podobnych mi dzieci, zgorzkniałych i pełnych złości na los, jaki ich spotkał. Chcę po prostu dowiedzieć się, kim byłem i kim mógłbym być, gdyby sprawy przybrały inny obrót. Muszę nadal szukać czegokolwiek, co powie mi, kim byli moi rodzice i gdzie

są pochowani. Dopiero wtedy spełnię swój synowski obowiązek. Oddam hołd moim prawdziwym rodzicom [39].

Salon Kitty

Naziści z jednej strony deklarowali poparcie dla instytucji małżeństwa, macierzyństwa i wierności, z drugiej jednak nie mieli oporów przed zmuszaniem Niemek do seksu z oficerami, partyjnymi dygnitarzami oraz osobami podejrzanymi o nielojalność.

SS Gruppenführer Reinhard Heydrich, szef *Reichssicherheitshauptamt*, Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy nadzorującego Gestapo, wywiad SS oraz policję kryminalną, nie był osobą skorą do podejmowania pochopnych decyzji. Zastępca Himmlera lubił niespiesznie rozważyć dostępne opcje, porównać zalety każdego z możliwych rozwiązań i dopiero wówczas dokonać wyboru. Podczas wizyt w salonie Kitty szczególną przyjemność sprawiało mu przeglądanie należącego do Madame Schmidt albumu ze zdjęciami, by znaleźć sobie dziewczynę na wieczór. Każdą z pań cechował właściwy tylko jej urok i wszystkie je wyszkolono tak, by potrafiły zaspokoić najwybredniejszych klientów, ale Heydricha najbardziej intrygowały damy z wyższych sfer, które wybrały tak niespotykaną formę służby ojczyźnie. Co je motywowało? Dreszczyk emocji wywołany przez zakazany romans? Możliwość prowadzenia sekretnego życia? A może ekscytująca świadomość bezkarności, jak u złodzieja, który sądzi, iż jest zbyt sprytny, żeby go złapano? Z pewnością nie mogło chodzić o pieniądze, gdyż każda z owych dam była zamożna albo miała bogatego męża. I mimo tego, że zaufany porucznik Himmlera był zagorzałym nazistą, jakoś nie chciało mu się wierzyć, iż oddawały się mężczyznom w imię narodowego socjalizmu.

Rozmyślenia Heydricha przerwało pojawienie się dziewczyny. Mężczyzna pochwalił w myślach własny wybór. Zresztą czekało ich jeszcze wiele wieczorów. Nie było się po co spieszyć.

Madame Kitty prowadziła luksusowy przybytek na trzecim piętrze budynku z numerem 11 przy Giesebrechtstrasse w Charlottenburgu, zamożnej dzielnicy Berlina. Apartamenty zostały gruntownie wyremontowane i dostatnio urządzone, ale klienci nie zdawali sobie sprawy, że elegancka elewacja skrywała nieobecne wcześniej elementy. W ścianach ukryto mikrofony, które przekazywały najdrobniejszy szmer czy nierozważnie wypowiedziane zdanie do obsługiwanych w piwnicy przez Gestapo urządzeń nagrywających, które zapisywały dźwięk na woskowych płytach.

Pomysł wyszedł od Heydricha. W 1939 roku Himmler powierzył mu zadanie namierzenia źródła przecieków informacji z najwyższego szczebla, dzięki którym wrogowie Niemiec mogli dowiedzieć się o planowanych na wiosnę atakach na Belgię, Francję oraz Holandię. Gdyby

nieprzyjaciół zaczął podejrzewać, iż Ardeny stać się mają celem Blitzkriegu, mógłby wysłać tam wystarczającą ilość wojsk, by powstrzymać ofensywę. Jak jednak sprawdzić, którym wysoko postawionym oficerom i dyplomatom nie można powierzać równie ważnych sekretów? Problem oddano w ręce SS Obersturmführera Waltera Schellenberga, szefa SD [*Sicherheitsdienst des Reichsführers-SS*], czyli Służby Bezpieczeństwa Reichsführera SS.

Powszechna opinia na temat Schellenberga była taka, że to człowiek dosyć pruderyjny. Wiedział on jednak, że jedyną rzeczą, która jest w stanie rozwiązać język mężczyzny, jest chęć zaimponowania atrakcyjnej kobiecie i nie ma lepszego miejsca do założenia podsłuchu niż pokój w burdelu, i to takim, który znajdowałby się pod skrupulatną obserwacją SD. I prowadzonym przez prostytutki potrafiące skierować rozmowę na pożądane tory, by wyciągnąć z klienta określone informacje. A po rozpoczęciu działań wojennych roztropnie będzie monitorować polityczne przymierza zawierane przez prominentnych biznesmenów i oficerów, aby upewnić się, że można na nich polegać.

Początkowo pomysł miał polegać na zainstalowaniu kilku podsłuchów w burdelu, do którego tłumnie ściągali dyplomaci i personel wojskowy, i liczeniu na łut szczęścia. Jednakże tuż po przekazaniu zadania w ręce Schellenberga poinformowano go, że właścicielka najbardziej prestiżowego przybytku tego typu w Berlinie przechodzi na wczesną emeryturę, ale groźba śmierci może przekonać ją, by otworzyć go ponownie.

Odwolana emerytura

Kitty Schmidt zgromadziła niewielką fortunę, którą zdołała wywieźć za granicę, gdzie oszczędności obrastały w odsetki na koncie w brytyjskim banku. Kobieta znajdowała się jednak pod obserwacją Gestapo i 28 czerwca aresztowano ją na niemiecko-holenderskiej granicy, a następnie przewieziono do kwatery Gestapo w Berlinie. Została tam przesłuchana przez samego Schellenberga. Przedstawiono jej dowody na udział w przemyśle waluty oraz użycie sfałszowanych dokumentów, za które to przestępstwa groziła kara wieloletniego pozbawienia wolności. Mogła jednak oszczędzić sobie kłopotów, jeśli zgodziłaby się na współpracę. Musiała wyrazić zgodę, nie miała innego wyjścia. Jej berlińskie apartamenty miały zostać wyremontowane, by umożliwić instalację urządzeń podsłuchowych oraz kamer, a oddział policji obyczajowej pod dowództwem Untersturmführera Karla Schwarza otrzymał rozkaz wybrania i zatrudnienia dla niej dwudziestu nowych dziewcząt. Podczas gdy budownicy dokonywali rozbiórki ścianek działowych w pokojach i zamurowywali piwnicę, policjanci robili naloty na kluby nocne i burdele w całym mieście. W sumie zwieźli na komisariaty ponad tysiąc dziewcząt, które przesłuchał zespół złożony z naukowców i psychiatrów w celu wykluczenia jednostek „emocjonalnie niestabilnych”.

Policjanci robili naloty na kluby nocne i burdele

w całym mieście. W sumie zwieźli na komisariaty
ponad tysiąc dziewcząt.

Po siedmiu dniach intensywnych rozmów kwalifikacyjnych zostało dwadzieścia kobiet. Zabrano je do szkoły oficerskiej Ordensburg Sonthofen w bawarskich Alpach, gdzie spędziły prawie dwa miesiące, ucząc się języków obcych, stosowania szyfrów, rozpoznawania insygniów wojskowych, odświeżając wiedzę o wydarzeniach bieżących oraz poznając metody zdobywania informacji bez wzbudzania podejrzeń.

W marcu salon Kitty wznowił działalność. Madame Schmidt nakazano zatrzymać pracujące u niej wcześniej dziewczęta dla starych klientów, a album ze zdjęciami pokazywać jedynie mężczyznom znającym hasło: „Przyjeżdżam z Rothenburga”. Owych klientów należało uraczyć schłodzonym szampanem i przekąskami. Kazano im czekać dziesięć minut na przybycie dziewczyny.

W pierwszym roku działalności odświeżonego salonu Kitty z usług owego przybytku skorzystało jakieś dziesięć tysięcy mężczyzn. Liczba sporządzonych nagrań sięgnęła trzech tysięcy, a do najbardziej obciążających należała rozmowa z udziałem zięcia Mussoliniego, hrabiego Galeazza Ciano, który opowiadał, jak razem z Duce wyśmiewają się z Hitlera, gdy są na osobności. Do wieczorów przedstawiających większą wartość strategiczną zaliczyć można było ten, w który nazistowski minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop zaprosił na Giesebrechtstrasse swojego odpowiednika w rządzie hiszpańskim, Don Ramóna Serrano Sùñera. Sùñerowi wysnęła się wzmianka o zamiarze zajęcia Gibraltaru przez jego kraj, który to manewr udało się Niemcom w ostatniej chwili zablokować, gdyż półwysep potrzebny im był do utrzymania szlaków dostaw do Afryki Północnej.

Wielka Brytania dołącza do zabawy

Nie wszystko jednak poszło po myśli Niemców. Zimą 1940 roku dom publiczny objął inwigilacją brytyjski agent o nazwisku Roger Wilson, podszywający się pod młodszego sekretarza prasowego rumuńskiej ambasady. Działalność salonu Kitty była tajemnicą poliszyneła i Brytyjczycy zachodzili w głowę, w jaki sposób mogliby zdobyć dostęp do jego wnętrza i założyć tam podsłuchy. Pewnego dnia uwagę Wilsona przykuła grupa robotników, którzy instalowali na zewnątrz budynku przewód wielożyłowy. Mężczyźni mieli na sobie uniformy jak spod igły i zachowywali się niczym tajni agenci starający się nie wzbudzać podejrzeń. Wilson postanowił zaryzykować i przeszedł przez ulicę, żeby im się lepiej przyjrzeć. Wyglądało na to, że mężczyźni przeciągali kabel do kwatery SD, co potwierdziło podejrzenie, że w burdelu założono podsłuchy. Wystarczyło więc, że Brytyjczycy wprowadzą jednego ze swych techników do środka, a ten podłączy się do istniejących już przewodów, by móc podkraść cenne informacje.

Wilson trochę się namęczył, przekonując Londyn do finansowania swoich nocnych wizyt

w ekskluzywnym domu publicznym, ale inwestycja się zwróciła i przez kolejne trzy lata brytyjski wywiad czerpał z planu nazistów korzyści równie wielkie co SD. Jednak ani jednej, ani drugiej stronie nigdy nie udało się nagrać pewnego wysoko postawionego nazistowskiego oficera. Za każdym razem bowiem, gdy Reinhard Heydrich przyjeżdżał na inspekcję, mikrofony wyłączano.

W lipcu 1942 roku aliancka bomba zniszczyła górne piętra budynku i klienci przestali się pojawiać. Gdy Madame Kitty wznowiła działalność na parterze, mężczyźni, których nie zniechęcały naloty, okazali się bezwartościowi dla SD i w końcu służba bezpieczeństwa oddała dom w wyłączne posiadanie prawowitej właścicielki, z zastrzeżeniem, że jeśli kobieta piśnie choć słówko na temat tego, co się tam działo, nie dożyje końca wojny.

Kitty dotrzymała obietnicy i zmarła dopiero w 1954 roku, w wieku siedemdziesięciu jeden lat, nie zawodząc zaufania swoich klientów. Nigdy nie odnaleziono dwudziestu pięciu tysięcy płyt nagranych w piwnicy budynku numer 11 przy Giesebrechtstrasse. Pisarz Peter Norden twierdził, iż widział je w magazynie kwatery głównej wschodniemieckiej służby bezpieczeństwa, gdy zbierał informacje do książki dotyczącej owego przybytku, ale nawet jeśli płyty przetrwały, to nikt już nie korzysta ze zgromadzonych na nich sekretów.

35 <http://www.spiegel.de/international/europe/young-women-from-britain-in-1930s-nazi-germany-a-905617.html>.

36 Tamże.

37 Tamże.

38 A. Lambert, *Przebrane życie Ewy Braun*, s. 201.

39 <http://www.dailymail.co.uk/news/article-1111170/Stolen-Nazis-The-tragic-tale-12-000-blue-eyed-blond-children-taken-SS-create-Aryan-super-race.html>.

Potęga dużego ekranu

Naziści wykorzystywali kino do indoktrynacji mas, podczas gdy Goebbels oddawał się zamilowaniu do gwiazd filmowych...

Żaden inny reżim nie wykorzystywał obrazu w sposób równie skuteczny co nazizm. Choć Hitler posiadał wybitny talent oratorski, rozumiał też, że najbardziej bezpośrednią metodą przemówienia do wyobraźni mas są proste, acz wymowne symbole. Zarówno Albert Speer, który reżyserował wiec w Norymberdze, jak i Joseph Goebbels, który kierował Ministerstwem Propagandy, zdawali sobie sprawę, iż sugestywne obrazy są w stanie wyrzeć na podświadomości niezatarte wrażenie poprzez wzniesienie prymitywnych emocji oraz przebudzenie archetypicznych aspektów psychiki. Goebbels nabrał tego przekonania po rozmowie z niemieckim filmowcem Fritzem Hipplerem, który z początku był jego asystentem, a w okresie późniejszym wyreżyserował okryty ponurą sławą film propagandowy *Der ewige Jude* [Wieczny Żyd] (1940). Hitler wierzył, że materiały wizualne zawsze mają potężniejsze działanie niż argumentacja słowna, bo jej wpływ zależy w ogromnej mierze od osobowości słuchacza, i porównywał ekran kinowy do zwierciadła, w którym masy – a zwłaszcza klasy biedniejsze – przyglądają się krajowi.

Goebbels się z tym zgadzał. Myśl racjonalna nadawała się dla intelektualistów i wymagała cierpliwości, wnikliwości i chłonnego umysłu. Przychylność mas można było zdobyć o wiele szybciej, zwracając się bezpośrednio do ich emocji i najniższych instynktów.

Ale podczas gdy teatralna pompa i widowiskowość corocznych wieców sprawiała, że wyznawcy nazizmu tańczyli tak, jak zagrało im kierownictwo partii, a narodowosocjalistyczne plakaty karmiły pospólstwo propagandowymi sloganami, przymusowi widzowie siedzący w ciszy i mroku niemieckich kin poddawani byli subtelniejszej formie indoktrynacji.

Atrakcyjność form wizualnych

W latach dwudziestych Goebbels korzystał z potęgi radia, z pozytywnym skutkiem transmitując za jego pośrednictwem nazistowską propagandę, jednak potencjał kina w kwestii wpływu na ludność cywilną nie był jeszcze w pełni wykorzystany. W erze kina niemego niemieckie filmy robiły sporą furorę w kraju i za granicą, a produkcje takie jak klasyk kina ekspresjonistycznego *Gabinet doktora Caligari* Roberta Wiene (1920), epicki obraz z gatunku wczesnego science fiction *Metropolis* Fritza Langa (1927) oraz dramat społeczny *Puszka Pandory* G.W. Pabsta (1929) urzekały widzów kontrastem zastosowanych w nich stylów wizualnych, ale Goebbels nie był miłośnikiem sztuki. Chociaż uzyskał doktoraty z literatury oraz filozofii i był autorem kilku nieopublikowanych powieści, postrzegał sztukę przede wszystkim jako medium służące do przekazu treści politycznych i wyrażania wspólnej wizji, a nie środek artystycznej ekspresji.

Goebbels korzystał z potęgi radia, jednak potencjał kina w kwestii wpływu na ludność cywilną nie był jeszcze w pełni wykorzystany.

Przejęcie UFA

Po tym, jak w styczniu 1933 roku Goebbels zasiadł za biurkiem szefa Ministerstwa Propagandy i Oświecenia Publicznego [*Reichsministerium für Volksaufklärung und Propaganda*] i skutecznie odparł próby przejęcia kontroli nad niemiecką kinematografią podjęte przez Ligę Walki o Niemiecką Kulturę [*Kampfbund für deutsche Kultur*] Alfreda Rosenberga, rozpoczął wdrażanie programu indoktrynacji za pośrednictwem mediów drukowanych, sztuk pięknych, sponsorowanych przez rząd zajęć rekreacyjnych oraz muzyki, teatru i filmu. Pod koniec kwietnia Goebbels złożył oficjalną wizytę w wytwórni UFA (Universum Film AG) znajdującej się w leżącym na zachód od Berlina Babelsbergu, by osobiście zapewnić kierownictwo i personel, iż niemiecka kinematografia znalazła się w dobrych rękach, jednak konieczne będzie wyrażenie poparcia dla nazistowskiej polityki, jeśli osoby zatrudnione w branży filmowej chcą sobie pozostać na obecnych stanowiskach. Film miał się stać „czempionem niemieckiej kultury”, a nie płytką imitacją rozrywkowych wzorców czerpanych z pełnego zepsucia Hollywood – którym kierowała przeciw skryta chęć zdeprawowania aryjskiego społeczeństwa, gdyż amerykańskimi studiami filmowymi kierowali Żydzi, a w ich filmach pojawiali się kolorowi aktorzy oraz dekadencja murzyńska muzyka. Kicz i niskie standardy artystyczne nie będą tolerowane.

Czołowe niemieckie studio filmowe UFA odnotowało właśnie poważne straty w wyniku

masowego bojkotu niemieckich filmów przez Wielką Brytanię i Amerykę, w związku z czym nie mogło sobie pozwolić na utratę rządowego patronatu. Firma postanowiła więc zgodzić się na to, co nieuniknione, i przedkładać wszystkie filmy Izbie Filmowej Rzeszy w celu uzyskania aprobaty. W zamian za gotowość do współpracy nazisci stworzyli nowe źródło finansowania, Filmowy Bank Kredytowy [Filmkreditbank GmbH], obiecując wypłatę dziesięciu milionów marek na potrzeby nadchodzących produkcji. Chociaż głównymi udziałowcami były legalne instytucje finansowe (Bank Drezdeński, Bank Niemiecki, Bank Komercyjno-Prywatny oraz instytucja Reichs-Kredit-Gesellschaft), pieczę nad środkami sprawował w ostatecznym rozrachunku Goebbels, gdyż to on decydował, które projekty zasługują na państwowe dofinansowanie – zazwyczaj pokrywające od pięćdziesięciu do siedemdziesięciu procent całkowitych kosztów produkcji.

Goebbels stał się despotą we własnym środowisku, choć sam postrzegał siebie raczej jako dyrygenta koordynującego wysiłki wielu utalentowanych osób zatrudnionych do wykonania określonego z góry utworu pod jego batutą. To on układał program, przesłuchiwał wykonawców i dyktował tempo. Jednak wydawanie wskazówek i dyrektyw mu nie wystarczało. Po zakończeniu produkcji każdego filmu organizował prywatny seans, a potem niezmiennie domagał się wprowadzenia zmian dostosowujących dany obraz do nazistowskich dogmatów.

Kinoman

Jednak Goebbelsa cechowało autentyczne zamiłowanie do kina; nawet podczas wojny oglądał przynajmniej jeden film dziennie. Chociaż zmuszał się do oglądania każdego gatunku filmowego, podejrzewając, iż może nauczyć się czegoś nawet z najgorszych gniotów, z niechęcią podchodził do kryminałów i zwariowanych amerykańskich komedii, natomiast dramaty osadzone na wsi uważał za wulgarne. Według reżysera Arthura Rabenalta ulubionymi filmami Goebbelsa były *Przemięło z wiatrem* (1939), *Ben Hur* (1925) oraz disnejowska *Królewna Śnieżka i siedmiu krasnoludków* (1937), ale przyjemności sprawiała mu też oglądanie dwóch musicali spośród tych, które pomógł wyprodukować – *Es leuchten die Sternen* (*Świejące gwiazdy*, 1937) oraz *Patrioten* (*Patrioci*, 1936) – obejrzanych przez jakieś piętnaście do dwudziestu pięciu milionów widzów i przynoszących ogromne zyski.

Goebbels rozumiał, że widzowie nie przychodzą do kin po to, by się czegoś nauczyć, tylko po rozrywkę. Nazistowska kinematografia miała przyćmić hollywoodzką. Jej gwiazdy błyszczeć miały jaśniej niż te pracujące dla wytwórni MGM, Warner Brothers czy Fox. A on, Joseph Goebbels, miał dzierżyć większą władzę niż amerykańscy potentaci filmowi i spędzać czas w towarzystwie najpiękniejszych kobiet Rzeszy, gwiazd takich jak Olga Czechowa, Marika Röck, Zarah Leander oraz Kristina Söderbaum, które – jak sobie wyobrażał – będą mu wdzięczne za status gwarantowany przez jego mecenas. Czas miał pokazać, jak dużą odczuwały wobec niego wdzięczność.

Zarah Leander

Naziści zabronili Żydom pracować w branży filmowej i zakazali projekcji filmów nakręconych przez żydowskich reżyserów przed objęciem władzy przez Hitlera. Ale po wyjeździe Marleny Dietrich do Hollywood w Niemczech nie pozostało wiele gwiazd, których kaliber pozwalałby na zajęcie jej miejsca. Ciekawe było to, iż mimo emigracji Dietrich do USA w 1930 roku i jej otwartej krytyki w stosunku do reżimu nazistowskiego Goebbels nie przestawał zachęcać jej do powrotu i udziału w niemieckich produkcjach filmowych. Jeszcze w listopadzie 1937 roku stwierdził, że jej kontrakt z wytwórnią Paramount kończy się dopiero za rok, ale „nadal jest pełna oddania dla Niemiec” [40].

Mimo otwartej krytyki Dietrich w stosunku do reżimu nazistowskiego Goebbels nie przestawał zachęcać jej do powrotu i udziału w niemieckich produkcjach filmowych.

Cztery aktorki, które charyzmą choć trochę dorównywały Dietrich, były cudzoziemkami, a dziadkowie jednej z nich, Zarah Leander (1907–1981), byli Żydami. Z tego względu Goebbels traktował ją ze sporą dozą nieufności. Do tego irytowały go jej nalegania, by dwie trzecie honorarium wypłacać jej w duńskich koronach, oraz niechęć do ubiegania się o niemieckie obywatelstwo.

Na prywatnym przyjęciu podobno spytał ją wprost o jej żydowskie korzenie. „Zarah to żydowskie imię, nieprawdaż?” – zauważył, na co ona odparła: „A Joseph nie?”. Aktorka cieszyła się jednak najwyższym poważaniem ze strony Hitlera, który nie życzyłby sobie, aby ktoś wypowiedział przeciw niej choć jedno złe słowo.

Leander była posągową Szwedką o głosie chropowatym od nieustannego palenia oraz słabości do skandynawskiej wódki o nazwie akwawit. Krążyły plotki, że gdy w 1931 roku Leander występowała w wystawianej przez Franza Lehára w Sztokholmie operetce *Wesoła wdówka*, kompozytor zmuszony był transponować śpiewane przez nią arie o dwie oktawy niżej, a fani, którzy znali ją tylko z płyt, zasypywali ją listami zaadresowanymi do „pana Leandera”. Jednak gdy ze sceny przeniosła się na ekrany kinowe, nie było mowy o pomyłce co do tego, jakiej jest płci.

W 1938 magazyn „Filmwelt” obwieścił pojawienie się nowej bogini dużego ekranu:

Ta nieskazitelna twarz o posągowych rysach odzwierciedla wszystko, co poruszać może kobietę: zadumę i cierpienie, miłość i radość, melancholię i rezygnację. Jako aktorka Zarah Leander stała się idealnym przykładem „uduchowionej zmysłowości”. Równie mroczna jak jej niski, trudny do opisanego alt – zdolny do wyrażania w sposób nader ekscytujący skrytych kobiecych pragnień – jest esencją jej osobowości.

Olśniewająca nordycka uroda i wyraźny akcent sprawiły, że porównywano ją do Garbo, i chociaż Goebbels zwierzał się w swym pamiętniku, iż uważa ją za „mocno przereklamowaną”, Leander cieszyła się ogromną popularnością wśród niemieckich widzów, którzy walili do kin drzwiami i oknami, by obejrzeć pełne erotyzmu filmy z jej udziałem, począwszy od *Zu neuen Ufern* (*Ku nowym brzegom*, 1937), która to produkcja uczyniła z niej najlepiej opłacaną aktorkę nazistowskich Niemiec. Ostatnia wersja kontraktu z wytwórną UFA gwarantowała jej honorarium rządu pół miliona marek za trzy filmy, a Leander zainwestowała owe pieniądze w fabrykę konserw rybnych w ojczystym kraju, przewidując swój powrót w razie, gdyby naziści przegrali wojnę.

Powierzano jej role podkreślające jej zmysłowość oraz umożliwiające wykonanie sugestywnych utworów takich jak *Czyż miłość może być grzechem?*, które tylko wzmagały jej seksapil. Te ostatnie pisał specjalnie dla Zarah jej ulubiony autor piosenek, Bruno Balz, w którego obronie stanęła, gdy w 1942 roku Gestapo aresztowało go za popełnienie „czynów nieobyczajnych” z członkiem Hitlerjugend. Wówczas Goebbels przyszedł jej z pomocą po raz pierwszy i ostatni, gdyż on także chciał oszczędzić Balzowi publicznego upokorzenia w postaci wyroku więzienia. Kompozytor był zbyt potrzebny do podtrzymywania morale.

Na co dzień jednak Leander określała siebie jako osobę neutralną, przyznając, iż jest „polityczną idiotką”, chociaż odtajnione ostatnio dokumenty szwedzkich służb specjalnych sugerują, że mogła być rosyjskim szpiegiem.

Homoseksualna ikona?

Wzrost Leander nastęrczył pewnych problemów podczas kręcenia jej najgłośniejszego filmu *Die grosse Liebe* [*Wielka miłość*] (1942). Według partnerującego jej Wolfganga Preissa producenci nie mogli znaleźć wystarczająco wysokich kobiet do zespołu rewiowego występującego w utworze tanecznym. I wtedy ktoś wpadł na genialny pomysł, aby zamiast nich zatrudnić mężczyzn. Tylko gdzie można było znaleźć dostateczną liczbę mężczyzn odpowiedniego wzrostu i budowy, którzy nie mieliby nic przeciwko przebraniu się w kobiece stroje? W jednym z najdziwniejszych momentów w historii Trzeciej Rzeszy członkom SS kazano nałożyć peruki, kostiumy kobiet oraz makijaż, a wszystkie obecne na planie osoby zobowiązano do dochowania tajemnicy pod groźbą kary śmierci. Jednak w zbliżeniu męski zarost staje się wyraźnie widoczny i bardzo łatwo przejrzeć ów trik. Ale nawet gdyby pominąć tamten epizod, androginiczna,

afektowana poza Leander i tak zapewniłaby jej status ikony środowisk homoseksualnych.

Po zbombardowaniu jej berlińskiego domu przez aliantów w 1943 roku Leander wróciła do Szwecji – ku konsternacji swych niemieckich fanów i potępieniu ze strony Goebbelsa, który zakazał wyświetlania jej filmów i oskarżył ją o zdradę Rzeszy.

Kristina Söderbaum

Kristiny Söderbaum (1912–2001) nikt nie wzięby za mężczyznę w stroju kobiety. Szwedka o apetycznych kształtach wystąpiła w dziesięciu kinowych hitach nazistowskiej kinematografii, wyreżyserowanych przez jej zaborczego męża, Veita Harlana, który zyskał sławę jako człowiek, który nakręcił nie tylko najbardziej rozbuchane, kosztowne i krzykliwe filmy tamtego okresu, lecz również odpowiadał za stworzenie najohydniejszej produkcji owych czasów, czyli filmu *Jud Süß* [Żyd Süß]. Ale o wiele ciekawsze jest to, iż Söderbaum udało się cieszyć sławą w Trzeciej Rzeszy bez konieczności obcowania z Goebbelsem. Być może chodziło o to, że drobny, zakompleksiony na punkcie swej zdeformowanej stopy Goebbels nie miał ochoty na konfrontację z Harlanem, który potrafił być nieustraszony, gdy chodziło o obronę żony przed nadgorliwymi wielbicielami. A może minister propagandy nie mógł sobie pozwolić na uczynienie wroga z jednego z nielicznych, oddanych nazistom reżyserów, którzy pozostali jeszcze w Niemczech.

Harlan obsadzał żonę w nastrojowych melodramatach, w których najczęściej grała bohaterkę tragiczną, poświęcającą honor, a następnie życie, by ocalić swego mężczyznę. Tak często pozbawiano ją dziewictwa i topiono na ekranie, że zyskała sobie przydomek *Reichswasserleiche* (pierwsza topielica Rzeszy). Jej włosy o barwie kukurydzy i nieskazitelna skóra były specjalnie oświetlane, aby podkreślić kruchość aktorki, a począwszy od 1941 roku, wszystkie jej filmy kręcono w technologii Agfacolor, co pozwalało wydobyć rumieńce z jej porcelanowej cery.

Do jej najpopularniejszych filmów należały te, które schlebiały nazistowskiemu credo, ale Söderbaum grała również w niewinnych romansach takich jak *Verwehte Spuren* (1938), na podstawie którego nakręcono w 1950 roku amerykański obraz *So Long At The Fair* z Dirkiem Bogarde'em, oraz *Die Reise nach Tilsit* [Droga do Tylży] (1939), czyli przeróbce filmu *Sunrise: A Song of Two Humans* [Wschód słońca: pieśń dwojga ludzi] F.W. Murnaua z 1927 roku. Ten drugi film zdobył rozgłos po tym, jak Magda Goebbels wyszła w trakcie premierowego seansu, gdyż wydawało jej się, że dostrzegła w filmie zawołowane nawiązanie do romansu jej męża z czeską aktorką Lídą Baarovą.

Jednak to *Jud Süß* sprawił, że małżeństwo stanęło po wojnie przed sądem dla nazistowskich zbrodniarzy wojennych pod zarzutem stworzenia filmu, który przyczynił się do Holokaustu. Pokazywano go w każdym niemal mieście okupowanej Europy przed wylapaniem

Żydów i wywiezieniem ich do obozów koncentracyjnych, by uzyskać milczące przyzwolenie ze strony ludności cywilnej. Parę uniewinniono, ale kariery obojga dobiegły końca. Söderbaum próbowała jeszcze sił w teatrze, grając w napisanej przez męża sztuce, ale dawni miłośnicy zmieszali ją z błotem. Pojawiły się nawet groźby śmierci pod adresem małżeństwa. Aktorka wystąpiła w kilku podrzędnych niemieckich filmach w latach pięćdziesiątych, po czym zaczęła zarabiać na życie jako fotografa.

Olga Czechowa

Urodzona w Rosji, ale posiadająca niemieckie korzenie Olga Czechowa była niemniej ośniewająca co opisane wyżej aktorki. Gwiazda sowieckiej sceny oraz była żona Michaiła Czechowa, bratanek słynnego dramaturga, wyemigrowała do Berlina w 1920 roku. W wytwórni UFA współpracowała z F.W. Murnauem, a w okresie późniejszym wystąpiła w filmach wyreżyserowanych przez René Claira i Alfreda Hitchcocka. Jednak największym pokazem jej aktorskich zdolności było obsadzenie siebie samej w roli przyjaciółki Adolfa Hitlera, kiedy rzekomo pracowała jako sowiecki szpieg.

Naziści nie wiedzieli, że Czechowa otrzymała pozwolenie na wyjazd z Rosji w zamian za obietnicę świadczenia w przyszłości określonych usług. Zanim Hitler doszedł do władzy, nie wymagano od niej zbyt wiele, ale potem sowieccy sponsorzy aktorki z niecierpliwością wyczekiwać zaczęli wieści dotyczących planów niemieckiego przywódcy, który nakazał przyspieszyć proces remilitaryzacji oraz wystąpił z żądaniem zwrotu wschodnich terytoriów.

Na początku lat trzydziestych Olga z powodzeniem zaczęła grać w filmach dźwiękowych i stała się jedną z największych gwiazd niemieckiej kinematografii dzięki rolom w takich obrazach jak *Der Choral von Leuthen* [*Chorał spod Lutyni*] (1933), widowiskowej produkcji historycznej stworzonej w hołdzie dla Fryderyka II Wielkiego.

Hitler należał do grona jej wielbicieli i gdy zaprosił ją do Berlina na kolację we dwoje, Czechowa dostrzegła szansę na spłacenie długu wobec Sowietów.

Gdy w rosyjskiej prasie pojawiły się zdjęcia, na których tuli się do dyktatora na jakimś przyjęciu, została oskarżona o zdradę stanu, jednak za kulisami udało jej się uratować życie swojego brata, sowieckiego zabójcy wysłanego do Niemiec z misją zlikwidowania Hitlera. Po odkryciu spisku mężczyźni wtrącono do obozu koncentracyjnego, w którym gnął w oczekiwaniu na niechybną egzekucję, jednak Olga użyła wszystkich dostępnych jej kobiecych sztuczek, by doprowadzić do jego uwolnienia. Interwencja ta zwróciła na nią uwagę Heinricha Himmlera, dowódcy SS i Gestapo, który zarządził wszczęcie śledztwa dotyczącego poczynań Czechowej poza ekranem. Gwiazda miała jednak własnych informatorów w strukturach reżimu i gdy tylko doszły ją słuchy, że zanoszą się na aresztowanie, zgotowała Himmlerowi nie lada niespodziankę.

Gdy Reichsführer wparował do jej mieszkania, zastał kobietę w towarzystwie samego Hitlera, który kazał mu natychmiast wyjść.

Od tamtej chwili Olga Czechowa przekonana była o tym, że może liczyć na protekcję Hitlera. Nadal grała w niemieckich filmach i cieszyła się statusem sławy oraz mecenatem nazistowskiej elity. Po wojnie została wezwana do Moskwy, gdzie przyjął ją sam Stalin. Nie wiadomo, o czym rozmawiali, ale Czechowa wróciła następnie do Niemiec i kontynuowała karierę aktorską aż do lat siedemdziesiątych. Zmarła w Monachium w 1980 roku, dożywszy osiemdziesięciu trzech lat.

Marika Röck

Aktorka kabaretowa, piosenkarka i tancerka Marika Röck (1913–2004) w momencie dojścia nazistów do władzy była już międzynarodową gwiazdą rewiową. Jednak ta urodzona w Egipcie Węgierka nie wystąpiła jeszcze w ani jednym filmie. Jej pierwsza niemiecka produkcja pełnometrażowa wyznaczyła formułę dla serii eskapistycznych filmów rozrywkowych, w których Röck stylizowała się na niemiecką Ginger Rogers, radosną psotnicę przez całą wojnę tańczącą, śpiewającą i śmiejącą się na ekranie ku uciesze zachwyconych widzów. Owe optymistyczne, podnoszące morale filmy doceniano szczególnie, gdy zaczęły spadać bomby i klęska zdawała się coraz bardziej nieuchronna. Po niemieckim debiucie w *Leichte Kavallerie* [Lekkiej kawalerii] z 1935 roku aktorka wystąpiła w kilku wariacjach na temat tej produkcji, a w 1940 roku za podwójną rolę w filmie *Kora Terry* otrzymała szczodre pochwały oraz sporych rozmiarów bukiet od samego Führera, który był wdzięczny za chwilę wytchnienia od poważnych kwestii związanych z podbojem Europy. Röck podziękowała mu za gest w pełnym egzaltacji telegramie: „Skoro udało mi się choć na chwilę oderwać Pana uwagę, *mein Führer*, od brzemienia nader ważnych spraw, do końca życia rozpierać mnie już będzie duma i radość. Z niemieckim pozdrowieniem, Marika Röck”.

Führer był wdzięczny za chwilę wytchnienia od poważnych kwestii związanych z podbojem Europy.

Po wojnie aktorka z zaskoczeniem przyjęła trzyletni zakaz występów związany z jej udziałem we frywolnych nazistowskich komedijkach, jednak niedługo potem udało jej się wkupić w łaski alianckich okupantów, którzy także potrzebowali, by ktoś ich rozweselał, oraz Austriaków, którzy nie stracili zamilowania do pustych, przesłodzonych, sentymentalnych piosenek oraz dziewcząt z uśmiechem na stałe przyklejonym do twarzy.

Lilian Harvey

Spośród czterech niemieckich gwiazdek lat trzydziestych, których szczyt kariery przypadł na lata Trzeciej Rzeszy, jedynie Lilian Harvey (1906–1968) spełniała rasowe wymagania nazistów – mimo że w połowie była Angielką.

Gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, rodzice aktorki urodzonej jako Helene Pape Lilian – Brytyjka oraz Niemiec – wysłali córkę do mieszkającej w Szwajcarii ciotki. Później dziewczyna uczęszczała do berlińskiej Państwowej Szkoły Opery i Tańca, a po jej ukończeniu w latach dwudziestych rozpoczęła pracę w branży filmowej. Umiejętności piosenkarskie i taneczne oraz talent do języków czyniły z niej cenny nabytek na potrzeby produkcji dźwiękowych, a zwłaszcza serii jedenastu operetek nakręconych w wytwórni UFA, w których wystąpiła u boku Willy'ego Fritscha. Na porządku dziennym było wówczas filmowanie tej samej historii w trzech różnych językach, na tych samych planach zdjęciowych, ale po wymianie obsady. Natomiast Harvey mogła żądać trzy razy wyższego honorarium od kolegów i koleżanek dzięki płynnej znajomości niemieckiego, angielskiego i francuskiego.

Laurence Olivier zadebiutował na ekranie, grając z Lilian w angielskiej wersji filmu *Hokuspokus*. Najślynniejsza rola Harvey w obrazie *Der Kongress tanzt* [*Kongres tańczy*] (1931) przyniosła jej oferty z Hollywood, ale po występie w czterech przeciętnych filmach wytwórni 20th Century Fox aktorka powróciła do Niemiec, by wznowić współpracę ze swym kochankiem, reżyserem Paulem Martinem. Gdyby zdecydowała się wystąpić w produkcji *George White's Scandals*, miałaby szansę zostać wielką amerykańską gwiazdą. Taki właśnie los spotkał jej zastępczynię, Alice Faye.

Jej dziewczęce, roztrzepane usposobienie podsumował anonimowy recenzent filmu *My Lips Betray* (1933): „To sympatyczna i momentami liryczna komediantka, a jej wysiłki mające na celu tchnięcie życia w toporny i pozbawiony humoru scenariusz skutkują rolą przesyconą wyjątkową formą dziewczęcego uroku, która silnych mężczyzn jest w stanie przyprawić o dympsomanię i zabójcze skłonności”[41]. Mimo tego, iż Harvey na ekranie sprawiała wrażenie trzpiotki, w rzeczywistości wydawała się o wiele silniejsza.

Gdy podpisała kontrakt z Josephem Goebbelsem, ten wyraźnie stwierdził, że nie będzie tolerował jej znajomości z żydowskimi współpracownikami zwolnionymi z pracy. Harvey

przeciwstawiła mu się i w rezultacie otrzymała ostrzeżenie od Gestapo. W 1937 roku wpłaciła kaucję za Jensa Keitha, żydowskiego choreografa i swego przyjaciela, którego oskarżono o naruszenie paragrafu 175 niemieckiego kodeksu karnego, uznającego homoseksualizm za przestępstwo. Za jej namową mężczyzna uciekł do Francji, a Harvey została aresztowana i groziło jej więzienie za pomoc udzieloną zbiegowi. Ze strachu o własne życie Lilian wyjechała najpierw do Francji, a potem do Anglii, porzucając fortunę, którą zarobiła dzięki rolom filmowym. Jej majątek skonfiskowano, a konta bankowe zajęto. I jedyne, co jej zostało, to biżuteria, którą miała na sobie, wjeżdżając do Anglii. Na szczęście dla niej były to prawdziwe szmaragdy i diamenty warte co najmniej sześćdziesiąt tysięcy funtów.

Ucieczka reżysera

Gdy Goebbels jako świeżo upieczony minister odwiedził po raz pierwszy studia wytwórni UFA w położonym na zachód od Berlina Babelsbergu, musiał czuć się jak Orson Welles, któremu oddano pełną kontrolę nad pierwszym projektem, słynnym filmem pod tytułem *Obywatel Kane* (1941). Owo studio było w istocie „największą kolejką elektryczną, jaką kiedykolwiek otrzymał jakikolwiek chłopiec” [42], z tym że Goebbels miał zamiar wykorzystać swą uprzywilejowaną pozycję, by przeprowadzać castingi dla aktorek we własnym łóżku. Preferujący ciemnookie brunetki Goebbels zakładał rzecz jasna, iż czołowi niemieccy filmowcy oraz gwiazdy ich filmów pracę dla Rzeszy uznają za zaszczyt, wzywał ich więc jednego po drugim do budynku Kancelarii Rzeszy, by osobiście się z nimi rozmówić. Jednak nie wszyscy oni okazywali wdzięczność, jakiej oczekiwali naziści. Fritz Lang przyznał, że schlebia mu, iż Hitler jest wielbicielem *Metropolis* (1927) oraz *Nibelungów* (1924), która to produkcja wycisnęła wręcz łyżę z oczu Führera. Z przyjemnością przyjął też przekazane mu słowa Hitlera: „Oto człowiek, który stworzy dla nas wielkie nazistowskie kino” [43]. Lang roztropnie poprosił jednak o czas na rozpatrzenie tak doniosłej oferty i wykorzystał go na zorganizowanie ucieczki do Ameryki. Jego zniknięcie zmusiło nazistów do korzystania z usług etatowych reżyserów filmów propagandowych takich jak Karl Ritter. Mieli też szczęście, gdyż dokumentalistka Leni Riefenstahl podjęła się stworzenia dwóch najbardziej pamiętnych i imponujących wizualnie obrazów upamiętniających lata nazistowskich rządów: *Triumph des Willens* [*Triumf woli*] (1935) oraz *Olympia* [*Olimpiada*] (1938).

Leni Riefenstahl

Leni Riefenstahl (urodzona jako Bertha Helene Amalie w 1902 roku) wystąpiła w serii entuzjastycznie przyjętych przez krytykę i odnoszących sukcesy komercyjne „filmów górskich” (*Bergfilme*) kręconych przez reżysera Arnolda Fancka pod koniec lat dwudziestych. Jednym z nich było *Die weisse Hölle vom Piz Palü* [*Białe piekło Piz Palü*] (1929). Sama zagrała w scenach wspinaczkowych (w jednej z nich wystąpiła nawet bosą) i podjęła się wyczynów kaskaderskich takich jak wyjście bez szwanku z lawiny. Określano ją mianem „hitlerowskiej pin-up girl”, podziwiano jej nieposkromioną odwagę i ostre nordyckie rysy. Riefenstahl zafascynowała się jednak reżyserią filmową i stanęła po drugiej stronie kamery. Możliwe, że porzuciła aktorstwo po tym, jak nie udało jej się zdobyć roli w *Błękitnym aniele* Sternberga z 1930 roku, którą dostała jej rywalka, Marlena Dietrich.

Fanck nauczył ją, jak stosować nietypowe ujęcia, barwne filtry, rozproszone światło, soczewki i różne rodzaje kliszy, żeby sterować wpływem filmu na emocje widza; pokazał jej również, w jaki sposób montaż pozwala zwiększyć napięcie i dodać danej scenie dramatyzmu.

Riefenstahl złapała wiatr w żagle, a montażownia stała się dla niej miejscem magicznym.

Zwycięstwo wiary

Pierwszy pełnometrażowy film Leni Riefenstahl, *Das Blaue Licht* [*Błękitne światło*] z 1932 roku zapewnił jej międzynarodowy rozgłos – tego samego roku zdobył Srebrnego Lwa na Festiwalu Filmowym w Wenecji, za co Hitler nagroził aktorkę zaproszeniem do budynku Kancelarii Rzeszy oraz prośbą o udokumentowanie na taśmie filmowej partyjnego wiecu w Norymberdze w 1933 roku.

Jako zagorzała zwolenniczka człowieka, który według niej mógł sprawić, że Niemcom znacznie zazdrościć reszta Europy, Riefenstahl poczuła się zaszczycona. Była pewna, iż uda jej się oddać militarny splendor partii nazistowskiej. W lutym 1937 roku opowiadała w wywiadzie dla „Detroit News”: „Hitler to najwspanialszy człowiek wszech czasów. Naprawdę nie ma wad, jest jednocześnie nieskomplikowany i przepełniony męską siłą”.

Natomiast rok przed śmiercią, w 2003 roku, zwierzyła się dziennikowi „Die Welt”, że pierwszymi projektami, które chciał powierzyć jej Hitler, były mało wyrafinowane filmy propagandowe *SA-Mann Brand* oraz *Hitlerjunge Quex*. Odmówiła i przekazano je w ręce innych reżyserów. Riefenstahl utrzymywała, iż odmowa rozsierzdziła Hitlera. Führer zaproponował później, by stworzyła obraz poświęcony historii partii nazistowskiej, ale ten pomysł także odrzuciła. Lecz gdy poprosił ją o sfilmowanie wiecu norymberskiego z 1933 roku, wyraziła zgodę. Nie mogła przecież przegapić okazji na publiczne poparcie przywódcy, którego obecność gwarantowała międzynarodową dystrybucję i wielką sławę. Hitler nakazał Goebbelsowi udostępnić jej zasoby Izby Filmowej Rzeszy, jednak ten tego nie zrobił, sądząc, że Führer wkrótce o wszystkim zapomni.

Goebbels już wtedy mnie nie znosił, z kilku powodów, i nie zastosował się do dyrektywy Hitlera. W rezultacie wywiązała się między nimi ostra kłótnia. [...] Następnie Hitler wezwał doktora Goebbelsa i zmył mu głowę w mojej obecności. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię, takie to było straszne. Hitler chciał, abym dopięła swego w starciu z Goebbelsem, więc awersja tego ostatniego do mnie tylko wzrosła[44].

Jednak nawet mimo poparcia Hitlera, Riefenstahl jako kobieta doświadczała niechęci ze strony zdominowanego przez mężczyzn środowiska filmowego oraz partii nazistowskiej. „Partia próbowała zbojkotować ten projekt. W Norymberdze nie czekał na mnie ani sprzęt filmowy, ani pieniądze, nie było tam dosłownie niczego”[45]. To wtedy Riefenstahl zaprzyjaźniła się z Albertem Speerem. Mężczyzna znalazł jej porządnego operatora, Waltera Frentza, który przywiózł ze sobą dwóch doświadczonych pomocników. Zdaniem Riefenstahl jednak byli to zwykli wyrobnicy najęci przez partię, którzy starali się sabotować kręcenie filmu: „Ludzie partii przewracali kamery, dużo sprzętu się zniszczyło”[46]. Poskarżyła się Speerowi, który poradził jej poinformować o sytuacji Hitlera. „Ale wtedy narobię sobie jeszcze więcej wrogów” – stwierdziła, na co Speer odparł: „Musisz mu wszystko opisać”[47]. Niedługo potem niski rangą urzędnik partyjny wynajął dla niej niewielkie pomieszczenie do zmontowania filmu, które okazało się po prostu nieczynną windą. Była to dobitna próba wyrażenia stosunku, jaki on i jego koledzy mieli do Riefenstahl. Zainstalowano tam stary stół montażowy, a reżyserce miała pomagać sędziwa asystentka.

Po całym włożonym w produkcję wysiłku Hitler nie dopuścił do wyświetlenia filmu. Według Riefenstahl Goebbels zniszczył taśmy, ponieważ na każdym ujęciu z Hitlerem pojawiał się Ernst Röhm, dowódca SA zamordowany na rozkaz Hitlera, zanim *Der Sieg des Glaubens* [Zwycięstwo wiary] przygotowano do pokazów w kinach. W porównaniu z późniejszymi filmami Riefenstahl była to produkcja raczej mdła i niezdarne nakręcona, więc utrzymywanie, że projektu zaniechano, bo zawierało ujęcia Röhma, mogło być wymówką użytą, by zachować twarz.

Triumfowi

W nietypowym dla siebie geście dobrej woli Hitler dał reżyserce drugą szansę już rok później i tym razem Riefenstahl zaplanowała ujęcia równie skrupulatnie jak Speer, który organizował całe wydarzenie.

W ramach przygotowań chodziłam po Norymberdze z operatorami, zwłaszcza z Seppem Allgeierem, który był dla mnie najcenniejszy, i ustalaliśmy pozycje kamery oraz to, jakie metody zastosujemy, by dodać tłumowi dramatyzmu[48].

Riefenstahl wpadła na pomysł, by odwrócić uwagę widzów od statycznej natury samych przemówień, umieszczając wokół mównicy tor, po którym poruszała się kamera. Obraz miał być dynamiczny, nawet jeśli filmowany człowiek stał w miejscu.

Nie zaaranżowałam z góry ani jednej sceny, po prostu kręciłam to, co warto było zobaczyć. Pisano także, że miałam ze sobą nie wiadomo jak wielu operatorów, gdy w rzeczywistości było ich tylko trzynastu, w tym tylko dwóch czy trzech bardzo dobrych, a najlepszy był Allgeier. Resztę stanowili studenci. Jakość tego filmu została stworzona na stole montażowym poprzez odpowiednie wykorzystanie grającej w tle muzyki[49].

Wedle jej własnej oceny *Triumf woli* (1935) to film „prymitywny i prostacki”, ale dodatek w postaci muzyki Herberta Windta niezwykle mu się przysłużył. Chociaż ciężko nie zauważyć, iż kilka kluczowych scen z *Triumfu woli* zostało powtórzonych przed kamerami, rezultat i tak stanowi wizualnie imponujący przykład filmowej propagandy, mimo że ukazany w nim hołd dla faszystowskiej skłonności do militaryzacji oraz ubóstwienie dla Hitlera są odpychające.

W przedmowie do książki zatytułowanej *Hinter den Kulissen des Reichparteitag-Films* [Za kulisami filmu z wiecu partyjnego][50] Hitler oświadczył, że obraz ów stanowi „absolutnie wyjątkową i niezrównaną pochwałę potęgi i piękna cechujących nasz ruch”, a Riefenstahl to uosobienie „Niemki idealnej”. W roku kolejnym reżyserka skupiła swe zasoby i energię na produkcji dokumentu z Letnich Igrzysk Olimpijskich, które odbyły się w 1936 roku w Berlinie, a nieograniczony dostęp do środków Ministerstwa Propagandy zapewnił jej sam Goebbels.

Dokumentowanie olimpiady

„Pragnęłam uwidocznic na filmie ducha olimpijskiego – od zarania igrzysk aż do teraźniejszości”[51]. Riefenstahl osiągnęła ów cel, filmując sportowców w taki sposób, jakby byli żywymi dziełami sztuki (motyw ten wprowadzany jest już w pierwszej scenie, gdzie klasyczne posągi ożywają dzięki zastosowaniu efektu przenikania klatek) oraz odpowiednio ich oświetlając w celu podkreślenia struktury mięśni i piękna poruszających się w zwolnionym tempie ciał. „Goebbels sam wybrał mnie do nakręcenia filmu *Olimpiada*, bo chociaż nie považał mnie jako kobiety, cenił wysoko jako artystkę” – wspominała reżyserka. Jednakże Goebbels mocno się zirytował, gdy zobaczył, że nagrania zawierają ujęcia przedstawiające czarnoskórego biegacza Jessego Owensa, i zażądał, by francuski dystrybutor filmu wyciął je z ostatecznej wersji. Podobno ów dystrybutor oświadczył, że przystanie na to tylko wtedy, gdy wycięte zostaną

również ujęcia, na których widać Hitlera.

Goebbels mocno się zirytował, gdy zobaczył, że nagrania zawierają ujęcia przedstawiające czarnoskórego biegacza Jessego Owensa.

Dzięki innowacyjnemu wykorzystaniu dużej liczby kamer, spowolnionych sekwencji, tzw. ujęć z kranu, rytmicznego montażu oraz płynnych ujęć z wózka *Olimpiada* (1938) wyniosła nowoczesny film dokumentalny do poziomu dzieła sztuki oraz ustanowiła standardy, wedle których zaczęto oceniać powstające później dokumenty. Zmontowanie setek metrów taśmy filmowej zajęło osiemnaście miesięcy, uznano je za niebagatelne osiągnięcie techniczne. Jednak pomimo faktu, że film na całym świecie zbierał wyrazy uznania, amerykańska branża filmowa trzymała się od jego reżyserki na dystans.

Zbojkotowana przez studia filmowe

Podczas promocyjnej wizyty w Ameryce w listopadzie 1938 roku tylko dwie hollywoodzkie wytwórnie filmowe wpuściły Riefenstahl na swój teren – były to studia należące do Hala Roacha, producenta niemych komedii, oraz Walta Disneya. Gdy reżyserce doniesiono, że żydowscy magnaci filmowi nie chcą się z nią spotkać z powodu zajęć, do których doszło w tym samym tygodniu podczas tzw. nocy kryształowej, ta oznajmiła, iż będzie siedzieć w pokoju, dopóki „ta cholerna historia o Żydach nie zniknie z nagłówków gazet”.

Jej wielokrotnie powtarzanemu twierdzeniu, że „jedynym przekazem *Triumfu woli* są idee pracy i pokoju”, kłam zadało wkroczenie niemieckich oddziałów do Pragi pięć miesięcy później, w marcu 1939 roku. Jednocześnie Riefenstahl nie przestała traktować z pogardą krytyków, którzy postrzegali ją jako cyniczną oportunistkę obdarzoną świetnym okiem i wyczuciem wizualnego liryzmu, aczkolwiek całkowicie ślepą na charakter reżimu, któremu służy.

W odpowiedzi na zarzut, że mogła pójść w ślady Billy’ego Wildera, Fritza Langa i innych filmowców, którzy wyjechali do Ameryki, odparła, iż nigdy w życiu nie zrobiła niczego, na co nie miała ochoty lub czego miałyby się wstydzić.

Patrząc z perspektywy czasu, stwierdzała, że odkrycie popełnionych przez nazistów zbrodni przeraziło ją i pozwoliło inaczej spojrzeć na kręcone przez siebie dokumenty. „Gdy później wyszło na jaw, jakich okropności dopuszczano się w jego [Hitlera] imieniu oraz jego partii, człowieka ogarniała głęboka i słuszna trwoga”^[52]. Riefenstahl utrzymywała, iż przez cały

okres, gdy cieszyła się opinią „ulubionej reżyserki Hitlera”, „ani razu nie myślała w kategoriach politycznych”. Niemniej jednak po kapitulacji Francji napisała do Hitlera pełen podziwu list:

Z nieopisaną radością, głęboko poruszeni i wdzięczni, cieszymy się wraz z Tobą, *mein Führer*, Twoim i Niemiec największym zwycięstwem, wejściem wojsk niemieckich do Paryża. Osiągnąłeś wszystko, co jest w stanie zrodzić ludzka wyobraźnia, dokonałeś czynu, którego nie można porównać do żadnego innego w historii ludzkości. Jak możemy Ci podziękować? Gratulacje to za mało, by oddać uczucia, które mnie przepełniają[53].

Lojalna zwolenniczka Hitlera

Riefenstahl pozostała oddaną i entuzjastyczną zwolenniczką Hitlera aż do śmierci w wieku stu jeden lat. W 1939 roku pełniła funkcję korespondentki z linii frontu w Polsce, gdzie była świadkiem masakry cywilów w miejscowości Końskie. Chociaż utrzymywała, że widok egzekucji ją przeraził, zaledwie kilka tygodni później filmowała już triumfalne wkroczenie Hitlera na ulice Warszawy. Oskarżano ją również o to, iż obiecała grupie więźniów z obozu pracy dla Romów wolność, jeśli wystąpią jako statyści w kręconym przez nią filmie *Tiefland*. Według reszty więźniów wszystkich zagazowano w Auschwitz, choć sama Riefenstahl twierdziła, że żadnemu z nich nie stała się krzywda. Słowa te zmuszona była później cofnąć.

Riefenstahl wykazywała się fizyczną odwagą jako gwiazda „alpejskich filmów” Fancka, ale brakowało jej kręgosłupa moralnego i była winna gloryfikacji morderczego reżimu. Przyznała, że z początku była „pod wielkim wrażeniem Hitlera”[54], a zwłaszcza tego, jak udało mu się zatrzymać bezrobocie, ale w 1937 roku ze zdumieniem usłyszała, jak Führer potępia Goyę i van Gogha jako „degeneratów” podczas otwarcia wystawy w Monachium. Skoro mógł tak bardzo mylić się w kwestii sztuki, to do czego był zdolny, gdy chodziło o politykę? Goebbels był zachwycony talentem Riefenstahl, którą opisywał w swym pamiętniku jako „jedyną gwiazdę, która nas rozumie”, oraz chwalił jej zaangażowanie w sprawę narodowego socjalizmu, lecz jednocześnie pałał do niej niechęcią, gdyż Hitler obdarzał ją niepodzielną uwagą. Riefenstahl twierdziła w latach późniejszych, że nigdy nie była zatwardziałą nazistką, jednak przeczy temu treść jej korespondencji z niesławnym Juliussem Streicherem, w której błagała o pomoc przy wymiganiu się od wypłaty honorarium żydowskiemu scenarzyście filmu *Błękitne światło*. Co więcej, reżyserka usunęła z czołówki filmu nazwisko i jego, i żydowskiego producenta, aby produkcja mogła zyskać status *judenfrei* (pozbawionej Żydów) i zostać wydana ponownie w 1938 roku.

Losy powojennego pariasa

Po wojnie społeczność filmowa w kraju i za granicą traktowała ją niczym pariasa:

Robili ze mnie potwora, może dlatego, że byłam kobietą, albo dlatego, że nakręciłam tyle słynnych filmów i stałam się obiektem zazdrości. W gazetach pisano: „Mamy pozwolić jej ująć z życiem?” albo „Czy jej także nie powinno się postawić przed trybunałem norymberskim?”. Nagle zaczęto mnie zniesławiać, nazywając naczelną nazistką, liderką, która niczym Joanna d'Arc dzierżyła flagę, maszerując wraz z żołnierzami po zwycięstwo pod Orleanem. [...] chodziło po prostu o zazdrość i ślepą nienawiść. Te osoby chciały się zdenazyfikować poprzez ataki na mnie. Postępując w ten sposób, chcieli powiedzieć: „Nie jesteśmy tacy jak Riefenstahl, ta to dopiero była fanatyczką narodowego socjalizmu” [55].

Goebbels obsypywał *Triumf woli* pochwałami. Film podobał mu się zdecydowanie bardziej niż przesadnie upolitycznione produkcje takie jak *Hitlerjunge Quex* (1933) czy *Hans Westmar* (1934), które w porównaniu z pełną majestatu choreografią parad wojskowych ukazywanych w dokumentach Riefenstahl wypadają nad wyraz blado.

Ostatnie pojawienie się Hitlera na taśmie filmowej

Chociaż *Triumf woli* cieszył się w Niemczech wielkim powodzeniem, a jego wartości estetyczne zdobyły uznanie krytyki (która równie mocno potępiała polityczny wydzźwięk produkcji), Goebbels doradził Hitlerowi, by ten nie pojawiał się więcej w żadnych filmach. Bał się, że może się ludziom opatrzeć, dopilnował więc, by ujęcia zawierające Führera zobaczyć można było jedynie przelotnie w migawkach kroniki filmowej. Kręcono więc dramaty historyczne takie jak *Der grosse König [Wielki król]* (1942), film o życiu Fryderyka II Wielkiego, gdzie zastępowano Führera postacią historyczną, której zbawienne rządy porównywano do współczesnych.

Goebbels widział, jak wielkie wrażenie wywarł na widzach *Pancernik Potiomkin* (1925) Eisensteina. Chciał, aby bohaterowie i bohaterki niemieckich filmów wzbudzali równie silne reakcje i odczucia. Zdawał sobie jednak sprawę, że zlecając produkcję wyłącznie patriotyczno-militarystycznych obrazów, doprowadzi do niechybnego zmęczenia widowni, która zacznie szukać innych rozrywek. Sprytnie więc równoważył ciężar gatunkowy ekranizacji eposów historycznych frywolnymi komediami muzycznymi i kliwymi melodramatami. Filmy te

podobały się bowiem szerokiej rzeszy widzów i rozładowały potrzebę oglądania produkcji zagranicznych, których projekcji w Niemczech zakazano. W czasach Trzeciej Rzeszy dziewięćdziesiąt procent filmów produkowanych i aprobowanych przez Ministerstwo Propagandy pozbawionych było wyraźnych treści politycznych.

Ratowanie nadszarpniętego morale

Po porażce Niemiec pod Stalingradem w 1943 roku nazistowska kinematografia skupiła się na podnoszącej morale tematyce, której przykładem jest *Baron Münchhausen* (1943) – przepięknie sfilmowany film fantastyczny utrzymany w duchu eskapizmu, który opowiada o wymyślnych perypetiach osiemnastowiecznego barona, Hieronymusa von Münchhausena. Owa produkcja była konikiem Goebbelsa, a jej celem miało być dorównanie hollywoodzkim standardom, uczczenie dwudziestej piątej rocznicy wytwórni UFA oraz poniżenie mieszkańców państw odwiedzanych przez fikcyjnego Münchhausena. Naczelny propagandzista nazistów wykorzystał do cna władzę przysługującą mu z tytułu ministerialnego stanowiska, a jego miłosne wyczyny podczas castingów zapewniły mu przydomek „Ogier”. Jednak gdy w roku następnym alianci wkroczyli do Europy, nawet on zrozumiał, że dni luksusu i seksualnych podbojów są policzone.

Ostatnia produkcja, którą nadzorował, była wyraźną aluzją do nieuchronnej klęski Niemiec.

Ostatnia produkcja, którą nadzorował, była wyraźną aluzją do nieuchronnej klęski Niemiec. Jako metafora dla krytycznej sytuacji kraju *Kolberg* [*Kołobrzeg*] (1945), dziewiętnastowieczny dramat kostiumowy, był udramatyzowaną wizją ostatnich prób obrony niemieckiego miasta oblężonego i ostatecznie opanowanego przez armię Napoleona. W filmie wystąpiło dwieście tysięcy niemieckich żołnierzy sprowadzonych z frontu wschodniego, a premiera odbyła się zaledwie kilka miesięcy przed kapitulacją Trzeciej Rzeszy.

Niezwykły romans doktora Goebbelsa

Nazistowska elita była równie dwulicowa i wyrachowana jak każda inna śmietanka polityczna, co potwierdza tylko powszechną opinię, że władza absolutna deprawuje osoby, które ją sprawują.

Jako minister propagandy Goebbels propagował nienawiść rasową, lecz jednocześnie miał sekretny romans z „gorszą rasowo” Słowianką, czeską aktorką Lidą Baarovą. Poznali się na przyjęciu rok przed tym, gdy w wieku dwudziestu lat Baarová zyskała rozgłos za sprawą swojej pierwszej głównej roli w niemieckim filmie *Barcarole* [*Barkarola*] (1935).

Raz za razem powtarzał mi, że mnie kocha, i czułam, jak jego wzrok wypala mi dziurę w plecach za każdym razem, gdy znajdowaliśmy się w tym samym pomieszczeniu. [...] Jego głos zdawał się wnikać prosto do mojego wnętrza. Po plecach przebiegał mi lekki dreszcz, jak gdyby słowami próbował pieścić moje ciało[56].

Aktorka ochoczo zgadzała się na spędzanie intymnych wieczorów na jachcie Goebbelsa, „Baldurze”, a on w sposób nadgorliwy starał się jej zaimponować. Zaprosił ją na nazistowski wiec, na którym miał wygłosić mowę, i obiecał, że da jej sekretny znak jako oznakę swego zaangażowania. Zaniepokoiła ją świadomość, że wdała się w związek z kimś niezmiernie potężnym i zaborczym, ale w momencie gdy miała zamiar się dyskretnie ulotnić, podszedł do niej posłaniec z bukietem róż oraz oprawioną w ramę fotografią jej niezłomnego zalotnika. „Był mistrzem nagonki, któremu nikt ani nic nie było w stanie uciec”[57] – wspominała Baarová wiele lat później. Ku jej zaskoczeniu Goebbels okazał się cierpliwym kochankiem, któremu przyjemność sprawiało towarzystwo aktorki podczas weekendowych wycieczek do domku położonego na brzegu jeziora Krumme Lanke pod Berlinem oraz wspólne przejażdżki za miasto prowadzoną przez szofera limuzyną. Dzwonił do niej, podając nazwisko „Herr Müller”, i prowadzili długie rozmowy. Gdy słuchawkę podnosił mieszkający z nią kochanek i partner filmowy Gustav Fröhlich, odtwórca roli Fredera w *Metropolis* Langa, Goebbels się rozłączał.

W końcu Goebbels nie był już w stanie tłumić w sobie uczuć do niej. Zaprosił aktorkę do domku nad jeziorem, rozpalił ogień w kominku, po czym przytulił ją i pocałował, wyznając: „Liduschka, nigdy przedtem nie byłem równie mocno rozpalony miłością do kobiety”. Wspominała, że potrafił być czarujący i zabawny – jak wtedy, gdy doprowadzał ją do śmiechu, trafnie parodiując Hitlera – lecz także okrutny i mściwy, na przykład unieważniając zwolnienie ze służby wojskowej Fröhlicha i posyłając go na front, by móc spędzać czas z Baarovą. Niemniej jednak pozostawała jeszcze kwestia Magdy.

Jesienią 1938 roku Goebbels zatelefonował do kochanki i poinformował ją, iż wyznał

wszystko żonie, a ta zażądała, by zorganizowane zostało spotkanie w celu omówienia warunków, po których spełnieniu będzie skłonna pozwolić im na kontynuowanie związku. Według Baarovej Magda oznajmiła jej: „Jestem matką jego dzieci, interesuje mnie tylko dom, w którym mieszkamy. To, co ma miejsce poza nim, mnie nie obchodzi. Ale musisz mi przysiąc jedno: nie wolno ci mieć z nim dziecka”.

Koniec romansu

Goebbels kupił obu kobietom drogą biżuterię, aby przypieczętować umowę, ale Magda zmieniła później zdanie i poszła pożalić się Hitlerowi. Baarová twierdziła, że Goebbels szlochał, gdy zadzwonił do niej następnego ranka z wieścią, iż Hitler nie zgodził się udzielić Magdzie rozwodu, a jemu grozi usunięcie ze stanowiska i wysłanie do Japonii, jeśli nie zakończy ich związku. „Moja żona to diablica” – stwierdził.

„Goebbels się we mnie zakochał, ale ja go nie kochałam”, Baarová wyznała wiele lat później londyńskiemu „The Telegraph”:

Bałam się go i tego, co może mi zrobić, bo ciągle odrzucałam jego propozycje, chociaż zawsze szarmancko się wobec mnie zachowywał i był dla mnie bardzo miły. Pamiętam, że na któreś Boże Narodzenie podarował mi złotą bransoletkę. Hitler zrobił wokół sprawy duże zamieszanie. Wezwał do siebie Goebbelsa i kazał mu mnie rzucić, a potem wrócić do żony i dzieci. Nie mogłam znieść tego napięcia i wróciłam do Pragi. Goebbels nigdy więcej nie próbował nawiązać ze mną kontaktu[58].

Podczas Festiwalu Filmowego w Wenecji w 1942 roku Baarová siedziała niebezpiecznie blisko byłego kochanka, ale ten otwarcie ją ignorował. „Musiał mnie poznać, ale nawet nie drgnął. Zawsze był mistrzem opanowania”[59]. W desperackiej próbie odzyskania względów Hitlera po przymusowym powrocie do żony w listopadzie 1938 roku Goebbels wyszedł z pomysłem *Kristallnacht*, która rzekomo miała być „spontaniczną” reakcją na zabójstwo pracownika niemieckiej ambasady w Paryżu. W trakcie zaledwie jednej, okrutnej nocy doszczętnie spalono 267 synagog, zbezczeszczono niezliczone żydowskie cmentarze oraz splądrowano 7500 należących do Żydów firm i zakładów, od których wybitych okien wzięła swą nazwę „noc kryształowa”.

Samotna i bez grosza przy duszy

Również Hitler był oczarowany czeską aktorką. Dostrzegł ją w 1934 roku podczas wizyty w wytwórni filmowej. Za każdym razem, gdy widywał potem Baarovą na oficjalnych przyjęciach, wpatrywał się w nią bez cienia uśmiechu, udając, że słucha innego gościa. Hitler lubił towarzystwo młodych gwiazd filmowych i przy pierwszej lepszej okazji zaprosił Baarovą na herbatę do budynku Kancelarii Rzeszy. Aktorka pojawiła się tam za kierownicą swojego mercedesa, co Hitler uznał za dosyć śmiałe posunięcie. Jej pogodne usposobienie i ogromna pewność siebie przypominały mu „piękną i tragiczną” postać jego siostrzenicy, co Baarovą wzięła za komplement, dopóki Hitler nie wyjaśnił jej, że Geli zastrzeliła się z miłości do „swego wuja Adolfa”. Baarovą stała się regularnym gościem na prywatnych przyjęciach Führera, ale gdy odrzuciła propozycję przyjęcia niemieckiego obywatelstwa, tłumacząc, iż nie ma zamiaru wyrzec się czeskiej narodowości, została wykluczona z najbliższego otoczenia Hitlera.

Gdy Hitler dowiedział się o jej romansie ze swym ministrem propagandy, rozkazał, by wydalono ją z Berlina i zakazano wyświetlania filmów z jej udziałem. Za jego przyzwoleniem Gestapo zatrudniło ludzi do obrzucania jej wyzwiskami podczas premiery jej najnowszego filmu, *Der Spieler* [Gracz] (1938), i wkrótce potem aktorka opuściła Niemcy, wiedząc, że gdyby tam została, jej życie stałoby się nie do zniesienia.

Z Pragi wyjechała do Włoch, gdzie jakiś czas później zagrała w filmach De Siki i Felliniego (*Walkonie*), a następnie do Austrii, gdzie dostała niewielką rolę w filmie Rainera Wernera Fassbindera, zatytułowanym *Die bitteren Tränen der Petra von Kant* [Gorzkie łzy Petry von Kant] (1972). Jednak oferty pracy niedługo potem się skończyły, zaś zarzuty szpiegowania dla Gestapo prześladowały ją do końca życia.

„Goebbels był niewątpliwie ciekawą postacią” – przyznała w autobiograficznym dokumencie *Słodkie gorycze Lidy Baarovéj* z 1995 roku. – „Był czarującym, inteligentnym mężczyzną i świetnym gawędziarzem. Jego żarciki i wygłaszane półgębkiem uwagi gwarantowały sukces każdego przyjęcia”[60]. Mimo wszystko był całkowicie pozbawiony zasad moralnych. „To przez niego wpadłam w czeluście piekielne” – wyznała. Jeśli nie samego romansu, Baarovą żalowała z pewnością decyzji, by pozostać w Niemczech, gdyż równie dobrze mogła podjąć pracę w Hollywood. „Mogłam być tak sławna jak Marlena Dietrich”[61] – wspominała samotna i pozbawiona środków do życia w swym salzburskim mieszkanku. Baarovą nie zachowała ani jednej pamiątki po romansie z Goebbelsem, a każdą fotografię, na której była w towarzystwie kochanka, podarła. Jej ostatnim życzeniem był powrót do rodzinnego kraju, ale aż do śmierci w 2000 roku pozostała w Austrii, przekonana, iż nie byłaby mile widziana w ojczyźnie. Była zdania, że ją zdradziła.

40 F. Moeller, *The Film Minister: Goebbels and the Cinema in the Third Reich*, Edition Axel Menges, Stuttgart/London 2000, s. 179.

Nazistowska elita

Naziści dyktowali kobietom, w co mają się ubierać i gdzie robić zakupy, ale żony przywódców paradowały w najnowszych kreacjach od znanych projektantów i ostentacyjnie korzystały z dóbr luksusowych...

Aż do końca lat osiemdziesiątych historycy nie badali na poważnie roli kobiet w zbrodniach nazistowskich. Wcześniej powszechnie przyjmowano, iż większość Niemek była ofiarami reżimu w równym stopniu co ich cywilne odpowiedniczki w państwach objętych okupacją, a okrucieństwo, jakiego zaznały z rąk żołnierzy sowieckich, stanowiło wystarczającą karę za poparcie udzielane przez nie na początku Hitlerowi, nie wspominając już o kilkuletniej nędzy, która stała się ich udziałem bezpośrednio po kapitulacji. W końcu to mężczyźni zabijali, a kobiety – z kilkoma zwyrodniałymi wyjątkami – zajmowały się domami, dopóki na ich dachy nie spadły bomby, obracając je w ruinę. Utrata domów i mieszkań, synów i ukochanych, ojców i przyjaciół, oraz beztroskiego stylu życia, prowadzonego kosztem ludzi mieszkających w Warszawie, Paryżu czy innych miastach podbitych krajów, uważana była za zasłużoną pokutę. Niechętnie okazywano też szacunek berlińskim „kobietom od gruzu”, które cegła po cegle uprzętały stolicę, nawet jeśli winą za bezsensowne zniszczenia obarczyły wyłącznie aliantów.

**Mężczyźni zabijali, a kobiety zajmowały się domami,
dopóki na ich dachy nie spadły bomby, obracając je
w ruinę.**

Historycy (w większości mężczyźni) byli nieskorzy do badań poświęconych udziałowi „zwykłych” kobiet w zbrodniach wojennych z uwagi na brutalność, jakiej doświadczyły one ze strony Sowietów. O wiele łatwiejsze okazało się zaklasyfikowanie Niemek jako „towarzyszek podróży”, czyli grupy zasługującej zdaniem sądów denazyfikacyjnych na potępienie zamiast karę pozbawienia wolności.

Dopiero wydanie książki Claudii Koonz, zatytułowanej *Mothers in the Fatherland* (1987), pomogło zwrócić uwagę na owo „przeoczenie” oraz skłonić do ponownego rozpatrzenia roli kobiet w Trzeciej Rzeszy. Niemniej jednak, mimo podziwu godnej skrupulatności, jaką wykazała się Koonz, przeprowadzona przez nią analiza ograniczyła się do sekretarek i pracownic biurowych, które dbały o sprawne działanie maszyny biurokratycznej oraz przechowywały skrupulatnie sporządzaną dokumentację. Strażniczki obozów koncentracyjnych i żeński personel instytutów eutanazyjnych zmarginalizowała jako kobiety zdeprawowane, a żony nazistowskich oficerów sklasyfikowała jako frywolne bywalczynie salonów. Koonz uznała, że większość najzagorzalszych zwolenniczek nazistów stanowiły głównie kobiety z klasy średniej, w równym stopniu odpowiedzialne za udział w zbrodniach faszyzmu.

Klasa sama w sobie

Obecnie wiemy już jednak, że naziści stworzyli elitę postrzegającą samą siebie jako kastę niemającą nic wspólnego ani z niemieckimi kobietami z klasy pracującej, ani z arystokracją. Co więcej, nazistki otwarcie demonstrowały swój uprzywilejowany status w społeczeństwie i płały się w luksusie, który ich dobrodzieje powszechnie potępiali jako dekadencję nieprzystojącą rasie panów. Niczym żony i kochanki rzymskich cesarzy owe dwudziestowieczne karierowiczki były wtajemniczone w charakter zbrodni popełnianych w ich imieniu. I to w ich interesie leżało podtrzymywanie pozorów niewinności.

Wykwintne stroje oraz pozbawione podziałów klasowych społeczeństwo (lub jego iluzja), które chcieli stworzyć naziści, wzajemnie się wykluczały. Haute couture było domeną klasy wyższej jako zajęcie nie tylko kosztowne, ale i czasochłonne. Ekspedientki sklepowe, nauczycielki, urzędniczki i sekretarki nie miały czasu na regularne przeglądanie magazynów modowych ani środków na inwestycję w kolekcję ubrań składającą się z dwunastu różnych kreacji i pasujących do nich butów. Nie miały innego wyboru niż poddać się dyktatowi reżimu i ubierać w sposób skromny, mając na uwadze przede wszystkim względy praktyczne. Hierarchia nazistowska wyrosła do rangi nowej elity, nuworyszów, którzy za cel postawili sobie życie w luksusie, ustanawiając jednocześnie obłudne standardy dla swych podwładnych.

Zasady ubioru dla gospodyń domowych

Z początku nazistowska propaganda odwoływała się do kobiecego poczucia patriotycznego obowiązku, nawołując pełne oddania panie domu do zakupu jedynie towarów niezbędnych i praktycznych, i to w niemieckich sklepach, a nie w domach towarowych, takich jak należący do Żyda „Tietz”, które należało omijać szerokim łukiem. Po dojściu Hitlera do władzy sieć sklepów Tietz przemianowano na „Hertie”.

Pierwszego kwietnia 1933 roku naziści zorganizowali ogólnokrajowy bojkot firm żydowskich, w ramach którego odziani w brunatne koszule bojówkarze SA malowali gwiazdy Dawida na witrynach sklepowych i zastraszali klientów. Jednak codzienne patrolowanie ulic w tak licznych grupach byłoby niemożliwe. Partia wezwała więc kobiety do unikania żydowskich sklepów w nadziei, że te w końcu zbankrutują, a ich właściciele zmuszeni będą do wyjazdu. Narodowosocjalistyczna Organizacja Kobiet nawoływała Niemki do bojkotowania żydowskich sklepów dla zasady oraz na dowód swego patriotyzmu: „Niemiecka gospodyni domowa w każdej możliwej sytuacji życiowej może przesądzić o zwycięstwie w tej walce. Ani jeden należący do Niemki fenig nie trafi już w ręce żydowskiego sklepikarza, lekarza czy prawnika...”. Jednak zapracowane kobiety nie miały czasu na szukanie namaszczonych przez Aryczyków dostawców, skoro ich ulubione sklepy miały w asortymencie wszystko, czego im było potrzeba.

W lutym 1934 roku Erna Günter besztala czytelniczki pisma „NS-Frauen Warte”:

Zdaję sobie sprawę, że łatwiej jest wyskoczyć do domu towarowego. Zakup produktów pochodzenia krajowego wymaga przecież refleksji i pamięci o tym, że każdy zakupiony niemiecki produkt zapewnia Niemcom pensję i jedzenie.

(Erna Günter, *Wir Frauen im Kampfum Deutschlands Erneuerung*, „NS-Frauen Warte”, 25 lutego 1934)

Naturalnie restrykcje nie dotyczyły żon i kochanek członków nazistowskiej elity, które nadal kupowały kreacje autorstwa francuskich projektantów oraz kosmetyki Elizabeth Arden i nie przepuściły ani jednej okazji, by pochwalić się biżuterią.

Göring, Goebbels i cała reszta hitlerowskiej szajki nadszkakiwali Führerowi, ale ich żony okazały się bardziej stanowcze i nie zgadzały się całkowicie ugiąć pod dyktando. Hitler kontrolował niemal każdy aspekt ich osobistego życia, żądając, by wydały na świat gromadkę aryjskich dzieci oraz uosabiały najwyższe standardy moralne, przynajmniej na pokaz. Mówił im, co mają robić i co myśleć, co czytać i w co wierzyć.

Mógł im nakazywać, by porzucały kochanków, powstrzymywały się od palenia i noszenia makijażu w jego obecności lub organizowały sobie nazistowskie ceremonie ślubne, wyrzekając się swoich przekonania i Boga na rzecz Führera, ale nie wolno mu było wywierać wpływu na prawo

każdej szanującej się kobiety do wyboru własnego stroju. A Hitler, jak to miał w zwyczaju, nie zakazywał jednoznacznie zachowań, które wywoływały jego dezaprobatę. Sugerował jedynie, co go irytuje oraz jakie cechy i ubiory przystoją jego zdaniem idealnej Aryjce.

Francuskie ubrania godzą w wartości patriotyczne

Nie brakowało „małych Hitlerów” obojga płci, którzy aż rwali się, by wcielić dekry Führera w życie. Jedną z nich była Agnes Gerlach, przewodnicząca Stowarzyszenia na rzecz Kultury Kobiet Niemieckich. Gerlach podjęła próby „reedukacji” kobiet za pośrednictwem serii artykułów w popularnych czasopiśmie, stawiając sobie za cel odzwyczajanie ich od korzystania z produktów niewłaściwych, klasyfikowanych przez nią jako „dekadenckie” i „antyniemieckie”. „Luksusowa kobietka” oraz „kobieta zmaskulinizowana” reprezentowały pozbawione kobiecości wizerunki stworzone przez francuski przemysł mody oraz jego żydowskich projektantów, którzy starali się zniekształcić ciała Niemek, wciskając je w kreacje o nienaturalnych, niezdrowych kształtach, podobnie jak starożytni Chińczycy krępowali stopy kobiet, by powstrzymać ich wzrost. Zatrudniono ekspertów, którzy potwierdzić mieli te niedorzeczne zarzuty. Arthur Hess ze Stowarzyszenia Producentów Obuwia Ortopedycznego przedstawił oświadczenie głoszące, iż między 60 a 70 procent społeczeństwa niemieckiego cierpi na deformacje stóp wywołane wyłącznie przyciasnym obuwem projektowanym przez Żydów.

Na podobnej zasadzie francuska obsesja na punkcie wąskich talii miała rzekomo zgubny wpływ na prokreację, przez co godziła w wartości patriotyczne. Zacieranie się granic między płciami wskazywać miało na ingerencję „obcej rasy”. Zniekształcenie figury potężnej Niemki o szerokich biodrach równało się okruceniu jej hańbą.

W *Kronice Narodowego Socjalizmu* z 1934 roku Gerlach zamieściła esej mający przekonać partyjne lojalistki do zawartych w nim idei. Tekst zatytułowany *Czy jako Niemka ubieram się w sposób gustowny i odpowiedni?* informował czytelniczki, że farby do włosów i kosmetyki to sztuczne sposoby na spowolnienie procesów starzenia. Czyż nie lepiej jest regularnie ćwiczyć i pozwolić naturze działać po swojemu? Krępujące ruchy stroje mogą powodować uszkodzenia fizyczne i umysłowe, a w konsekwencji prowadzić do „upadku rasy”.

**Krępujące ruchy stroje mogą powodować
uszkodzenia fizyczne i umysłowe, a w konsekwencji
prowadzić do „upadku rasy”.**

„Ekshibicjonizm prowadzi do deformacji ciała” – przekonywała rezolutnie Gerlach, jak

gdyby prezentowała fakt naukowy, a nie wyrosły z ideologii mit. Należało szanować różnice kulturowe i nie mieszać ich ze sobą na siłę. Niemcy szanowały swe obywatelki i traktowały je jako „osoby wolne”, a nie „utrzymanki”, co sugerować miało, iż Francuzki ubierają się tak, by zadowolić swych mężczyzn, którzy płacą za ich stroje i dyktują im, co mają się na siebie włożyć i jak wyglądać. W rzeczywistości jednak to niemiecki przywódca mówił kobietom, jak mają się ubierać, do jakich zawodów muszą się ograniczać i czyjej władzy mają się podporządkować. Czego jak czego, ale wolności Niemkom brakowało, tyle że większość z nich była zbyt utumaniona podziwem dla Hitlera, by zorientować się w swoim położeniu.

Innej autorce równie zręcznie udało się odwrócić kota ogonem, gdy z pogardą stwierdziła: „Moda powinna być oparta na indywidualizmie – ta sama rzecz nie może się nadawać dla każdego, zwłaszcza gdy jeden naród próbuje tworzyć modę dla wszystkich pozostałych – jak robią to Francuzi”.

Reguły dla bogatych

Magda Goebbels nie miała najmniejszego zamiaru wcielać się w teutońską wojowniczkę odzianą w bezkształtne sukienki, skoro mogli ją ubierać francuscy projektanci. Paryskie modystki takie jak Caroline Reboux robiły dla niej kapelusze, których zazdrościła jej sama Marlena Dietrich, a do tego nosiła ręcznie robione buty marki Ferragamo. Pani Goebbels wygłosiła swego czasu pamiętne zdanie: „Uważam, że moim obowiązkiem jest prezentować się tak pięknie, jak to tylko możliwe”^[62]. A jeśli oznaczało to konieczność odziewania aryjskiego ciała w ubrania zaprojektowane i sprzedawane przez żydowskich projektantów takich jak Max Becker, Richard Goetz, Paul Kuhnen czy Fritz Grünfeld – no cóż, mówi się trudno. To jednak sprawiało, że jej wybór na stanowisko prezeski Niemieckiego Instytutu Mody (*Deutsches Modeamt*) był kwestią dosyć osobliwą. Instytut założono, by kontrolować, a przynajmniej spróbować wyrzucić wpływ na sposób ubierania się Niemek i to, gdzie kupują ubrania i dodatki. Francuskie domy mody odpadały w przedbiegach, gdyż Hitler nie znosił Francuzów; projektantów takich jak Chanel potępiał za zachęcanie kobiet do osiągnięcia „kosmopolitycznej sylwetki” i nakładania pozbawionych kobiecości strojów o wąsko wykrojonych biodrach, podczas gdy aryjski ideał kobiety obdarzony był pełną, sugerującą płodność figurą. Na wąskie talie patrzono krzywo, gdyż szczupłe kobiety podejrzewano o niezdolność do rodzenia dzieci. W 1933 roku Hitler ogłosił „kres paryskich modelek”^[63], co mogło skłonić Josepha Goebbelsa do odwołania Magdy ze stanowiska szefowej Instytutu Mody.

Szampa a narodowy socjalizm

Annelies von Ribbentrop, dziedziczka fortuny producenta szampana oraz żona zadufanego w sobie nazistowskiego ministra spraw zagranicznych, gustowała w modzie angielskiej. Co więcej, była zagorzałą anglofilką, która uparła się, by jej pelen przepychu dom udekorowany został perkalowymi zasłonami oraz sprowadzonymi z Wielkiej Brytanii meblami w stylu wiejskiej posiadłości. Była też właścicielką dwóch springer spanieli, o które dbała bardziej niż o własnego męża. Protekcyjny sposób, w jaki go traktowała, nawet w towarzystwie, mógł wynikać z jej bogactwa lub po prostu charakteru. Bez względu na faktyczną przyczynę kobieta zastrzyła swoim zachowaniem na przydomek „Lady Makbet”, choć oprócz niej Hitler słuchał z równą uwagą tylko dwóch innych kobiet, Heleny Bechstein i Winifred Wagner.

Annelies nawróciła się na narodowy socjalizm dość późno, z początku uważała bowiem Hitlera za nieokrzesanego, niedouczonego agitatora z prowincji. Z podejrzliwością traktowała też każdego, kto podawał się nie tylko za wegetarianina, lecz również abstynenta, uznała jednak, że rozsądnie będzie przyjąć u siebie przywódcę, któremu potrzebny będzie ktoś równie poważany jak jej mąż do infiltracji górnych warstw niemieckiego społeczeństwa, a może i reprezentowania ich za granicą. Gdy tylko usłyszała, jak Hitler przemawia, jej wątpliwości zostały rozwiane. Roztaczana przez niego wizja ekspansji Niemiec pozwoliła jej uwierzyć, że wszystko jest możliwe. Gdyby Ribbentropowie przysłużyli się partii nazistowskiej, mogliby zyskać nie tylko pieniądze – staliby się elitą nowego ładu społecznego. Poza tym Annelies uznała, że prowokowanie męża liberała obnoszeniem się z narodowosocjalistycznymi sympatiami stanowić może rozkoszną rozrywkę.

Annelies von Ribbentrop urzekły swego czasu staromodne maniere męża, ale po urodzeniu mu piątki dzieci zdała sobie sprawę, iż nie posiada on cech, które mu kiedyś przypisywała. Był osobą powierzchowną, niegrzeszącą ambicją ani intelektem, bardziej chytrą niż przebiegłą. Nie cieszył się też popularnością wśród „starej gwardii”, czyli członków partii nazistowskiej, którzy nie bali się pobrudzić sobie rąk w okresie „walki”. Niezbyt przychylnie spoglądało na niego także kierownictwo, chociaż sam Hitler uważał go za przydatnego. Dlaczego? Von Ribbentrop bywał za granicą i posiadał szeroką wiedzę na temat tego, jak myślą przywódcy innych państw. Ponadto utrzymywał kontakty z wpływowymi osobistościami takimi jak Joseph Kennedy, w związku z produkcją szampana. Był szarmantem w starym stylu i nie miał w zwyczaju wychodzić z inicjatywą. Gdy Annelies miała na coś ochotę, musiała sama to sobie zorganizować. Męczyły ją jego ciągłe zamartwianie się i hipochondria – psychosomatyczne dolegliwości, na które zapadał za każdym razem, gdy zdawało mu się, że nieumyślnie uraził czymś Hitlera. Nawet jego arystokratyczny tytuł był wynikiem ubłagania ciotki o adopcję. Jak ujął to Goebbels: „Von Ribbentrop nazwisko sobie kupił, w majątek się wzenił, a stanowisko zdobył podstępem”^[64].

Hitler żywił nadzieję, iż Instytut Mody „oddawać będzie naturę i charakter Niemki”^[65] oraz że „berlińskie kobiety będą ubrane najlepiej w Europie”^[66]. Mimo to zniechęcał swą kochankę Ewę Braun oraz żony nazistów do noszenia makijażu, farbowania włosów, regulowania brwi, malowania paznokci czy wkładania futer. Wszystko, co budziło wstręt Führera, traktowano z dezaprobatą albo obejmowano zakazem. Kobietom zabroniono palić w miejscach publicznych, gdzie tabliczki informacyjne ostrzegały, iż członkowie brunatnych

koszul mogą im bez ceregieli wyrywać papierosy z ust.

Żydowscy krawcy preferowani

Nazistowska hierarchia od tego stopnia obawiała się „skażenia”, że założono Stowarzyszenie Aryjskich Producentów Odzieży [*Arbeitsgemeinschaft Deutsch-Arischer Fabrikanten der Bekleidungsindustrie*], które gwarantowało, że użyte materiały nie zostały zbrukane kontaktem z żydowskimi dłońmi. Stanowiło to perwersyjną strategię marketingową, adresowaną do kobiet z klas robotniczej i średniej, które nie mogły sobie pozwolić na stroje od znanych projektantów (których większość tworzyli zresztą Żydzi – ocenia się, iż w latach trzydziestych siedemdziesiąt procent artykułów haute couture sprzedawanych w berlińskich sklepach pochodziło od żydowskich krawców [Źródło: Fabrice d'Almeida, *Światowe życie w czasach nazizmu: elity europejskie wobec Hitlera*, przeł. A. Wiśniewski, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2009]), ale paniom salonów towarzyskich nie można było wszak odmawiać luksusów, do jakich nawykły. I niech diabli wezmą zasady.

Bez względu na rozmiar swego oddania dla sprawy narodowego socjalizmu, nie bacząc na prośby ze strony mężów czy kochanków, damy z nazistowskich wyższych sfer nie potrafiły zmusić się do noszenia ubrań projektowanych według dyrektyw partii. Może i nadawały się one dla starych panien prowadzących nazistowski Urząd ds. Kobiet, ale każda modna Niemka wolałaby skonać niż dać się przyłapać na ulicach Berlina w tyrolskim kapelusiku i czarnej, sięgającej kostek spódnicy.

Po wybuchu wojny Magda Goebbels i Emmy Göring nadal korzystały z usług żydowskiego krawca Fritza Grünfelda i wkrótce zrozumiały, że zakaz sprzedaży francuskich ubrań i kosmetyków działa na ich korzyść. Status obu pań pozwalał im na ignorowanie nazistowskiej polityki i paradowanie w kreacjach, których odmawiano innym kobietom.

Jedynie Gerda Bormann ubierała się w tradycyjny strój o nazwie *Tracht*, zgodnie z zarządzeniem Niemieckiego Instytutu Mody. Zawiązane w warkocz włosy spinała w kok i nie używała szminki, gdyż wierzyła Hitlerowi, który twierdził, iż produkuje się je z tłuszczu zwierzęcego. Każdej wiosny było wyraźnie widać, że jest w ciąży. W sumie wydała na świat dziesięcioro dzieci. Traudl Junge opisywała Gerdę jako kobietę miłą, ale bladą i nierzucającą się w oczy, w towarzystwie innych żon odznaczającą się cierpliwością więźnia, który wie, że musi przeczekać niewolę, jeśli chce, by wypuszczono go na wolność przed końcem wyroku.

Magda Goebbels

„Wierzyła w Hitlera. W jej oczach nie mógł zrobić niczego nie tak. Rzecz jasna, podkochiwała się w nim jak nastolatka”[67].

(Ariane Sheppard, przyrodnia siostra Magdy Goebbels)

Żona Josepha Goebbelsa, Magda, za aprobatą Hitlera, wzięła na siebie obowiązki „pierwszej damy Rzeszy”. Wysoka, jasnowłosa i błękitnooka Magda stanowiła uosobienie nazistowskiego ideału kobiecego piękna i stylizowała się na matkę perfekcyjnego aryjskiego rodu. Jednakże, jak to często w Rzeszy bywało, pozory okazywały się zwodnicze.

Magda była matką siedmiorga dzieci, a każde z nich nazwano na cześć Hitlera.

Magda była matką siedmiorga dzieci, dwóch chłopców i pięciu dziewczynek, a każde z nich nazwano na cześć Hitlera imionami rozpoczynającymi się literą „H”. Sześcioro pochodziło z małżeństwa z Goebbelsem (Helga, Hildegarda, Helmut, Holdine, Hedwig oraz Heidrun), natomiast najstarszy z potomstwa, Harald, był synem pierwszego męża Magdy, zamożnego przemysłowca Günthera Quandta. W nagrodę za swoje poświęcenie żona Goebbelsa (jako pierwsza) otrzymała Krzyż Honoru Niemieckiej Matki (Mutterkreuz), jednak z uporem nie zezwalała swym najstarszym córkom na wstąpienie w szeregi BDM (Bund Deutscher Mädel). Mimo swego nieoficjalnego tytułu pani Goebbels nie uważała za konieczne stosować się do dekretów partii narodowosocjalistycznej, które dyktowały, do których domów mody może chadzać, a które powinna bojkotować; nie zgadzała się również na przymusowe wcielenie jej dzieci do nazistowskich organizacji młodzieżowych, dopóki nie doświadczą niewinności wieku dziecięcego.

Nazistka z wyboru

Mimo że Magda okryła się w końcu niesławą jako matka, która zamordowała własne dzieci, by nie pozwolić im żyć w świecie pozbawionym jej ukochanego Führera, nie była wcale zagorzałą nazistką.

Jak zauważył Wilfred von Oven, doradca Josepha Goebbelsa: „Właściwie nie pochodziła z narodowosocjalistycznego środowiska, przeciwnie, odebrała religijne, katolickie wychowanie. Wcale nie była, jak mówiliśmy, nazistowską kozą. Absolutnie”[68]. Na ironię zakrawa fakt, że

jednym z wyjaśnień, którymi Magda próbowała usprawiedliwić przed sobą zamiar dzieciobójstwa, była jej wiara w reinkarnację. Magdę zapoznał z filozofią Wschodu jej ojciec, inżynier Oskar Ritschel, który podzielał poglądy buddystów na temat wędrówki dusz. Magda utwierdziła się więc w przekonaniu, że jeśli jej dzieci umrą jako istoty niewinne, ich dusze nie zazną cierpienia, tylko szybko odrodzą się w nowych ciałach. Studiowała teksty buddyjskie równie często, jak pozostałe żony nazistów czytały *Mein Kampf* lub Biblię, a zawarta w nich filozofia nadawała równą wartość życiu każdego człowieka czy zwierzęcia.

Jeszcze dziwniejsze było to, że poślubiła mężczyznę odpowiedzialnego za stworzenie najbardziej jadowitej antysemitkiej propagandy w dziejach świata, skoro zarówno jej ukochany ojczym (drugi mąż jej matki, Richard Friedlander), jak i pierwsza miłość, Chaim Arlosoroff, byli Żydami. Po rozstaniu z zamożnym przemyslowcem Güntherem Quandtem, którego poślubiła w wieku dziewiętnastu lat (on był wówczas czterdziestolatkiem), dziewczyna stwierdziła, iż nie ma po co żyć ani w co wierzyć. Wkrótce potem natknęła się na ekskluzywny berliński klub dla prawicowych intelektualistów o nazwie „Nordycki Krąg” i nagle odkryła sens życia. Zarówno jej matka, Auguste, jak i drugi mąż nie pochwalali jej wyborów. Auguste stwierdziła później: „Jej niezachwiana wiara w misję [Adolfa Hitlera] od początku była dla mnie niepojęta”[69]. Po zapisaniu się do NSDAP we wrześniu 1930 roku Magda zaoferowała swoje zdolności translatorskie i archiwistyczne berlińskiej kwaterze głównej. Otrzymała posadę urzędniczą, do jej zadań należało przeglądanie zagranicznej prasy i opisywanie działań przeciwników politycznych gauleitera stolicy, Josepha Goebbelsa. Wcześniej tego samego roku słyszała, jak mężczyzna przemawia w hali sportowej Sportpalast, i zdumiała ją euforia, jaką był w stanie wyzwolić w tłumie mimo drobnej budowy ciała. Jego zjadliwy sarkazm oraz bystrość intelektu sprawiły, że Magda zapragnęła towarzyszyć mu w drodze na szczyt, którego zdobycie było mu niewątpliwie pisane.

Małżeństwo z Goebbelsem

Niemniej jednak, gdy osobiście poznała Goebbelsa podczas rozmowy dotyczącej stworzenia archiwum, ten nie zrobił na niej zbyt korzystnego wrażenia. „[N]ie padło żadne słowo jako deklaracja sympatii” – wspominała matka Magdy – „nie było żadnych komplementów, żadnej uwagi osobistej”[70]. Za to przyglądał jej się z dużą uwagą. Magda była skromną, acz pewną siebie młodą kobietą, która potrafiła zniżyć się do wykorzystania miłosnych listów pierwszego męża do kochanek, by zapewnić sobie korzystne warunki ugody rozwodowej. A obecnie była równie mocno zdeterminowana, by nie stać się kolejną zabawką dla pozbawionego zasad moralnych rozpustnika. Po pełnych namiętności deklaracjach ze strony Goebbelsa przyszła kolej na kosztowne podarunki, za które tak naprawdę płacił jej ojciec. Magda nie miała pojęcia, że choć wybiera je Goebbels, to rachunki przekazuje następnie w ręce Ritschela.

Goebbels był w niej zadurzony i niczym nastoletni romantyk wyznawał jej dozgonną miłość dopóty, dopóki w lipcu 1932 roku Magda opowiedziała mu o ojczymie i pierwszym kochanku. Co gorsza, wyraziła sympatię do Żydów oraz opinię, że mają prawo do posiadania własnej ojczyzny. Goebbels wpadł w szal wywołany sprzecznymi emocjami. Swoje uczucia

wyraził we wpisie do dziennika:

Wcześniej bywała lekkomyślna i nierozważna. A teraz oboje musimy za to odpokutować. Nasz los wisi na cienkiej nitce. Dałby Bóg, żeby nas ominęło ciężące na niej fatum. [...] Czasami jest wręcz bez serca, kiedy opowiada o swojej przeszłości. Nie zerwała z nią jeszcze całkowicie [71].

Goebbels również miał za sobą nieroztropne momenty – matka jego byłej kochanki, Anki Stalherm, była Żydówką. Niemniej jednak, gdyby wyszło na jaw, iż minister propagandy ma zamiar poślubić kobietę, której ojczym był Żydem, a pierwszy kochanek prominentnym syjonistą, kariera Goebbelsa dobiegłaby końca. Nie wiadomo, czy to Goebbels rozkazał zamordować Chaima Arlosoroffa w Tel Awiwie-Jafie 16 czerwca 1933 roku, czy zabójcy zostali wysłani przez kogoś z bliskowschodnich wrogów Arlosoroffa, ale faktem jest, iż wkrótce po powrocie z Berlina, gdzie negocjował warunki emigracji Żydów do Palestyny, Chaim został zabity na oczach swojej żony przez dwóch mężczyzn, których nigdy nie zidentyfikowano ani nie ujęto. Podczas ostatniej podróży do Niemiec Arlosoroff zatelefonował do Magdy, żeby poprosić ją o wstawiennictwo u męża, ale ona ostrzegła, żeby więcej do niej nie dzwonił, bo oboje znajdują się w niebezpieczeństwie.

Goebbels poślubił Magdę półtora roku przed zabójstwem Arlosoroffa. Zgodnie z jej obawami okazało się, że nowy mąż nie potrafi się oprzeć ładnej buzi ani przepuścić okazji do popisywania się władzą przed młodymi sekretarkami i gwiazdkami filmowymi, w których towarzystwie spędzał noce i dnie.

Akty niewierności

Za każdym razem, kiedy Magda dowiadywała się o zdradzie popełnionej przez męża, kłócili się do momentu, gdy Goebbels zapewnił ją, że nie kocha nikogo oprócz niej, a następnie obsypywał drogimi prezentami i wylewnie przeproszał. Był synem skromnego księgowego, więc potrzebował jej statusu, by wślizgnąć się do wyższych sfer, ale z czasem stała się dla niego po prostu młodą, ładną żonką i przestał doceniać jej oddanie.

Magda nie dała się jednak zepchnąć na boczny tor. Przedstawiła mężowi dowody jego ostatniej niewierności i zagroziła, że zostawi go dla innego mężczyzny, Karla Hankego (1903–1945), asystenta w Ministerstwie Propagandy, z którym miała romans nawiązany bardziej z żalu niż z namiętności. Gdy Goebbels dowiedział się całej prawdy, Hanke został przeniesiony, ale nie wypadł z łask Hitlera. Führer mianował go na następcę Himmlera jako Reichsführera SS po tym, jak pod sam koniec wojny „wierny Heinrich” próbował nawiązać kontakt z aliantami. Goebbels wybaczył Magdzie brak panowania nad sobą, ale nie chciał przyjąć do wiadomości faktu, że to on sam ją sprokował. Po raz kolejny więc udobruchał żonę, nie tyle odnosząc się do jej uczuć, co

po prostu przełamując jej opór.

Magda zwierzyła się Albertowi Speerowi:

Groźby mojego męża były straszne. Dopiero co zaczęłam dochodzić do siebie w Gastein, kiedy pojawił się w moim hotelu. Przez trzy dni wyklócał się ze mną, aż w końcu nie byłam w stanie dłużej tego znieść. Szantażował mnie za pomocą dzieci; groził, że mi je odbierze. Cóż mogłam począć? Pogodziliśmy się tylko na pokaz. [...] Jestem strasznie nieszczęśliwa, ale nie mam innego wyboru[72].

Despotyczny małżonek oraz pogarszający się stan zdrowia zmusiły ją do kapitulacji. Magda była coraz bardziej podatna na ataki depresji, zaczęły doskwierać jej problemy z sercem oraz nerwobóle, a świdrujące migreny nie pozwalały jej wstać z łóżka lub w najgorszych przypadkach zmuszały do wizyt w sanatorium. Goebbels określał ją w pamiętniku epitetami takimi jak „histeryczna”, „melodramatyczna”, „bezmózga”, „emocjonalna”, choć gdy był w lepszym nastroju, wskazywał też na jej „słodycz”, „oddanie” i „odwagę”.

Niejaka Hübner, niania ich dzieci, była świadkiem burzliwych losów „pierwszej rodziny Rzeszy” i wspominała, że Magda snuła się po korytarzach stojącej nad jeziorem Bogensee willi niczym primadonna, a od ścian odbijały się dźwięki odtwarzanych z gramofonu arii operowych. Zapowiadało to preludium kolejnej pełnej dramatyzmu sceny z udziałem Magdy i jej neurotycznej matki, Auguste, która także mieszkała w posiadłości i nieustannie wypominała córce ślub ze „wstrętnym” Josephem. Matka Goebbelsa również się tam wprowadziła. Doprowadzała syna do szału, traktując go jak dziecko, a jej ulubionym powiedzonkiem było: „Cóż ten chłopak znowu nabroi?”.

Niania Hübner zapamiętała, że Goebbels miał w zwyczaju droczyć się z własnymi dziećmi, jakby chciał sprawdzić, czy ich uczucia względem niego są autentyczne. Kobieta uważała to za okrucieństwo i zastanawiała się, czy zachowanie takie mogło wynikać z tego, jak traktowany był przez własną matkę. Nie wziął, na przykład, pod uwagę uczuć swych najstarszych córek, gdy podczas wojny wysłał je z mającą podnieść ich morale wizytą do szpitala wojskowego. Rejestrowane na taśmie filmowej odwiedziny u poważnie okaleczonych żołnierzy wywołały u Helgi i Hilde traumę, a nagranie nigdy nie zostało wykorzystane.

Jednakże i Magda wpoila dzieciom poczucie obowiązku, każąc im pozować do rodzinnych fotografii, a sama robiła dobrą minę do złej gry i pokazywała się u boku męża na oficjalnych przyjęciach. Miało to umocnić wizerunek ich jedności, mimo że pewnego razu w Bayreuth uganiający się za spódniczkami mąż doprowadził ją do leż.

Idąc na śmierć

To właśnie owo poczucie obowiązku popchnęło ją w ostatnich tygodniach wojny do opuszczenia

zaczisnej willi i dołączenia do reszty rodziny w bunkrze znajdującym się w podziemiach Kancelarii Rzeszy. Zrobiła to z pełną świadomością, że nie uda im się uciec stamtąd z życiem. Swe prawdziwe uczucia wyznała szwagierce, Ello Quandt:

To my domagaliśmy się od narodu niemieckiego nieubłaganej twardości w postępowaniu z innymi narodami. Zwycięzcy zemszczą się za to... Nie możemy być tchórzliwi. Wszyscy inni mają prawo żyć dalej. My nie. My zawiedliśmy[73].

Sugestie ze strony Ello, iż to nie żona ponosi odpowiedzialność za zbrodnie popełniane przez męża, zostały z miejsca odrzucone:

Byłam przy tym, wierzyłam w Hitlera i wystarczająco długo [wierzyłam] w Josepha Goebbelsa. [...] Dajmy na to, że zostanę przy życiu, natychmiast mnie aresztują i będą wypytywać o Josepha. Jeśli zeznałabym prawdę, musiałabym powiedzieć, jakim jest człowiekiem... musiałabym opisywać, co działo się za kulisami, wówczas każdy porządny człowiek odwróciłby się ode mnie ze wstrętem[74].

A potem dodała jeszcze:

Ten przyszły świat uzna Josepha za jednego z największych zbrodniarzy, jak[ich] kiedykolwiek wydały Niemcy[75].

Emmy Göring

Emmy Göring konkurowała z Magdą Goebbels o tytuł „pierwszej damy Rzeszy”, chociaż żadna

z nich oficjalnie nie wyraziła chęci, by po niego sięgnąć. Zamiast tego obie panie próbowały przyćmić się nawzajem, organizując coraz to wystawniejsze przyjęcia oraz ubierając się niczym członkinie rodziny królewskiej.

Upiorna rywalka

Ale Emmy Göring (urodzona w 1893 roku jako Emma Johanna Sonnemann) miała również rywalkę, z którą żadna kobieta nie miała szans – widmo pierwszej żony swego męża, Carin.

Carin przyszła na świat w 1888 roku, zmarła w 1931 roku, w wieku czterdziestu dwóch lat na atak serca. Pochowano ją w ojczystej Szwecji. Były as lotnictwa z pierwszej wojny światowej oraz Marszałek Trzeciej Rzeszy, Hermann Göring – dowódca Luftwaffe oraz zastępca Adolfa Hitlera – nie potrafił pogodzić się ze stratą. Ku przerażeniu swojej drugiej żony, Emmy, kazał ekshumować ciało Carin i przewieźć je do Niemiec, a następnie pogrzebać na terenie Carinhall, posiadłości o powierzchni ponad 120 hektarów położonej na północ od Berlina, w lasach Schorfheide, nazwanej na cześć nieboszczki. Co więcej, Göring zarządził budowę mauzoleum, w którym spoczęły jej szczątki, oraz niewielkiej, oświetlonej świecami kapliczki, w której wewnątrz stało oprawione zdjęcie zmarłej ukochanej, by mógł z nią rozmawiać, gdy opadł go sentymentalny czy posępny nastrój.

Emmy, jako kobieta wyrozumiała, pragmatyczna i chętna do kompromisów, nauczyła się tolerować obecność niewidzialnej lokatorki w nadziei, że mąż uzna w końcu jej własne towarzystwo za wystarczającą rekompensatę za utratę pierwszej żony.

Kazał ekshumować ciało Carin i przewieźć je do Niemiec, a następnie pogrzebać na terenie Carinhall, posiadłości o powierzchni ponad 120 hektarów.

Z pewnością nie miała powodów do skarg, skoro mogła prowadzić niezwykle wygodne życie. Pomieszczenia wiejskiego dworu były klimatyzowane, a podłogi podgrzewane. Tyle że pałac dzielić musiała z lwiatkami Hermanna, które ten wymieniał na młodsze, gdy zwierzęta rosły i robiły się agresywne. Dzięki obecności dwudziestoosobowej służby, składającej się z kucharzy i jedenastu pełnoetatowych sprzątaczek, Emmy mogła rozkoszować się wolnym czasem i planować wystawne kolacje. Na specjalne okazje wzywano kucharzy ze słynnej berlińskiej restauracji Horcher, którzy gotowali swe najlepsze potrawy, a goście, wśród których znajdowali się książę i księżna Windsoru, Charles Lindbergh oraz śmietanka europejskiej arystokracji, jeszcze długo po zapadnięciu zmroku toczyli ożywione rozmowy.

A gdy znużyło ją bawienie gości czy wysłuchiwanie historii o polowaniach, które jej mąż snuł przy kominku, Emmy nie musiała cierpieć zbyt długo. Hermann miał bowiem wiele czasochłonnych, zakrawających na obsesje rozrywek. Należały do nich przymiarki do nowych mundurów własnego projektu, podziwianie bezcennych zbiorów dzieł sztuki zrabowanych najwytrawniejszym kolekcjonerom, strzelanie do jeleni na terenie posiadłości oraz zabawa jednym z dwóch modeli kolejki elektrycznej, których makiety zajmowały całą powierzchnię strychu i piwnicy.

Pierwsza dama Rzeszy

Starania Emmy mające na celu oficjalne uznanie jej za „pierwszą damę Rzeszy” (tytuł, którym obdarzył ją sam Hitler podczas nieformalnej rozmowy) były próbą sprostania opinii, jaką cieszyła się w oczach Hermanna, i jedynie po części – chęcią podniesienia swego prestiżu. W młodości przyszła pani Göring odnosiła sukcesy na scenie Teatru Narodowego w Weimarze, gdzie w 1916 roku poznała swego pierwszego męża, aktora Karla Kostlina. Słynęła z pełnej życia osobowości, która czyniła z niej idealną panią domu. W przeciwieństwie do Carin, która była zagorzałą antysemitką i od samego początku popierała Hitlera, Emmy nie miała ciągłot politycznych, ale za sprawą przeznaczenia lub ślepego losu znalazła się w sferze wpływów przyszłego Führera. Członkowie obsady teatru weimarskiego chadzali do cieszącej się powodzeniem pobliskiej kawiarni i to tam, w 1932 roku, Emmy poznała Göringa, który rok wcześniej owdowiał.

Narodziny ich jedyne dziecko, córki imieniem Edda, zostały uczczone przelotem pięciuset samolotów. Ojciec dziewczynki stwierdził, że gdyby urodził mu się syn, zamówiłby ich dwa razy więcej.

Hitler podziwiał opanowanie i ogładę towarzyską Emmy i zazdrościł jej łatwości, z jaką potrafiła nawiązać rozmowę ze swymi gośćmi. Jednakże pod kilkoma względami go rozczarowała: po pierwsze, nie wydała na świat dostatecznej liczby potomstwa; po drugie, lekceważyła zakaz korzystania z usług żydowskich domów mody; i po trzecie, co stanowiło najpoważniejsze przewinienie, ubliżała Ewie Braun. Pogarda Emmy dla kochanki Hitlera była powszechnie znana, ale za rzecz niewybaczalną uważano publiczne ucieranie przez nią Braun nosa. Emmy odwzajemniła uczucie zawodu i gdy tylko Göring utracił status ulubieńca Führera, zaczęła zażarcie krytykować i Hitlera, i jego doradców.

Utrata łask

„Hitler był w stosunku do mnie niezwykle szarmancki do wybuchu wojny” [76] – oznajmiła Emmy w rozmowie z amerykańskim korespondentem w sierpniu 1945 roku. Potem ich relacje uległy ochłodzeniu. Emmy podejrzewała, że powodem było to, iż jeszcze w 1935 Hitler wymógł na Göringu ślub z nią, gdyż jego zdaniem przywódca nazistów nie powinni „prowadzić niemoralnego stylu życia” [77]. A gdy sam znalazł sobie kochankę, bał się, iż stanie się to dla niego powodem do wstydu. Z kolei po inwazji na Rosję w 1941 roku ktoś poinformował Hitlera, że

Göring uważa walkę na dwóch frontach za drogę do nieuchronnej klęski, na co Hitler odparł surowym tonem: „Odpowiedzialność wezmę na siebie”[78]. Od tamtej chwili Göring był wykluczany z udziału w istotnych naradach strategicznych i upokarzany na oczach generałów. Wizyty Hermanna na froncie stały się obiektem szyderstw ze strony Hitlera. W pewnym momencie sprawy przybrały tak zły obrót, że Göring zaczął rozważać zabójstwo byłego przyjaciela. Himmler i Bormann również wygłaszali pod adresem Hermanna pogardliwe uwagi. Göringowie czuli do obu mężczyzn wstępliwą wywołany ich nadskakiwaniem Hitlerowi, a głównym tematem rozmów pary stało się przerośnięte ego dyktatora. Wczesne zwycięstwa odniesione w latach 1939–1940 „uderzyły mu do głowy. Ciężko sobie nawet wyobrazić, jak bardzo zadufany się zrobił. Mój mąż często mawiał: »Z Führerem nie da się już normalnie rozmawiać«”[79]. Najwyraźniej między Hitlerem a jego dawnymi kompanami wyrósł niewidzialny mur. Wydawało się, że ich słyszy, ale tak naprawdę wcale ich nie słuchał. Potrafił się na coś zgodzić, a niedługo później jego adiutant dzwonił, żeby odwołać obietnicę, gdyż Hitler nie miał odwagi samemu się tym zająć. Emmy była przekonana, iż Hitler popadł w obłęd. Nieustanne drgawki prawej ręki, które uniemożliwiały mu utrzymanie jej w bezruchu, były zdaniem lekarza Hermanna, doktora von Ondarzy, oznaką uszkodzenia mózgu oraz powodem, dla którego Hitler nie był w stanie doprowadzić żadnej myśli do logicznej konkluzji.

Göring upaja się rozlicznymi tytułami nadanymi mu przez Führera oraz możliwością paradowania w ostentacyjnych mundurach.

Jak każda żona, której męża ominął awans, Emmy podzielała żale Hermanna. Mimo że Göring upajał się rozlicznymi tytułami nadanymi mu przez Führera oraz możliwością paradowania w ostentacyjnych mundurach pasujących raczej do gwiazdora operetki, wzbierała w nim żółć na myśl, iż w wyścigu o przychylność Hitlera wyprzedziło go dwóch ludzi, którzy nie zasługiwali nawet na swoje dotychczasowe rangi. Jak Hermann często przypominał żonie, Himmlera ominęła odsiadka w więzieniu po nieudanym puczu, gdyż wyglądał tak niepozornie, że policjanci puścili go wolno, nie mogąc uwierzyć, iż ktoś taki jak on może być nazistowskim zadymiarzem. Bormann z kolei był napuszonym urzędasem, przymilnym pochlebcą i „dupowłazem”, który zaskarbił sobie przychylność Hitlera, zdobywając środki na zakup i renowację Berghofu, prywatnej rezydencji Wodza w Obersalszbergu.

Göring parskał pełnym goryczy śmiechem za każdym razem, gdy przypominał żonie, że Hans Frank, gubernator generalny ziem polskich, stwierdził, iż nienawiść to zbyt łagodne słowo, by określić uczucia ich wszystkich do „Brunatnej Eminencji”, czyli Bormanna, który zawsze tkwił u boku Hitlera w garniturze przynajmniej o rozmiar za małym, przycajonny niczym sęp, gotów

do interwencji w imieniu Führera, gdyby ktoś zabierał mu zbyt wiele czasu.

Szóstego czerwca 1944 roku Hitler odwiedził rodzinę Göringów z okazji urodzin Eddy i zapewnił oboje małżonków o przesądzonym zwycięstwie Rzeszy, mimo że krótko przedtem w Normandii wyładowali alianci i przedarli się przez pierwsze szanice na terenach okupowanych przez Niemców.

Emmy utrzymywała, że dowódcy sił niemieckich pod koniec uważali Hitlera za osobę „niezmierną do zniesienia”, a większa część społeczeństwa oczekiwała, iż to jej mąż zastąpi go na stanowisku przywódcy kraju. Emmy zaś była zdania, że popełniając samobójstwo, zamiast poddać się aliantom i odpowiedzieć na ich zarzuty, Hitler stchórzył i zdradził Niemców.

Margarete Himmler

Żona Heinricha Himmlera, Margarete (1893–1967), miała powierzchowność równie nieciekawą co jej małżonek. W wieku zaledwie trzydziestu lat miała już twarz starej kobiety, na której stale gościła kwaśna mina, jakby absolutnie wszystko dookoła wzbudzało jej dezaprobatę. Cera Margarete dorównywała bezbarwnością jej osobowości, co sprawiało, że ludzie, którzy widzieli ją po raz pierwszy, z góry zakładali, iż kobieta przeszła niedawno jakąś poważną chorobę i nadal cierpi z powodu jej skutków. Margarete miała dobry powód, by odgrywać wiecznie schorowaną żonę: jej mąż miał romans z dwanaście lat od siebie młodszą sekretarką, Hedwig Potthast, która urodziła mu dwoje dzieci. Mimo to nie rozwiedli się z Margarete. Żona dała Himmlerowi tylko jedno dziecko, uwielbianą przez niego córeczkę Gudrun, na którą mówił „Puppi” (Pacynka). Oddany ojciec zabierał dziewczynkę w oficjalne podróże, w tym na przynajmniej jedną wizytę do Dachau, gdy Gudrun miała dwanaście lat. W swoim pamiętniku dziewczynka pisała:

Dzisiaj pojechaliśmy zobaczyć obóz koncentracyjny SS w Dachau. Obejrzelśmy wszystko, co się dało. Widzieliśmy ogrody. Widzieliśmy grusze. Widzieliśmy obrazy malowane przez więźniów. Cudowne. A potem zjedliśmy obfity posiłek. Bardzo tam było miło.

Himmlerowie adoptowali później chłopca, ale Heinrich nie okazywał mu zbyt dużego zainteresowania.

Stosunek Himmlera do kobiet wyrażał się w treści raportów sporządzanych przez niego

w odpowiedzi na podania oficerów SS o udzielenie im ślubu. Każdy z nich musiał zwrócić się do Reichsführera z prośbą o zgodę na ślub i zastosować się do jego decyzji.

Himmler odrzucił podanie oficera opisanego jedynie literą „B”, argumentując odmowę tym, że jego narzeczona nosi zbyt dużo makijażu, przez co wygląda jak „malowana lalka”. Z tego to względu jej kandydatura była „kompletnie niestosowna”. Również Obersturmführerowi Wernerowi K. doradził, by ten namówił wybrankę na ograniczenie ilości makijażu, natomiast artylerzysta Richard A. dowiedział się, że jego narzeczona wyglądałaby o wiele lepiej, gdyby obniżyła brwi.

Makijaż był zdaniem Himmlera „skłonnością ras niższych” oraz „ogłupionych niemieckich kobiet”, które ten zwyczaj naśladowały: „Moim zdaniem każda, która nakłada sobie makijaż [...] każda, która stroi się jak mieszaniec, całkowicie zapomina, że przeczy swojej dobrej krwi”[80]. Himmler z dezaprobatą traktował również żony i nastoletnie córki SS-manów, które paliły w miejscach publicznych. Jego ingerencja w prywatne życie podkomendnych nie знаła granic przyzwoitości. Rottenführerowi Z. rozkazał nie płodzić już więcej dzieci, a innej parze doradził sterylizację, gdyż sądzono, że ich potomstwu mogą grozić „uszkodzenia dziedziczne”.

Bardzo interesował się też pochodzeniem rasowym dziewcząt, chociaż podstawy naukowe dla wyciąganych przez niego wniosków były co najmniej wątpliwe. Kształt czaszki, kolor oczu oraz pigmentacja skóry uważane były za racjonalne kryteria oceny atrakcyjności rozplodowej partnerek nadludzi z SS.

Jak zauważa Peter Longerich, autor najdogłębszej biografii Himmlera: „[P]rzedstawione tutaj przykłady wskazują, że Himmler najwyraźniej interesował się tymi procedurami z mocno voyeurystycznych powodów, czego dowodzi w szczególności obsesyjne domaganie się szczegółów, a co nie mniej ważne, osobista ciekawość w odniesieniu do kobiecej anatomii”[81]. Ale nawet jego podwładni byli obiektem tego irracjonalnego przesiewu. Obersturmführer C. z Waffen-SS po wojnie miał zostać zwolniony ze służby, po uprzednim wysłaniu na front, tylko dlatego, że Himmlerowi nie podobał się kształt jego ust.

Nieugięty osobisty kodeks moralny Himmlera oraz pruderyjne wymogi dżentelmeńskiego zachowania kontrastowały mocno z ogólnym brakiem szacunku dla ludzkiego życia i godności, zwłaszcza w odniesieniu do „ras niższych” i „elementów niepożądanych”. Jesienią 1939 roku Günther Tamaschke, komendant obozu koncentracyjnego dla kobiet w Lichtenbergu, został zwolniony ze służby za zaniedbywanie żony, chociaż jego nieludzkie traktowanie więźniarek zyskało aprobatę przełożonego.

Najdziwniejsze było jednak to, iż Himmler postawił sobie za cel pozbycie się pantoflarzy, tłumacząc, że „dowódcy, którzy nie są zdolni do dowodzenia jednostką składającą się z dwojga ludzi [...] są niezdolni do większych rzeczy”[82].

Lina Heydrich (1911–1985), wiecznie zasępiąca, skrajnie konserwatywna małżonka „człowieka o żelaznym sercu”, Reinharda Heydricha, zwanego „katem Hitlera”, stroniła od modnych ubrań, uważając je za grzeszny przejaw ostentacji. Według niej kreacje takie wskazywały na skłonność do folgowania sobie, próżną osobowość, które to cechy Heydrich stanowczo potępiała. Córkę fryzjijskiego nauczyciela wychowano na osobę skromną i oszczędną, preferującą nierzucające się w oczy ubrania w ponurych czarno-szarych barwach, które nosiła nawet podczas oficjalnych uroczystości. Zupełnie jakby już za młodu przygotowywała się do roli, którą miała grać przez resztę życia, czyli wdowy oplakującej męża, którego zbrodni nie chciała dopuścić do świadomości. Jedyłą ambicją Heydrich była promocja narodowego socjalizmu, w który żarliwie wierzyła. To jej bezwzględne pragnienie, by partii nazistowskiej udało się usunąć Żydów ze społeczeństwa niemieckiego, zradykałizowało poglądy jej męża i popchnęło go do wstąpienia w szeregi SS.

„Czuliśmy się prowokowani przez Żydów” – pisała w latach siedemdziesiątych – „i czuliśmy, że musimy ich nienawidzić” [83]. W pierwszych tygodniach zalotów Lina z przerażeniem przyjęła wieść, że Heydrich nie czytał *Mein Kampf*, a przywódców nazistowskich uważa za błaznów. Określał ich mianem „czeskich szeregowców” i nie chciał mieć z nimi nic wspólnego, ale jego matka wzięła stronę Liny i nalegała, by zapisał się do partii, wierzyła bowiem, że zdobędzie wpływowe stanowisko i odniesie sukces. W ostatecznym rozrachunku jednak to nieustępliwość Liny skłoniła go do zrobienia kariery w elitach narodowosocjalistycznych. To żona namówiła go, by zapisał się do SS po karnym zwolnieniu z marynarki wojennej i to od niej wyszedł pomysł, by Reinhard podał się za byłego oficera wywiadu marynarki, choć był zaledwie kadetem. Gdy Himmler pod byle pretekstem odwołał pierwsze spotkanie rekrutacyjne, Lina mimo to spakowała walizkę męża i wsadziła go do pociągu do Monachium. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej, która odbyła się 14 czerwca 1931 roku, Himmler poprosił kandydata o przygotowanie planu stworzenia oddziału kontrwywiadu. Heydrich wykorzystał całą wiedzę zdobytą w trakcie niezbyt długiej służby w Kriegsmarine, doprawiając ją kilkoma złowieszczymi pomysłami, które zapożyczył z tanich powieści detektywistycznych i historii szpiegowskich, jakimi zaczytywał się w dzieciństwie. Jego odpowiedź musiała usatysfakcjonować Himmlera, który z miejsca zaferował mu posadę.

Od tamtej chwili awanse Heydricha w nazistowskiej hierarchii stały się dla Liny źródłem ponurej satysfakcji, mimo że jego zarobki wynosiły zaledwie sto osiemdziesiąt marek miesięcznie, czyli o wiele mniej niż pensja robotnika budowlanego.

Jako szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) Heydrich przewodniczył konferencji w berlińskim Wannsee w styczniu 1942 roku, która w zaledwie kilka godzin przesądziła o losach milionów europejskich Żydów. Następnie Hitler powierzył mu zadanie likwidacji gett w okupowanej Polsce, czym Heydrich zasłużył na swoje ostatnie stanowisko, a mianowicie tytuł protektora Czech i Moraw. W ciągu kilku tygodni od pojawienia się na terenie byłej Czechosłowacji rozkazał wymordować czterystu cywilów, by pokazać, kto dzierży władzę, lub, jak sam to ujął, ponieważ potrzeba mu było „trochę ciszy i spokoju”.

Niezbýt w esoła w dówka

Lina była ogromnie dumna z męża – można by rzec, że żyła jego sukcesami. Świadczy o tym między innymi fakt, iż określała jego pierwszą rozmowę z Himmlerem jako „najwspanialszą godzinę mojego życia”. Jednakże przeciągające się nieobecności Heydricha odbijały się na ich małżeństwie. Lena mogła sprawiać wrażenie ascetki, ale nie miała oporów przed flirtem z jednym z oficerów dowodzących swego męża, Walterem Schellenbergiem, byle tylko zmusić Reinharda do poświęcania jej większej uwagi. Gdy Heydricha doszły słuchy o romansie, wrócił do domu i by scementować małżeństwo, spłodził z żoną czwarte dziecko, Marte, która przyszła na świat niedługo po zabójstwie Heydricha w 1942 roku. Chodziły słuchy, że po śmierci Reinharda Himmler otoczył Linę troską o wiele większą, niż kobieta sobie życzyła, a robił to, by powstrzymać ją przed wysunięciem się na prominentną pozycję żony nazistowskiego „męczennika”.

Żądania Liny dotyczące zwiększenia kwoty otrzymywanej przez nią renty wdowiej stały się problemem. Kobieta upierała się, iż dodatkowe pieniądze należą jej się z racji tego, że Heydrich zginął, broniąc ojczyzny, jednak Hitler – który na pogrzebie swego „oddanego protektora” grał osobę nieukojoną w żalu – z miejsca odrzucił jej prośbę. Skoro Heydrich był na tyle arogancki, by urządzić sobie przejażdżki po okupowanej Pradze nieopancerzonym samochodem z otwartym dachem, wyjaśnił Hitler najbliższemu współpracownikom, to winę za tę śmierć można złożyć wyłącznie na karb jego własnej głupoty. Lina wyklócała się potem jeszcze z Reichsführerem SS o płatności za prace wykonane na terenie jej posiadłości przez więźniów obozów koncentracyjnych.

Skoro Heydrich był na tyle arogancki, by urządzić sobie przejażdżki po okupowanej Pradze nieopancerzonym samochodem z otwartym dachem, to winę za tę śmierć można złożyć wyłącznie na karb jego własnej głupoty.

Podtrzymywanie pokojowych relacji

Byłemu szefowi sztabu Himmlera, Karlowi Wolffowi, przypadło niewdzięczne zadanie odizolowania Liny od społeczności nazistowskiej poprzez zaferowanie jej urlopu rehabilitacyjnego w luksusowym ośrodku Park Mignon we włoskim Merano latem 1944 roku. Jakby kolejne kłęski na froncie nie były wystarczającym obciążeniem, Wolff miał pilnować, by Lina i jej teściowa nie urządzały w kurorcie scen. „Matka Heydricha to dobra kobieta” – poinformował Himmler Wolffa – „jednak przez całe życie ani razu nie udało jej znaleźć sobie żadnego zajęcia”[84]. Wolffa ostrzeżono, iż będzie zmuszony pilnować porządku nie tylko między Liną i „matką Heydricha”, lecz również Liną, zięciem staruszki, Heindorfem, i jego żoną,

siostrą Reinharda. Linie przyznano w końcu rekompensatę za śmierć męża w postaci posiadłości w Czechach, skonfiskowanej żydowskiemu właścicielowi. Himmler odwlekał jednak przekazanie jej majątku, w rezultacie czego, gdy pojawili się Rosjanie, Lina i czwórka jej dzieci znaleźli się na bruku – nie na długo jednak. Po wojnie Lina wyszła za fińskiego reżysera teatralnego, aby zmienić nazwisko, gdyż jej własne przyciągało nieprzychylną uwagę, a w 1976 roku wydała autobiografię zatytułowaną *Leben mit einem Kriegsverbrecher* [Życie ze zbrodniarzem wojennym], w której – mimo tak sformułowanego tytułu – nie przeprosiła za zbrodnie Heydricha.

Margarete Speer

W odróżnieniu od Liny Heydrich hitlerowski architekt oraz minister uzbrojenia i amunicji, Albert Speer, zrobił drugą, a do tego niezwykle lukratywną powojenną karierę jako apologeta, zawodowy pokutnik, którego pozorna gotowość do publicznego wyznania win (najlepiej w telewizyjnych programach typu talk-show, promując przy okazji swe dwie świetnie sprzedające się książki) uczyniła z niego nie tylko akceptowalną, ale i chodliwą twarz nazizmu. Speerowi pomagała zaprzeczać faktom żona Margarete – szczupła, drobna blondynka o błękitnym spojrzeniu, z którą mieli niepisaną umowę dotyczącą „trudnych” tematów, jakich nie należy poruszać poza ścianami ich nieskazitelnie czystej willi w Heidelbergu. Kobieta uznała za stosowne wytworzyć wokół siebie aurę ufnej niewinności, co pozwalało jej uniknąć konieczności komentowania kwestii politycznych, których znajomości nikt nie mógł wówczas od niej wymagać. Pod tym względem stanowiła idealną żonę nazisty: lojalną, powściągliwą, bezwzględnie posłuszną i niepozorną fizycznie. Jej niechęć do okazywania wyraźnego zainteresowania czy silnych emocji z wyjątkiem dziecinnej ciekawości ułatwiała Speerowi upieranie się przy swojej niewinności. Wyrzekał się tym samym odpowiedzialności za znęcanie się nad robotnikami przymusowymi, których głodzono, bito oraz zmuszano do zapracowywania się na śmierć w fabrykach amunicji i broni znajdujących się pod jego kuratelą.

Margarete uczyniła z niego idealnego małżonka, gdyż jej prostoduszność doskonale uzupełniała jego oziębłość emocjonalną. Speer miał rzekomo zdawać sobie sprawę, że działania reżimu są barbarzyńskie i nieludzkie, ale nie był w stanie współczuć cierpiącym.

Carol Rittner, wybitna profesor katedry studiów nad Holocaustem i zbrodniami ludobójstwa z College'u Richarda Stocktona w New Jersey, twierdzi, iż kobiety takie jak Margarete Speer „tworzyły sobie własne małe światy pełne przyjemności. Plotkowały, podziwiała dzieła sztuki, oglądały filmy, zajmowały się domem i dziećmi, przyjmowały gości, udzielały się towarzysko, troszczyły się o mężów i bardzo uważały, by nie zadawać trudnych pytań” [85].

Temat tabu

Nastrój sztucznej wesołości panujący w rezydencji Berghof został zaburzony tylko raz, gdy Henriette von Schirach poruszyła temat stanowiący skrajne tabu. Pewnego wieczora 1943 roku, gdy goście czekali, aż ktoś z nich odezwie się pierwszy, Henny zapytała gospodarza, czy ten zdaje sobie sprawę, co dzieje się z Żydami. „*Mein Führer*, niedawno w Amsterdamie widziałam kolumnę deportowanych Żydów. To straszne, jak ci biedni ludzie wyglądają, na pewno są bardzo źle traktowani. Czy pan o tym wie i czy pozwala pan na to?” [86]. Po chwili ciszy Hitler wrzasnął:

Pani jest sentymentalna! Co panią obchodzą Żydzi w Holandii? [...] Niech pani zrozumie, że każdego dnia ginie na froncie dziesięć tysięcy moich najcenniejszych żołnierzy [...] tych najlepszych. Równowaga w Europie nie istnieje, bo ci inni [Żydzi] nie giną [...] Oni żyją, ci małowartościowi żyją w obozach; i jak będzie wyglądała Europa za sto lat? A za tysiąc? [87].

Hitler zasępił się, a mąż Henny wtrącił kilka własnych obserwacji w nadziei, że uda mu się przerwać niezręczne milczenie. Po wojnie opowiedział amerykańskiemu psychologowi, doktorowi Gilbertowi, co wydarzyło się potem. „Wściekł się na mnie do tego stopnia, że byłem pewny, iż mnie aresztują. Po tamtym wydarzeniu wypadłem z jęgo łask”.

Kolekcjoner sztuki

Nikt już nie poruszył owego tematu w obecności Führera i wszyscy udawali, iż nie wiedzą, co dzieje się poza ich odizolowanym od rzeczywistości kręgiem. Mimo to Emmy Göring bez

wątpienia zdawała sobie sprawę ze zbrodni, w których uczestniczył jej mąż. Hermann stworzył w ich położonej na północ od Berlina rezydencji Carinhall istne muzeum wypełnione bezcennymi dziełami sztuki, które odebrał żydowskim marszantom i bogatym rodzinom w zamian za pozwolenie na bezpieczny wyjazd z kraju. W niektórych przypadkach miał czelność wystawić im pokwitowanie za „wypożyczenie” obrazów i posągów, a czasami sam prosił o wystawienie mu rachunku, którego nie miał zamiaru nigdy uregulować. Ale łupy tego typu nie stanowiły jedyne dowodu, który rzucił się w oczy Emmy. Kobieta była bowiem świadkiem rozmów między Hermannem i jego przyrodnim bratem Albertem, którego Gestapo często aresztowało za interwencje w sprawie prześladowanych Żydów. Jej mąż wygłaszał wówczas długie, pełne goryczy mowy, opisując kłopoty, w jakie wpędza go Albert, prowokując w ten sposób władze.

Zwolenniczka ostatecznego rozwiązania

Z reguły jednak żony nazistów nie zadawały niezręcznych pytań, a nawet nie interesowały się działalnością mężów. Wyjątek pod tym względem stanowiła Gerda, żona Martina Bormanna, osobistego sekretarza Hitlera. W jej prywatnej korespondencji znaleźć można szczegółową wiedzę na temat ludobójstwa oraz wyrazy poparcia dla wdrożenia ostatecznego rozwiązania. Bormann była też jedyną żoną wysoko postawionego nazisty, która ze szczerym entuzjazmem przyjęła ideologię faszystowską. We wrześniu 1944 kobieta pisała:

Celem historii nie może być przecież uzyskanie przez Żydów panowania nad ludzkością. Okropne, w jak wielką potęgę obrośli na całym świecie. I bez względu na to, jak skończy się ta wojna, i tak oznaczać będzie wzrost żydowskiego kapitału i zasilenie żydowskiej kabzy. Żydzi nie przelewają krwi w walce, udaje im się uniknąć zagrożenia ze strony bomb... a nawet podczas powstań czy starć partyzanckich tylko podjadają się nawzajem, siedząc w bezpiecznym schronieniu. Tego robactwa nie wypłeni ni brud, ni zaraza. Jak więc inaczej zredukować ich liczbę?[88].

Nie ulega wątpliwości, iż Gerda była opętana ideą, zgodnie z którą za całe zło tego świata odpowiada wszechmocna, niewidzialna klika.

Jak mawia Goebbels – nie walczyliśmy z trzema wielkimi potęgami, tylko z pojedynczą potęgą, która stoi za nimi wszystkimi, czymś o wiele od nich gorszym, i z tego względu na chwilę obecną nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak moglibyśmy osiągnąć pokój, nawet jeśli wygramy wojnę [89].

Wiedząc, że żona żywo interesuje się postępami w kwestii likwidacji Żydów oraz ogólnymi kwestiami politycznymi, Bormann od czasu do czasu udostępniał jej kopie notatek służbowych i innych dokumentów, aby Gerda była na bieżąco. Opowiadał jej też o swych spotkaniach z różnymi osobistościami i oficjalami oraz wrażeniu, jakie na nim wywarli. Bormann podkreślał, jak ciężko pracuje, podając szczegóły narad, w których brał udział, oraz liczbę przepracowanych nadgodzin. Po części chciał w ten sposób dowiedzieć, że jest niezastąpiony jako następca Rudolfa Hessa na stanowisku osobistego sekretarza Hitlera, a po części poinformować żonę o rozwoju sytuacji, która tak bardzo ją frasowała.

„Królowa matka”

Luise Funk, żona ministra gospodarki Walthera Funka, była kobietą niemodną, nerwową i zakompleksioną, która nieustannie trąkotem starała się zamaskować targające nią lęki. Do tego wyglądała niczym choinka ozdobiona tanimi dekoracjami – jej policzki były obficie pokryte różem, włosy pofarbowane na rudo, a palce obwieszane tandetnymi pierścionkami.

W przeciwieństwie do niej baronowa Marie Auguste von Neurath (1875–1960), żona Konstantina von Neuratha, pierwszego hitlerowskiego ministra spraw zagranicznych, służyła z władczego, protekcyjnego sposobu bycia, a słabością do pereł i diademów noszonych na każdej oficjalnej uroczystości zapracowała na przydomek „królowa matka”. Kobieta była jednak arystokratką z krwi i kości, więc nikt nie miał odwagi wytknąć jej, że pojawienie się na przyjęciu w etoli z lisiego futra może być lekką przesadą.

Neurath bronił eksterminacji Żydów, twierdząc, że w Niemczech cieszyli się oni zbyt dużymi wpływami.

Neurath był staromodnym dyplomatą, któremu wydawało się, że każdy członek Reichstagu to dżentelmen oraz człowiek godny zaufania. Poza tym naiwnie wierzył, iż po dojściu partii nazistowskiej do władzy bojówki SA zostaną przywołane do porządku. Gdyby tylko oprotestował żalostną taktykę wcielaną w życie przez nazistów podczas pierwszych osiemnastu miesięcy pełnienia przez Hitlera urzędu kanclerza i zagroził rezygnacją, mógłby skłonić prezydenta von Hindenburga do zdymisjonowania Hitlera.

Neurath i jego żona traktowani byli przez hierarchię nazistowską jak łatwowierne popychadła, które mogą się przydać do zbudowania szacownej fasady dla nowej władzy. Można było na nich polegać w kwestii poparcia dla okupacji nowych terytoriów w latach międzywojennych oraz wprowadzania antysemitycznych ustaw na przekór potępieniu ze strony innych państw. Drugiego kwietnia 1933 roku Neurath podziękował faszystowskiemu rządowi Mussoliniego za obronę niemieckiego bojkotu żydowskich firm oraz krytykę negatywnych komentarzy w zagranicznej prasie jako szukającej skandalu propagandy. W Norymberdze z kolei Neurath bronił eksterminacji Żydów, twierdząc, że w Niemczech cieszyli się oni zbyt dużymi wpływami i konieczne było wyeliminowanie ich z życia publicznego. Umysłne lekceważenie przez barona rzeczywistości najlepiej wyraża odpowiedź udzielona brytyjskiemu oskarżycielowi sir Davidowi Maxwellowi Fyfe'owi, który spytał, dlaczego starszy pan nie przestał udzielać poparcia rządowi stosującemu morderstwo jako środek polityczny. Neurath odparł na to, że „tego typu wypadków nie da się uniknąć”.

62 I. Guenther, *Nazi Chic?: Fashioning Women in the Third Reich*, Berg Publishers, Oxford, New York 2004, s. 172.

63 Tamże, s. 170.

64 L. Snyder, *Encyclopedia of the Third Reich*, McGraw-Hill, New York 1976, s. 295.

65 I. Guenther, *Nazi Chic? Fashioning Women in the Third Reich*, s. 170.

66 Tamże.

67 G. Knopp, *Kobiety Hitlera i Marlena*, przeł. R. Wojnakowski, Świat Książki, Warszawa 2002, s. 95.

68 Tamże, s. 81.

69 Tamże, s. 81.

Rozdział siódmy

Opór wobec zła

Nie wszystkie Niemki poddały się tyranii nazistowskiej. Niektóre sprzeciwiały się jej, pomagając Żydom, podczas gdy inne odmawiały wykonywania hitlerowskiego pozdrowienia lub otwarcie protestowały...

Wyglądała jak każda inna młoda matka pchająca wózek dziecięcy po ulicach Brandenburga w towarzystwie czteroletniej latorośli, która hasała u jej boku. Mężczyźni pozdrawiali ją uprzejmym skinieniem głowy i słowami *Guten Tag* lub *Guten Tag, Frau Vetter*, a kobiety uśmiechały się z aprobatą do tej drobnej trzydziestolatki o kasztanowych włosach i jej dobrze wychowanej córce. Prostowała ramię w geście hitlerowskiego pozdrowienia przed każdym napotkanym sąsiadem. Istny wzór aryjskiej matki, powtarzali ludzie. Führer byłby dumny.

Ucieczka przed łapanką

Ale pani Vetter wcale nie była Aryjką. Według nazistowskiego prawa rasowego nie była nawet Niemką, tylko Żydówką noszącą przybrane nazwisko. Kobieta żyła i pracowała na przekór ustawom norymberskim i innym rasistowskim dekretem, wymagającym od niej noszenia żółtej gwiazdy, przemieszczania się rysztykiem oraz spuszczenia wzroku przed każdym napotkanym na ulicy członkiem SA czy SS.

Goebbels przechwalał się, że Niemcy stały się *judenfrei*, ale było to jedno z wielu jego kłamstw. Grete Vetter powinna była zostać wywieziona do Auschwitz z swoją owdowiałą matką. Zamiast tego jednak stała się tak zwanym U-bootem, wrogiem narodu żyjącym w ukryciu, w nieustannym lęku przed dekonspiracją. Bała się do tego stopnia, iż podczas porodu odmówiła przyjęcia środków przeciwbólowych, żeby uniknąć wydania swej prawdziwej tożsamości w wywołanych przez leki majakach. Pracując jako pielęgniarka Czerwonego Krzyża – jedynej organizacji, w której mogła się zatrudnić, gdyż jej ochotnicy nie podlegali kontrolom bezpieczeństwa – Grete miała okazję słyszeć, jak pod wpływem narkozy kobiety wyrzucają z siebie najskrytsze sekrety. Słyszała, jak pewna pacjentka wykrzyczała imię swego zakazanego kochanka i prawdziwego ojca jej dziecka, przymusowego robotnika z Polski. Związki międzyrasowe – *Rassenschande* – były surowo zakazane. Ich odkrycie oznaczałoby śmierć ojca, matki i dziecka. Inna kobieta z kolei wyznała, iż usłyszała głos swojego syna żołnierza w moskiewskim radiu po tym, jak chłopak trafił do radzieckiej niewoli – a słuchanie zagranicznych radiostacji karano więzieniem. Grete stwierdziła, że lepiej już doświadczyć bólu niż nieopatrnie wydać przyjaciół, którzy ryzykowali życie, by jej pomóc.

**Grete stała się tak zwanym U-bootem, wrogiem
narodu żyjącym w ukryciu.**

Nie, Führer wcale nie byłby z niej dumny. Wpadłby w szal na wieść o tym, że ludziom takim jak ona udawało się uniknąć przeprowadzanych regularnie brutalnych łapanek. A jeszcze bardziej rozsierdziłaby go świadomość, iż ani Grete, ani jej anonimowi, nierzucający się w oczy towarzysze nie pasowali do opisu Żydów z nazistowskich materiałów propagandowych, które przedstawiały ich jako plugawe istoty biegające po kanałach w filmie *Wieczny Żyd* albo karykaturalne postacie oblaipające cnotliwe aryjskie dziewczęta na zjadliwych ilustracjach w tygodniku „Der Stürmer”. Zarówno Grete, jak i jej rodzina i przyjaciele byli wstrząśnięci tak wulgarnymi atakami na swoją grupę etniczną i z rozpaczą obserwowali, jak ochocko sąsiedzi, którzy uprzednio traktowali ich w sposób przyjazny, zaczęli drwić z Żydów, bojkotować ich sklepy i popierać segregację w kawiarniach, restauracjach i innych miejscach publicznych. Grete była wykształcona, sumienna i kulturalna. Zabrakło jej zaledwie kilku tygodni do ukończenia studiów prawniczych. Uniwersytet uniemożliwił jej podejście do egzaminu końcowego, co zmusiło ją do podjęcia pracy pod przybranym nazwiskiem w Czerwonym Krzyżu, byle tylko uniknąć aresztowania.

Mała dziewczynka drepcząca radośnie u jej boku nie była jej prawdziwą córką, tylko pasierbicą, która mieszkała z Grete i jej narzeczonym, aby mężczyzna nie stracił prawa do odwiedzin. Matka dziewczynki nauczyła ją, by hitlerowskim salutem witać się z każdą osobą

w zasięgu wzroku, ale nie miała pojęcia, że jej droga Barbl znajdowała się pod opieką zbiegłej Żydówki. Nie miała powodu, by podejrzewać Grete o oszustwo. Przecież nawet brandenburski urzędnik państwowy o zszarzałej cerze wydający zezwolenia na zawarcie małżeństwa dał się nabrać i bez wahania przybił stempel głoszący „*deutschblütig*” (niemiecka krew), nie żądając od niej wymaganych dokumentów. Mężczyzna stwierdził: „Wystarczy na panią spojrzeć, żeby stwierdzić, iż może być pani jedynie czystej krwi Aryjką”.

Ślub z niemieckim żołnierzem

Grete udało się uchodzić za Aryjkę dzięki, jak sama to określała, „typowo austriackim rysom”, pożyczonemu dowodowi tożsamości oraz najbardziej niewiarygodnemu łutowi szczęścia, na jaki mogła liczyć Żydówka w nazistowskich Niemczech – pod warunkiem że potrafiła zdobyć się na życie w kłamstwie i nie utracić zimnej krwi. Zaczął się do niej zalecać niemiecki żołnierz, który szczerze się w niej zakochał i zaproponował, że ją poślubi, nawet gdy wyjawiała mu swój straszliwy sekret.

Nie była kolaborantką i oportunistką taką jak dziewczęta z terytoriów okupowanych, które zostawały kochankami niemieckich żołnierzy, aby dzielić z nimi luksusy i przywileje niedostępne reszcie ich krajanek. Nie, Grete była szczerze zakochana w mężczyźnie, a nie w mundurze. Pocieszała się, że jej ukochany jest tylko nadzorcą w dziale malowania fabryki samolotów i nigdy w życiu nie strzelał do nikogo ze złości. (Mężczyznę zwolniono ze służby wojskowej z uwagi na ślepotę w jednym oku, ale w okresie późniejszym awansował i został wysłany na front wschodni, gdzie go schwytano, po czym trafił do sowieckiej niewoli).

Trzydzieści pięć procent robotników w owym zakładzie pochodziło z podbitych państw („grupa niezbyt zmotywowana do bicia rekordów produkcji dla Luftwaffe” [90]) i to tylko dlatego, że naziści nie chcieli pozwolić Niemkom na pracę w fabrykach. „Wózek dziecięcy to odpowiednik czołgu na froncie domowym” – głosił pewien ministerialny slogan, a latem 1944 roku okazało się, iż jest już za późno na cofnięcie decyzji i nadrobienie niedoborów produkcji zbrojeniowej. Do nadchodzącej wielkimi krokami klęski przyczynić się miała fantazja Hitlera na temat bohaterów wojennych i gospodyń domowych. W zakładzie pracy Wernera, narzeczonego Grete, pozostali już tylko starcy oraz chłopcy i dziewczęta. Jeśli postanawiali spłodzić dziecko, to po to, by przerwać monotonną rutynę życia, a nie, jak miał nadzieję Hitler, by wychować jasnowłose, niebieskookie aryjskie dzieci, które w przyszłości będą walczyć za ojczyznę. Po wprowadzeniu się Grete do Wernera para zaczęła wieść normalne życie, mimo że musiały im wystarczać wojenne racje żywnościowe. Z okazji wesela nowożeńcom wydawano: 150 gramów mięsa, 50 gramów masła, 40 gramów oleju, 200 gramów chleba, 50 gramów płatków zbożowych, 100 gramów cukru, 25 gramów kawy zbożowej oraz jedno jajko i egzemplarz *Mein Kampf* na gościa – tyle że

w tygodniu, w którym legalizowali swój związek, lokalne biuro partii nazistowskiej zdążyło już rozdać wszystkie egzemplarze.

Dostrajanie odbiorników do słów prawdy

Nowożeńcy słuchali po zmroku BBC i dowiedzieli się, że pycha Niemiec doprowadziła do porażki pod Stalingradem oraz umożliwiła aliantom nieprzerwane przesuwanie się po terytorium Francji. Pewnego dnia Grete rozpoznała znajomy sygnał dźwiękowy dobiegający z mieszkania sąsiadów i zdała sobie sprawę, że oni również słuchają zakazanych radiostacji. Dopóki Niemcy pożerały sąsiednie państwa, wszyscy chcieli mieć swój udział w łupach, ale gdy tylko sytuacja się odwróciła, wiele osób zrozumiało, iż trzeba będzie zapłacić straszliwą cenę. Nawet Goebbels, mistrz manipulacji i dezinformacji, nie był w stanie bez przerwy oszukiwać ogółu obywateli.

Z braku wiarygodnych informacji oddani Niemcy kręcili gałkami odbiorników radiowych, by móc dowiedzieć się prawdy. W miejscach publicznych pozdrawiali się hitlerowskim salutem, ale w zaciszu domów zachodzili w głowę, czy aby na pewno przekazuje im się fakty, czy tylko to, co reżim chce im wmówić? Werner zyskał popularność w fabryce, powtarzając najnowsze partyjne kłamstwa – „Churchill to alkoholik i arystokrata, który w przeciwieństwie do Führera nie cieszy się miłością ludu” oraz „Führer wie wszystko najlepiej” – ale w domu czekała na niego zbiegła Żydówka oraz audycje BBC, których słuchał, bo wiedział, iż nie można ufać oficjalnym radiostacjom niemieckim. „By żyć w ignorancji – stwierdziła Grete – wystarczy słuchać wyłącznie nazistowskich wiadomości”[91]. Grete i Werner byli jaka każda inna zakochana para. Ich pech polegał na tym, że urodzili się w miejscu i czasie, w których przynajmniej chwilowo zabrakło choćby odrobiny logiki. „Po dziś dzień – pisała Grete (której prawdziwe imię i nazwisko brzmiały Edith Hahn) – nie jestem w stanie pojąć, skąd Werner Vetter brał tak wielką odwagę, gdy jego rodacy pograżali się w tchórzostwie”[92]. Kobieta doszła do wniosku, że jej mąż nie mógł znieść władzy, a okłamywanie przełożonych stało się dla niego sposobem na zdobycie wewnętrznej wolności. A to, że żył w kraju rządzonym przez najbardziej autorytarny reżim w historii, umożliwiało mu kłamanie w sposób coraz bardziej barwny. Pewnego razu opowiedział szefom, iż musi wziąć dzień wolny, bo dom jego matki został zbombardowany, a gdy było mu mało urlopu, poinformował ich, iż potrzebne mu jeszcze trochę wolnego, bo także jej nowy dom stał się celem nalotu. Wenera cieszyła myśl, że wypoczywa, gdy inni pracują. Nikt go nie sprawdzał. Miał niewątpliwy talent. A Grete podejrzewała, iż jego zainteresowanie jej osobą po części związane jest z dreszczykiem emocji, wywołanym najbardziej szokującym z kłamstw.

Przystosowanie do życia w tyranii

Życie niemieckiej gospodyni w samym sercu Trzeciej Rzeszy dało Grete wyjątkową możliwość obserwowania, w jaki sposób jej koleżanki z pracy oraz sąsiadki dostosowują się do życia pod jarzmem rządów autorytarnych.

Gołosłowne poparcie

Znajoma Grete, która zapisała się do partii nazistowskiej na samym początku jej istnienia, została nagrodzona za lojalność sklepem należącym uprzednio do Żyda. Tyle że owa kobieta pomagała Żydom wyjechać z Niemiec, gdyż żydowski lekarz ocalił jej kiedyś życie, a ona czuła się zobligowana, by odwzajemnić przysługę. Grete uważała ją za „przyzwoitą kobietę” i była zdumiona, gdy dowiedziała się, że znajoma wstąpiła do partii nie z powodu przekonań politycznych, lecz po to, by móc poślubić ukochanego mężczyznę, któremu Kościół katolicki nie pozwalał na rozwód. Naziści obiecywali uchYLENIE przepisów rozwodowych, w związku z czym *Frau Niederall* zapisała się do NSDAP i opłaciła należne składki. Gdy Grete oderwała od płaszcza żółtą gwiazdę, Niederall była jedyną osobą, do której mogła się zwrócić. I faktycznie, kobieta posłała Grete do życzliwego *Sippenforschera*, urzędnika do spraw rasowych, który udzielił Żydówce szczegółowych instrukcji dotyczących potrzebnych jej dokumentów oraz sposobów na ich zdobycie. Ilu jeszcze rozsądnych Niemców tylko udawało poparcie dla partii?

Inna kobieta poszła na kompromis dotyczący przekonań politycznych z jeszcze bardziej trywialnego powodu. Hilde Schlegel, sąsiadka Grete, zapisała się do partii w następstwie udziału w nazistowskim bankiecie, na którym podawano smarowane masłem bułeczki. Piętnastoletnia wówczas dziewczyna, która w życiu zaznała jedynie biedy, głodu i jałmużny, nigdy przedtem nie miała okazji próbować masła i sam jego smak wystarczył, by przekonać ją, że narodowy socjalizm działa w jak najlepszym interesie narodu. „Wydaje mi się, że wszystko, co mamy, zawdzięczamy naszemu drogiemu Führerowi”^[93] – wyznała Grete, wznosząc herbatą toast za zdrowie przywódcy. Nie wiadomo, jak wiele osób przyjęło przywodzącą na myśl filozofię zen postawę, określaną mianem „wewnętrznej emigracji” (termin ukuty przez niemieckiego pisarza Ericha Kästnera). Jednak nawet jeśli wydawało im się, iż jest to forma biernego oporu, nie udało im się w ten sposób zapobiec zrzuconiu choć jednej bomby przez Luftwaffe ani wystrzeleniu choć jednej kuli przez niemieckiego żołnierza.

Grete opisywała nastrój defetyzmu, który opadł na Niemcy niczym całun po klęsce pod Stalingradem, kiedy to Goebbels apelował do rodzin, by zadowolili się wspólną kolacją, mieszczącą się na jednym talerzu. Kobieta była świadkiem drobnych aktów społecznego oporu, lecz słyszała także, jak ludzie beztrudnie powtarzają niedorzeczne kłamstwa propagandy, które brali za prawdę.

Nieczuła profesja

Koleżanki Grete z pracy uważały, że niedobory cebuli wynikają z użycia jej do produkcji trujących gazów. W maju 1943 roku cebula była już rarytatem. Gdy Grete przyłapała jedną ze starszych

pielęgniarek na tym, że karmi cebulą konającego rosyjskiego więźnia, wbrew ścisłym rozkazom, by podawać im jedynie podstawowe racje żywnościowe, kobieta wystraszyła się, że młodsza koleżanka wyda ją Gestapo. Kupiła cebulę na czarnym rynku specjalnie na ostatni posiłek owego pacjenta, choć wiedziała, iż grozi jej za to kara więzienia. To był jednak wyjątek. Zazwyczaj personel podkładał jedzenie przeznaczone dla pacjentów innych narodowości, ulegając tym samym propagandzie nazistowskiej, która utrzymywała, że jako Niemcy mają do tego prawo. Gdy na potrzeby osób chorych na tyfus wygospodarowano cały budynek, pielęgniarki z góry założyły, iż przymusowi robotnicy z innych krajów zarazili się nim w związku ze swymi „plągowymi zwyczajami”, a nie dlatego, że niemieccy „panowie” trzymali ich w pozbawionych higieny warunkach i poili skażoną wodą.

Wiele młodych dziewcząt, które na ochotnika zgłaszały się do pracy w *städtische Krankenhaus* (szpitalu miejskim), postrzegało pielęgniarstwo nie tyle jako opiekę nad chorymi, ile sposób na ucieczkę przed trudnym życiem na gospodarstwie w Prusach Wschodnich. Kwalifikacjami niewiele przewyższały sprzątaczkę i, jak ujął to pewien chirurg, nadawały się tylko do opróżniania basenów, zmiany opatrunków i podawania leków. Rankami zawodowe pielęgniarki uczyły je podstaw pierwszej pomocy, a po południu dziewczęta uczęszczały na zajęcia ze znajomości doktryny faszystowskiej, organizowane przez *NS-Frauenschaft*, kobiece skrzydło partii nazistowskiej.

Personel podkładał jedzenie przeznaczone dla pacjentów innych narodowości, ulegając tym samym propagandzie nazistowskiej, która utrzymywała, że jako Niemcy mają do tego prawo.

Prawdziwą misją młodych pielęgniarek było bowiem podnoszenie morale pacjentów, tak by każdy ranny niemiecki żołnierz zapragnął wrócić na front, przekonany o swej nieprzekazywalności. Grete i jej koleżankom podawano skrajnie nieprawdziwe raporty, które miały przekazywać dalej jako fakty, a dziewczęta zachęcano w każdy możliwy sposób do germanizacji okupowanych obszarów Polski. Obiecywano im własne posiadłości oraz darmową siłę roboczą, która bez szemrania przyjmie, że jej rolą jest służba niemieckim panom. Tysiące wyemigrowały do Kraju Warty, by zakładać rodziny i zaludniać Polskę nazistowskimi klonami – a następnie powrócić do Niemiec po przegranej wojnie bez grosza przy duszy i na próżno błagać o współczucie i gorący posiłek.

Byle się nie wychylać

W niemieckim Czerwonym Krzyżu nie zachęcano do współczucia. W ramach kary za okazywanie pacjentom zbytnej życzliwości i rozmów z nimi w ich języku Grete przeniesiono na oddział położniczy, gdzie również zmuszona była poskromić swą inteligencję, sprawiać nieszkodliwe wrażenie i nie rzucać w oczy. Ubierała się schludnie i nie nosiła żadnego makijażu, a jeśli już, to minimalny, by nie zwracać na siebie uwagi. Gdy ktoś poruszał drażliwy temat członkostwa w partii, udawała osobę nierozgarniętą i prostolinijną, aby to jej pamięć, a nie przekonania podano w wątpliwość. Przetrwiała dzięki sprytowi oraz temu, że nigdy nie dała po sobie poznać, iż można od niej oczekiwać więcej niż od przeciętnej młodej kobiety na podobnym stanowisku. Atak w postaci potencjalnie groźnych pytań odparła rozbijającymi odpowiedziami, które zdawały się satysfakcjonować przesłuchujące ją osoby, a jej pozwoliły przeżyć kolejny dzień.

Protest berlińskich żon

W Trzeciej Rzeszy antynazistowskie protesty były czymś niespotykanym – przynajmniej taki obraz sytuacji wyłania się z konwencjonalnych opisów historycznych owego okresu. Jednakże protesty miały miejsce i, co więcej, organizowano je pod samym nosem dyktatora – na ulicach Berlina.

Osiemnastego lutego 1943 roku, tuż po porażce Szóstej Armii w bitwie pod Stalingradem, w mowie wygłoszonej w hali sportowej Sportspalast Goebbels ogłosił „wojnę totalną” z aliantami. Berlińscy Żydzi, których nie wywieziono jeszcze do obozów koncentracyjnych, bo reżim obawiał się, że wieści o łapanekach mogłyby dotrzeć do międzynarodowych agencji prasowych mających siedziby w stolicy Niemiec, zostali aresztowani 27 lutego przez SS oraz Gestapo i przetransportowani do budynku przy Rosenstrasse. Wśród zatrzymanych znaleźli się żydowscy mężowie niemieckich kobiet, którym pozwolono pozostać w mieście z uwagi na strategiczny charakter wykonywanej przez nich pracy. Porwano również dzieci urodzone w owych małżeństwach mieszanych.

Wieści o aresztowaniach rozeszły się jednak szybko i wkrótce na ulicy zgromadziło się ponad sto kobiet domagających się uwolnienia ich mężów i dzieci. Gdy odmówiono im wstępu do budynku, zażądały dowodu na to, że ich bliscy znajdują się w środku, po czym poinformowały strażników, iż nie ruszą się z miejsca do momentu, aż wszystkie zatrzymane osoby odzyskają wolność. Szwagier jednego z aresztowanych mężczyzn oznajmił SS, że jest na przepustce i nie wróci na front, dopóki mąż jego siostry nie zostanie uwolniony. Ale nawet to nie wystarczyło, by skłonić osoby wydające rozkazy do oswobodzenia więźniów.

Jeśli oficerom SS i Gestapo wydawało się, że tłum rozejdzie się wraz z nastaniem

zmroku, musieli się gorzko rozczarować. By nie tracić ducha, protestujący złączyli ręce i zaczęli skandować: „Wypuście naszych mężów!”. BBC podało, że nazistowski rząd nie jest wcale aż tak niepokonany, jak sam się przedstawia, i że wyraźnie już widać pierwsze oznaki niezadowolenia ze strony społeczeństwa.

Następnego ranka tłum składał się już z sześciuset coraz głośniej wyrażających swe opinie kobiet, z którymi nie wiedzieli co począć ani członkowie Gestapo, ani funkcjonariusze SS. Niemiecy cywile nigdy wcześniej nie sprzeciwiali się w sposób równie otwarty, a już na pewno nie występowali tak licznie. Protestujących kobiet było zbyt wiele, by móc je aresztować. Nie można było do nich strzelać, skoro były to rodowite Niemki. Nie chciały ustąpić i żadne groźby nie robiły na nich wrażenia.

Demonstracja może i zawiązała się w sposób spontaniczny, ale opór biorących w niej udział kobiet także wcześniej nie był bierny. Wiele z nich pisało w przeszłości listy do rozmaitych ministerstw, wyrażając sprzeciw wobec niemożliwych dla nich do przyjęcia kroków ze strony rządu, a w szczególności grabieży majątków żydowskich przez państwo, ustaw zabraniających Żydom wykonywania prestiżowych zawodów oraz zakazu zawierania małżeństw mieszanych.

Klincz nie mógł trwać długo, przyglądali mu się w końcu przedstawiciele zagranicznej prasy. Trzeciego dnia SS-mani oddali kilka strzałów w powietrze, a kobiety rozbiegały się, szukając schronienia. Po każdej salwie jednak wracały, przekonane, że żołnierze nie odważą się strzelać do Niemek. Zastraszenie ich czy nakłonienie do rozejścia okazało się dla SS nie lada problemem.

Podczas kolejnych dni do protestujących dołączali sympatyzujący z nimi berlińczycy, w tym niektórzy członkowie śmietanki intelektualnej miasta, od początku uważający nazistów za ordynarnych i skrajnych podżegaczy. Pod koniec tygodnia tłum liczył już ponad tysiąc osób, część z nich znalazła w sobie wystarczającą odwagę, by obrzucać SS-manów obelgami. Starania władz, mające na celu ograniczenie wzrostu liczby demonstrantów poprzez wstrzymanie transportu miejskiego w kierunku Rosenstrasse, nie przyniosły skutku, gdyż sympatycy po prostu udawali się na miejsce pieszo. Sytuacja pod każdym względem okazała się publicznym upokorzeniem dla przywódców reżimu, którzy szóstego marca zmuszeni byli w końcu uwolnić około 1700 więźniów, w tym 35 mężczyzn, których zdążono już wywieźć do Auschwitz.

Następnego dnia Ruth Andreas Friedrich, która była świadkiem tamtych wydarzeń, napisała w pamiętniku:

Sześć tysięcy gojek wdarło się na Rosenstrasse. [...] Sześć tysięcy kobiet wołało, wrzeszczało, wyło do swych mężów. Stały się murem. Godzina za godziną. Dniami i nocami. [...] W poniedziałek w południe przyszedł rozkaz z kwatery głównej SS. [...] Poszczęściło się mężczyznom, którzy poślubili gojki, gdyż mogli spakować manatki i wrócić do domów.

Gdyby niemieckie kobiety zrobiły to samo już wcześniej, kiedy dyktatura była jeszcze

w powijakach, być może miliony ludzi dałoby się ocalić przed eksterminacją.

Uważa się, że w wyniku tych wydarzeń Goebbels nakazał berlińskim Żydom zdjąć z ubrań żółte gwiazdy, aby mógł obwieścić Hitlerowi, że stolica jest *judenfrei* (pozbawiona Żydów).

Protest na Rosenstrasse nie był jedyną antyrządową demonstracją zorganizowaną przez kobiety. Jedenastego października tego samego roku mieszkańcom Witten rozkazano ewakuować się z domów, gdyż władze obawiały się alianckich nalotów. W reakcji na odmowę z strony wielu osób wstrzymano wydawanie kartek na żywność, co skłoniło jakieś trzysta kobiet do protestu na rynku głównym. Publiczne przejawy niezadowolenia szybko rozprzestrzeniły się do miejscowości Bochum, Hamm i Lünen. Tamtejsze władze zmuszone były zaprzestać stosowania „środków przymusu” do kontroli społeczności.

Lilly Wust

Inne, z pozoru niczym się niewyróżniające kobiety prowadziły własne ciche protesty, które nie wynikały z pobudek politycznych, lecz ze świadomości, że nie wolno im było nie skorzystać z szansy niesienia pomocy bliźnim.

Charlotte Elisabeth Wust była trzydziestoletnią żoną niemieckiego oficera oraz matką czterech synów, czym zasłużyła na brązowy medal przyznawany przez rząd. Jednak w 1942 roku, gdy jej mąż przebywał na froncie, „Lilly” zakochała się w Felice Schragenheim, asystentce redakcji pronazistowskiego domu wydawniczego. Kobiety rozpoczęły potajemny, intymny związek.

„Był to najczulszy rodzaj miłości, jaki można sobie wyobrazić – wspominała później Lilly. – Miałam spore doświadczenie w związkach z mężczyznami, ale z Felice udało mi się osiągnąć o wiele głębsze porozumienie seksualne niż kiedykolwiek wcześniej. Spodobałyśmy się sobie od pierwszego wejrzenia i zaczęłyśmy bezwstydnie flirtować. Nigdy przedtem nie czułam równie wyraźnie, że żyję” [94]. Felice była jej „lepszą połową”, jej „odbiciem”. Naturalnym następstwem była prywatna ceremonia ślubna obu kobiet, wymyślona jako wyraz wspólnego zaangażowania. Ich miłosny sekret pociągnąłby za sobą poważne reperkusje, gdyby ktoś doniósł o nim Gestapo, gdyż – o czym Lilly nie wiedziała – jej kochanka była nie tylko Żydówką, ale i czynną członkinią podziemnego ruchu oporu. Dopiero gdy targana zazdrością Lilly zaczęła wypytывать Felice o jej przedłużające się nieobecności, ta wyznała, że organizuje kryjówki dla niemieckich Żydów, którzy musieli uciekać do neutralnej Szwajcarii. Lilly dobrze to zapamiętała: „Powiedziała, że jest Żydówką, a ja chwyciłam ją w ramiona i pokochałam jeszcze bardziej” [95].

**Felice wyznała, że organizuje kryjówki dla
niemieckich Żydów, którzy musieli uciekać do
neutralnej Szwajcarii.**

Przez kolejne kilka miesięcy kobiety żyły w strachu, że ktoś z sąsiadów może je zademonstrować. Na dźwięk pukania do drzwi czy nadjeżdżającego samochodu serca zaczynały im bić szybciej. Siedziały w mieszkaniu, bawiąc się z dziećmi, rozmawiając o literaturze, którą obie uwielbiały, oraz śledząc trasę odwrotu armii niemieckiej na dużej mapie ściennej.

Chociaż Lilly wkroczyła w życie małżeńskie jako wielbicielka Hitlera, z czasem zaczęła mieć wątpliwości co do działań nazistów, a w końcu czuć obrzydzenie do wszystkiego, co sobą reprezentowali. Razem z kochanką dobrze zdawały sobie sprawę z podjętego ryzyka, ale gdy Felice została aresztowana i deportowana do obozu koncentracyjnego w Terezynie, Lilly odkryła w sobie pokłady odwagi, o które sama się nie podejrzewała. Wiele ryzykowała, składając wizytę komendantowi obozu, żeby sprawdzić, czy mężczyzna zgodzi się uwolnić Felice. Jednak ów oficer SS nabral podejrzeń i oświadczył, że gdyby nie fakt, iż jej dzieciom potrzebna jest matka, Lilly również kazałby uwięzić. Po powrocie do domu Lilly przysięgła sobie, że będzie kontynuować dzieło swej kochanki, oferując schronienie Żydówkom ze społeczności lesbijskiej.

Przez ponad rok para prowadziła korespondencję. Felice podpisywała przemycane z obozu listy słowami „Twój Jaguar w klatce”, aż do 26 grudnia 1944, po której to dacie Lilly już nigdy nie otrzymała odpowiedzi na wysyłane przez siebie wiadomości. Przez cztery lata próbowała ustalić, co stało się z kochanką. Gdy w końcu dowiedziała się, że Felice zmarła na gruźlicę pięć dni po napisaniu ostatniego listu, wpadła w depresję i próbowała popełnić samobójstwo, ale uratowała ją przyjaciółka.

Rozwiodła się z mężem i zaczęła żyć samotnie, pozwalając sobie raz na tydzień – w każdą niedzielę – wspominać Felice, której nigdy nie przestała kochać.

We wrześniu 1981 roku Lilly została nagrodzona Orderem Zasługi Republiki Federalnej Niemiec za zapewnianie schronienia żydowskim kobietom, którym dzięki niej udało się przetrwać wojnę. Gdy jej sekret wyszedł na jaw, kobieta musiała znosić obelgi i nękanie ze strony neonazistów. Jak na ironię, to ich groźby skłoniły ją do opowiedzenia austriackiej reporterce Erice Fisher historii swego życia, którą następnie opublikowano w formie książkowej, a jeszcze później zekranizowano pod tytułem *Aimee i Jaguar* (1999) – stanowiącym odwołanie do piśmiennych przezwoisk, które kochanki nadały sobie nawzajem jeszcze na początku znajomości. Lilly opowiadała dziennikarce:

Nagle poczułam, że jestem winna Felice, żeby ludzie mogli dowiedzieć się, kim była. Od kiedy odeszła, dwa razy zdarzyło mi się poczuć na skórze jej oddech oraz

jej ciepłą obecność obok siebie. Marzę o tym, byśmy spotkały się raz jeszcze – żyjącą nadzieją[96].

Mimo powtarzających się prób zastraszenia Lilly pozostała w Berlinie aż do śmierci w 2006 roku, w wieku dziewięćdziesięciu dwóch lat. W 1995 roku została nagrodzona medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata przyznawanym przez Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holokaustu Yad Vashem – odznaczenie, którym wcześniej zostali uhonorowani między innymi Oskar Schindler i Raoul Wallenberg.

Berlińscy dysydenci

Berlin zamieszkiwała społeczność kosmopolityczna, a wielu mieszkańców stolicy uważało się wręcz za odrębny naród. W wyborach poprzedzających te, które wyniosły Hitlera do władzy, głosujący zdecydowanie odrzucili kandydaturę nazistów, a młode mieszkanki Berlina nie miały najmniejszej ochoty spełniać woli swych nowych panów, porzucając kluby nocne i kabarety na rzecz życia w domowej niewoli. W latach 1958–1963 ponad 1500 osób zostało odznaczonych tytułem „Cichego Bohatera” przez senatora Berlina Zachodniego, w hołdzie dla działalności polegającej na bezinteresownym ratowaniu ludzi. Większość z nich stanowiły kobiety.

Opór ze strony kobiet nierzadko przybierał formę drobnych aktów sprzeciwu, a ulubionym z nich było zabieranie na zakupy dwóch toreb, aby nie musieć wykonywać nazistowskiego pozdrowienia przed miejscowymi oficielami.

Działalność dobroczynna Marii

Zimą 1942 roku berlińska pani domu Maria Nickel, trzydziestodwuletnia matka dwójki dzieci, przyglądała się młodej kobiecie w zaawansowanej ciąży, idącej do pracy z żółtą gwiazdą przyszytą do znoszonej kurtki.

Przez kilka kolejnych dni Maria śledziła dziewczynę, nie wiedząc, jak ją zagadnąć. Dręczyło ją jednak pragnienie zrobienia czegokolwiek, mimo że za pomaganie Żydom groziłoby jej więzienie oraz odebranie praw rodzicielskich.

Trzeciego czy czwartego dnia Maria zebrała się na odwagę i wydusiła z siebie, że chce pomóc, ale dziewczyna uciekła, wołając, by zostawiła ją w spokoju. Jednak Maria tak łatwo się nie poddała. Pewnego dnia pojawiła się w fabryce, w której owa młoda kobieta, Ruth Abraham, zmuszona była do pracy wraz z innymi Żydami pod nadzorem strażnika, i wręczyła jej kosz pełen jedzenia, mówiąc: „Weź to, nie jestem w stanie cieszyć się świętami, wiedząc, że nosisz w brzuchu dziecko i oboje nie macie co jeść”.

Gest Marii nie był spontaniczny, dojrzał w niej od dłuższego czasu. Od chwili, gdy była świadkiem, jak niemieccy oficerowie odmawiali jedzenia głodującym żydowskim dzieciom, Maria przysięgała sobie, iż pomoże pierwszemu Żydowi, który takiej pomocy będzie potrzebował. Ruth wkrótce zrozumiała, że szczodrość Marii był szczerą i że kobiecie można ufać, więc gdy w styczniu 1943 roku na świat przyszła jej córka, Reha, Ruth niechętnie zgodziła się, by Maria wychowywała dziewczynkę jako własne dziecko, do momentu gdy sama będzie w stanie się nią zająć. Nie chodziło jedynie o kwestie bezpieczeństwa. Jako prawna opiekunka niemowlęcia Maria mogła korzystać z leków i wizyt w przychodni. Zdobyła również dokumenty poświadczające aryjskie pochodzenie Ruth i jej męża Waltera, złożwszy podanie o dowód tożsamości na własne nazwisko, ale ze zdjęciem Ruth. Walterowi zaś oddała prawo jazdy swego męża. Niestety, podrobione dokumenty zostały przechwycone i Maria oraz jej mąż Willy zostali wezwani do kwatery głównej Gestapo przy Prinz-Albrecht-Strasse, czyli budynku, którego wielu berlińczyków nie opuściło żywych. Maria wyznała wszystko mężowi i oznajmiła, że ich jedyną nadzieją jest udawanie niewiedzy. Gestapo nie było w stanie znaleźć żadnych powiązań między Abrahamami i Nickelami, więc Marię i Willy’ego puszczono wolno, grożąc, iż każdy kontakt z Żydami oznaczał będzie dla nich odebranie praw rodzicielskich i karę pozbawienia wolności za popełnienie *Juden hilfe* (pomoc Żydom).

Państwo Nickelowie nie dali się jednak zastraszyć i otoczyli Rehę troskliwą opieką aż do końca wojny, kiedy to dziewczynka mogła wrócić do swych prawdziwych rodziców. W 1971 roku Maria została odznaczona medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata przez Yad Vashem.

Cierpienia Brytyjki w Berlinie

Christabel Bielenberg, urodzona w Wielkiej Brytanii żona niemieckiego prawnika mieszkająca w Berlinie na początku 1943 roku, była kolejną ofiarą reżimu hitlerowskiego. Chociaż jej cierpienia miały raczej charakter psychiczny niż fizyczny, wspomnienia o tym, jak nie zdołała ocalić pewnej żydowskiej pary od śmierci, prześladowały ją do końca życia. Przez dwa dni

ukrywała ich we własnym domu, narażając siebie i swoją rodzinę („Nie mogłam im odmówić” – wspominała), ale trzeciego dnia ryzyko stało się zbyt wielkie. Rankiem trzeciego dnia Christabel odkryła, że żydowska para zniknęła, posprzątawszy po sobie piwnicę, by nie zostawić żadnego śladu swojego pobytu. Bielenberg dowiedziała się potem, że schwytano ich na pobliskim dworcu kolejowym i wywieziono do Auschwitz.

„Zrozumiałam wtedy, że Hitler uczynił ze mnie morderczynię” – stwierdziła.

Otwarta krytyka despotyzmu

Od czasu do czasu ludzie odważni wyrażali pod wpływem impulsu własne zdanie, nie bacząc na konsekwencje, mimo że groziło im za to więzienie lub jeszcze poważniejsze konsekwencje. Berlińska pani domu, Emmi Bonhoeffer, zapamiętała, jak jej szwagier na widok płonącej synagogi rankiem po „nocy kryształowej” stwierdził z pogardą, że zniszczenie żydowskiej świątyni przyniosło wstyd narodowi niemieckiemu. Uwagę tę posłyszał tajny agent Gestapo, który rozkazał szwagrowi Emmi pojawić się nazajutrz w kwaterze głównej Gestapo. Mężczyzna został ukarany nakazem roznoszenia raz w miesiącu kartek żywnościowych po swojej dzielnicy przez kolejne siedem lat, aż do końca wojny.

**Od czasu do czasu ludzie odważni wyrażali
pod wpływem impulsu własne zdanie, nie bacząc
na konsekwencje.**

„Rodzina musiała posegregować kartki według kategorii społecznych” – wspominała Emmi – „robotników, dzieci, i tak dalej, ale jemu nie wolno było mieć pomocników. Musiał roznosić je sam. Tak właśnie łamano wtedy ludzi”.

Jakiś czas później Emmi opowiedziała sąsiadom, co słyszała na temat obozów koncentracyjnych, ale oni nie chcieli dać wiary tym potwornościom. Twierdzili, że to aliancka propaganda. Gdy przekazała wszystko mężowi, ten ostrzegł ją, że naraża całą rodzinę na śmiertelne niebezpieczeństwo. Stwierdził, że dyktatura przypomina węża – jeśli nadejście się

mu na ogon, to po prostu odwinie się i ukąsi. Za cel trzeba obrać łeb. Klaus przystąpił do spisku przeciw Hitlerowi i został zamordowany przez SS w ostatnich dniach wojny.

Za to protestanckiej liderce oddziału NS-Frauenchaft z Kolonii, Auguste Henke, ledwo udało się uniknąć egzekucji. Po inwazji na Polskę we wrześniu 1939 roku kobieta napisała list do przyjaciółki, w którym potępiła Hitlera za wypowiedzenie wojny oraz wyraziła przekonanie, iż nie ona jedna jest zdania, że Niemcy słono zapłacą za ten akt agresji. List otwarty w ramach rutynowej inspekcji, a Henke aresztowano i wtrącono do więzienia. Jej męża również przesłuchano, po czym stanowczo doradzano mu rozwód i odcięcie się od wyrotowych uwag wygłaszanych przez żonę. Auguste w końcu została uwolniona, być może z obawy, iż mogłaby wykorzystać posiadane wpływy do rozpowszechniania swych poglądów. Być może zaś władze wzięły po prostu pod uwagę jej wkład w działalność partii.

Sophie Scholl

Czyż nie jest prawdą, że każdy porządny Niemiec wstydzi się obecnie za swój rząd? Któż spośród nas jest w stanie wyobrazić sobie głębię sromoty, która spadnie na nas i nasze dzieci, gdy pewnego dnia zsuną nam się klapki z oczu i na światło dzienne wyjrzą najokropniejsze ze zbrodni – zbrodnie, których nie da się zmierzyć żadną ludzką miarą?[97].

(fragment jednej z ulotek rozpowszechnianych przez organizację Biała Róża)

Zdarzało się, że niezadowoleni obywatele narzekali na narzucane im restrykcje i żądania lub milczeniem wyrażali dezaprobatę dla prześladowań Żydów i innych „wrogów narodu”, ale pewna młoda dziewczyna, jej brat i grupa ich przyjaciół odważyli się otwarcie przeciwstawić dyktaturze.

Sophie Scholl, córka burmistrza Forchtenbergu, w wieku dwunastu lat z entuzjazmem zasiłowała szeregi BDM (Ligi Niemieckich Dziewcząt), ale wkrótce potem zdała sobie sprawę, że jej poglądy różnią się od poglądów innych dzieci. Sophie z uwagą słuchała, jak jej ojciec, bracia, a nawet kilku nauczycieli omawiają szkodliwy wpływ Hitlera na niemiecką młodzież, i doszła do wniosku, że obowiązkiem chrześcijanina jest sprzeciwianie się reżimowi nazistowskiemu w każdy możliwy sposób. Jej braci i przyjaciół aresztowano w 1937 roku za przynależność do apolitycznej organizacji młodzieżowej Jugendschaft, co potwierdziło obawy Scholl, iż dyktatura nie cofnie się przed niczym, byle tylko uciszyć swych krytyków, bez względu na ich wiek czy brak winy. Jednak dopiero gdy w 1942 roku jej ojciec został wtrącony do więzienia za wygłaszanie

nieprzychylnych uwag pod adresem Hitlera, Sophie uznała, że czas zacząć działać.

Kampania biernego oporu

Sophie studiowała wówczas biologię i filozofię na Uniwersytecie Ludwika Maksymiliana w Monachium, jej brat Hans był tam studentem medycyny. Wraz z grupą znajomych o podobnych poglądach, wśród których znajdowały się cztery inne dziewczęta, rodzeństwo założyło antynazistowską organizację studencką o nazwie Biała Róża. Jej misją było drażnienie sumień ludzi obojętnych na zbrodnie popełniane przez hitlerowskich bandytów. Ich kampania biernego oporu inspirowana była wymierzonym w nazizm kazaniem wygłoszonym przez hrabiego von Galena, biskupa Münsteru, w którym hierarcha potępił sponsorowaną przez państwo eutanazję osób chorych psychicznie i fizycznie, jak również deklarowany przez faszystowską administrację zamiar zastąpienia nienaruszalnej władzy Kościoła neopogańskimi rytuałami. Kazania biskupa von Galena oraz kardynała Newmana przemawiały do poczucia ludzkiej przyzwoitości i chrześcijańskiego współczucia Sophie, ale to listy jej chłopaka ślany w maju 1942 roku z frontu wschodniego przekonały ją, że Hitler niszczy ducha własnego narodu.

Kilku należących do organizacji młodych mężczyzn wysłano na trzy miesiące na front rosyjski w ramach programu przyzwyczajania studentów medycyny do warunków bitewnych. Tylko zwiększyło to ich determinację, by z zasady opierać się wszelkim tendencjom militarystycznym, a zwłaszcza faszyzmowi. Willi Graf, były członek zakazanej antynazistowskiej organizacji katolickiej Grauer Orden (Szary Zakon), był świadkiem likwidacji gett w Łodzi i Warszawie, a po powrocie do kraju opowiadał o okropnościach, których dopuszczało się SS.

Chłopak Sophie, Fritz Hartnagel, opisywał widzianą przez siebie egzekucję sowieckich jeńców wojennych oraz zmagania z własnym sumieniem, które wywołało w nim owo doświadczenie. Przysięgał przeciw bezwzględne posłuszeństwo Adolfowi Hitlerowi, głównodowodzącemu sił zbrojnych Rzeszy, ale skoro rozkazy okazywały się nieetyczne, czy miał obowiązek je wykonywać?

Podczas gdy jej chłopak rozmyślał nad tym, czy i jakie działania podjąć, Sophie i jej bratu Hansowi udało się zwerbować dwóch bliskich znajomych podzielających ich poglądy, Willega Grafa oraz Christopha Probsta, oraz ich mentora, profesora Kurta Hubera.

Mężczyźni sporządzili sześć wersji antynazistowskich ulotek, które zostawiali w budkach telefonicznych i piwiarniach oraz wysyłali pocztą do prominentnych akademików i sympatyków organizacji z innych uniwersytetów położonych na południu Niemiec. Malowali także hasła antynazistowskie w miejscach publicznych, choć wiedzieli, że narażają w ten sposób życie swoje i bliskich. Hans początkowo próbował wyperswadować siostrze udział w podobnych aktach dywersji, ale w końcu ustąpił pod wpływem argumentu, iż prawdopodobieństwo przeszukania dziewczyny jest mniejsze niż w przypadku mężczyzn.

Jedyny członek grupy, który przeżył wojnę, opowiadał potem, jak wszyscy nieustannie obawiali się dekonspiracji. Wiedzieli jednak również, że nie mogliby żyć ze świadomością, iż po prostu milczą.

Rząd – a raczej partia – kontrolował wszystko: media, przemysł zbrojeniowy, policję, siły zbrojne, sądownictwo, telekomunikację, transport, wszystkie poziomy edukacji od przedszkoli aż po uniwersytety, wszelkie instytucje kulturalne i religijne. Indoktrynację rozpoczynano w bardzo młodym wieku, kontynuowano w Hitlerjugend, a jej ostatecznym celem było całkowite pranie mózgu. Dzieci w szkołach nawoływano do donoszenia nawet na własnych rodziców, którzy wyrazili się nieprzychylnie o Hitlerze czy ideologii nazistowskiej. Na przykład mój nastoletni kuzyn groził, że zadenuncjuje swojego ojca, a mnie z trudem udało się go od tego odwieść, tłumacząc, iż jeśli aresztują, a potem zamkną w więzieniu jego ojca, on sam zostanie bez środków do życia[98].

Białej Róży udało się w sumie opublikować pięć z sześciu ulotek, ale 18 lutego 1943 roku wszyscy członkowie organizacji zostali aresztowani podczas rozprowadzania ostatniej ich partii na terenie monachijskiego uniwersytetu.

Najwyższa ofiara

W więzieniu Sophie oświadczyła przesłuchującym ją funkcjonariuszom: „Wiedziałam, czego się podejmuję, i byłam gotowa oddać za to życie”.

Członkowie Białej Róży stanęli przed bezlitosnym nazistowskim sędzią Rolandem Freislerem – tym samym, który w lipcu 1944 roku publicznie upokorzył spiskowców odpowiedzialnych za nieudany zamach na Hitlera. Wszyscy zostali skazani na śmierć. Zaledwie kilka godzin później skazanych ścięto. Pozostałych członków organizacji również schwytano, przesłuchano, nie dając możliwości odwołania się od wyroku, a następnie stracono. Z dwunastu osób przeżyły tylko dwie. Wdowie po Kurcie Huberze przysłano rachunek za stępienie ostrza gilotyny.

Szósta, nieopublikowana ulotka została wywieziona z Niemiec i wydrukowana w Anglii pod tytułem *Manifest monachijskich studentów*. W lipcu 1943 roku spora liczba jej kopii została zrzuczona z samolotów alianckich.

Sophie i Hans szli na śmierć, wierząc, że ich ofiara pomoże przyzwoitym Niemcom ocknąć się i zrozumieć, że w ich imieniu popełniane są okropne czyny, podczas gdy strach przed Gestapo zamyka im usta.

Niemcy nadal tkwią w swoim tępych śnie, czym tylko zachęcają faszystowskich kryminalistów; [...] swoim apatycznym zachowaniem [Niemiec] umożliwia tym podłym ludziom robienie tego, co im się żywnie podoba[99].

(fragment drugiej ulotki)

Łagodna płeć?

Część niemieckich kobiet z własnej woli brała udział w nazistowskich zbrodniach przeciwko ludzkości...

Druga wojna światowa, najbardziej krwawy konflikt zbrojny w historii, dowiodła prawdziwości powiedzenia, iż wojna wydobywa z ludzi zarówno to, co najlepsze, jak i to, co najgorsze.

Dzisiaj, ponad siedemdziesiąt lat po upadku hitlerowskiego imperium zła, zapał, z jakim „zwykli” Niemcy uczestniczyli w zakrojonych na wielką skalę morderstwach niewinnych cywilów, jest nadal trudny do pojęcia. I dowodzi, jak odpowiednim warunkowaniem doprowadzić można do tego, by pewne typy osobowości skłonne były dokonywać lub umożliwiać dokonanie nieludzkich czynów przy jednoczesnym zachowaniu obojętności na zadawane przez siebie cierpienia.

Okrucieństwo usankcjonowane przez państwo

Ludzka zdolność do przemocy nie zna granic narodowościowych, rasowych ani płciowych. Gdy w 1941 roku ruszyła niemiecka ofensywa na wschód, ponad pół miliona młodych kobiet podążyło za zwycięskimi oddziałami Wehrmachtu i SS do Polski, Estonii, na Ukrainę, Litwę, Łotwę i Białoruś, pełniąc funkcje administratorów, pielęgniarek, sekretarek, strażniczek, narzeczonych oraz żon. To, czego były świadkami, w czym brały udział, a w niektórych przypadkach – to, czego same się dopuszczały, wywołało w nich wewnętrzną przemianę; zwłaszcza gdy pozwoliły sobie wmówić, że są lepsze od swych ofiar.

W ich przypadku ignorancja i arogancja okazały się jeszcze bardziej niszczycielskie niż propaganda żerująca na owych wadach. Postrzeganie Słowian i Żydów jako podludzi pomagało tym kobietom pozbyć się wyrzutów sumienia oraz zwalniało je z odpowiedzialności za własne czyny.

Liesel Willhaus pozwalała trzyletniemu synkowi patrzeć, jak matka rozstrzeliwuje Żydów w swym ogrodzie. Nie widziała w tym niczego niestosownego.

Erna Petri strzelała z bliska do żydowskich dzieci na terenie polskiej posiadłości, którą dzieliła z mężem. Gdy spytano ją, jak mogła mordować je z zimną krwią, skoro sama była matką, kobieta odparła, że to nie były dzieci, tylko Żydzi, i że chciała dowieść swej wartości w oczach pracujących dla niej mężczyzn. Kobiet jej podobnych było więcej, niż skłonni są przyznać historycy, i niestety nie stanowiły one wyjątków, a jedynie ekstremalne przykłady niosących śmierć automatów, zrodzonych pod wpływem nazistowskiej indoktrynacji.

W 1942 roku, w Polsce, ciężarna Vera Wohlauf stała na rynku niewielkiego miasteczka z biczem w rękę, pomagając swemu mężowi, Juliusowi, zapanować nad tłumem złożonym z jedenastu tysięcy Żydów, którzy mieli zostać wywiezieni do Treblinki. Ponad tysiąc z nich zginęło od kuli, zostało zatłuczonych na śmierć albo udusiło się w bezlitosnym letnim upale. Z kolei Liesel Willhaus, żona wysoko postawionego SS-mana, pozwalała trzyletniemu synkowi patrzeć, jak matka rozstrzeliwuje Żydów w swym ogrodzie. Nie widziała w tym niczego niestosownego.

Kobiety, które mordowały dzieci

Na Ukrainie dwudziestodwuletniej Johannie Altvater szybko znużyły się obowiązki sekretarki miejscowego komisarza Rzeszy, Wilhelma Westerheidego. Poprosiła go o funkcję pozwalającą na bardziej czynny udział w likwidacji gett. Westerheide z radością spełnił jej prośbę. Każda

dotatkowa para rąk – męskich czy żeńskich – stanowiła pomoc w łapankach. Poza tym cieszył go widok „Fräulein Hanny”, jak na nią wołano, zaganiającej mężczyzn, kobiety i dzieci do ciężarówki niczym bydło. A gdy kobieta wykazała pełną bezwzględności inicjatywę i niemalże w pojedynkę opróżniła prowizoryczny szpital, serce urosło mu z dumy na myśl o jej oddaniu. Świadkowie wspominali, że Altvater wpadła do pomieszczenia pełniącego funkcję tymczasowego oddziału dziecięcego i jeden po drugim zaczęła wyrzucać małych pacjentów przez okno na chodnik trzy piętra niżej, nie bacząc na ich krzyki. Jej żądza krwi była nienasycona – wabiła do siebie dzieci cukierkami, a potem strzelała im z pistoletu w usta albo chwytala je za nogi i rozbijała im głowy o ścianę.

Pozbawione życia ciało niemowlęcia upuściła u stóp jego ojca. „Nigdy wcześniej ani później nie widziałem równie wielkiej sadystki” – wspominał mężczyzna.

Następnie zadowolona z siebie „Fräulein Hanna” zasiadła z Westerheidem i jego ludźmi przy ustawionym na świeżym powietrzu długim stole, gdzie zaczęli biesiadować niczym na pikniku. Akompaniament stanowiła muzyka z radia lub gramofonu, przerywana odgłosami strzałów. Co jakiś czas jeden z biesiadników wstawał od stołu, dołączał do strzelających, a kilka minut później wracał, by trochę się odświeżyć.

W czerwcu 1943 roku w ukraińskim Drohobyczu Josefina Block, żona miejscowego dowódcy Gestapo, okładała szpicrutą więźniów oczekujących na deportację. Gdy mała dziewczynka wyrwała się z szeregu i rzuciła się ku niej, błagając o pomoc, kobieta odparła: „Już ja ci pomogę!”, po czym chwyciła dziecko za włosy i zaczęła okładać je pięściami, a następnie przewróciła je na ziemię i zaczęła skakać po głowie dziewczynki. Dziecko zginęło na miejscu. Kobieta niewątpliwie była psychopatką: miała też zwyczaj taranowania małych Żydów na ulicach swoim wózkiem dziecięcym. Zdaniem dwóch świadków zabiła w ten sposób co najmniej jedno dziecko.

Erna Petri, dwudziestotrzyletnia żona oficera SS Horsta Petriego, wracała do domu z zakupów w polskiej wsi Grzęda, gdy dostrzegła sześciu nagich chłopców w wieku od sześciu do dwunastu lat kryjących się w przydrożnym rowie. Żydów rutynowo rozbierano do naga podczas deportacji, żeby łatwo ich było odróżnić od miejscowych Polaków i Ukraińców. Petri zrozumiała, że dzieci musiały uciec z transportu wiozącego je do obozu zagłady pod Lublinem.

Sama jednak miała dwójkę dzieci, więc zaprosiła chłopców do domu, gdzie ich nakarmiła i zapewniła, że wszystko będzie dobrze. Następnie zaprowadziła ich na polanę w lesie, gdzie każdemu z nich strzeliła w tył głowy.

Profesor Wendy Lower, która zgromadziła niezliczone opisy podobnych wydarzeń pochodzące od naocznych świadków oraz niepublikowane wcześniej zeznania znajdujące się wcześniej w posiadaniu władz Niemiec Wschodnich, jak również inne materiały archiwalne, doszła do wniosku, że „istniała możliwość, iż były tysiące kobiet podobnych do Petri”^[100].

Germanizacja wschodu

Kobiety zatrudniano na stanowiskach administracyjnych w każdym niemal resorcie nazistowskiego rządu oraz wojska, również w SS. Praktycznym rozwiązaniem okazało się włączenie ich do programu germanizacji obszarów wschodnich. Kobiety te uważały się za pionierki podobne do osadniczek z Dzikiego Zachodu lub brytyjskich kolonistek w Afryce, krzewiące cywilizację na „czarnym kontynencie” zamieszkanym przez ludy dzikie i bezwartościowe. Żydów należało zmieść z powierzchni ziemi, sowieckich komisarzy bezzwłocznie zlikwidować, a partyzantów wyłapać. Rdzenną ludność można było pozostawić w spokoju, o ile zgodzi się ona podporządkować nowym panom.

Nazistowski rząd zalegalizował ludobójstwo i usankcjonował użycie przemocy. Morderstwa oraz znęcanie się nad wrogami przestano uważać za zbrodnie.

W równej mierze chodziło o wojnę ideologiczną, co o podbój. Nie istniała żadna konkretna linia frontu ani pole bitwy, tylko granica nieprzerwanie przesuwająca się na wschód, miażdżąca przy tym społeczności istniejące od setek, jeśli nie tysięcy lat. Naziści, mistrzowie pustosławia – lub manipulacji informacją, jak określilibyśmy to obecnie – nazywali ów proces walką o *Lebensraum*. Jednak w rzeczywistości była to zwykła czystka etniczna, poprzedzająca powstanie tego terminu. Tak ambitne przedsięwzięcie wymagało dużej liczby personelu, który dokumentowałby mordowanie ludzi i grabieże majątku, dbałby o odpowiednią dystrybucję paliwa, prowiantu, amunicji i innych zasobów oraz przetwarzał i katalogował sprawozdania sporządzane przez samozwańczych ekspertów do spraw rasy.

Nazistowski rząd zalegalizował ludobójstwo i usankcjonował użycie przemocy, prześladowania i zastraszanie. Morderstwa oraz znęcanie się nad wrogami przestano uważać za zbrodnie. Wręcz przeciwnie – to odmowę udziału w nich postrzegano za działalność dysydencką. Każdy obywatel mógł bezkarnie egzekwować przestrzeganie prawa rasowego. Okazywanie litości lub, co gorsza, współczucia interpretowane było jako brak lojalności.

Dla nazistów Europa Wschodnia stanowiła siedlisko bolszewizmu, a jej mieszkańcy roznosili komunistyczną zarazę, migrując na zachód. Obowiązkiem każdego Aryjczyka było zdeptanie istot ją przenoszących, bez względu na ich płeć czy wiek. Skoro Führer uznał, że pewna grupa osób wartością nie przewyższa zwierząt, to tak właśnie należało ją traktować,

patrzyć na nią jak na stado bydła przeznaczone do uboju, jak stwierdzał Franz Stangl, komendant obozów w Sobiborze i Treblince, a nie jak na ludzi.

Niewykształconym osobom z marginesu społecznego, dotychczas niedocenianym i pomijanym, dyktatura dała możliwość dzierżenia władzy nad ludźmi znajdującymi się jeszcze niżej od nich w hierarchii. Był to klasyczny scenariusz pod hasłem kata i ofiary. Niewiele osób, w których drzemła skrywana zdolność do okrucieństwa, było w stanie oprzeć się pokusie wcielenia go w życie.

Cała reszta – stenotypistki i ekspedientki, pomocnicy rolni i wiejscy nauczyciele – poczuli się wyzwoleni, gdyż udało im się wymknąć z okowów represyjnego społeczeństwa, w którym dorastali, i znaleźć się w miejscu, gdzie sam fakt ich niemieckiego pochodzenia gwarantował im wysoki status społeczny i poważanie, nawet jeśli były one oparte na strachu. Koniec z niedostatkami, ograniczającymi konwenansami oraz regułami dyktującymi, jak mają się zachowywać. Mogli w końcu cieszyć się seksem bez zobowiązań, pić i bawić się na koniec każdego dnia pracy oraz wydawać zarobione pieniądze zgodnie z własnym widzimisię. Z dnia na dzień całe pokolenie ludzi nijakich przemieniło się w wielkie tuzy i podobnie jak amerykańskim gangsterom z lat trzydziestych, niezasłużona władza uderzyła im do głów. Delikatnie mówiąc, oszaleli.

Jak zauważa historyczka Holocaustu Wendy Lower w swojej książce *Furie Hitlera*, trzydzieści tysięcy kobiet wspomagających działalność SS i niemieckiej policji w kwaterach głównych Gestapo oraz więzieniach na wschodnich obszarach objętych okupacją „nie miało możliwości zachowania psychicznego dystansu, a prawdopodobieństwo bezpośredniego udziału w masowych zbrodniach było wysokie” [101]. Kolejne dziesięć tysięcy pracowało w administracji cywilnej pod kierownictwem gauleiterów (gubernatorów prowincji), gdzie jako sekretarki przepisywały na maszynach rozkazy wykonania masowych egzekucji i notowały szczegóły zakrojonych na szeroką skalę zbrodni, jakby dokumentowały produkcję wędlin w zakładzie mięsnym. Wiele innych kobiet przebywało tam w nieoficjalnym charakterze jako żony i dziewczyny nazistowskich nadzorców. Jak stwierdza Lower, „do tej właśnie grupy należały niektóre najokrutniejsze morderczynie” [102]. Na przykład kobiety takie jak Liselotte Meier, osobista asystentka oficera SS, która wraz z przełożonym brała udział w organizowanych na Białorusi przyjęciach połączonych z polowaniem na ludzi. Meier żywo interesowała się egzekucjami i czerpała perwersyjną przyjemność z decyzji o tym, kto przeżyje, a kto nie. Oszczędziła kiedyś pewną dziewczynę tylko dlatego, że pełniła ona funkcję jej fryzjerki, podczas gdy inna sekretarka wyciągnęła więźniarkę z szeregu skazańców, by ta mogła dokończyć na drutach sweter dla nadzorca.

W oczach nazistowskich zdobywców przeprowadzanie obław, polowań i egzekucji swych ofiar stanowiło ciężką pracę, za którą należała im się nagroda w postaci przekąsek i napojów. W związku z tym kobiety zastawiały jedzeniem stoły piknikowe umieszczone w punktach deportacji oraz na polach, gdzie urządzano polowania, jakby chodziło o łowy na jelenie czy strzelanie do kuropatw.

Nie wszystkie ofiary zabijano, więziono czy brano w niewolę. Tysiące dzieci, które, biorąc pod uwagę wygląd, zaklasyfikowano do germańskiej grupy etnicznej, wrywano z rąk rodziców i wywożono do Niemiec. Tam adoptowały je zatwierdzone przez państwo zastępcze matki,

o solidnym aryjskim rodowodzie, które wcześniej poroniły lub były bezpłodne. Te z dzieci, które nie potrafiły pogodzić się z przymusową asymilacją, wtrącano do obskurnych domów dziecka, niewiele różniących się od więzień, lub do obozów pracy.

Naziści, którzy nie mieli oporów przed mordowaniem nietletnich, zabrali sto pięćcioro dzieci z czeskiej wioski Lidice, zmasakrowawszy uprzednio ich rodziców, by poddać je procesowi germanizacji w Rzeszy, chociaż nie posiadały one cech aryjskich. Uważano to za stosowną zemstę za ukrywanie zabójców Reinharda Heydricha, zastępcy Himmlera. W sumie szacuje się, iż ze wschodnich terenów okupowanych uprowadzono między 50 000 a 200 000 dzieci, a kobiety uczestniczące w tej potwornej zbrodni nigdy nie stanęły przed sądem.

Niegodziwe nauczycielki

Wendy Lower dotarła do wielu niepublikowanych wcześniej historii kolaboracji, które skończyły się tragicznie zarówno dla niewinnych ofiar, jak i dla ich prześladowczyń. Sędziwy Friedrich K. z bawarskiej wioski Reichersbeuern wspominał, jak cierpiąca na epilepsję dziewczynka z jego klasy została wyrzucona ze szkoły przez nauczycielkę, która uznała, że dziecko zakłóca spokój. W dowolnym innym kraju dziewczynkę przeniesiono by do szkoły specjalnej lub zwykłej szkoły, w której kadre nauczycielską cechowałyby większa tolerancja, ale nauczycielka z nazistowskich Niemiec skorzystała z programu eutanazyjnego, by pozbyć się kłopotliwej uczennicy. Jakiś czas później kobieta odebrała sobie życie, być może targana wyrzutami sumienia z powodu czynu, którego się dopuściła.

Nie wszystkie ofiary ginęły brutalną śmiercią z rąk Wehrmachtu czy SS. Niektóre zasypiały, by już nigdy się nie obudzić, stając się ofiarami „zwykłych” niemieckich kobiet, które w chwili obłądzenia wyzbyły się człowieczeństwa. Nawet pedagodzy mający za zadanie pielęgnowanie młodych umysłów współpracowali z reżimem, prowadząc indoktrynację germańskich dzieci w duchu hitlerowskiego kultu jednostki i wysanej z palca rasistowskiej pseudonauki. W jednym tylko regionie Polski w przedszkolach i szkołach podstawowych pracowało aż dwa i pół tysiąca niemieckich nauczycielek. A gdy armia niemiecka zaczęła się wycofywać, one również zbiegły do Niemiec, pozostawiając wychowanków samym sobie.

Pielęgniarki śmierci

Pielęgniarstwo, profesja z założenia oparta na trosce i współczuciu, również zostało zdeprawowane przez nazistów, którzy wykorzystywali młode siostry do podawania śmiertelnych zastrzyków oraz nadzorowania procesu mordowania gazem osób starszych, niedołączonych i upośledzonych umysłowo. Niesławna Pauline Kneissler była jedną z pielęgniarek ujawnionych i postawionych w stan oskarżenia w ramach powojennych procesów dotyczących programu eutanazyjnego, ale tysiące innych kobiet wtopiły się w społeczeństwo, ślady ich występków zostały zniszczone wraz z aktami palonymi w różnych instytucjach pod koniec wojny, a one zmieniły nazwiska w wyniku zawartego w dogodnym momencie małżeństwa.

Tysiące kobiet wtopiły się w społeczeństwo, a ślady ich występków zostały zniszczone wraz z aktami palonymi w różnych instytucjach pod koniec wojny.

Kneissler musiała więc niejako sama odpowiedzieć za czyny ich wszystkich. Jej praca polegała na objeżdżaniu zakładów dla umysłowo chorych na południu Niemiec, przez całe pięć lat, i wybieraniu dziennie do siedemdziesięciu pacjentów, których następnie wywożono do zamku Grafeneck i podawano 2 cm³ roztworu skopolaminy z morfiną, by nie stawiali oporu przed zagazowaniem. Kneissler przyznała, że nie wszyscy stanowili poważne przypadki, a wiele osób było w „dobrej kondycji fizycznej”. O losie pacjentów decydowali dwaj wykwalifikowani lekarze, którzy każdego z nich pobieżnie badali, a następnie ustalali, kto ma umrzeć. Z początku Kneissler przerażały egzekucje, ale szybko się uodporniła, tłumacząc sobie – podobnie jak reszta personelu – że „gaz nie boli”. Najbardziej zaskakującym aspektem udziału pielęgniarek był jego całkowicie ochotniczy charakter. Gdy kobiety z zespołu Kneissler poinformowano, że mogą ubiegać się o zmianę zakresu obowiązków, żadna z nich nie skorzystała z takiej możliwości.

Ocenia się, iż w opisany powyżej sposób zamordowano około pięciu tysięcy upośledzonych umysłowo dzieci, zanim Hitler zarządził zakończenie programu. Był wśród nich Manfred, brat Gerdy Bernhardt.

Gerda wspominała:

Manfred był ślicznym chłopczykiem, ale potrafił powiedzieć tylko „mama” i „tata”.

[...] Chodzić też nauczył się późno. Lubił mieć jakieś zajęcie. Gdy mama mówiła: „Przynies z piwnicy trochę węgla”, chciał to robić bez końca. Mój ojciec był za tym, żeby umieścić go w szpitalu dziecięcym, a potem pojawił się pomysł dotyczący Aplerbeck, bo mieli tam duże gospodarstwo i malec miałby co robić.

W szpitalu Aplerbeck znajdował się „Specjalny Oddział Dziecięcy”, ale żadne z dzieci nie żyło na tyle długo, by trafić do tamtego gospodarstwa.

Wprowadzili go do poczekalni. Gdy wychodziłam, pojawił się sanitariusz. Manfred stał przy oknie, a ja machałam i machałam, a on mi odmachiwał. Wtedy widziałam go po raz ostatni.

Zwłoki z Aplerbeck, Grafeneck i innych ośrodków śmierci kremowano, a prochy umieszczano w urnach, które następnie wręczano bliskim wraz z certyfikatami opisującymi przyczyny śmierci. Ale nie wszystkie rodziny akceptowały oficjalne wyjaśnienia. Jedną z nich poinformowano, że ich bliski zmarł na zapalenie wyrostka robaczkowego, ale oni wiedzieli, iż to nieprawda, gdyż owemu pacjentowi usunięto wyrostek dziesięć lat wcześniej. Powiększająca się liczba podobnych nieścisłości zaczęła wzbudzać podejrzenia pograżonych w żalobie rodzin, które zwróciły się do księży o poruszenie tego tematu z władzami.

We wrześniu 1940 roku protestancki duchowny, pastor Braune, napisał list do Ministerstwa Sprawiedliwości, w którym potępił warunki i sposoby leczenia swych najbardziej bezbronnych parafian:

Wizyty w saksońskich instytucjach dobitnie pokazują, iż umieralność wzrasta tam w wyniku ograniczenia racji żywnościowych. [...] A skoro pacjenci nie są w stanie przeżyć przy takiej ilości jedzenia, zmusza się ich do przyjmowania leku (paraldehydu), który wywołuje u nich stan apatii. W poruszających przekazach ustnych i pisemnych w sposób wyraźny stwierdza się, że pacjenci raz za razem krzykiem informują o swym głodzie. Pracownicy ośrodków i pielęgniarki, którzy nie są już w stanie tego znieść, od czasu do czasu częściowo zaspokajają ich głód własnym sumptem. Jednak rezultat końcowy jest nie do podważenia. Setki osób zmarły w ciągu ostatnich kilku miesięcy w wyniku stosowania powyższych działań.

I nie chodzi tu wyłącznie o pacjentów pozbawionych świadomości. Wprost przeciwnie, mowa o pacjentach, którzy doskonale zdają sobie sprawę z tego, co się dzieje, i widzą, ile pogrzebów odbywa się codziennie. Jedno ze sprawozdań opisuje

śmiertelny strach pacjenta przezuwającego, jaki dokładnie los spotkać miał jego i pozostałe ofiary^[103].

Hitler zmuszony był wydać rozkaz zakończenia programu eutanazyjnego w sierpniu 1941 roku po tym, jak münsterski biskup von Galen złożył oficjalną skargę u prokuratora okręgowego oraz na policji:

[...] w westfalskich szpitalach oraz domach starców sporządza się listy pacjentów, których – jako tak zwanych „obywateli bezproduktywnych” – należy przenieść, a następnie uśmiercić. [...] Prawdopodobnie w celu ochrony ludzi, którzy z pełną premedytacją zabijają tych chorych nieszczęśników, członków naszych rodzin, pacjentów wybranych do uśmiercenia wysła się do instytucji położonych w sporej odległości od ich domów. Jako przyczynę śmierci podaje się jakąś chorobę. A z racji tego, że ciało natychmiast poddawane jest kremacji, ani rodzina, ani wydział śledczy nie są w stanie ustalić, czy faktycznie owa choroba wywołała zgon.

Zapewniono mnie jednak, iż ani Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, ani biuro Naczelnego Lekarza Rzeszy, dr. Contiego, nie podejmuje większych starań, by ukryć fakt, że morderstwa z premedytacją dokonywane na osobach chorych umysłowo mają i nadal będą miały miejsce^[104].

Tymczasem morderczą działalność prowadziły również fanatyczne nazistowskie położne. Kobiety sumiennie donosiły o wadach wrodzonych u dzieci nienarodzonych i niemowląt. Uważano to za wystarczające podstawy do przeprowadzenia aborcji, eutanazji oraz sterylizacji matek.

Sekretarki Hitlera

„Jeśli się kogoś ceni i szanuje, to nie ma się ochoty niszczyć wizerunku tej osoby... tak naprawdę nie chce się wiedzieć, czy za fasadą nie kryje się przypadkiem widmo katastrofy”^[105].

(Traudl Junge)

Dla przeciętnej młodej dziewczyny pracującej na urzędniczym stanowisku w Niemczech w latach trzydziestych i czterdziestych życie miało ustalony porządek i w większości przypadków pozbawione było przygód. Jednakże wydarzenia, których świadkami były Traudl Junge i jej trzy koleżanki w Wilczym Szańcu (kwaterze głównej Hitlera w Prusach Wschodnich), w rezydencji Berghof, a na koniec w bunkrze znajdującym się pod budynkiem Kancelarii w Berlinie, stały się częścią historii Trzeciej Rzeszy i miały przemożny, trwały wpływ na każdą z nich.

Traudl Junge, Christa Schroeder, Gerda Christian i Johanna Wolf były sekretarkami Adolfa Hitlera i cieszyły się uprzywilejowaną pozycją, dzięki której mogły zbliżyć się do Führera bardziej niż jakakolwiek inna Niemka. Były urzeczone, w najszczerzym znaczeniu tego słowa, jego osobistym magnetyzmem i nieświadome, a przynajmniej tak twierdziły, potworności dokonywanych na jego rozkaz.

Traudl Junge

Junge zwierzyła się wiele lat później dziennikarce Gitcie Sereny:

Wie pani, chodziło o coś więcej niż charyzmę. Czasami, gdy wychodził z pomieszczenia, miało się wrażenie, że w otaczającym nas powietrzu zaczynało czegoś brakować. Znikał jakiś kluczowy element: elektryczność, może nawet tlen, świadomość tego, że się żyje – zostawała... próżnia [106].

Traudl porównywała nieobecność Führera do ciszy, która nastaje, gdy nagle wyłączony zostaje generator prądu w elektrowni, i stwierdziła, że jego zapal dodawał energii wszystkim naokoło. W oczach czterech młodych kobiet Hitler był „dżentelmenem”, sympatycznym i uprzejmym pracodawcą. Nie potrafiły sobie wyobrazić, że mógłby dostać ataku szału, w który wpadał podobno, gdy ktoś ośmielił mu się sprzeciwić lub podać w wątpliwość szanse na ostateczne zwycięstwo. A co do oskarżeń, wedle których Hitler osobiście zarządził, by z zimną krwią wymordować miliony niewinnych cywilów oraz dokonać eutanazji niezliczonych obywateli niemieckich dotkniętych fizycznymi lub umysłowymi ułomnościami, utrzymywały, iż musiała to być sprawka Himmlera i jego nadgorliwych podkomendnych, którzy chcieli popisać się inicjatywą. Junge opowiadała dalej:

Nigdy nie postrzegaliśmy go jako polityka; nie brałyśmy udziału w jego konferencjach. Wzywano nas tylko wtedy, gdy chciał nam coś podyktować, ale nawet wówczas zachowywał się w sposób równie taktowny co na osobności. A nasze biura, zarówno w Kancelarii Rzeszy, jak i w bunkrach, znajdowały się tak daleko od jego kwatery dowodzenia, że nigdy nie widziałyśmy ani nie słyszałyśmy ataków wściekłości, o których tyle szeptało[107].

Junge twierdziła, że życie pod kloszem utrzymywało je w stanie błogiej nieświadomości co do żniwa, jakie zbierała wojna w kraju i na froncie. A przecież sama straciła męża, oficera Waffen SS, w Normandii w sierpniu 1944 roku, a donośne wydarzenia takie jak kapitulacja pod Stalingradem w styczniu 1943 roku dotknęły wszystkie osoby pracujące w hitlerowskiej kwaterze głównej.

W pewien ponury deszczowy dzień na drodze do bunkra Führera spotkałam zapłakaną pannę Wolf. „Padł Stalingrad, cała nasza armia została rozbita i prawie wszyscy żołnierze polegli!” Prawie szlochała. Obie myślałyśmy o tej niezmiernej ilości krwi i zabitych i o wielkiej rozpaczach ich rodzin[108].

Od tamtej chwili zakres obowiązków sekretarek był większy: dwie starsze i dwie młodsze kobiety na zmianę dotrzymywały pracodawcy towarzystwa i zabawiały go rozmową na błache tematy podczas posiłków, a jedna zawsze pełniła dyżur w nocy, na wypadek gdyby Führer potrzebował coś podyktować.

Junge kontynuowała opowieść:

Koleżanki opowiadały mi, że w początkowych latach gadał bez ustanku, o przeszłości i przyszłości, ale po Stalingradzie, no cóż, nie przypominam sobie zbyt wielu monologów. Wszystkie starałyśmy się odwrócić jego uwagę od problemów rozmowami na temat filmów, plotek czy czegokolwiek innego, co pozwoliłoby mu choć na chwilę zapomnieć o wojnie. Uwielbiał plotkować. To była ta druga strona jego osobowości, jedyna, jaką znaleźliśmy[109].

Traudl Junge urodziła się 16 marca 1920 roku w Monachium jako Gertraud Humps i była najmłodszą z czterech sekretarek wybranych do pracy dla Hitlera w styczniu 1943 roku. Później

wyrażała rozczarowanie własną naiwnością i rozmyślną ignorancją wobec dyktatury, której służyła – choć jej rola była marginalna.

Chociaż po wojnie została oczyszczona z zarzutów przez sąd denazyfikacyjny, Junge wcale nie była – jak sama twierdziła – nieświadoma charakteru reżimu, którego była częścią, ani jego polityki dotyczącej grup określanych mianem „osób niepożądanych” lub wrogów narodu. Jej ojciec, Max Humps, był członkiem jednostki Freikorpsu, która wzięła udział w puczu monarchijskim, za co on i jego przyjaciel Sepp Dietrich, przyszły dowódca dywizji pancerniej SS o nazwie Leibstandarte Adolf Hitler zajmującej się ochroną Führera, zostali nagrodzeni Orderem Krwi Trzeciej Rzeszy.

Po rozstaniu rodziców Traudl wraz z siostrą i matką wprowadziły się do ojca tej ostatniej. Była to dla nich trudna do zniesienia sytuacja, za którą matka dziewcząt obwiniała Hitlera, wpajając córkom, iż nazistom nie można wierzyć, gdyż podburzają oni dzieci przeciwko własnym rodzicom i każą sąsiadom donosić na każdego, kogo podejrzewają o nieposłuszeństwo.

Niemniej jednak Junge zaczęła aktywnie działać zarówno w Związku Niemieckich Dziewcząt, jak i w stowarzyszeniu Wiara i Piękno, które wpajało swym członkiniom rasistowską ideologię nazizmu. Gdy w 1936 roku dziewczyna spotkała się z ojcem, który zdążył już dorobić się stopnia oficerskiego w SS, być może tematem rozmowy okazał się podzielany przez nich entuzjazm dla narodowego socjalizmu.

Traudl chciała być lubiana i wieść zwyczajne, „nieskomplikowane” życie, więc gdy tylko osiągnęła stosowny wiek, zgłosiła się do pracy w NSDAP i po zareklamowaniu swych umiejętności i znajomości z Martinem Bormannem otrzymała posadę w Kancelarii Rzeszy. Ewidentnie nie przeszkadzało jej, że pracuje w organizacji, za której namową jej własny ojciec porzucił żonę i dzieci.

Matka, generalska córka, wpoila Traudl zasady, które okazały się pomocne w pracy. Dziewczynę nauczono, by zachowywać się w sposób pomocny, skromny i powściągliwy oraz by brać odpowiedzialność na dziwactwa innych ludzi. A to czyniło ją idealną kandydatką do służby u tyra.

Nieprzewidywalne, pozbawione sensu zachowania nie były dla Traudl niczym nowym. Gdy zatrzymał się u nich cierpiący na schizofrenię brat matki, Traudl obserwowała ataki paranoi wuja z mieszaniną rozbawienia i niepokoju. Dziewczyna nauczyła się roztaczać wokół siebie aurę obojętności i dystansu, by nie wzbudzać wrogości z jego strony. A gdy poddano go przymusowej sterylizacji, uznała to za konieczny środek ostrożności.

Junge miała zaledwie pięć lat, gdy rozstali się jej rodzice, i przyznała później, że ojca zastąpił jej przyszły pracodawca, Adolf Hitler: „[B]ył sympatycznym zwierzchnikiem i odnosił się do mnie po przyjacielsku, a zarazem po ojcowsku, [tak] że z całą świadomością, tłumiąc w sobie ostrzegawczy głos niemal do samego gorzkiego końca, chętnie przebywałam u jego boku”^[110]. Dopiero kilka dziesięcioleci później uzmysłowiła sobie, że służyła „największemu zbrodniarzowi wszech czasów”.

Podczas ich pierwszego spotkania w kętrzyńskim bunkrze Hitler zrobił na Junge wrażenie „życzliwego starszego pana [...] przemawiającego cichym głosem i uśmiechającego się do nas serdecznie”^[111]. Gdy dostrzegł, że jest zdenerwowana i drży z zimna, kazał przynieść niewielki grzejnik elektryczny i zapewnił ją, iż nie ma powodów do niepokoju, gdyż z pewnością nie popełniła tylu błędów co on. Jego zrelaksowane, przyjacielskie zachowanie mocno kontrastowało

z wizerunkiem surowego dowódcy wojskowego, do którego przyzwyczyły Traudl kroniki filmowe.

Kobieta utrzymywała, iż dopiero w ostatnich dniach, gdy Hitler podyktował swą wolę i testament polityczny, zdała sobie sprawę, że została oszukana. Poczula się zdradzona, kiedy zaczął obwiniać naród niemiecki o swą porażkę.

Totalna klęska, uchodźcy, cierpienia – oczywiście, że obwiniałam Hitlera o to wszystko. Jego testament, jego samobójstwo – wtedy zaczęłam go nienawdzić. Jednocześnie ogarniało mnie szalone współczucie, także dla niego. [...] Jego przyjaźń miała charakter ojcowski, dawał mi poczucie pewności, opiekę, bezpieczeństwo. W Kwaterze Głównej Führera, w środku lasu, w tej wspólnotcie, u boku owej „ojcowskiej postaci” czułam się bezpieczna[112].

Porównywała to uczucie do przebywania w centrum eksplozji, gdzie panuje spokój, i utrzymywała, że bliskość Hitlera uniemożliwiała zorientowanie się, jak wygląda sytuacja na zewnątrz bunkra.

Rzecz jasna, wszystkie te okropności, o których dowiedziałam się z procesów norymberskich, takie jak śmierć sześciu milionów Żydów oraz ludzi innych ras, mocno mną wstrząsnęły. Ale nie byłam w stanie dostrzec ich związku ze swoją przeszłością. Cieszyłam się, że nie ponoszę za nic osobistej winy i że o niczym nie wiedziałam. Nie byłam świadoma skali tych zbrodni. Ale pewnego razu przechodziłam obok tablicy pamiątkowej umieszczonej w hołdzie dla Sophie Scholl przy Franz-Josef-Strasse i zobaczyłam, że urodziła się w tym samym roku co ja, a została stracona w roku, w którym podjęłam pracę dla Hitlera. W tamtym momencie poczułam, że młody wiek nie był żadnym usprawiedliwieniem i mogłam się czegoś dowiedzieć. [...] Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę z jego nienawiści do Żydów, ale chyba nikt nie traktował jej wystarczająco poważnie. [...] Byliśmy zwykłymi tchórzami[113].

Christa Schroeder budziła respekt – była kobietą upartą, która wyrażała swe zdanie bez ogródek, nie bojąc się, że ktokolwiek się jej sprzeciwi, a w którymś momencie spytała nawet Hitlera wprost, czy jego zdaniem nadal istnieją szanse na wygranie wojny (za który to przejaw impertynencji została ukarana kilkumiesięcznym ostracyzmem). Schroeder nie była tak flegmatyczna jak Junge i cechowało ją krytyczne nastawienie do osób, które uważała za nieszczerze. Mimo to chciała, byśmy uwierzyli, iż przebywając w najbliższym otoczeniu Hitlera, nie miała najmniejszego pojęcia na temat jego planów.

Urodziła się 19 marca 1908 roku jako Emilie Christine Schroeder i podobnie jak Junge została wychowana przez powściągliwą matkę, która niechętnie okazywała jej uczucia. Christa twierdziła, że nie miała żadnych poglądów politycznych i gdyby w marcu 1930 roku to Komunistyczna Partia Niemiec zaoferowała jej posadę, z radością by ją przyjęła. Zamiast tego jednak zaaplikowała o pracę w monachijskiej kwaterze SA, gdzie dowiedziała się, iż musi najpierw wstąpić do partii nazistowskiej.

Osobistą sekretarką Hitlera została w 1933 roku, a w budynku Kancelarii Rzeszy pracowała do 1939 roku. Później jeździła z nim do różnych centrów dowodzenia, towarzysząc Führerowi do samego końca.

Schroeder znalazła pracę jako sekretarka w NSDAP, odpowiedziawszy na niepozorne ogłoszenie zamieszczone w monachijskim dzienniku. Był rok 1930, a ona miała zaledwie dwadzieścia dwa lata i dopiero co przeniósła się do stolicy Bawarii. Kazano jej zgłosić się do centrali SA (OSAF) znajdującej pod adresem Schellingstrasse 50, gdzie wcześniej znajdowało się studio fotograficzne Heinricha Hoffmanna. Schroeder nie wiedziała jeszcze wówczas nic na temat partii nazistowskiej, nie знаła nawet nazwiska jej przywódcy. Przyjęła stanowisko, bo potrzebowała pracy, i uznała, że szczęście jej sprzyja, skoro dzięki znajomości stenografii, umiejętności pisania na maszynie oraz nienagannym referencjom udało jej się pokonać osiemdziesiąt siedem przesłuchiowanych przed nią kandydatek.

Trzy lata później przeniesiono ją do pałacu Radziwiłłów w Berlinie, na pierwszym piętrze którego, w sąsiadujących ze sobą apartamentach zamieszkali kanclerz Hitler oraz Ewa Braun.

**„Pewnego dnia Hitler [...] zobaczył nas i zapytał, czy
mógłby się przysiąc. [...] w końcu prawie codziennie
o tej porze przychodził na herbatę”.**

Do gabinetu Hitlera prowadził długi korytarz, w którym znajdowały się drzwi do kwater jego licznych pomocników. Pierwszym pomieszczeniem był tak zwany *Treppenzimmer* – „pokój przy schodach” – gdzie przez całą noc czuwały stenotypistki na wypadek, gdyby zaszła potrzeba zapisania jakiegoś tekstu. Schroeder wspominała:

Pewnego dnia Hitler, przechodząc tamtędy przypadkowo, zobaczył nas i zapytał, czy mógłby się przysiąść. Ta godzina swobodnej pogawędki, która wynikała tak sama z siebie, spodobała mu się do tego stopnia, że coraz częściej, a w końcu prawie codziennie o tej porze, przychodził na herbatę. [...] Mimo bardzo prostego wyposażenia Pokoju przy Schodach Hitler czuł się tu bardzo dobrze. Wyraźnie się w nim odprężył [...] Opowiadał o swoich przeżyciach z czasów młodości i poruszał tematy, które nigdy później nie pojawiały się podczas wieczornych herbatek czy posiłków w kasynie w Głównej Kwaterze. Czuło się, że wydobywane one były z tajnej skrytki, której nigdy poza tym miejscem nie otwierał[114].

Kobieta zapamiętała również, że Hitler przyznał się do platania figli szkolnym kolegom oraz to, jak opowiadał o rodzicach i razach wymierzanych mu przez ojca.

Przed dyktowaniem nie istniałam dla niego i wątpię, czy często widział mnie także wtedy, kiedy siedziałam przy stoliku z maszyną do pisania. Przez chwilę zazwyczaj nic się nie działo. Potem Hitler stawał przy maszynie i zaczynał dyktować, na ogół spokojnym głosem, zaczynając *ab ovo*. Wpadając w rytm, zaczynał mówić szybciej. Jedno zdanie następowało po drugim bez przerw, przy czym chodził w tę i z powrotem po pokoju. Niekiedy się zatrzymywał, przez chwilę stał przed portretem Bismarcka pędzla Lenbacha, zamysłając się, by potem na nowo podjąć wędrówkę. [...] Czerwieniał na twarzy, a oczy błyszczały mu gniewem. Stawał jak wrośnięty w ziemię, jak gdyby miał przed sobą przeciwnika. [...] Z pewnością łatwiej byłoby prowadzić notatki stenograficznie, tego jednak Hitler nie chciał. Wyraźnie czuł, jak wyrastają mu skrzydła przy rytmicznym dźwięku maszyny do pisania[115].

Maszyny do pisania dla sekretarek Führera produkowane były na specjalne zamówienie. Wyposażono je w czcionkę o wielkości 12 milimetrów, dzięki czemu Hitler mógł odczytać skrypt bez konieczności nakładania okularów w miejscu publicznym.

Pozytywna opinia Schroeder na temat „szefa” jest wynikiem wybiórczej pamięci. Nie wspomniała na przykład o groźbie, którą usłyszała w odpowiedzi na pytanie dotyczące ewentualnej możliwości zwolnienia się z pracy. Hitler odparł wówczas, że wiedziałby, jak temu zapobiec.

Innym razem Führer okazał brak szacunku dla własnych siostr, które określał mianem „kóz”, a narzeczonemu Angeli poradził z nią zerwać, bo uważał, że jest za mało rozgarnięta, by być dobrą żoną. Ideałem gospodyni domowej była dla niego *Frau Kannenberg*, żona jego kucharza, którą Schroeder opisywała jako kobietę „zadban[ą], uprzejm[ą], cich[ą]

i zrównoważoną [116].

Przy sekretarkach Hitler wypowiadał się otwarcie na temat innych kobiet, przyznając, na przykład, że gdy jego arystokratyczna mentorka Viktoria von Dirksen przedstawiała go wielu wpływowym osobom z wyższych sfer, czuł się niczym „egzotyczne zwierzątko w zoo” [117].

Schroeder była zszokowana, gdy zdała sobie sprawę, że oficerowie należący do hitlerowskiej świty darzą członkinie personelu Führera niechęcią, a to, co wcześniej brała za oznaki sympatii z ich strony, wynikało jedynie z działania alkoholu. Opowiadała również o wrogiej i obłudnej aurze, jaką emanowała owa „pusta klika”, darząca nienawiścią kobiety pracujące w Kwaterze Głównej, oraz o tym, jak Hitler chwalił sekretarki za każdym razem, gdy jego zdaniem na to zasługiwały.

Johanna Wolf

W przeciwieństwie do koleżanek Johanna Wolf wspomnienia dotyczące Hitlera zabrała ze sobą do grobu. Najdłużej z nich wszystkich – bo już od 1929 roku – pełniła funkcję jego osobistej sekretarki, jednak wierzyła, iż udzielając wywiadów lub przyjmując lukratywne propozycje publikacji swych pamiętników, zdradziłyby zaufanie pracodawcy. Hitler faworyzował ją i przymykał oko na jej niedostatki, gdyż wcześniej Wolf była sekretarką jego starego przyjaciela, zmarłego w 1923 roku Dietricha Eckarta.

Niemniej Wolf zmuszona była odpowiedzieć jako świadek na pytania zadane w ramach przesłuchań poprzedzających procesy norymberskie w 1948 roku. Przesłuchującym powiedziała, że Hitler był „najbardziej niedoinformowanym człowiekiem w Europie” [118]. Wyznała, iż zdumiała ją, jak mało wiedział, co składała na karb jego niechęci do słuchania kogokolwiek, kto się z nim nie zgadzał. Niezachwiana wiara Hitlera w jego własny strategiczny geniusz oraz umyślne lekceważenie rad ostrożniejszych niż on doradców wojskowych przynosiły zyski na krótką metę, lecz jednocześnie prowadziły do poważnych błędów w ocenie sytuacji, które przyspieszyły zakończenie wojny.

Zdawałam sobie sprawę z przebiegu działań wojennych lepiej od Hitlera i wcześniej od niego zrozumiałam, że wojna ma się ku końcowi. [...] stracił kontakt z narodem. Aż do ostatniego dnia wierzył w możliwość zwycięstwa [119].

W oficjalnym dokumencie stwierdzono, że zdaniem Wolf Hitler zdawał sobie sprawę ze zbrodni, jakie miały miejsce w Polsce i na Ukrainie, gdyż „w Kancelarii Rzeszy dużo się na ten temat mówiło”[120], jednak kobieta uznała za „nie do przyjęcia” myśl, iż mógł on tolerować to, co działo się w obozach koncentracyjnych, ponieważ był „zawsze niezmiernie łagodnym człowiekiem”[121].

Anioły zagłady

Niektóre kobiety na ochotnika zgłaszały się do pełnienia obowiązków hitlerowskich katów. Z trzech tysięcy sześciuset strażniczek i członkiń personelu pomocniczego w obozach koncentracyjnych i obozach zagłady zaledwie sześćdziesiąt stanęło w okresie powojennym (lata 1945–1949) przed sądem, a tylko dwadzieścia jeden z nich zostało straconych.

Dla porównania: z pięciu tysięcy mężczyzn postawionych w stan oskarżenia pięciuset otrzymało wyrok śmierci. Niechęci aliantów do skazywania Niemców za zbrodnie wojenne nie można przypisać wyłącznie względom płci, ale przede wszystkim temu, iż mała ich liczba mordowała własnymi rękami. W przeciwieństwie do mężczyzn pełniących tę funkcję strażniczki obozów uzbrojone były tylko w gumowe lub drewniane pałki, którymi okładały więźniów za każde stwierdzone przez siebie naruszenie zasad, takie jak wykradanie warzyw obozowym świniom, karmionym o wiele szcudziej niż ludzie. Wyłącznie strażniczki, które szczuły psami lub tłukły na śmierć bezbronne więźniarki, mogły zostać skazane. Inne natomiast wymykały się wymiarowi sprawiedliwości, nie przeżył bowiem żaden świadek, który mógłby przeciwko nim zeznawać. Lucie Adelsberger, żydowska lekarka, opisała scenę rozgrywającą się w żeńskim szpitalu w Birkenau, gdzie pracowała pod kierownictwem niesławnego doktora Mengele:

Chorzy leżą na workach ze słomą, ściśnięci razem, jeden na drugim, i nie są w stanie ani rozprostować obolałych kończyn, ani dać odpocząć plecom. Legowiska oblepione są brudem i ekskrementami, a martwe, rozkładające się zwłoki przyciśnięte do ciał ludzi żywych, którym ciasnota nie pozwala na odsunięcie się. Obecna jest tu każda szalejąca w obozie choroba: gruźlica, biegunka, wysypka wywołana kontaktem z robactwem, obrzęk głodowy, w miejscu gdzie wymęczony szkielet wypełnił się wodą, by zastąpić znikające tkanki. Są ludzie z podbiegłymi krwią od uderzeń bicia pręgami na skórze, ludzie z okaleczonymi kończynami, odmrożonymi stopami, ranami wywołanymi przez podłączony do prądu drut oraz ci, którzy zostali postrzeleni za jakieś głupstwo przez zawsze gotowych do

Sam fakt, że żyjąc pośród tego typu scen, strażniczki nie tylko nie zrobiły niczego, by ulżyć cierpiącym, ale wręcz zwiększały ich męki dla – jak określił to oskarżyciel podczas procesu zbrodniarek wojennych – „złośliwej satysfakcji”, z pewnością powinno wystarczyć, by je skazać.

Trzy największe zbrodniarki

Trzy najgorsze zbrodniarki pracowały w obozie Bergen-Belsen, a były to: Irma Grese, Elisabeth Volkenrath i Johanna (Juana) Bormann. Podobnie jak pozostałe strażniczki uważały się za członkinie SS, mimo że elitarne oddziały Himmlera nie przyjmowały kobiet w swe szeregi. Oficjalnie należały więc one do żeńskich formacji pomocniczych SS-Helferinnenkorps oraz SS-Gefolge, które w przeciwieństwie do zwykłych oddziałów SS nie zostały po wojnie wpisane na listę organizacji zbrodniczych, więc za byłe członkostwo w nich nie otrzymywało się automatycznie wyroku pozbawienia wolności.

Te w większości niedokształcone przedstawicielki klasy robotniczej zwerbowano za pośrednictwem zamieszczanych w gazetach ogłoszeń lub wybrano spośród członkiń Związku Niemieckich Dziewcząt. Jednakże Himmler dał publicznie do zrozumienia, że oczekuje od mężczyzn traktowania ich jak równych sobie, w rezultacie czego przekonanie, iż służą w zwykłych oddziałach SS, wypełniło kobiety rozbuchanym poczuciem własnej wartości i usankcjonowało drzemiący w nich sadyzm.

Gdy skończyła się wojna, Volkenrath miała zaledwie dwadzieścia sześć lat, ale cieszyła się reputacją najbardziej przerażającej strażniczki w obozie. Czerpała sadystyczną przyjemność z bicia więźniów i szkolila swe psy tak, by rozszarpywały ich na kawalki.

Grese miała dwadzieścia dwa lata, gdy ją powieszono. Zasłużyła tym samym na wątpliwy zaszczyt bycia najmłodszą kobietą, którą stracono w dwudziestym wieku na mocy wyroku wydanego przez brytyjski system sądowiczy. Kobieta nosiła ze sobą pistolet i strzelała do więźniów, którzy wzbudzali jej niechęć, określając ich słowem *Dreck* (brud). Głodziła psy, by potem szcuć nimi więźniów, i notorycznie biła skazańców na śmierć lub dyscyplinowała ich przy użyciu bata, czerpiąc sadystyczną satysfakcję seksualną z widoku ich cierpień. Na swą obronę Grese wygłosiła w sądzie następujące słowa: „Za wszystko, co się wydarzyło, odpowiedzialny jest Himmler, ale wydaje mi się, że spoczywa na mnie wina równie duża co na moich zwierzchnikach” [123].

Bormann, która miała wówczas pięćdziesiąt dwa lata i wykazywała oznaki przedwczesnego starzenia, wzbudzała lęk, gdyż wytrenowała swe wilczarze tak, by atakowały i rozszarpywały więźniów. Była fanatyczką religijną, która porzuciła działalność misjonarską na rzecz pracy w SS, a następnie skupiła się na dręczeniu swych ofiar, po uprzednim odsianiu spośród nowo przybyłych ludzi zbyt starych do pracy i wysłaniu ich do komór gazowych.

Podczas procesu obrońca opisywał ją jako osobę o „słabym charakterze”, która nie

potrafiła oprzeć się pragnieniu dominacji nad ludźmi powierzonymi jej pieczy. Bormann poinformowała sąd, że ubiegała się o pracę w obozie tylko po to, by „zarobić trochę pieniędzy”, i próbowała zwinąć winę na inną strażniczkę, która miała przypominać ją z wyglądu i również hodować psy. Sędziowie doszli jednak do wniosku, że ta nieuchwytna osoba została przez Bormann wymyślona, i uznali ją za winną. Kobieta nie odwołała się od wyroku śmierci i sprawiała wrażenie pogodzonej z losem. Jedyne, co była w stanie powiedzieć przed egzekucją, to: „Ja też mam uczucia”.

Dręczycielki i morderczynie

Strażniczki szkolono w Ravensbrück, jedynym obozie koncentracyjnym przeznaczonym wyłącznie dla kobiet. W grudniu 1946 roku czternastu członków SS oraz obozowego personelu zasiadło na ławie oskarżonych, w tym pięć kobiet: przełożona pielęgniarek Elisabeth Marschall (61 lat), Aufseherin (nadzorczyni) Grete Bösel (39), Oberaufseherin (starsza nadzorczyni) Dorothea Binz oraz dwie kapo (szefowe komanda), Carmen Mory i Vera Salvequart.

Marschall postawiono zarzuty znęcania się nad więźniarkami oraz pomocy w przeprowadzaniu nieludzkich eksperymentów, a Binz uznano za winną bicia, bicowania oraz strzelania do skazanych. Istniały też podejrzenia, że jedną z nich zabiła siekierą podczas pracy. Bösel została wyznaczona do nadzorowania procesu selekcji więźniów jako „kontrolerka wydajności pracy”, co było eufemizmem odnoszącym się do wyboru nowo przybyłych, które zamiast na roboty przymusowe były kierowane prosto do komór gazowych.

Na trzecim procesie załogi Ravensbrück, w kwietniu 1948 roku, pięć kolejnych kobiet zostało oskarżonych o udział w zabójstwie i maltretowaniu młodych dziewcząt z podległego tej samej administracji co Ravensbrück obozu Uckermark. Dwie z nich zostały uniewinnione, dwie otrzymały wyrok więzienia, a SS Oberaufseherin Ruth Neudeck zawisała na szubienicy. Kobietę uznano za winną torturowania i mordowania mężczyzn, kobiet i dzieci.

Podczas siódmej odsłony procesów, w lipcu 1948 roku, skazano na śmierć jeszcze dwie kobiety – sześćdziesięcioletnią Emmę Zimmer i trzydziestosześcioletnią Idę Schreiber. Inne oskarżone również z początku otrzymały wyroki śmierci, które później złagodzano.

Ruth Neudeck, strażniczka w podobozie Ravensbrück, słynęła z okrucieństwa. Pewnego razu poderznęła więźniarce gardło ostrą krawędzią łopaty. Za ten i wiele innych aktów bezwzględnej brutalności została skazana na śmierć.

Doktor Herta Oberheuser była jedną z kilku lekarek, które oddały swe usługi na potrzeby nazistowskiej pseudonauki. Oberheuser zadawała pacjentkom ból, wstrzykując im naftę z heksobarbitalem. Wcierała również w otwarte rany ciała obce takie jak szkło, drzazgi czy gwoździe, by sprawdzić, czy zagoją się bez leczenia. Zasiadłszy w grudniu 1946 roku na ławie oskarżonych w ramach tak zwanego „procesu lekarzy” jako jedyna kobieta spośród dwudziestu trzech oskarżonych, zachowywała się w sposób wyzywający i pozbawiony skruchy. Po wysłuchaniu przez sąd osiemdziesięciu pięciu świadków oraz odczytaniu 1471 dokumentów, siedmiu oskarżonych skazano na śmierć, dziewięciu otrzymało wyroki wieloletniego więzienia, a siedmiu uniewinniono. Hertę uznano za winną, ale udało jej się wymigać od wyroku śmierci,

którego bez wątpienia domagałyby się jej dziecięce ofiary. Skazano ją na dwadzieścia lat pozbawienia wolności, z czego odsiedziała zaledwie połowę, po czym powróciła do pracy lekarza. Pewnego dnia rozpoznała ją była więźniarka i władze zabroniły jej wykonywania zawodu.

Podobozy Auschwitz

Nazwa „Auschwitz” stała się synonimem ludobójstwa. Jednakże oprócz głównej części obozu, zawierającej komory gazowe, w których zginęło około miliona ludzi, na przedmieściach Oświęcimia znajdowały się jeszcze dwie jego części oraz ponad czterdzieści podobozów, w których niemożliwa do oszacowania liczba więźniów zmarła na tyfus, z głodu, w wyniku pobicia lub w następstwie sadystycznych eksperymentów, pozbawionych podstaw naukowych.

Zimą 1947 roku w Krakowie odbył się proces dwudziestu jeden osób – w tym dwóch kobiet – oskarżonych o udział w systematycznej eksterminacji, głodzeniu i maltretowaniu więźniów. Maria Mandel była komendantką w podobozie dla kobiet, a Therese Brandel – nadzorczynią.

Mandel cechowała wysoka inteligencja i zamiłowanie do muzyki klasycznej, więc wpadła na pomysł, by zorganizować obozową orkiestrę złożoną z osadzonych, która grałaby podczas apeli i publicznych egzekucji. Mandel była znana z tego, że Żydów traktowała jak zwierzęta domowe i gdy się nimi znudziła, posyłała ich do gazu. Podobno osobiście nadzorowała śmierć ponad pół miliona więźniów.

Obie kobiety uznano za winne i posłano na szubienicę.

Alice Orlowski również sądzono w Krakowie. Kobieta pełniła służbę w kilku obozach, a w każdym z nich wzbudzała popłoch, gdyż miała w zwyczaju smagać więźniów batem po oczach oraz wpychać dzieci do komór gazowych, w których ścśnięci zostali dorośli, co nazywała „oszczędzaniem miejsca”. O dziwo, Orlowski nie została skazana na śmierć, tylko otrzymała wyrok dożywocia, z którego odsiedziała dziesięć lat, zmarła bowiem przed końcem drugiego procesu oświęcimskiego.

W okresie późniejszym aresztowano, osądzono i skazano na śmierć jeszcze dwie były SS-manki wchodzące w skład personelu Auschwitz. Były to Elizabeth Lupka i Margot Dreschler. Tak wspomina tę drugą były więźni:

Pani Drechaler [Dreschler] przyszła kiedyś ze swym wielkim posokowcem, kazała się wszystkim rozebrać, zabrała nam nawet buty i przez kilka godzin musieliśmy stać zupełnie nadzy, bez nadziei na przeżycie, bo komora gazowa wydawała nam się czymś nieuniknionym [124].

Współczucie ze strony kata

Pięć byłych strażniczek obozu koncentracyjnego Stutthof (Sztutowo) położonego nieopodal

Gdańska zostało powieszonych wraz z towarzyszami z SS na oczach kilkutyśięcznego tłumu w następstwie procesu przeprowadzonego przez Polaków. W trakcie rozprawy kobiety uśmiechały się i żartowały, myśląc, że zostaną uniewinnione przez wzgląd na płeć lub, w najgorszym razie, otrzymają krótkie wyroki pozbawienia wolności. Stawiane im zarzuty okazały się zbyt poważne, by okazać im łaskę. Wanda Klaff przyznała w sądzie: „Jestem bardzo inteligentna i oddana mojej pracy w obozach. Biłam przynajmniej dwóch więźniów dziennie”.

Jeszcze trzy kobiety zostały stracone za zbrodnie popełniane w obozach koncentracyjnych, zanim alianci uznali, że sprawiedliwości stało się zadość.

Else Ehrich była komendantką w obozie dla kobiet na Majdanku. Powieszono ją w Lublinie w październiku 1948 roku. Ruth Hildner, była strażniczkę z podobozu Flossenbürga w Zwodau, stracono w Czechosłowacji w maju 1947 roku, a Sydonia Bayer została osądzona i powieszona w Polsce.

Brytyjski kat, Albert Pierrepoint, doświadczył przelotnego współczucia dla części tych młodych kobiet, do momentu gdy żołnierz, który był świadkiem wyzwolenia obozów, oświadczył mu: „Gdybyś siedział wtedy w Bergen-Belsen, nie miałbyś dla nich ani trochę litości”.

Jednakże części osób, które przetrwały pobyt w obozie, nie zadowalały nawet wyroki śmierci. Widzieli przecież tak wiele trupów oraz aktów niewyobrażalnego bestialstwa, że śmierć byłych oprawców nie robiła na nich żadnego wrażenia.

Jedną z tych osób, Kitty Hart, satysfakcję sprawiło odebranie płaszcza schwytanej do niewoli strażniczce obozu Salzwedel. Gdy oficer amerykańskiej armii spytał ją, dlaczego go nosi, kobieta odparła: „Przez cały ten czas, gdy marzliśmy, czasami na śmierć, żywiłiśmy nienawiść do tych podłych suk w płaszczach, które chroniły je przed wiatrem i deszczem. A teraz sama taki noszę”.

Grzechy matek

To niewinni zawsze cierpią najbardziej. Ale nie tylko Żydzi, Cyganie, świadkowie Jehowy i inne „grupy niepożądane” stały się celem mordów i aktów przemocy ze strony socjopatów służących faszystowskiej dyktaturze. Naziści posyłali na rzeź również przedstawicielei własnej rasy. Osób niepełnosprawnych fizycznie i upośledzonych umysłowo pozbywano się na mocy prawa z użyciem zastrzyków w ramach programu eutanazyjnego prowadzonego przez lekarzy i pielęgniarki, którzy ślubowali chronić i szanować ludzkie życie. Do tego doliczyć należy homoseksualistów denuncjowanych przez zwykłych obywateli jako „degeneratów” oraz rywali politycznych propagujących swobodę wypowiedzi, której reżim lękał się bardziej niż wrogów czyhających za granicami kraju.

Ale to nie wszyscy. Zapomnianymi ofiarami tyranii hitlerowskiej stały się wszystkie te

osoby, na których życiu szaleństwo zrodzone przez nazistowskie rządy odcisnęło nieodwracalne piętno.

Porzucona przez matkę nazistkę

Helga Schneider miała zaledwie cztery lata, gdy matka zostawiła ją, jej osiemnastomiesięcznego brata Petera oraz męża, po czym wstąpiła do SS, by służyć jako nadzorczyńi w obozach koncentracyjnych Sachsenhausen, Ravensbrück oraz Auschwitz-Birkenau. Kiedy ojca dziewczynki przeniesiono do innego miasta, Helga i jej braciszek zamieszkali ze złośliwą macochą, która biła ich i głodziła, by nie wdali się w matkę.

A gdy macocha nie mogła już dłużej znieść rzekomej krnąbrności Helgi, oddała ją do szpitala psychiatrycznego, („przechowalni dla dzieci niechciany, uważanych za niegodne, by należeć do aryjskiej rasy z racji tego, że były niewidome, głuchonieme, kalekie, sparaliżowane, skarłowaciałe lub pod innymi względami odstające od normy” [Źródło: H. Schneider, *The Bonfire of Berlin: A Lost Childhood in Wartime Germany*, Vintage Books, London 2006]), gdzie karmiono ją siłą, poddawano bolesnym badaniom oraz zamykano na kilka dni w pozbawionej okien piwnicznej izolatce. Macocha zgodziła się zabrać Helgę do domu dopiero wówczas, gdy personel szpitala zapewnił ją, że dziecku nic nie dolega.

Jednak gdy Helga ponownie spotkała się z bratem, zdała sobie sprawę, że z radosnego dziecka zmienił się w przerażający automat, recytujący banalne nazistowskie hasła i trajkoczący podekscytowanym głosikiem o tym, jak miał okazję zobaczyć Führera, jakby ten był Świętym Mikołajem. Chłopiec wymieniał nazwiska osób z bliskiego otoczenia Hitlera niczym imiona członków ulubionej drużyny piłkarskiej i by podlizać się macosze, wygłaszał fragmenty przemów Goebbelsa, podkreślając je melodramatyczną gestykulacją. Był to koszmar, z którego Helga nie była w stanie się przebudzić.

Nie potrafiąc pogodzić się z surową dyscypliną wprowadzoną przez macochę, Helga zbuntowała się. W efekcie została wysłana do szkoły z internatem. Traf chciał, że prowadziła ją nastawiona antynazistowsko dyrektorka, wypowiadająca się bez ogródek na temat tyranii, pod której jarzmem żyli. Kobieta określała Hitlera jako „obłąkanego megalomana”, który prowadzi Niemcy ku katastrofie. Nienawidził Żydów, czarnych, tancerzy baletowych, poetów oraz księży i kazał palić książki niezgodne z myślą narodowosocjalistyczną. Wysłał owdowiałą siostrę dyrektorki i jej trzyletnie bliźnięta do obozu koncentracyjnego tylko dlatego, że kobieta poślubiła Żyda.

Życie pośród zgliszczy Berlina

Szkoła okazała się dla Helgi prawdziwym domem, schronieniem przed obłędem szalejącym w położonej zaledwie kilkanaście kilometrów dalej stolicy. Ale spokój nie trwał długo. Dziewczynka została zabrana przez macochę z powrotem do miasta, gdzie stała się świadkiem scen mających ją prześladować przez resztę życia. „Żyjemy niczym duchy pośród ruin” –

opisywała później dorosła Schneider. – „Odcięto prąd, brakuje gazu, nawet o wodę trzeba starać się na własną rękę. W zbombardowanych budynkach słychać dzwoniące telefony, których nie ma kto odebrać. Utrzymanie higieny stało się luksusem dostępnym nielicznym, a o gorących posiłkach można jedynie marzyć. Na ulicach leżą rozkładające się zwłoki, a ludzie żartują, że żywi cuchną gorzej od umarłych. Ryzykujemy życie, żeby zakopać ekskrementy”.

Ci, którzy przeżyli, tłoczyli się po piwnicach, wyrывая kartki z książek, by użyć ich zamiast papieru toaletowego. Helga z rozpaczą spostrzegła, że chociaż Peter wychudł i zmierzniał, to nadal zachwycał się Führerem i groził Heldze, że nie wpuszczą jej do Kancelarii Rzeszy, jeśli nie będzie dla niego miła. Po tym, co dziewczynka słyszała na temat Hitlera, wcale nie miała ochoty tam iść, ale z racji tego, że ich ciotka pracowała w Ministerstwie Propagandy, dostali szansę na zwiedzenie znajdującego się tam bunkra.

Ów wiekopomny moment nie zrobił na Heldze wrażenia.

Hitler podszedł do ustawionej w rządzie gromadki dzieci, szurając stopami niczym starzec. Do tego trzęsa mu się głowa, a lewa ręka zwisała bezwładnie u boku. Dziewczynka zastanawiała się, czy to naprawdę ten sam człowiek, który swego czasu doprowadzał tłumy do ekstazy. Hitler ujmował dłoń każdego dziecka i zadawał grzecznościowe pytanie, a za nim dreptała kobieta z koszykiem pełnym marcepanowych czekoladek.

Nadeszła kolej Helgi. Hitler wyciągnął dłoń, która była gorąca i spocona, „jakby miał gorączkę”. Dziewczynka uściśnęła ją i spojrzała mu w oczy. Jego świdrujący wzrok sprawił, że poczuła się nieswojo. Oczy Hitlera wypełnione były dziwnym blaskiem, „jakby w ich wnętrzu tańczył jakiś chochlik”. Jego twarz, w przeciwieństwie do portretów wiszących na ścianach poczekalni, była szara. Wyglądał na „steranego”. Wokół oczu widać było gęstą sieć zmarszczek, a policzki były obwisłe.

Hitler spytał ją, jak się nazywa i czy podoba się jej w bunkrze Kancelarii. Helga skłamała, że tak. Cofnął dłoń, a jej ulżyło. Podał jej czekoladkę i poszedł dalej. Było po wszystkim.

W piwnicy ich budynku nie dało się spać dłużej niż godzinę czy dwie. Dniem i nocą wyły syreny przeciwlotnicze, trzęsa się ziemia, drżały i waliły się ściany, grzebiąc pod swym ciężarem kryjących się ludzi. Dławiące obłoki ceglanego pyłu uniemożliwiały oddychanie.

Ten niekończący się atak na zmysły przerywały tylko przedłużające się okresy upiornej, napęlniającej lękiem ciszy. Do ukrywających się dotarły plotki, że do miasta wkroczyli Sowieci. Do piwnicy wpadł żołnierz SS i uniósł lugera do ust, a chwilę później jego mózg bryznął na ścianę. A potem znów zapadła niewytłumaczalna cisza. Nie było słychać syren ani wstrząsów. Umilkł nawet stłumiony huk pocisków artyleryjskich oraz trzask karabinów. Ale to jeszcze nie był koniec. Helgę i garstkę ludzi stłoczonych wraz z nią w dusznej piwnicy ogarnął nowy rodzaj strachu. Nadchodzili Rosjanie, by gwałcić kobiety i łupić ostatnie zapasy jedzenia.

Matka sadystyczną morderczynią

Wszystko się kiedyś kończy. Nawet gehenna Helgi, która przeżyła, a następnie odwróciła się plecami do Niemiec pamiętanych z nieszczęsnego dzieciństwa. Gdy dorosła, przeprowadziła się do Włoch i wyszła tam za mąż. Urodziła syna, ale nie potrafiła zapomnieć o własnej matce, więc

w 1971 roku odpowiedziała na jej list, w którym starsza pani pytała, czy córka zechce ją odwiedzić. Helgą targaly sprzeczne emocje, ale w końcu postanowiła odbyć podróż, po pierwsze z ciekawości, a po drugie w nadziei, że matka okaże się na tyle przyzwoita, by wyjaśnić, dlaczego porzuciła ją, gdy ta była dzieckiem.

Spotkała się z obcą kobietą, która była do niej niezwykle podobna z wyglądu. Między matką a córką ziała jednak czarna otchłań: nie przytuliły się, nie zapłakały, nie robiły sobie wyrzutów. Po zdawkowym powitaniu Helga zdała sobie sprawę, że matka czerpie ponurą satysfakcję z faktu, iż udało jej się skłonić córkę do przyjazdu.

Traudi Schneider była podstępna, nieokazującą emocji kobietą, która nigdy nie darzyła swych dzieci żadnymi uczuciami. Nie musiała stopniowo wprowadzać się w stan znieczulicy, by móc traktować więźniów niczym bydło. Chociaż prowadzony przez SS program szkoleniowy nauczył ją i wiele innych osób, w jaki sposób zapędzać nagie, przerażone i głodne kobiety i dzieci do komór gazowych oraz czerpać dumę z osiąganego wydajności. Gdy Helga w końcu zebrała się na odwagę, by stanąć twarzą w twarz z kobietą, której nigdy w życiu nie określiła słowem „matka”, wstrząsnęło nią, że ta obca, a jednak tak bardzo do niej podobna kobieta nie okazywała żadnych wyrzutów sumienia. „Zostałam skazana przez sąd norymberski na sześć lat więzienia jako zbrodniarka wojenna, ale to wszystko nie ma już najmniejszego znaczenia. Nazizm sprawiał, że byłam kimś. Potem stałam się nikim” – oznajmiła jej Schneider.

Traudi opowiadała o pracy pod kierownictwem niesławnego komendanta Auschwitz, Rudolfa Hössa, jakby stanowiło to powód do dumy. Zdziwiło ją nawet, że nie robi to na córce żadnego wrażenia. Opisała również dzień, w którym posłała znajomą kobietę na śmierć w obozowym burdelu w ramach kary za urażenie jej. Jedyną oznaką emocji z jej strony był chytry uśmieszek, który pojawił się na jej ustach, gdy opowiadała o uśmiercaniu niemowląt. Jak gdyby nigdy nic Schneider wyznała, iż pomagała obozowym lekarzom w przeprowadzaniu sadystycznych eksperymentów, po czym zaczęła opisywać ich drastyczne szczegóły. Oczekiwała aprobaty, lecz zamiast niej z rozczarowaniem dostrzegła na twarzy córki niekrytą odrazę. Jednak najbardziej mrozący krew w żyłach moment nadszedł, gdy Traudi otworzyła szafę i wyjęła z niej mundur, w którym było jej „niezwykle do twarzy” i który przez trzydzieści lat utrzymywała w idealnym stanie. „Może go przymierzysz?” – spytała córkę ze słabo skrywaną dumą w głosie. – „Chciałabym cię w nim zobaczyć”.

Psychika Helgi poważnie uciertała. „Czy przebaczyłam matce? Tak, przebaczyłam jej cierpienie, jakiego przysporzyła nam, swojemu mężowi i dzieciom. Ale całą resztę jej winy tylko ofiary mogą jej wybaczyć”.

100 <http://www.thejc.com/women/112224/the-wives-working-hitler-during-holocaust>.

101 W. Lower, *Furie Hitlera: Niemki na froncie wschodnim*, przeł. B. Gadomska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015, s. 21.



Setki młodych kobiet przewracają barierki, by przywitać się z Hitlerem w lipcu 1935 roku podczas Niemieckiego Festiwalu Sportowego.



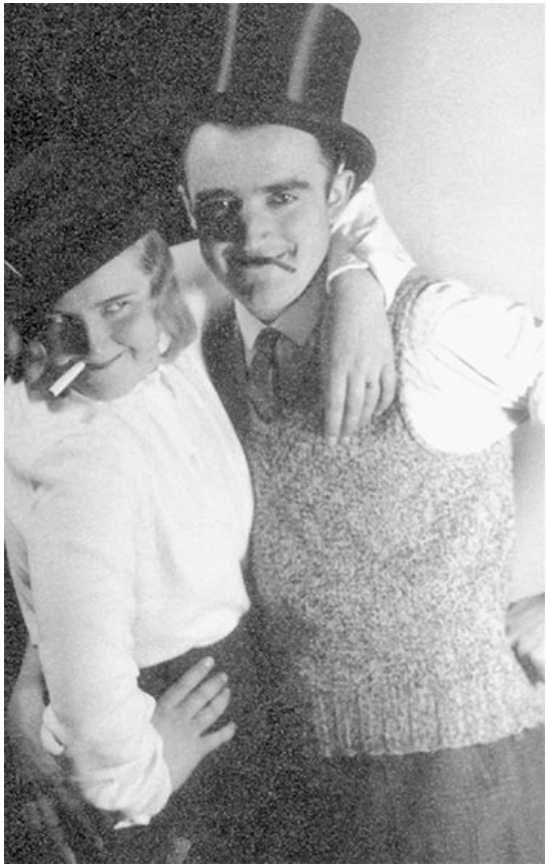
Hitler odpoczywa na leżaku w towarzystwie swej siostrzenicy, Angeli „Geli” Raubal, około 1930 roku. We wrześniu 1931 roku w monachijskim mieszkaniu Geli znaleziono jej zwłoki z płucem przestrelonym z rewolweru Hitlera.



MS „Wilhelm Gustloff” był statkiem pasażerskim zbudowanym w 1937 roku w ramach programu rekreacyjnego „W Radości Siła”, stworzonego, by promować myśl narodowosocjalistyczną w niemieckim społeczeństwie. W kwietniu 1938 roku statek popłynął w rejs do wybrzeży Wielkiej Brytanii, gdzie rzucił kotwicę kilka kilometrów od brzegu i pełnił funkcję pływającego lokalu wyborczego dla dwóch i pół tysiąca niemieckich obywateli. Dowożono ich promem na pokład okrętu, by mogli oddać głos w sprawie przyłączenia Austrii – jest raczej jasne, za czym opowiedziały się kobiety na zdjęciu.



Joseph oraz Magda Goebbelsowie na zdjęciu z 1939 roku. Magda uosabiała ideał aryjskiej urody, a w nazistowskich materiałach propagandowych opisywana była jako doskonała matka i wzorowa pani domu.



Na tej fotografii z osobistego albumu Ewy Braun widać ją w towarzystwie niezidentyfikowanego znajomego podczas prywatki w Monachium. Braun nie próbowała się dostosować do ideału *Hausfrau* narzucanego kobietom przez nazistów – przyjemność sprawiały jej za to przyjęcia, modne stroje, zakupy oraz palenie tytoniu (gdy Hitlera nie było w pobliżu).



Gertrud Scholtz-Klink, przywódczyni Narodowosocjalistycznej Organizacji Kobiet, sfotografowana podczas wizyty w Londynie w 1936 roku. W 1978 roku Scholtz-Klink

wydała książkę zatytułowaną *Die Frau im Dritten Reich* (Kobieta w Trzeciej Rzeszy), w której dała wyraz swemu niesłabnącemu poparciu dla narodowego socjalizmu.



Lina Heydrich przyszła posłuchać koncertu w praskim pałacu Wallensteina wraz z mężem, Reinhardem, w maju 1942 roku. Lina była żarliwą członkinią partii nazistowskiej i to ona namówiła męża na pracę w SS. Reinhard został zamordowany miesiąc po zrobieniu tego zdjęcia.



Po kilku latach spędzonych w Niemczech pośród hitlerowskiej elity Unity Mitford powraca do rodzinnego domu w High Wycombe. Mitford miała rzekomo postrzelić się w głowę na wieść o wybuchu wojny między Wielką Brytanią a Niemcami. Hitler opłacił rachunki za jej leczenie, a następnie odesłał ją do Anglii.



Winifred Wagner, synowa dziewiętnastowiecznego kompozytora, przybywa na festiwal w Bayreuth w towarzystwie Hermanna Göringa. Winifred organizowała coroczny hołd dla twórczości Richarda Wagnera od 1930 roku aż do końca drugiej wojny światowej.



Czeska aktorka Lída Baarová w osadzonym w czasach pierwszej wojny filmie *Patrioten* (*Patrioci*) z 1937 roku. W momencie gdy robiono to zdjęcie, jej romans z Goebbelsem trwał już od roku.



Lotniczka Hanna Reitsch powraca do rodzinnego Hirschbergu odznaczona
Żelaznym Krzyżem i wita się ze swymi sympatykami nazistowskim salutem,
około kwietnia 1941 roku.



LILIAN HARVEY

W latach dwudziestych i trzydziestych Lilian Harvey należała do najjaśniejszych gwiazd niemieckiego kina, ale wspieranie przez nią kolegów żydowskiego pochodzenia rozsierdziło Gestapo. W 1937 roku aktorka uciekła do Francji, a następnie do Anglii, a po wojnie prowadziła sklepik z pamiątkami w miejscowości Antibes na Lazurowym Wybrzeżu.



Reżyserka Leni Riefenstahl kręci *Triumph des Willens* (*Triumf woli*) na norymberskiej ulicy podczas zjazdu partii nazistowskiej w 1934 roku.



Urodzona w Szwecji Zarah Leander w latach trzydziestych i czterdziestych była gwiazdą przejętej przez państwo wytwórni Universum Film AG. Co więcej, zdobyła popularność jako piosenkarka, a jej największe hity z czasów wojny to *Davon geht die Welt nicht unter* (*To jeszcze nie koniec świata*) oraz *Ich weiss, es wird ein mal ein Wunder gescheh'n* (*Wiem, że pewnego dnia wydarzy się cud*).



© 1967 Cleopatra

Marika Röck była jedną z najsłynniejszych niemieckich aktorek ery nazistowskiej.

Obsadzano ją w głównych rolach w licznych musicalach wzorowanych na produkcjach wytwórni MGM i 20th Century Fox. Na zdjęciu widać Röck u szczytu kariery w filmie *Die Frau meiner Träume* (*Kobieta z moich snów*) z 1944 roku. Zmysłowe kostiumy i prowokacyjne układy taneczne rozżłościły podobno Josepha Goebbelsa.



Jasne włosy i delikatne rysy twarzy Kristiny Söderbaum sprawiały, że aktorka uosabiała ideał germańskiej urody. Söderbaum wystąpiła w kilku antysemitycznych filmach, a tu widać ją w okrytej złą sławą produkcji *Jud Süß (Żyd Süß)*. W kluczowej scenie filmu grana przez nią postać, Dorothea Sturm, zmuszona jest odbyć stosunek płciowy z Żydem Süssem (w którego wcielił się austriacki aktor Ferdinand Marian), aby jej niewinnego męża uwolniono z więzienia.



Ilse Koch, zwana „Suką z Buchenwaldu”, pozuje do zdjęcia w towarzystwie męża, pułkownika SS Karla Kocha, oraz syna i psa. Jako nadzorczeni obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie Koch słynęła z okrucieństwa i sadystycznych skłonności – chodziły nawet plotki, że kolekcjonowała abażury do lamp oraz rękawiczki zrobione z wytatuowanej skóry zabitych więźniów.



Herta Oberheuser, lekarka pracująca w obozie koncentracyjnym Ravensbrück, była jedyną kobietą, która zasiadła na ławie oskarżonych podczas norymberskiego procesu lekarzy. Oberheuser i dwudziestu dwóm pozostałym lekarzom postawiono zarzuty udziału w wymordowaniu tysięcy więźniów. Na zdjęciu uwieczniono moment, gdy odmawia przyznania się do winy. Oberheuser skazano na dwadzieścia lat pozbawienia wolności, ale już w 1952 roku wypuszczono ją z więzienia.

Zdjęcia strażniczek obozu koncentracyjnego Bergen-Belsen zrobione po
wyswobodzeniu obozu w kwietniu 1945 roku:



Juana Bormann. Skazana na śmierć, egzekucję wykonano 13 grudnia 1945 roku



Irma Grese. Skazana na śmierć, egzekucję wykonano 13 grudnia 1945 roku



Ilse Forster. Skazana na 10 lat więzienia, wolność odzyskała 21 grudnia 1951 roku



Herta Bothe. Skazana na 10 lat więzienia, wolność odzyskała 21 grudnia 1951 roku



Frieda Walter. Skazana na 3 lata więzienia, wolność odzyskała 16 listopada 1948 roku



Anna Hempel. Skazana na 10 lat więzienia, wolność odzyskała 21 kwietnia 1951 roku



Gertrud Sauer. Skazana na 10 lat więzienia, wolność odzyskała 21 grudnia 1951 roku



Elisabeth Volkenrath. Skazana na śmierć, egzekucję wykonano 13 grudnia 1945 roku



Gertrud Feist. Skazana na 5 lat więzienia, wolność odzyskała 11 sierpnia 1949 roku



Hildegard Lohbauer. Skazana na 10 lat więzienia, wolność odzyskała 15 lipca 1950 roku



Helene Kopper. Skazana na 15 lat więzienia, wolność odzyskała 26 lutego 1952 roku



Herta Ehlert. Skazana na 15 lat więzienia, wolność odzyskała 7 maja 1953 roku



Hilde Lisiewicz. Skazana na rok więzienia, wolność odzyskała 16 listopada 1946 roku



Należącym do SS strażniczkom rozkazano pogrzebać zmarłych. Wśród nich dojrzeć można główną nadzorczynię Elisabeth Volkenrath (po prawej stronie, częściowo zasłonięta) oraz Hertę Bothe (z przodu, po lewej).

A black and white mugshot of a woman with dark, curly hair. She is looking directly at the camera with a neutral expression. She is holding a rectangular sign in front of her chest. The sign has handwritten text in white. The background is a light-colored, textured wall.

65P
Mory
Carmen

Carmen Mory, znana jako „czarny anioł z Ravensbrück”, skazana została na śmierć za znęcanie się nad więźniarkami obozu koncentracyjnego dla kobiet. Mory popełniła samobójstwo w celi, zanim wykonano wyrok.



Na ławie oskarżonych w procesie załogi Bergen-Belsen w 1945 roku zasiadły (od lewej): (7) Elisabeth Volkenrath, (8) Herta Ehlert, (9) Irma Grese, (10) Ilse Litre oraz (11) Hildegard Lohbauer.



Na zdjęciu widać Gertraud „Traudl” Junge, najmłodszą z sekretarek Hitlera, w dniu jej ślubu z Hansem Junge w 1942 roku. Junge towarzyszyła Hitlerowi w bunkrze w 1945 roku, a półtora dnia przed jego samobójstwem spisała na maszynie podyktowany przez niego testament.



Johanna Wolf (po lewej) pracowała jako osobista sekretarka Hitlera. Była zagorzałą nazistką, lecz – w przeciwieństwie do Traudl Junge – nie zgodziła się na przeprowadzenie z nią wywiadu po śmierci Hitlera.



Gudrun Himmler często towarzyszyła ojcu podczas pełnienia przez niego oficjalnych obowiązków. Tu, na przykład, obecna jest na zawodach sportowych w marcu 1938 roku.



Margarete i Gudrun Himmler, żonę i córkę dowódcy SS Heinricha Himmlera, sfotografowano w alianckim obozie dla internowanych pod Rzymem, w lipcu 1945 roku. Gudrun (ur. 1929) po dziś dzień aktywnie wspiera ruch neonazistowski.



Indoktrynacja zaczynała się już w chwili narodzin: matka leży na szpitalnym łóżku z nowo narodzonym dzieckiem, a obok nich, na stoliku nocnym, stoi zdjęcie Hitlera.



Przed wyjściem za mąż za dowódcę Luftwaffe, Hermanna Göringa, Emmy Göring pracowała jako aktorka teatralna. Na zdjęciu widać, jak nowożeńcy wychodzą z berlińskiej katedry w dzień ślubu. Za nimi, w drzwiach, stoi Hitler.



Chłopiec zjadający nazistowskiego lizaka.

Postłowie

Trudno sobie wyobrazić, jak ktoś żyjący w nazistowskich Niemczech mógł pozostawać bezdusznie obojętny wobec zbrodni popełnianych przez dyktaturę lub określać torturowanie, więzienie i mordowanie tysięcy współobywateli jako „ekscesy”, których dopuszczali się bardziej fanatyczni członkowie reżimu hitlerowskiego. Jednakże jeszcze trudniejszym do przyswojenia faktem jest to, iż od momentu mianowania Hitlera na kanclerza 30 stycznia 1933 roku aż do szokującej porażki niezwykłej niemieckiej Szóstej Armii 30 stycznia 1943 roku wielu „zwykłych” obywateli Trzeciej Rzeszy wiodło życie niczym z bajki.

Po niedostatku, który dotknął Niemcy w następstwie klęski w pierwszej wojnie światowej w 1918 roku, przyszła chwila wytchnienia przerwana niedługo potem przez Wielki Kryzys, który pochłonął wszelkie oszczędności, zmusił przedsiębiorstwa do ogłoszenia upadłości, wywołał masowe bezrobocie i sprawił, że inflacja wyrwała się spod kontroli. Ceny podstawowych produktów spożywczych rosły z godziny na godzinę – w końcu ludzie wozili taczkami miliony marek, by kupić bochenek chleba. Więc gdy tylko gospodarka się ustabilizowała i dla każdego znalazła się praca, naturalne było, że wdzięczni obywatele zaczęli wychwalać Hitlera jako zbawcę narodu. Przywrócił im przecież dumę, wywiązał się z obietnicy dostarczenia im chleba i szans na zarobek oraz zjednoczył cały kraj. Nawet Roosevelt nie zdołał dokonać czegoś podobnego.

Na pierwszy rzut oka naziści kultywowali poczucie wspólnoty oraz tradycyjne wartości rodzinne, a sama partia zastąpiła Kościół w roli moralnego rdzenia społeczeństwa i to pomimo faktu, że przywódcy NSDAP nie zawsze stosowali się do własnych nakazów. Rodzinę uznano za świętość, a prosty, naturalny styl życia postrzegano jako najstosowniejszy zarówno dla mieszkańców miast, jak i wsi. W ramach programu „W Radości Siła” (Kraft durch Freude) organizowano zbiorowe zajęcia rekreacyjne na świeżym powietrzu, a przodowników pracy i ich rodziny nagradzano urlopami poza miastem, połączonymi z przyswajaniem narodowosocjalistycznej propagandy. Członkostwo w organizacjach młodzieżowych było obowiązkowe, ale z reguły rodzice nie mieli nic przeciwko, gdyż uważano, że wpajają one młodym ludziom myślenie typu „w zdrowym ciele zdrowy duch”. Dopiero jakiś czas później,

kiedy należący do owej organizacji chłopcy zaczęli przechodzić szkolenie bojowe, na jaw wyszedł prawdziwy powód stworzenia Hitlerjugend.

Po zajęciu Czechosłowacji w marcu 1939 roku nie było już złudzeń co do tego, że Hitler ma w planie podbój Europy. Jednak nikt nie odważył się krytykować zuchwałych aktów takich jak remilitaryzacja Nadrenii, przyłączenie Austrii czy zajęcie Kraju Sudetów, które milionom Niemców pozwoliło na nowo stać się obywatelami Rzeszy. A gdy wybuchła wojna, nie przybrała ona formy okupionego krwią klinczu znanego z czasów pierwszego globalnego konfliktu, tylko Blitzkriegu, w ramach którego niemieckie siły przetoczyły się przez Polskę, Belgię, Luksemburg i Holandię, w ciągu kilku tygodni rzuciły na kolana odwiecznego wroga Niemiec, Francję, a Brytyjczyków przepędziły na drugą stronę kanału La Manche, gdzie trwożnie zaczęły wypatrywać inwazji. Niemcy nie mogli nadziwić się własnemu szczęściu; wiara pokładana przez nich w Führerze okazała się uzasadniona.

Wszystko to jednak miało swoją cenę. Pierwsze niemieckie obozy koncentracyjne zbudowano w 1933 roku – począwszy od Dachau utworzonego niedługo po mianowaniu Hitlera kanclerzem – w celu neutralizacji przeciwników politycznych, zwłaszcza socjaldemokratów i komunistów. Stopniowo do listy więźniów dodawano kolejne kategorie osób „niepożądanych”: Żydów, świadków Jehowy, homoseksualistów, Cyganów oraz katolickich dysydentów. Gestapo miało prawo aresztować, przesłuchać i wtrącić do więzienia każdego, kogo podejrzewano o sprzeciwianie się reżimowi. Szacuje się, że do końca wojny w niemieckich obozach koncentracyjnych w całej Europie zginęło jedenaście milionów Żydów i „wrogów narodu”.

Czy jednak zwykłym niemieckim kobietom faktycznie udało się odciąć od tego, co działo się wokół nich? Czy przyjęły kłamstwo głoszące, iż nie ma dla nich miejsca w polityce, gdyż – jak wmawiała im nazistowska władza – są to kwestie, których nie są w stanie pojąć? Być może, choć z drugiej strony ciężko wyobrazić sobie, iż Niemki nie były zaangażowane w działania polityczne, skoro aż trzynastacie milionów kobiet należało do NSDAP.

Niemieckie kobiety musiały zdawać sobie sprawę z tego, że ich żydowscy sąsiedzi, a wraz z nimi inne „osoby niepożądane”, stopniowo znikają. Trudno też dać wiarę wyjaśnieniom, iż były one nieświadome istnienia obozów koncentracyjnych; wielu więźniów politycznych zostało rzekomo wypuszczonych z Dachau przed rokiem 1938, z pewnością opowiadali oni o swoich przeżyciach. A w okresie późniejszym, kiedy liczby deportowanych nie dało się już ignorować, w programie przesiedleńczym wzięli udział Niemcy reprezentujący cały przekrój społeczny – robotnicy kolejowi, pracownicy biurowi, sekretarki, kierowcy, budowniczowie, bankierzy, urzędnicy podatkowi (zajmujący się żydowskimi majątkami) itd.

Niektórzy z nich milczeli ze strachu przed wszechobecnymi donosicielami Gestapo i byli skłonni odwracać wzrok, byle tylko ocalić własną skórę. Denuncjacja przez kobiety w Trzeciej Rzeszy stała się tematem kilku rozpraw naukowych, w tym książki *Judasfrauen* Helgi Schubert (Aufbau-Verlag 1990), zawierającej sugestię, iż stosunkowo duża grupa kobiet donosiła na ludzi ze swego otoczenia z rozmaitych przyczyn, począwszy od zwykłej zawiści, na pragnieniu zemsty skończywszy. Przykładem może być kobieta, która zadenuncjowała sąsiadki, podejrzewając, iż żyją w związku lesbijskim.

Świat gospodyń domowych to jedno, ale przecież na wschodnie terytoria okupowane wyjechało około pięciuset tysięcy pielęgniarek, nauczycielek, urzędniczek, a także żon

i narzeczonych żołnierzy. Prawie wszystkie były ochotniczkami i w pełni zdawały sobie sprawę z popełnianych tam okrucieństw, ponieważ ich obowiązki bezpośrednio wiązały się z przeprowadzaniem ludobójstwem. Niektóre z nich własnoręcznie dopuszczały się niehumanitarnych czynów. Pielęgniarki uczestniczące w niemieckim programie eutanazyjnym miały możliwość zmiany zakresu wykonywanych przez siebie obowiązków, jednak większość z niej nie skorzystała.

Z drugiej strony wiele kobiet dzielnie stawiało opór nazistom, a inne pomagały żydowskim rodzinom, ryzykując karę więzienia i utratę własnych dzieci. Część opiekunek w placówkach medycznych robiła, co mogła, by zaspokoić głód pacjentów. Jednak bez względu na okoliczności nie da się uznać większości Niemek za obserwatorki bierne czy wręcz nieświadome.

Z wyjątkiem kobiet, które bez względu na ryzyko podążały za głosem sumienia, rola licznych Niemek podczas wojny jest wątpliwa. Po ogłoszeniu kapitulacji wielu z nich zależało, by świat uwierzył w to, że ich funkcją było „podtrzymywanie złudzenia miłości w środowisku opartym na nienawiści” [125], jak określiła to Claudia Koonz. Nie widziały powodu, by czuć się winnymi, skoro nie popełniły żadnej zbrodni. Przestrzegały jedynie prawa, a nawet jeśli prawo to okazało się niemoralne, to nie ich zadaniem było podważanie go. Czyż nie zakazano im w sposób nader dobitny udziału w sprawach państwa?

Okrucieństwa, jakich dopuszczali się Niemcy podczas drugiej wojny światowej, nie zmieniały faktu, że i demokratyczne kraje Zachodu miały wiele na sumieniu. W końcu to Brytyjczycy stworzyli obozy koncentracyjne w trakcie drugiej wojny burskiej, a Amerykanie zalegalizowali segregację rasową, w części stanów praktykowali przymusową sterylizację oraz eksperymentowali z inżynierią genetyczną. Alianci zgotowali piekło ludności cywilnej, bombardując Drezno i inne niemieckie miasta. Niektórzy Niemcy utrzymywali wręcz, że Holocaust był fikcją, częścią alianckiej propagandy, zwykłą przesadą. Osoby te odwracały wzrok od stosów gnijących, wychudzonych ciał pokazywanych w kronice filmowej dokumentującej wyzwolenie obozu Bergen-Belsen, a potem kręciły głowami w zdumieniu, gdy czytano zarzuty oskarżonym w procesach norymberskich. Uważały je za kłamstwo. Nie było szans na to, by procesowi denazyfikacji udało się zmienić ich zaburzone postrzeganie świata. Owi ludzie wzięli udział w czymś tak niewymownie potwornym, że ich jedyną szansą na przetrwanie było zaprzeczenie, iż coś takiego kiedykolwiek się zdarzyło.

„Každy człowiek ponosi odpowiedzialność za dobro, którego nie uczynił”.

(Wolter)